



Harlequin® na życzenie

2 POWIEŚCI  
TYLKO 14<sup>50</sup>

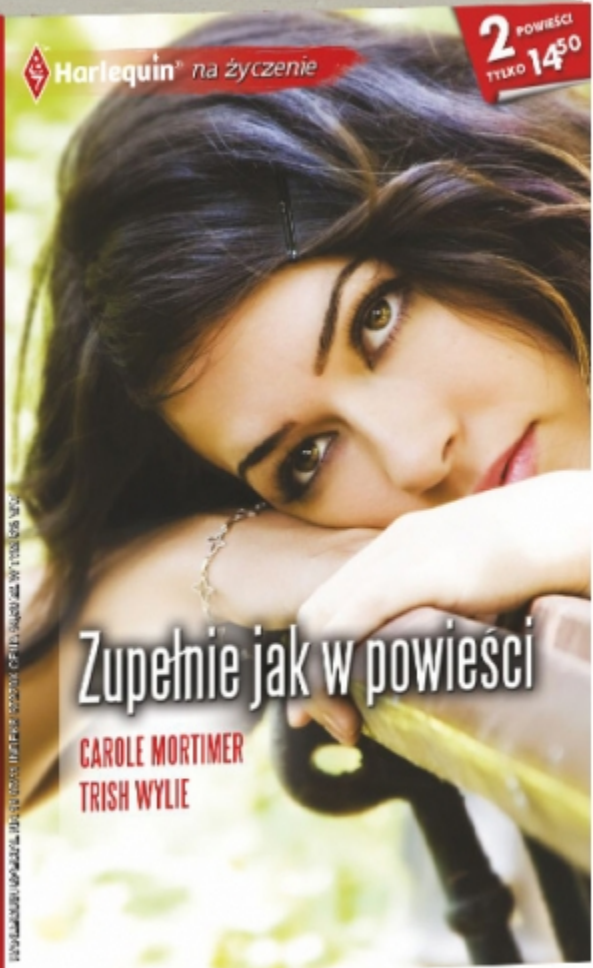
Zupełnie jak w powieści

CAROLE MORTIMER TRISH WYLIE

Wydawnictwo Manta Sp. z o.o. ul. Chałubińskiego 10, 01-644 Warszawa, tel. 22 638 44 00, www.manta.pl

# Zupełnie jak w powieści

CAROLE MORTIMER  
TRISH WYLIE



HARLEQUIN

Światowe Życie™

HR 16 08.06 CEH147\_40 3 WTYM 0% VAT IHDEI 5 389994



Carole Mortimer  
*Sekret wielkiej aktorki*

**CAROLE MORTIMER**

**Sekret wielkiej aktorki**

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Doktor Leonora Winston, jak przypuszczam?

Leonie została niedawno wprowadzona do salonu przez pokojówkę. Teraz spojrzała w stronę, skąd dobiegł głos. W otwartych drzwiach stał wysoki, ciemnowłosy mężczyzna.

Jest przystojny – przemknęło jej przez myśl. Arogancki – dorzuciła, widząc jego minę. Zimne zielone oczy wpatrywały się w nią badawczo. I nadejść – uzupełniła pierwsze wrażenie.

Były także dwa inne powody, które sprawiły, że ten mężczyzna od razu wzbudził w niej niechęć.

Po pierwsze, rzeczywiście miała na imię Leonora – Leo to było imię dziadka, a Nora – imię babci – ale nikt nigdy tak jej nie nazywał. Zawsze mówiono do niej: Leonie.

Po drugie, była pewna, że kiedy Stanley aranżował to spotkanie, rozmawiał z kimś innym, na pewno nie z tym mężczyzną.

Przystojniak stał w drzwiach słonecznego salonu i najwyraźniej nie był zachwycony jej wizytą. Świadczył o tym lekceważący ton i przenikliwe spojrzenie kocich oczu. Język ciała.

Leonie nie wiedziała, skąd takie wrogie nastą-

wienie u człowieka, którego widziała po raz pierwszy w życiu...

Ich spojrzenia spotkały się.

– Pan Luke Richmond, jak sądzę? – odezwała się obojętnym tonem, unosząc brwi.

Nie chciała dać mu satysfakcji, że na chwilę zbił ją z tropu. Oczywiście natychmiast domyśliła się, kim jest.

Zielone oczy zmrużyły się ironicznie.

– Myśli pani, że to zabawna sytuacja, doktor Winston...

– Proszę nazywać mnie Leonie – przerwała mu. – Poza tym źle pan odczytał mój nastrój, panie Richmond. Uważam tę „sytuację” – jak to pan nazwał – za niezręczną, niekoniecznie zabawną.

– Dlatego że miała pani zobaczyć się z moją matką, a nie ze mną? – Pokiwał głową, jakby odpowiadając na swoje pytanie. – Proszę się nie martwić, zobaczy ją pani. Rachel notorycznie się spóźnia – dodał z niechęcią. Widocznie nie akceptował tego zwyczaju. Wszedł do salonu i powoli zamknął za sobą drzwi. – Chciałem porozmawiać z panią na osobności, zanim się spotkacie.

Leonie stała po drugiej stronie pokoju, odwrócona tyłem do okna. Słońce grzało ją w plecy, ale gdy Luke postąpił parę kroków i spojrzał na nią, poczuła lodowaty chłód.

Nie tylko z powodu jego wzroku.

Był bardzo wysoki. Miał krótkie ciemne włosy, szerokie, muskularne ramiona, długie nogi. Nosił czarną koszulę i czarne spodnie. Wszystko w nim

– oprócz zielonych oczu – było ciemne, ponure, marsowe...

Nie bądź śmieszna! – Leonie przywołała się do porządku. Ten mężczyzna nie jest zbyt przyjazny, ale może tu nie chodzi o ciebie, może ma po prostu zły dzień. Możliwe, że arogancja to jego cecha dominująca, nie odbieraj tego tak osobiście!

Zmusiła się do uśmiechu.

– To chyba jakaś pomyłka... – zaczęła.

– Jeśli nastąpiła pomyłka, to pani ją popełniła – przerwał jej ostro. – Nie wiem, jakiego podstępu pani użyła, żeby zaaranżować spotkanie z moją matką, ale zapewniam...

– Panie Richmond...

– ...że to nic nie da...

– Panie Richmond!

– ...ponieważ moja matka nigdy nie udziela wywiadów dziennikarzom...

– Nie jestem dziennikarką!

– ...ani biografom – zakończył Luke z satysfakcją. – Z oczywistych powodów – dodał.

Jeden z tych powodów Leonie знаła. Była to nieautoryzowana biografia Rachel Richmond, gwiazdy ekranu, która pojawiła się w księgarniach dwa lata temu. Zawierała sporo insynuacji i domysłów na temat barwnego życia aktorki. Nie znalazło się w niej nic zniesławiającego, ale nie była to lektura przyjemna w czytaniu.

Kolejny „oczywisty powód” stał właśnie przed nią...

Luke Richmond był człowiekiem sukcesu. Miał

trzydzieści siedem lat i zdobył już kilka Oscarów za swoje scenariusze. Każdy byłby dumny z takiego syna – przynajmniej na zewnątrz tak to wyglądało.

Rachel Richmond, gwiazda filmowa i teatralna od ponad pięćdziesięciu lat, nigdy nie wyszła za mąż. Nigdy też nie wspomniała, kto jest ojcem jej dziecka.

W połowie lat sześćdziesiątych decyzja o samotnym macierzyństwie była odważna – nieślubne dziecko mogło być początkiem końca jej kariery. Gwiazdy kina w owym czasie musiały być wzorami moralności, było to bezwzględnie wymagane przez wytwórnie filmowe.

Jednak Rachel Richmond uparcie pozostawała samotną matką, a syn towarzyszył jej wszędzie, gdziekolwiek wyjeżdżała. Była idealną matką i widzowie pokochali ją w tej nowej roli. Trafiła do ich serc.

Nigdy nie zdradziła, kto jest ojcem dziecka, i na ten temat zawsze krążyły plotki.

Leonie, patrząc teraz na Luke'a, zastanawiała się, jak on sobie radził z tymi plotkami przez całe życie. Chyba że matka powiedziała mu prawdę i nie musiał przejmować się insynuacjami.

Wzięła głęboki oddech.

– Przypuszczam, że mój przyjazd spowodował zamieszanie, ale...

– Mam nadzieję, że wyrażam się jasno – znowu jej przerwał. – Wiem, że jest pani utalentowaną autorką. Czytałem pani książkę o Leo Winstonie – dodał, widząc jej zaskoczoną minę.

– To nie była książka trudna do napisania. Leo Winston jest moim dziadkiem – wyjaśniła.

Luke kiwnął głową.

– Ale jego działalność była jednym z najbardziej strzeżonych sekretów brytyjskiego rządu podczas drugiej wojny światowej.

– Tak... – Leonie była zdumiona. On naprawdę czytał jej książkę!

– Moja matka najpierw przeczytała tę książkę i dała ją mnie. Jej zdaniem, życie pani dziadka to świetny materiał na scenariusz.

Leonie wiedziała, że dziadek byłby przerażony tym pomysłem.

– Mój dziadek woli być znany ze swoich opracowań historycznych, a nie z tego, co zrobił albo czego nie zrobił w dawnych czasach – powiedziała.

– Według mnie – kontynuował Luke – ta książkowa relacja jest trochę szablonowa.

Jeśli chciał ją urazić, to mu się udało. Postanowiła jednak przełknąć krytykę i milczeć.

Zerknęła na zegarek. Luke miał rację. Rachel spóźniła się na spotkanie już piętnaście minut.

– Pani dziadek przekonał mnie – ciągnął Luke – że nie ma żadnego dobrego powodu – oczywiście jego zdaniem! – żeby opracować tę historię na duży ekran. Poza tym – w zimnych oczach Luke’a pojawiły się wesole iskierki – nie mogliśmy się dogadać co do odtwórcy głównej roli...

Leonie zmarszczyła czoło. Nie miała pojęcia, że dziadek poznał tego człowieka, a co dopiero mówić



o planach jakiejś wspólnej pracy. Nigdy jej o tym nie wspomniał.

– Mój dziadek lubi się sprzeciwiać – bąknęła i wzruszyła ramionami.

Luke popatrzył na nią.

– To chyba rodzinna cecha? – zapytał ironicznie.

Leonie nabrała powietrza. Nie miała pojęcia, co takiego zrobiła, że ten arogant ciągle ją atakuje. Prawdopodobnie nic. To pewnie antagonizm bez realnej przyczyny. Ale pora z tym skończyć.

– Panie Richmond! Może...

– Witaj, droga Leonie! Przepraszam, że musiałaś na mnie czekać. – Rachel Richmond pojawiła się w salonie niczym świeży powiew. Jej obecność natychmiast rozproszyła ciężką atmosferę panującą w pokoju.

Aktorka wyglądała wspaniale. Zachowała znakomitą figurę, co podkreślała obcisła zielona sukienka. Jej twarz o regularnych rysach prawie nie miała zmarszczek, jasne włosy w naturalny sposób spływały do ramion.

– Witaj, Luke. – Rachel pocałowała go w policzek. Potem znowu zwróciła się do Leonie: – Jesteś absolutnie urocza! – wykrzyknęła, ściskając jej dłonie.

Po lodowatym powitaniu Luke'a taka reakcja była dla Leonie miłym zaskoczeniem.

Radość aktorki wydawała się szczerą. Jej zielone oczy były radosne, a promienny uśmiech – znany od lat z niezliczonych zdjęć i filmów – po prostu zniewalający.

Jednak określenie Leonie jako „absolutnie uroczej” było grubą przesadą. Wyglądała jak bizneswoman w swoim szarym kostiumie i białej bluzce. W butach na obcasach górowała wzrostem nad Rachel. Miała jasne włosy do ramion, które same układały się po umyciu w łagodne fale. Jej twarz nie wydawała się szczególnie piękna; szare oczy, pełne wargi, mały nos, szpiczasty podbródek.

Jej wygląd mógł zdradzać profesję: była historykiem, podobnie jak dziadek.

– Dziękuję – odparła trochę zmieszana egzaltowanym zachowaniem aktorki.

Zauważyła ironiczny uśmiezek Luke’a. Nie była pewna, czy w końcu nie wolałaby raczej chłodniejszego przyjęcia, w którym bez wątpienia był mistrzem.

– Rachel, może już puścisz ręce doktor Winston – odezwał się. – Jest zakłopotana. – Spojrzał na Leonie i znacząco uniósł brwi.

Leonie zaczerwieniła się.

– Nieprawda – odparła i zwróciła się do aktorki: – Pani syn chyba myśli, że jestem intruzem...

– Owszem! – wtrącił się. – Bo taka jest prawda.

– Ależ, Luke... – Matka odwróciła się do niego z łagodnym uśmiechem i wreszcie puściła dłonie Leonie. – Ona nie rozumie twojego poczucia humoru.

Poczucia humoru? Czy ten zarozumialec w ogóle wie, co to takiego?! – pomyślała Leonie. Tylko łagodna i tolerancyjna matka może tak to określać.

– Mylisz się, Rachel – odparł Luke. – Jestem

pewien, że doktor Winston rozumie mnie doskonale.

Leonie odwróciła się do Rachel.

– Pani Richmond...

– Proszę, mów mi po imieniu. – Aktorka nie przestawała się uśmiechać. – Luke, kochanie, czy poprosiłeś Janet, żeby przygotowała dla nas herbatę? – Spojrzała na syna pytająco.

– Nie. – Zacisnął usta.

– Więc to zrób – poleciła i ponownie zwróciła się do Leonie: – Jestem pewna, że masz ochotę na spacer, zanim podadzą nam herbatę. – I nie czekając na odpowiedź, wzięła Leonie pod rękę i poprowadziła w stronę drzwi do ogrodu rozświetlonego słońcem. – Musisz mi o sobie opowiedzieć – zaczęła zachęcająco. – Nigdy nie spotkałam kobiety historyka. To musi być fascynujące zajmować się przedmiotem tak zdominowanym przez mężczyzn. A co dokładnie...?

Leonie słuchała jej nieuważnie, ale aktorka była tak zajęta swoim szczebiotaniem, że wcale nie oczekiwała odpowiedzi. I żadnej nie otrzymała.

Leonie zastanowiła wściekłość na twarzy Luke'a, kiedy wychodziły do ogrodu. Było dla niej jasne, że gdyby mógł wyrzucić ją z tego domu, nie denerwując przy tym matki, zrobiłby to bez wahania.

– Bardzo się cieszę, że mogę cię poznać, moja droga. – Rachel ścisnęła mocniej jej ramię. – Przeczytałam twoją ostatnią książkę.

- Moją pierwszą książkę – sprostowała Leonie.
- I zarazem ostatnią – dodała gwoli prawdy.
- Mam nadzieję, że nie ostatnią, Leonie. Mogę ci mówić po imieniu, prawda?
- Tak, proszę. Pani Richmond...
- Rachel – poprawiła ją aktorka lekkim tonem.
- Wszyscy zwracają się do mnie po imieniu. Nawet Luke.

To Leonie akurat już usłyszała i uznała za dziwaczne. Sama miała obiekcje, czy powinna zwracać się do niej tak poufale. Rachel była gwiazdą dużego formatu. Wzbudzała nadal wielkie zainteresowanie. Gdy od czasu do czasu występowała w teatrze, publiczność szczerze wypełniała widownię. Miała dominującą osobowość, tego też Leonie mogła doświadczyć...

- Rachel... Twój syn chyba uważa... – zaczęła.
- Nie zwracaj na to uwagi, kochanie – przerwała jej aktorka. – On jest taki opiekuńczy! A poza tym był zawsze bardzo poważnym chłopcem.
- Chłopcem? – W wieku trzydziestu siedmiu lat nadal był nazywany „chłopcem”?!?

Rachel roześmiała się, widząc jej reakcję.

- Dla mnie zawsze będzie chłopcem. I mogę cię zapewnić, że więcej warczy, niż gryzie.
- Możliwe – odparła.

Poza tym zachowanie Luke’a nie miało dla niej znaczenia. Nie spędzi w jego towarzystwie więcej czasu niż to konieczne. Za parę minut stąd wyjdzie i rzuci tylko chłodne „do widzenia”.

Zerknęła na zegarek.

– Robi się późno, pani... eee... Rachel – poprawiła się w porę, widząc jej spojrzenie.

– Jak długo jechałaś tutaj? – zainteresowała się aktorka.

– Ponad godzinę. Mam dziś jeszcze jedno wieczorne spotkanie w mieście, więc...

– To miło z twojej strony, że poświęciłaś sobotnie popołudnie, żeby tu przyjechać. – Rachel pokiwała głową. – Ostatnio rzadko bywam w Londynie. Lubisz wiosnę? – Nagle zmieniła temat, jakby zapomniała o poprzedniej uwadze Leonie. Z satysfakcją rozglądała się po ogrodzie, w którym kwitło mnóstwo kolorowych kwiatów. – Wszystko jest takie świeże. Życie się odradza.

Leonie lubiła wiosnę, ale miała ku temu bardziej praktyczne powody. Wiosna oznaczała koniec długich zimowych wieczorów i szarych poranków. Nie znosiła jeździć do pracy na uniwersytecie w mroku i wracać do domu w ciemnościach.

– Tak – powiedziała krótko i spróbowała wrócić do sedna sprawy. – Rachel, zadzwoniłaś do mnie w ostatni weekend, nie wiadomo dlaczego. Poprosiłaś mnie o spotkanie. Byłam kompletnie zaskoczona. Może mi w końcu powiesz, o co chodzi? – Zmarszczyła czoło.

Rzeczywiście była kompletnie oszołomiona, gdy niespodziewanie zadzwoniła do niej słynna Rachel Richmond, i zgodziła się natychmiast na to spotkanie.

Teraz było dla niej jasne, że Luke się pomylił. Uważał, że to ona poprosiła Rachel o rozmowę.

Z radością wyprowadziłaby go z błędu – gdyby tylko miała okazję!

Wielokrotnie myślała o tym, co skłoniło wielką artystkę, by się z nią skontaktowała; poprosiła nawet o opinię Jeremy'ego, ale zażartował, że Leonie zadaje się tylko z bogatymi i popularnymi.

Jeremy...

Uśmiechnęła się na myśl o nim. Był wykładowcą na tym samym uniwersytecie, zwariowanym komputerowcem, który z pasją przekazywał swoją wiedzę studentom, tłumnie uczęszczającym na jego zajęcia.

Typowe przyciąganie przeciwieństw. Leonie interesowała przeszłość, a Jeremy uwielbiał błyskawiczne zmiany i rozumiał zaawansowane technologie, które zdominują przyszłość.

To z jego powodu chciała już wracać do Londynu. Byli umówieni na kolację.

Rachel puściła ramię Leonie, spojrzenie zielonych oczu stało się poważne, badawcze, jak spojrzenie starszej kobiety. Już się nie uśmiechała.

– Naprawdę nie domyślasz się, dlaczego do ciebie zadzwoniłam?

Leonie pokręciła głową.

– Nie mam pojęcia. – Uśmiechnęła się niepewnie.

– Ach tak... No więc przeczytałam twoją książkę o Leo Winstonie...

– To już wiem, twój syn mi o tym wspomniał. – Jakoś nie mogła wymówić jego imienia. – Cieszę się, że ci się podobała...

– Moja droga, nie prosiłabym cię o przyjazd tutaj tylko dlatego, by cię chwalić za tę książkę – zaczęła Rachel z wyrzutem. – Mogłabym to zrobić przez telefon. Zaprosiłam cię, bo chciałam, żebyś napisała moją biografię. Oficjalną i aktualną – dodała nieco sztywno.

Leonie patrzyła na nią ze zdumieniem.

Rachel chyba nie mówiła poważnie!

## ROZDZIAŁ DRUGI

– Naprawdę to zaproponowała? – zapytał Jeremy.

Siedzieli przy kolacji w małej restauracyjce.

Leonie potwierdziła skinieniem głowy.

– Podobno od dawna poszukiwała osoby, która napisałaby o niej całą prawdę.

– I zdecydowała, że to będziesz ty. Dobry wybór!

Leonie uśmiechnęła się niepewnie.

– Próbowałam jej powiedzieć, że właściwie nie jestem biografem, ale Rachel oczywiście nie słuchała. Przeczytała moją pierwszą książkę o dziadku i bardzo by chciała, żebym spisała jej historię. Tak samo ciepło, wnikliwie i szczerze.

– Przecież jesteś biografem. – Jeremy uśmiechnął się szeroko. Miał dużo chłopięcego wdzięku. Jasne proste włosy, trochę za długie; grzywka spadała mu na oczy w kolorze letniego nieba. Był szczupły, niewysoki.

– Bardzo dziękuję, sir. – Leonie z przyjemnością przyjęła ten komplement.

– Spotkało cię wielkie wyróżnienie. Naprawdę!  
– Jeremy pokręcił głową z niedowierzaniem. – Taka wielka gwiazda jak Rachel Richmond musiała brać



pod uwagę wielu biografów. A jednak chciała się spotkać tylko z tobą!

Leonie także nie mogła się przyzwyczaić do tej myśli. Sama nie mogła w to uwierzyć. Poza tym nie była wcale pewna, czy chce się podjąć tego zadania.

Nie była to praca, która by ją jakoś szalenie pociągała, ale też jej nie odstręczała. Wiedziała, że badanie faktów to jej hobby. Sceptycyzm Leonie wobec tej zaskakującej propozycji można było określić tylko dwoma słowami: Luke Richmond.

Nie widziała go przed wyjazdem z posiadłości. Nie raczył też pojawić się w salonie, gdy piły tam razem herbatę. Leonie była pewna co do jednego – jeśli Luke dowie się, że ona będzie pisać biografię Rachel, uzna, że w jakiś sposób przekonała aktorkę do swojego niecnego planu. I podstępnie zmusiła ją, by wyraziła na to zgodę.

I właśnie z jego powodu Leonie poprosiła Rachel o czas do namysłu – miała na to tydzień.

– Oczywiście przyjąłś propozycję? – Jeremy mierzył ją badawczym wzrokiem, jakby znał jej myśli. – Musisz to zrobić! – wykrzyknął, widząc jej niepewną minę. – Dziennikarze tropią fakty z jej życia od ponad czterdziestu lat! Może ona wreszcie chce ujawnić nazwisko tajemniczego ojca jej ukochanego dziecka? Tak, na pewno! – Sam sobie odpowiedział na to pytanie. – Nie chciałaby wydania pełnej biografii, gdyby miał w niej zostać pominięty tak istotny fakt.

Ale był jeszcze inny powód, który sprawiał, że Leonie tak się wahała przyjąć propozycję Rachel.

Nie wiadomo dlaczego, Luke czuł do niej niechęć. Nie lubił jej. A co będzie, jeśli obarczy ją odpowiedzialnością za ujawnienie rodzinnych sekretów?

– Właściwie nie pytałam jej o szczegóły – powiedziała. – Ale nie o to chodzi, Jeremy. – Lekko zmarszczyła czoło. – W zasadzie... to nie jest moja działka... Sam to powiedziałeś po jej telefonie. Ja nie zajmuję się bogatymi i sławnymi ludźmi z show-biznesu. Piszę prace z dziedziny historii...

– Ale będziesz bardzo bogatą i sławną historyczką, jeśli napiszesz tę książkę – zauważył z uśmiechem.

Bogata, sławna historyczka – Leonie była pewna, że wcale nie chce nią być.

Lubiła swoje skromne życie: wykłady na uniwersytecie, wycieczki historyczne podczas długich weekendów lub świąt, małe dwupokojowe mieszkanie, okazjonalne wyjazdy do rodziców do Kornwalii lub wizyty u dziadka w Devonie.

W sobotnie wieczory wychodzili z Jeremym na wspólne kolacje, a w inne dni do teatru lub do kina.

– To mi wypełni cały wolny czas – wytoczyła kolejny argument. – W tygodniu mam zajęcia na uczelni, więc Rachel zaproponowała, żebym na każdy weekend przyjeżdżała do niej, do Hampshire, by pracować razem nad książką. Jeśli się zgodzę na tę współpracę – dodała.

– Musisz się zgodzić! Powinnaś od razu do niej zadzwonić! – Jeremy nie tracił entuzjazmu. Wyciągnął rękę nad stolikiem i chwycił dłoń Leonie. – Chy-

ba nie martwisz się o nas, prawda? – Popatrzył na nią badawczo.

Mimo woli zaczerwieniła się, słysząc, że użył słowa: „nas”. Spotykali się dopiero od kilku miesięcy i nie bardzo wiedziała, jak Jeremy to traktuje, ale ona bardzo go lubiła i czekała na te wspólne wyjścia do miasta.

– Hej, przecież to nie potrwa wiecznie – zapewnił. – Moim zdaniem to tylko parę miesięcy. Jakoś to wytrzymam, jeśli tylko chcesz, chyba że martwi cię coś innego? – spytał z żartobliwym błyskiem w oczach.

Wolała nie wspominać o synu Rachel, wstrętnym Luke’u Richmondzie. Może dlatego, że czuła do niego tak silną antypatię jak on do niej. A może nie potrafiła tego wytłumaczyć... Po prostu dziwnie się czuła w towarzystwie tamtego człowieka...

Nie zapytała Rachel – wydawało jej się to niegrzeczne – czy syn mieszka z nią, czy tylko przyjeżdżał ją odwiedzić podczas weekendu. Jeśli tam mieszkał na stałe, Leonie nie wyobrażała sobie pracy w tym domu – z obrażonym i wściekłym Richmondem czyhającym w pobliżu!

– Nie jestem pewna, czy chcę się tego podjąć, Jeremy – powiedziała szczerze. – Mam jakieś... niedobre przeczucia. – Niestety, nie potrafiła wyrazić tego jaśniej.

Dzisiaj miała ochotę wybiec z tamtego domu i nigdy więcej nie wracać. Niewiarygodne, ale prawdziwe.

– Czy Rachel rzeczywiście jest tak piękna jak na fotografiach? – zapytał Jeremy.

Leonie uśmiechnęła się.

– O tak – odparła bez wahania. – Może tajemnica polega na tym, że nigdy nie wyszła za mąż – dodała żartobliwie. – Zmartwienia nie wyryły na jej twarzy żadnych zmarszczek.

Jeremy pokręcił głową.

– Wątpię, żeby przez te lata obywała się bez męskiego towarzystwa.

– Nie, tam jest L... hm... jej syn – poprawiła się szybko.

– Nie miałem na myśli związku tego rodzaju. – Jeremy skrzywił się łobuzersko. – W każdym razie, Leonie, musisz przyznać, że to bardzo kusząca oferta. Warta rozważenia.

Niewątpliwie kusząca. To było także wyzwanie. Leonie postanowiła, że musi jeszcze sprawdzić parę rzeczy, zanim zadzwoni do Rachel z odpowiedzią za kilka dni...

– Zaskoczyłem panią swoją wizytą. – Luke Richmond stał na schodach prowadzących do jej drzwi, miał słońce za plecami, więc nie widziała jego twarzy.

Oczywiście, że ją zaskoczył! Ciekawe, skąd wziął jej adres, skoro nawet jego matka знаła tylko numer telefonu do pracy. Poza tym nigdy by się nie spodziewała jego wizyty. Nic nie wskazywało podczas wczorajszego spotkania, żeby miał ochotę jeszcze kiedykolwiek ją widzieć.

Poza tym nie była odpowiednio ubrana. Miała na sobie stare, spłowiałe dżinsy i spraną różową koszulkę, była boso.

– A więc? – zagadnął, ponieważ uparcie milczała.

– A więc co, panie Richmond? – odpowiedziała lodowato. Jakim prawem zakłócał jej niedzielne popołudnie?

– Nie zaprosi mnie pani do środka? Czy to jakiś kłopot?

– Niby jaki, panie Richmond? – odparła sucho.

– Może ktoś jest u pani... – Zmrużył oczy.

Miała wrażenie, że z niej szydzi.

– Mieszkam sama – wycodziła i otworzyła szerzej drzwi, żeby mógł wejść.

– Nie wiedziałem, że to może być przyczyną nieprzyjmowania okazjonalnych gości. – Stał obok niej. Zdecydowanie zbyt blisko.

Dlatego jej odpowiedź była ostrzejsza niż zwykle:

– Niech pan nie mierzy innych własną miarką.

Uniósł brwi.

– Czy sądzi pani, że Rachel zaakceptowałaby tabun kobiet w swoim domu?

– Mieszka pan w Hampshire ze swoją matką...?

– To pytanie dręczyło ją od wczoraj.

Wzruszył ramionami.

– Spędzam tam większość czasu. Tak jak pani, mam mieszkanie w Londynie. Ale rzadko w nim bywam.

– Co za luksus – stwierdziła cierpko. Musiała długo oszczędzać, żeby kupić małe mieszkanie.

Była pewna, że jego londyńskie lokum wygląda całkiem inaczej. – Może przejdzie pan do salonu?

– Już myślałem, że mnie pani nigdy nie zaprosi – odparł ironicznie.

Leonie rzuciła mu szybkie spojrzenie, po czym zlustrowała skromnie umeblowany pokój. Na szczęście panował tu porządek. Miała zwyczaj sprzątać mieszkanie w niedzielę, ale dzisiaj jeszcze tego nie zrobiła. Nie było tak źle, tylko wczorajsze gazety leżały porzrzucone na małym stoliku.

Wnętrze wydawało się całkiem surowe – tylko stolik i trzcinowe krzesła; na drewnianej podłodze nie było dywaników, ścian nie ozdabiała fotografie ani kolorowe reprodukcje.

Leonie szybko zebrała gazety ze stolika.

– Napije się pan kawy? A może czegoś innego? – zapytała.

– Kawy, bardzo proszę. Na „coś innego” jeszcze trochę za wcześnie. – Luke popatrzył niepewnie na trzcinowe krzesło. – Czy ten mebel wytrzyma mój ciężar? – mruknął.

– Jeśli nie, to nie będzie mój problem – odparła, ale zaraz przywołała się do porządku. Ten facet był arogancki, ale to nie znaczy, że musi się zniżyć do jego poziomu. – Idę zrobić kawę. – Odwróciła się i szybko ruszyła do kuchni.

Co on tutaj robi?! – zastanawiała się.

Nie musiała się wysilać. Oczywiście matka mu powiedziała, jakie zadanie zaproponowała Leonie, i przyszedł tutaj, żeby ją skutecznie odwieść od przyjęcia oferty.

Co za dziecinne zachowanie!

Leonie miała dwadzieścia dziewięć lat, zrobiła doktorat z historii, była cenionym wykładowcą akademickim. Do tego biografia dziadka, którą napisała, miała dobre recenzje. Luke ma więc problem!

Po kilku minutach weszła do salonu z tacą. Zauważyła, że Richmond jednak zaryzykował i usiadł.

– Pije pan ze śmietanką czy z cukrem?

– Gorzką. – Mogła się tego domyślić.

– A więc, panie Richmond – zaczęła, siadając naprzeciwko niego – czemu zawdzięczam pańską wizytę?

– Proszę mi mówić po imieniu. Gdy słyszę to „panie Richmond”, czuję się jak Matuzalem. – Rozejrzał się po pokoju. – Bardzo tu przyjemnie – oceniał. – Kto projektował wnętrze?

– Leonora Winston – odparła z ironicznym grymasem. Czy ten facet mieszkał na innej planecie? Czy ktoś taki jak ona mógł sobie pozwolić na architekta wnętrz?

Z drugiej strony, trudno się dziwić, jego matka była jedną z najlepiej wynagradzanych aktorek na świecie. Większość dzieciństwa na pewno spędził z nią w Hollywood. A dom, w którym Leonie wczoraj była, chociaż wygodny i pięknie urządzone, przypominał raczej filmowy pałacyk niż rodzinną wiejską posiadłość...

Luke wpatrywał się w nią przenikliwymi zielonymi oczami.

– Nie chciałem pani urazić...

– Wiem, nie czuję się urażona. Tylko przypuszczam, że panu trudno zrozumieć moją sytuację. Po prostu – dodała niezręcznie. Uświadomiła sobie, że to on mógł się poczuć teraz obrażony.

– Nie zawsze pławiłem się w bogactwie – powiedział.

– Panie Richmond...

– Mieliśmy zwracać się do siebie po imieniu – przerwał jej.

Wzięła głęboki oddech.

– Dobrze... Luke. Może mi wreszcie powiesz, dlaczego tu przyjechałeś? Czy zastraszanie zawsze przynosi skutek?

– Zastraszanie? – powtórzył powoli i pokręcił głową. – Ja jedynie na ciebie patrzę.

Sposób, w jaki na nią patrzył, odbierał jej całą odwagę. Przypominał jej pewnego profesora, z którym kiedyś współpracowała. Ten człowiek studiował starożytność pod mikroskopem.

– Jesteś piękną kobietą.

No nie!

– Panie Richmond... eee... Luke... – Leonie wstała z krzesła. – Może skończysz tę zabawę i przejdziesz do meritum? – zaproponowała gniewnie.

Luke oparł się wygodnie, krzesło zatrzeszczało.

Leonie wzięła głęboki oddech, zanim na niego popatrzyła. Gdy ich spojrzenia się spotkały, poczuła dreszcz wzdłuż kręgosłupa.

Nie bądź śmieszna – pomyślała, ten facet może być przystojny niczym sam diabeł, ale nic poza tym.



Luke Richmond jest zimny, wyniosły i – była tego pewna – bezlitosny w niektórych sytuacjach.

Postanowiła szybko zakończyć to spotkanie.

– Jestem pewna, że już wiesz, że twoja matka zwróciła się do mnie, bym napisała jej biografię...

Jego mina świadczyła o tym, że nic nie wiedział. Rachel mu o tym nie powiedziała!

– Zwróciła się... do ciebie? – Zesztywniał. – Czy przypadkiem czegoś nie pomyliłaś?

– Wykluczone – odparła grzeczenie. – Myślę, że mi nie uwierzysz, ale to właśnie twoja matka zadzwoniła do mnie pierwsza – oznajmiła z satysfakcją.

Wstał gwałtownie i podszedł do okna, które wychodziło na maleńki ogródek należący do Leonie.

– O co, u diabła, jej chodzi? – zapytał na głos. – Co ona chce przez to uzyskać? Po tylu latach...

Pytanie nie było skierowane do Leonie, więc nie zamierzała odpowiadać. Sama nie miała pojęcia, czym kierowała się Rachel. Sprawy osobiste były zawsze jej tajemnicą. Dlaczego teraz chciała to zmienić?

Luke odwrócił się od okna. Był blady. Jego oczy spoglądały zimno.

– Co dokładnie ona ci wczoraj powiedziała?

– Powiedziała, że już czas, aby zniszczyć plotki.

– W jaki sposób?

– Ujawniając prawdę, jak przypuszczam – rzuciła obojętnie i wzruszyła ramionami.

Trafiła celnie.

Luke z gniewem zacisnął usta.

– To się jeszcze okaże – wycedził i ruszył do drzwi. Wychodząc, odwrócił się i powiedział wzburzony: – Radzę ci, Leonie, żebyś nie przywiązywała się do tego pomysłu!

Drzwi zamknęły się za nim.

Ufff!

Leonie osunęła się na krzesło, kompletnie wyczerpana. Jakby dopiero wydostała się z oka cyklonu.

Cyklon – była tego pewna – zmierzał teraz w stronę Rachel Richmond.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Sześć dni później Leonie siedziała w salonie Rachel Richmond i piła z nią kawę.

– Musisz mu to wybaczyć – powiedziała zakłopotana Rachel. – On chce mnie chronić.

Leonie nie była pewna, kogo Luke zamierza tak chronić: siebie czy swoją matkę.

– Nie jest zachwycony pomysłem napisania tej biografii... – Leonie ważyła słowa, pamiętając reakcję Luke'a. – Przemyślałam twoją propozycję i doszłam do wniosku, że ja nie...

– Wiem, co chcesz powiedzieć – przerwała Rachel i położyła dłoń na jej ramieniu. – Po tym, co zaszło, nie mam do ciebie żalu. Ale zapewniam cię, że mam swoje powody, żeby zrobić to, co zamierzam.

– Oczywiście. – Leonie kiwnęła głową. – Twoje zaufanie jest dla mnie zaszczytem, ale sądzę, że ktoś inny lepiej...

– Nikt inny, Leonie – w głosie aktorki zabrzmiała jakaś twarda nuta, jej oczy błyszczały jak szmaragdy. – Wybrałam ciebie.

Leonie spojrzała na nią zdziwiona. Krótko знаła Rachel, ale już zdążyła zauważyć dwie strony jej osobowości. Była pełna wdzięku, ciepła i serdecz-

na, a za chwilę silna, nieustępliwa, niczym jej arogancki syn...

– Doceniam to, jednak muszę szczerze powiedzieć, że... – nie dokończyła, bo w tym momencie otworzyły się drzwi i stanął w nich Luke Richmond. Czy ten człowiek nie znał zwyczaju pukania?

Jego gniewna mina świadczyła o tym, że sprawy między nim a matką wcale nie zostały załatwione. Czy wobec tego dojdą kiedykolwiek do porozumienia?

Czy Rachel nie widzi, że pomysł napisania tej biografii doprowadza do szału jej syna? Leonie nie mogła pojąć, jak taka wrażliwa osoba jak Rachel może być tak nieczuła. Dlaczego jest nieugięta?

Jednego jednak była pewna – nie chciałyby się znaleźć na linii ognia.

– Panie Richmond – zaczęła, zanim zdążył się odezwać – właśnie mówiłam pańskiej mamie, że...

– Jaka miła niespodzianka, Luke – przerwała jej gładko aktorka, po czym wstała, podeszła do syna i pocałowała go w policzek. – Myślałam, że już wyjechałeś.

Luke obrzucił szybkim spojrzeniem Leonie i stolik do kawy.

– Jakie miłe spotkanie – rzucił z przekąsem.

– Kawa jest świeżo parzona. Zadzwońię po Janet, niech przyniesie jeszcze jedną filiżankę.

– Nie, Janet ma ważniejsze zajęcia – odparł.

– Poza tym nie mam ochoty na kawę.

Rachel westchnęła i usiadła na swoim krześle.

Luke postanowił niczego jej nie ułatwiać. Leonie nie czuła się dobrze jako świadek ich rozgrywki.

Było jeszcze gorzej, gdy wbił w nią swoje przenikliwe kocie oczy.

– A więc znów się spotykamy, doktor Winston – wycedził.

Leonie miała dla niego dobre wieści. Dokładnie rozpatrzyła wszystkie plusy i minusy oferty Rachel. I doszła do wniosku, że żadne profity nie są w stanie zrównoważyć niezrozumiałej awersji Luke’a. Była pewna, że będzie torpedował ten projekt na każdym etapie. Jego współpraca przy pisaniu biografii była niezbędna. Musiała przeprowadzić z nim wiele rozmów. Miał być przecież cennym źródłem informacji.

– Przyszedł pan w dobrym momencie, by usłyszeć, że... – odpowiedziała, ale Rachel znowu się wtrąciła.

– Zachowujesz się bardzo niegrzecznie, Luke – powiedziała z dezaprobatą. – Mam wrażenie, że skutecznie odstraszyłeś Leonie od pisania mojej biografii.

– Naprawdę? – mruknął, rzucając Leonie spojrzenie pełne zadowolenia. Rozsiadł się wygodnie w fotelu. – To dobrze.

Leonie miała tego dość. Nie lubiła Richmonda, nie znosiła jego sposobu bycia, ale na pewno się go nie bała. Nikt jej nie odstraszył ani nie przestraszył!

Odwróciła się do Rachel z uśmiechem.

– Nic podobnego nie powiedziałam – oznajmiła lekko.

– Ale prawie – odparła aktorka i zwróciła się do Luke’a: – To bardzo źle o tobie świadczy. – Zmarszczyła brwi, ale na Luke’u nie zrobiło to żadnego wrażenia. Był z siebie bardzo zadowolony.

– Rachel, mylisz się – wtrąciła Leonie. – Nie odmawiam napisania twojej biografii, mam tylko kilka wątpliwości co do szczegółów. W sumie... uważam, że to może być dobra zabawa – zakończyła desperacko.

– Zabawa! – prychnął Luke. Jego dobry nastrój błyskawicznie się ulotnił. – To nie jest żadna cholerna zabawa!

Leonie świetnie zdawała sobie z tego sprawę, ale skoro Rachel tak na tym zależało...

– Powiedz mi, Rachel – odwróciła się do aktorki – gdybym odmówiła, zwróciłabyś się z tym pomysłem do kogoś innego?

Ich spojrzenia spotkały się na kilka sekund.

– Tak – odparła Rachel po chwili.

– Tak też myślałam. – Leonie spojrzała teraz na Luke’a. – A więc możesz wybierać, Luke... Ja albo jakiś inny biograf, którego jeszcze nie znasz.

– Dobrze wiesz, że każdy wariant jest dla mnie nie do przyjęcia! – wykrzyknął. – Rób sobie, co chcesz, mam! Nie chcę mieć z tym nic wspólnego!

Rachel zamrugła.

– Naprawdę nie musisz krzyczeć.

Luke był wściekły. Wstał z zaciśniętymi pięściami.

– Widzę, że tylko tracę tu czas! Zaraz wyjeżdżam! Mam nadzieję, że wiesz, w co się pakujesz

– rzucił w stronę Leonie i wyszedł, trzaskając drzwiami.

– O rany! – westchnęła Rachel. – Teraz naprawdę się zdenerwował. Nigdy nie mówi do mnie „mamo”, tylko wtedy, gdy jest bardzo zły – zwiędła się.

Leonie przelknęła ślinę.

– Nie chciałabym być wścibska, ale... – Urwała, bo aktorka nagle zaczęła się śmiać. – Powiedziałam coś zabawnego?

– Nie, nie... – Rachel powoli odzyskiwała powagę. – Zamówię świeżą kawę. – Sięgnęła po dzwonek. – A teraz możesz mnie zapytać, w jaki sposób to wszystko urządziłam, że zostałam zmuszona do całkowitej zmiany zdania i w końcu zobowiązałam się napisać moją biografię. O to właśnie chciałam mnie spytać, prawda? – Uśmiechnęła się i uniosła brwi.

Tak właśnie było!

To, co się zdarzyło, zmusiło Leonie do kolejnej zmiany opinii o pięknej aktorce. O, bez wątpienia była miła, serdeczna i miała naturalny, ujmujący wdzięk, nawet po siedemdziesiątce. Ale to, co Leonie uważała za szczerść i otwartość, wydawało jej się teraz genialnie zakamuflowanym podstępem. Rachel potrafiła manipulować ludźmi i wprowadzać ich w błąd, realizując własne ukryte cele. Matka i syn byli o wiele bardziej do siebie podobni, niż jej się początkowo wydawało.

Ale te wnioski nie zmieniły jej decyzji. Czula tylko niesmak, bo Rachel miała teraz taką samą

minę jak jej syn kilka minut temu. Jak kot, który zjadł całą śmietankę...

Kilka godzin później Leonie witała się z dziadkiem w jego ogrodzie w hrabstwie Devon.

– Sprawiałaś mi niespodziankę, skarbie. Odkąd babcia zmarła, rzadko przebywam w kobiecym towarzystwie.

Leonie poczuła się niezręcznie. Uświadomiła sobie, że nie odwiedzała dziadka od co najmniej pięciu tygodni.

Wyglądał krzepko, tak jak zwykle. Miał gęste włosy, choć mocno posiwiałe. Był wysoki, zawsze wyprostowany. Do pracy w ogrodzie służyły mu brązowe spodnie i tweedowa marynarka – strój, który Leonie pamiętała z czasów, gdy wykładał na uczelni. Od ponad dziesięciu lat był na emeryturze i mieszkał w swoim ukochanym Devonie. Od ubiegłego roku niestety już samotnie.

– Mam nadzieję, że jest w domu coś na lunch.

– Mnie wystarczą tosty z serem – roześmiała się i wzięła dziadka pod ramię.

Poszli w stronę ławeczki stojącej pod jabłonią. Leonie przyniosła tam po chwili tacę z dzbankiem herbaty i filiżankami.

– Powinieneś zamykać drzwi do domu. Każdy może tam wejść.

– Ty to nie „każdy” – zażartował dziadek. – Poza tym gdyby ktoś chciał wejść, zamknięte drzwi nie byłyby przeszkodą.



Jak zawsze miał rację.

Wybitny historyk miał swoje zasady. Zawsze był autorytetem dla studentów i współpracowników.

Luke Richmond zapytał ją, co chciała udowodnić, wybierając profesję, w której dziadek był niekwestionowanym autorytetem.

Nie chciała niczego udowadniać. Po prostu bardzo kochała i podziwiała dziadka. Oczywiście miał znaczenie fakt, że jej wybór kierunku studiów bardzo go ucieszył, ale nie była to podstawowa przyczyna.

– Czemu zawdzięczam zaszczyt, że mnie odwiedziłaś? I nie odpowiadaj: „Przejeżdżałam w pobliżu” – dodał.

Dom Rachel Richmond znajdował się rzeczywiście w połowie drogi z Londynu do Devonu. Poza tym Leonie miała do dziadka kilka pytań...

– Jak się miewa ten młodzieniec? – zapytał dziadek.

Leonie uśmiechnęła się, słysząc to określenie. Jeremy miał trzydzieści dwa lata i mimo wszystko trudno go było nazwać „młodzieńcem”. Ale dla dziadka, który skończył osiemdziesiąt lat, na pewno nim był.

– Dobrze. Wyjechał na jakiś kurs komputerowy na ten weekend.

– Rozumiem, że nie miałaś żadnego innego zajęcia. – Pokiwał głową, w niebieskich oczach błysnęły wesołe iskierki.

– Dziadku! Myślisz, że tu przyjechałam, bo nie miałam nic lepszego do roboty? No to ci powiem, że się mylisz!

– Tak to już jest – odparł. – Ciesz się życiem, Leonie. Ale z ludźmi w twoim wieku. Tak powinno być. Nieważne, co myśli o tym twoja matka – dodał z grymasem.

Wymienili konspiracyjne uśmiechy. Jako jedy-naczka Leonie musiała dzwonić do rodziców obo-wiązkowo raz w tygodniu i odwiedzać ich regular-nie co miesiąc.

– Wiesz, dziadku, byłam dzisiaj w Hampshire – zaczęła opowiadać. – Spotkałam tam kogoś, kogo znasz. W każdym razie on mówił, że z tobą roz-mawiał. Nie wspominałeś mi nigdy, że spotykasz się teraz ze scenarzystami...

Leo wypił kilka łyków herbaty.

– On nazywa się Luke Richmond. – Leonie patrzyła pytająco.

Leo zastanawiał się przez chwilę, a potem jego twarz się rozjaśniła.

– A, tak! Luke Richmond! Uparty młodzie-niec, pamiętam. Jak go poznałeś? A może zmieni-łaś towarzystwo na bardziej „filmowe”? – zażar-tował.

– Ależ, dziadku! Dlaczego mi nie powiedziałeś, że zaproponowano ci napisanie scenariusza na pod-stawie biografii?

Leo skrzywił się.

– Wyobrazasz sobie, jak zareagowałyby na to twoja mama?

Leonie nie miała złudzeń – jej matka była wielką snobką. Chociaż pojawienie się na rynku biografii teścia przyjęła sceptycznie.

– Zgoda, ale jednak powinienes mi o tym powiedzieć.

Leo zrobił minę skarconego chłopca.

– A co w ogóle robiłaś w Hampshire? Z Lukiem...?

– Byłam gościem pewnej osoby. On też był w tym domu.

Dziadek pokiwał głową.

– Zrobił na mnie dobre wrażenie – powiedział.

– Jest bardzo utalentowany.

– I rzeczywiście uparty – dorzuciła.

Leo wzruszył ramionami.

– Myślę, że nie było mu łatwo w życiu. Ciągłe tkwi w cieniu matki.

Leonie uświadomiła sobie, że dziadek jak zawsze miał rację.

Teraz życie Luke'a stanie się jeszcze trudniejsze

– z powodu książki o Rachel.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

– Myślałem, że płacą ci za pracę, a nie za dumanie pod kwitnącą jabłonią!

Leonie nie musiała się odwracać, by wiedzieć, kto nadchodzi. Gdyby nie poznała go po głosie, to na pewno po stylu wypowiedzi.

– Szczerze mówiąc, panie Richmond – odezwała się, odwracając powoli w jego stronę. Stał już obok jej krzesła. – Jeszcze nikt mi nie zapłacił. Pańska matka teraz odpoczywa. Dała mi do przejrzenia te albumy, żebym wstępnie wybrała fotografie nadające się do publikacji w książce. – Wskazała stos albumów leżących obok na drewnianym stoliku.

Był cudowny, słoneczny majowy dzień. Leonie czuła się trochę śpiąca po lunchu z Rachel. Nie miała ochoty na słowne potyczki z Lukiem.

– Muszę przyznać, że byłeś pięknym dzieckiem – powiedziała z żartobliwym grymasem.

Nie uśmiechnął się w odpowiedzi. Usiadł na krześle stojącym najbliżej niej.

– A teraz?

Gdyby chciała być szczerą, musiałaby powiedzieć, że słowo „piękny” nie wystarczało. Był oszałamiająco przystojny – wspaniale zbudowany,

opalony. Wyglądał znakomicie nawet w zwykłej białej koszulce i czarnych dżinsach.

Od ich ostatniego spotkania minęły trzy tygodnie, ale Leonie nie miała wrażenia, że coś się zmieniło w jego stosunku do niej. Postanowiła nie odpowiadać na zaczepki.

– Pańska matka nie mówiła, że przyjedzie pan na ten weekend – mruknęła.

– Tak? – Przez chwilę jej się przyglądał. – Co miałaś na myśli, mówiąc, że nikt ci nie płaci? Na pewno nie rezygnowałabyś ze wszystkich weekendów tylko dla zabawy.

– Powiedziałam Rachel, że porozmawiamy o wynagrodzeniu, kiedy książka zostanie napisana.

Wyraźnie zaskoczyła go ta informacja.

– Dlaczego?

– To, co zrobię, może jej się nie spodobać. Sukces jednej książki o osobie, którą dobrze znam, wcale nie oznacza, że pańska matka zaakceptuje swoją historię w mojej wersji – wyznała.

Luke milczał. Widocznie przetrwał to, co usłyszał.

Popołudnie było tak ciepłe i senne, że Leonie nie była w stanie na niczym się skupić ani niczym przejąć.

– Nie jesteś podobna do dziadka, prawda? – zapytał nieoczekiwanie.

Wyprostowała się w krześle. Przy tym człowieku nie mogła być zrelaksowana. Trzeba było zawsze mieć się na baczności.

– To pewnie dlatego, że dziadek jest po osiem-

dziesiątce, a ja jestem kobietą, do tego pięćdziesiąt lat młodszą! – odparła ironicznie.

– Nie to miałem na myśli, wiesz o tym – powiedział.

– Czyżby?

Luke wstał.

– Zabieram cię na spacer po okolicy.

Oczywiście, to dla niego charakterystyczne! Nie zapytał: „czy chciałabyś iść?” ani „może pójdziemy?” tylko: „zabieram cię!”. Ale ona nie miała ochoty iść z nim na spacer.

– Janet zaprosiła mnie niedawno na lemoniadę i...

– Przyniosę ci później – zaproponował. – No chodź, Leonie, nie mogę uwierzyć, że tak cię interesują te stare zdjęcia.

Leonie zaczęła oglądać albumy od końca. Dotarła do czasów niemowlęctwa Luke’a i przypuszczała, że teraz zacznie się okres najciekawszy – czasu przed jego urodzeniem.

– Nabierzesz apetytu przed kolacją – zachęcał.

– Przypuszczam, że spędzasz tu cały weekend...?

– Tak – potwierdziła, przygotowana na jeszcze większą dawkę ironii.

Dzisiaj Janet pokazała jej pokój, w którym miała spać. Był tak bogato urządzone, że zaparło jej dech w piersiach. Na biurku i na stoliku stały wazony z żywymi kwiatami. I to w pokoju gościnnym!

– Rachel zaprosiła dzisiaj na kolację kilku znajomych. Przez cały wieczór będą zwracać się do ciebie per „kochanie”, bo każdy z nich jest tak

skoncentrowany na sobie, że nie będzie w stanie zapamiętać twojego imienia – powiedział.

Co za cynik! – pomyślała, ale wcale nie miała ochoty brać udziału w życiu towarzyskim Richmondów.

Wstała z krzesła.

– No dobrze, chodźmy na spacer. Może dowiem się czegoś więcej o zaproszonych gościach.

Ruszyli wolnym krokiem przez wielki strzyżony trawnik w stronę odległej kępy drzew.

– No więc kiedy rozmawiałem wczoraj z Rachel przez telefon... Tak, ona wiedziała, że dzisiaj przyjadę – dodał w odpowiedzi na jej pytające spojrzenie. Leonie zaczerwieniła się zmieszana. – Kiedy poznasz lepiej moją matkę, a w obecnej sytuacji to szybko nastąpi, dojdiesz do wniosku, że motywy jej działania nie zawsze są tak jednoznaczne, jak się początkowo wydaje...

Leonie już się o tym przekonała. Z tego, co powiedział Luke, wynikało, że aktorka „zapomniała” ją uprzedzić o wizycie syna. Widocznie doszła do wniosku, że antagonizm między Leonie a Lukiem przynosi jakieś korzystne dla niej efekty. Jest pożyteczny.

Ale Leonie była teraz zaabsorbowana czymś innym – idącym obok mężczyzną. Poruszał się z gracją, szedł pewnym krokiem. Delikatny wiatr rozwiewał mu włosy, widziała, jak mrużył przed słońcem zielone oczy. Roztaczał wokół subtelny, miły zapach wody po goleniu. Luke zauważył, że ona ukradkiem go obserwuje, i spojrzał pytająco.

To pytanie nie wymagało odpowiedzi.

Ścisnęła ręce, żeby przestały drżeć. Wolałaby teraz znaleźć się gdzieś daleko stąd. Jej reakcja była nie tylko niewytłumaczalna, ale przede wszystkim czuła się niełojalna wobec Jeremy'ego.

Jeremy był taki kochany i taki pomocny; bardzo ją zachęcał, żeby podjęła się tej pracy. Ostatnio zaproponował, żeby spotykali się w poniedziałki i piątki, do czasu, aż ona skończy książkę.

A ona rewanzuje się tym, że zachwyca się innym mężczyzną. I to Lukiem! – którego nawet nie lubi.

– O co chodzi? – wykrztusiła, nie mogąc dłużej znieść jego badawczego spojrzenia.

Wzruszył ramionami.

– Zastanawiam się, dlaczego kobieta taka jak ty do tej pory nie wyszła za mąż? Czy poświęciłaś się karierze naukowej i nie masz czasu na inne rzeczy? – zapytał drwiąco.

– To, że nie wyszłam za mąż, nie oznacza...

– Przerwała, widząc jego uśmiech pełen satysfakcji. Znowu mu się udało wprawić ją w zakłopotanie.

– A co to znaczy: „kobieta taka jak ja”? – zaatakowała.

– Przed trzydziestką, piękna, ale w sposób naturalny, świetnie wykształcona, będąca partnerem w rozmowie, i nie tylko, poza tym lubiąca dzieci – dodał i uśmiechnął się szerzej. Przypomniał sobie jej uwagi o sobie jako dziecku na zdjęciach. – Jestem zaskoczony, że jakiś szczęściarz jeszcze cię nie złowił.

Leonie posłała mu ironiczne spojrzenie.



– Może nie chciałam być złowiona – mruk-  
nęła.

– Zapewne.

– To samo dotyczy ciebie – podjęła grę.

Spojrzał na nią zdziwiony.

– Przed trzydziestką? Nie, to już za mną. Piękny? Wątpię. Świetnie wykształcony? Szkoły prywatne wybierała mama. Dobry partner do rozmowy? Mam nadzieję. A co do dzieci...

– Nie o to mi chodziło! – Leonie straciła cierpliwość. – Miałam na myśli fakt, że jesteś tak zwaną dobrą partią. Atrakcyjnym kawalerem...

– Z matką, której bardzo zależy, żeby zostać babką. – Jego twarz spoważniała, teraz już nie kpił. – Ale obawiam się, że mogę pokrzyżować jej plany – dodał sucho.

– Dlaczego?

– Mam swoje powody – uciał krótko.

Których oczywiście nie miał ochoty jej wyjawić.

– Chciałeś mi opowiedzieć o dzisiejszych gościach... – zmieniła temat.

Jego twarz rozjaśniła się.

– A, tak. Będzie ich dziewięcioro. Cztery kobiety i pięciu mężczyzn.

Leonie miała nadzieję, że Rachel zaprosiła znajomych, którzy nie przyczynią się do jakiegoś konfliktu podczas kolacji. Sama nigdy nie lubiła, gdy zmuszano ją do brania udziału w spotkaniach, na których prawie nikogo nie znała.

– Większość tych osób związana jest z show-biznesem – ciągnął Luke. – Mam nadzieję, że się

nie wynudzisz. Poza tym ja tam będę – dorzucił, jakby miał zamiar dodać jej tym otuchy.

Dostrzegła w jego oczach wesołe iskierki. Wiodocznie dobrze się bawił! Teraz naprawdę był piękny...

Leonie, natychmiast się uspokój! – przywołała się do porządku. Przecież go nie lubisz!

– Jesteśmy na miejscu – oznajmił, gdy weszli między drzewa widziane z ogrodu.

Okazało się, że drzewa okalały duże jezioro, na środku którego znajdowała się wyspa, również gęsto porośnięta wysokimi drzewami. W pobliżu był mały pomost, do którego przywiązano łódkę.

– Masz ochotę popłynąć na wyspę? – zapytał.

– Tym? – Wskazała łódkę i niepewnie wzruszyła ramionami.

Luke ukazał w uśmiechu piękne białe zęby.

– Jest całkiem bezpieczna, zapewniam. Chyba że się boisz, że cię tam zabiorę, a potem zostawię...?

– To jedyny sposób, żeby się mnie pozbyć – powiedziała, gdy pomagał jej wsiąść do łódki. Zakotyła się pod jej ciężarem. Chwyciła się obu burt. Luke usiadł naprzeciwko niej. – A może utopisz mnie na środku jeziora?

– Umiesz pływać? – Luke chwycił wiosła.

– Dzięki Bogu, tak!

– Więc nie ma sensu wrzucać cię do wody – stwierdził.

Leonie starała się patrzeć w bok, żeby nie widzieć, jak pięknie wyglądały jego ramiona, gdy wiosłował.

– Dlaczego ci przyszło do głowy, że mógłbym chcieć się ciebie pozbyć? – spytał po chwili.

– Nigdy nie robiłeś z tego tajemnicy, że nie chcesz mnie tu widzieć – odparła z lekkim uśmiechem.

Gdyby ktoś jej powiedział, że dzisiaj będzie pływała z Lukiem po jeziorze, ciesząc się pięknym majowym popołudniem, nigdy by w to nie uwierzyła.

Luke obejrzał się i skierował łódkę w kierunku niewielkiego mola na wyspie. Potem złożył wiosła i przywiązał ją do dwóch palików z obu jej końców.

– Widać, że robiłeś to już wielokrotnie – zauważyła, gdy pomógł jej wyjść na pomost.

– Tysiące razy – przyznał – chociaż rzadko w ostatnich latach. W dzieciństwie to był mój prywatny teren. Przy pływałem tu, kiedy chciałem coś przemyśleć albo po prostu побыć sam.

Leonie poczuła się jak intruz. Doskonale rozumiała, jaką niesamowitą atrakcją musiała być dla chłopca własna wyspa. Wśród tych drzew i zarośli mógł być wszystkim – rozbitkiem albo piratem szukającym skarbu; wyobraźnia nie znała granic.

Jedna myśl nie dawała jej jednak spokoju: skoro było to dla niego takie wyjątkowe miejsce, dlaczego więc przywiózł tutaj właśnie ją?

Luke chwycił jej rękę.

– To bardzo dobre miejsce, żeby ukryć ciało, nie sądzisz?

– Być może – przytaknęła. – Ale twoja mama na

pewno by się zainteresowała, dlaczego nie przyszłam na kolację.

Luke skierował się w stronę zarośniętej ścieżki.

– Chodźmy tędy.

Widać było, że nikt dawno tu nie przechodził. Luke musiał się przedzierać między gałęziami, torując drogę Leonie, a ścieżka – pokryta mchem i liśćmi – była miejscami niewidoczna. Jednak dobrze wiedział, dokąd ją prowadzi.

– Zaczynam się znowu czuć jak Robinson – powiedział, gdy jakaś uparta gałązka uderzyła go w twarz.

– Albo jak Katharine Hepburn i Humphrey Bogart w „Afrykańskiej królowej” – zaśmiała się.

Luke rzucił jej wesołe spojrzenie.

– A więc jednak masz czas na inne przyjemne rzeczy niż tylko studiowanie książek historycznych?

– Oczywiście. Twoja mama świetnie zagrała rolę Katarzyny Wielkiej w filmie „Ukochana caryca” – to klasyka kina.

Uśmiech Luke’a zbladł tak szybko, jak się pojawił.

– No tak – mruknął i puścił kolejną gałązkę trochę za szybko; uderzyła Leonie w twarz.

– Au!

– Przepraszam! – Luke był skruszony. – Nic ci nie jest? – Delikatnie dotknął jej policzka, gdzie widniał czerwony ślad. – Do diabła! Jestem takim bezmyślnym idiotą!

– Daj spokój, nic mi nie jest – zapewniła go.

– Przydarzały mi się już gorsze rzeczy. Nie byłam spokojną dziewczynką w dzieciństwie. Właziłam na drzewa, a potem z nich spadałam.

– Naprawdę? – W jego zielonych oczach pojawił się dziwny blask. Powoli odwrócił się, rozgarnął ostatnie gałęzie i wprowadził ją na małą polanę.

Pośrodku stał wielki kilkusetletni dąb wysoki na ponad pięćdziesiąt metrów. Solidna drewniana drabina sięgała najniższych konarów. Wśród listowia znajdował się drewniany domek.

– Zawsze myślałem, że zbudowałem ją wtedy prawie bez pomocy – mruknął, oglądając drabinę – ale teraz widzę, że swoją solidność zawdzięcza naszemu ówczesnemu ogrodnikowi. – Postawił stopę na pierwszym szczeblu. – Zobaczę, jak to wygląda w środku.

Leonie spojrzała na niego przestraszona.

– Chyba nie przypuszczasz, że ja tam wejść?!

– Masz odpowiednie ubranie. – Spojrzał na jej spodnie.

– Tak, ale nie wejść. Absolutnie.

Luke stał kilka centymetrów nad nią.

– Boisz się? – zapytał miękko.

Popatrzyła na niego i przełknęła ślinę.

Czy się bała? Jeśli tak, to nie był to lęk przed wejściem po drabinie do domku na drzewie. A więc co sprawiało, że drżały jej dłonie i traciła oddech...?

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Leonie zeszła do salonu tuż przed zapowiadaną kolacją. Miała na sobie dopasowaną czerwoną sukienkę sięgającą kolan.

– Kochanie, jak ci ładnie w czerwonym! – przywitała ją ciepło Rachel.

– Hm, bardzo elegancko – przyznał Luke. Stał przy barku i nalewał szampana dla kilku gości, którzy już byli w salonie. – Nie wiem dlaczego, ale sądziłem, że włożysz coś żółtego – dodał ironicznie.

Leonie posłała mu spojrzenie pełne irytacji. Coś żółtego, akurat! Ciekawe, co miał na myśli? Może jej tchórzostwo podczas popołudniowej wycieczki? To, że nie chciała wejść do domku na drzewie? Do diabła! Przecież nie byli dziećmi!

Ale też nie było powodu, żeby uciekać jak tchórz z podkulonym ogonem – szydził w niej jakiś głos.

Nic podobnego – przekonywała samą siebie. To, że miałyby się znaleźć w maleńkim domku na drzewie twarzą w twarz z Lukiem, to wystarczający powód.

– Dlaczego akurat żółty? – zainteresowała się Rachel. – Moim zdaniem wyglądałabyś ładnie

nawet w żółtym, który uważam za nietwarzowy. Masz taką cerę i koloryt, że jest ci dobrze w każdym kolorze – dodała z uśmiechem.

– Dziękuję – powiedziała Leonie, nawet nie spojrzawszy na Luke’a. – Może przedstawiśz mi swoim przyjaciółom? – zwróciła się do Rachel.

Gdy zerknęła na twarze osób stojących w salonie, zorientowała się, że niektóre są powszechnie znane.

– Ja mogę to zrobić, bo zaraz będę częstował wszystkich szampanem – zaoferował się Luke. Do salonu weszły w tym momencie dwie nowe osoby. – Oczywiście jeśli Leonie zniesie moje towarzystwo przez kilka minut... – dodał z ironicznym błyskiem w zielonych oczach.

Skrzywiła się.

– Jakoś to wytrzymam.

– Świetnie. – Podał jej napełniony kieliszek.

Leonie wypła łyk szampana. Potem ruszyli do grupki czterech osób, które rozmawiały ze sobą półgłosem.

Dziesięć minut później Leonie miała w głowie chaos. Poznała tyle gwiazd sceny i ekranu. Tak jak przewidział Luke, większość z nich zwracała się do niej „kochanie”. On przedstawiał ją jako przyjaciółkę rodziny, wymieniając tylko jej imię.

Wszystkie obecne tu kobiety wydawały się piękne. Miały kreacje przeładowane ozdobami, a kolorystyczne kombinacje były czasem zaskakujące. Mężczyźni byli przystojni, postawni,

wszyscy nosili ciemne wieczorowe garnitury i białe koszule. Tym, co ich różniło, były różnobarwne krawaty.

W pewnej chwili Luke pochylił się do Leonie.

– Nie masz ochoty odetchnąć świeżym powietrzem? – szepnął. – Mieszanka tych wszystkich pachnideł po prostu zbija z nóg.

Czy miała ochotę z nim wyjść? Być z nim sama w ciepły majowy wieczór?

Raczej nie. Ale miał rację z tymi perfumami. Czula lekkie zawroty głowy. A może to wpływ szampana?

– Dobrze – zgodziła się i wyszli na taras przez szklane drzwi. Leonie odetchnęła głęboko. – Już mi lepiej – westchnęła i popatrzyła na pięknie utrzymany ogród.

– Rachel zupełnie nie ma pojęcia, że jej goście mogą być przytłaczający dla kogoś nieprzyzwyczajonego do tego środowiska – stwierdził Luke.

– To zabrzmiało, jakbym była jakimś wiejskim gamoniem – odparła.

– Wprost przeciwnie – zapewnił. – Wyglądasz na tle tych przesadnie wystrojonych ludzi jak piękny motyl wśród...

– Daj spokój! – Roześmiała się. – Nie musisz polepszać mi samopoczucia. To właśnie oni są motylami, a ja – biedną szarą ćmą.

Nie było wątpliwości, że jednym z „motyli” jest również Luke. Wyglądał znakomicie w ciemnym garniturze szytym na miarę, białej koszuli i krawacie – co ciekawe – w kolorze jej sukienki!



– Ja tylko mówię prawdę – powiedział, patrząc na nią uważnie. – Czy wyglądam na człowieka, który prawi komplementy, żeby zdobyć punkty u kobiety?

– Zdecydowanie nie!

– Więc przyjmij do wiadomości, że powiedziałem prawdę. – Odwrócił twarz.

Leonie przełknęła ślinę. Nie wiedziała, co odpowiedzieć.

Luke spojrział na nią i dotknął z obu stron jej ramion.

– O co chodzi? – zapytał.

Czuła ciepło jego rąk na swoich nagich ramionach. Prawie straciła oddech. Był tak blisko...

– Chyba powinniśmy już wrócić... – wykrztusiła. Zrobiła krok do tyłu.

Wtedy musiał ją puścić.

Cokolwiek miała znaczyć ta sytuacja – a Leonie nie potrafiła określić, co właściwie zaszło – nie potrzebowała takich wrażeń. Przyjechała tu, żeby wykonać konkretną pracę, a nie prowadzić gry z synem wielkiej aktorki.

Luke patrzył na nią przez kilka sekund.

– Dołączę do ciebie za chwilę – powiedział cichym głosem.

Leonie zaczerwieniła się, odwróciła na pięcie i ruszyła do zatłoczonego, wypełnionego dymem salonu.

Rozejrzała się wokół, intensywnie myśląc nad wymówką, która pozwoliłaby jej opuścić towarzysztwo i udać się spać.

– Chodź do nas, kochanie! – Rachel natychmiast ją dostrzegła i, obejmując w pasie, poprowadziła do kółka rozmawiających. – Leonie jest taka mądra! – zaświergotała. – Zawodowo zajmuje się historią!

Leonie przez chwilę miała ochotę parsknąć śmiechem, widząc obojętne miny trzech mężczyzn i dwóch kobiet tworzących kółko Rachel. Aktorka mogłaby równie dobrze oznajmić, że Leonie sprząta ulice. Spotkałoby się to z podobnym zerowym zainteresowaniem.

Teraz uświadomiła sobie jasno, że Rachel nie chce, aby wszyscy się dowiedzieli, że ma powstać jej biografia. Napisana przez Leonie czy przez kogokolwiek. Świadczyła też o tym krótka formuła, którą Luke przedstawiał ją gościom: „Przyjaciółka rodziny...”

– Przygotowujesz dla Rachel jakieś materiały historyczne? – zapytał stojący obok popularny aktor. Widząc jej zdumione spojrzenie, dodał: – Do telewizyjnej roli Elżbiety I.

– Aha. – Leonie nie miała pojęcia, że Rachel będzie grać tę rolę. – Właściwie nie...

– No cóż... – Aktor wzruszył ramionami i odszedł.

Niewiarygodne! – pomyślała. Co za zbiór nudnych egoistycznych kukieł!

– Ostrzegalem cię – mruknął przy jej uchu znajomy głos. – Nie żałujesz, że nie zostałeś ze mną na tarasie? – dodał szyderczo, gdy się do niego odwróciła.

– Nie! – odparła bez wahania. – Czy może wiesz, o której będziemy jeść? – Zerknęła na zegarek. Było prawie wpół do dziewiątej. – Myślałam, że kolacja jest o ósmej.

Luke wzruszył ramionami.

– Nadal czekamy na jednego z gości. To znajomy Rachel, który jakoś nieoczekiwanie się spóźnia – wyjaśnił z przekąsem.

– Może Janet mogłaby do nas dołączyć. Byłby komplet, dwanaście osób – powiedziała, zanim zdążyła się zastanowić na swoich słowami.

Asystentka Rachel była atrakcyjną, młodą kobietą o pięknych rudych włosach. Często rozmawiała z Lukiem. Leonie miała wrażenie, że on ją lubi. Ale to przecież nie była jej sprawa! Po co wygłasza takie idiotyczne uwagi!

Luke pokręcił głową.

– Obawiam się, że to niemożliwe. To by zakłóciło równowagę przy stole: sześć kobiet, sześciu mężczyzn. Spóźniony gość jest mężczyzną – wyjaśnił sucho.

W tym momencie do salonu wszedł ostatni z zaproszonych. Wysoki, dystyngowany mężczyzna po sześćdziesiątce.

Czy to był dla Rachel ktoś ważny? Wylewny sposób, w jaki go witała i pocałowała w policzek, mówił, że to prawdopodobne. Musiał być od niej młodszy co najmniej dziesięć lat, ale przy jej olśniewającej urodzie „bez wieku” nie miało to znaczenia.

Leonie rzuciła ukradkowe spojrzenie na Luke’a, ciekawa jego reakcji.

Stał i przyglądał się, jego twarz nie zdradzała żadnych uczuć; tylko lekkie zmruczenie oczu świadczyło, że zauważył wyjątkową serdeczność matki.

– Wygląda na to, że wreszcie coś zjemy – powiedział do Leonie i poprowadził ją do jadalni za innymi gośćmi.

Do tej pory Leonie jadła lunch z Rachel w małej jadalni. Teraz znalazła się w dużej sali, której dotąd nie widziała. Sufit był tam przepięknie zdobiony. Na środku stał mahoniowy okrągły stół z dwunastoma nakryciami, przyozdobiony kompozycją z cytrynowych i białych róż. Żadne światło elektryczne nie zakłócało romantycznej atmosfery. Na stole stały dwa kandelabry. Mrok rozpraszaly także świeczniki na ścianach.

– O rany! – westchnęła zachwycona. – Cudowne miejsce! Po co chodzić do restauracji?

Luke zachichotał.

– Rachel rzadko jada w restauracjach. Nie znosi ich.

Rachel przy każdym nakryciu umieściła wcześniej karteczkę z nazwiskiem gościa. Okazało się, że Leonie ma usiąść obok Luke'a. Z drugiej strony było miejsce spóźnionego gościa. Obok niego miała siedzieć gospodyni przyjęcia.

Leonie liczyła na to, że nie będzie musiała siedzieć między dwoma nadętymi egocentrykami, których tutaj poznała, ale czy towarzystwo Luke'a było lepsze?

– Bardzo proszę, madame. – Luke odsunął jej krzesło z błyskiem w oczach. Doskonale się bawił!

– Dziękuję.

– Chyba nie zostaliśmy jeszcze przedstawieni, Rachel – powiedział do matki.

Aktorka odwróciła głowę, na jej pogodnym czole pojawiła się zmarszczka.

– Jesteś pewien, że to twoje miejsce, Luke? – zapytała powoli.

– Jak najbardziej – odparł zadowolony, rozkładając na kolanach serwetkę.

– Tak, ale... – popatrzyła na gości – umieściłam cię obok Glorii. – Rzuciła mu gniewne spojrzenie.

– Wiesz, że ona i James się nie lubią.

– Prawdopodobnie James, podobnie jak ja, uważa, że ona jest strasznie nudna – rzucił Luke obojętnym tonem. – To twoi goście, Rachel. – Był z siebie wyraźnie bardzo zadowolony.

– Leonie, Luke, poznajcie mojego dobrego przyjaciela, Michaela Harrisa. – Rachel postanowiła widocznie skończyć temat i przedstawić gościa. – Michael, to Leonie Winston, przyjaciółka rodziny. A to – jak się pewnie domyślasz – mój uparty syn Luke.

Leonie uścisnęła rękę Michaela i odsunęła się, żeby zrobić miejsce dla Luke'a.

Rachel była poirytowana.

– Wolałabym, Luke, żebyś nie wprowadzał swoich pomysłów do mojej aranżacji przy stole – powiedziała stanowczo.

– Więc następnym razem nie każ mi siedzieć obok Glorii – odparował.

– Zawsze był nieznośny! – mruknęła Rachel do

Michaela, rzucając synowi ostatnie gniewne spojrzenie.

Leonie mogłaby przyznać jej rację!

Luke odwrócił się w jej stronę.

– Wszystko w porządku? – zapytał lekkim tonem.

– Tak – odparła, rozkładając na kolanach serwetkę i koncentrując się na pierwszym talerzu, który znalazł się w pobliżu. Były na nim kawałki melona i truskawki.

Zacząła jeść, nie zwracając uwagi na Luke'a. Jednak była bardzo świadoma faktu, że odwrócił się do swojej sąsiadki po drugiej stronie i zaczął z nią rozmawiać.

On był... był... Do diabła, nigdy nie spotkała nikogo, kto by jej tak działał na nerwy!

Ale dlaczego? Czemu ją absorbował? Po co tyle o nim myślała?

A co z Jeremym? Przecież tak go lubiła... Nie potrafiła na to odpowiedzieć.

Luke natomiast kojarzył jej się z krzakiem ostrokrzewu – piękny i niebezpieczny, miło go podziwiać, ale lepiej nie dotykać.

– Nie lubisz owoców, Leonie? – zagadnął ją Michael.

Uświadomiła sobie, że przez parę sekund przesuwiała po talerzu kawałek melona. Jej sąsiad na pewno to zauważył.

Uśmiechnęła się do niego. Budził zaufanie. Miał niebieskie oczy. Ciemne włosy były posiwiałe na skroniach. Wydawał się bardzo miły. Nie pasował

do tego brylantowego towarzystwa, podobnie jak ona.

– Lubię – odparła, kładąc widelec obok talerza.  
– Ale jakoś nie jestem głodna.

Pokiwał głową, jakby rozumiał prawdziwe powody jej nastroju.

– Rachel mi powiedziała, że jesteś historykiem. Nazywasz się Winston... Czy Leo Winston to ktoś z rodziny? – zapytał ze szczerym zainteresowaniem.

– To mój dziadek – wyjaśniła z radością, że tego wieczoru spotkała choć jedną osobę, która nie tylko wie, czym się zajmuje historyk, ale także słyszała o jej dziadku. – Czy pan go zna?

– Tylko ze słyszenia, niestety. Studiował w Oxfordzie kilka lat przede mną.

– Rozumiem. – To „kilka lat” było bardzo uprzejme z jego strony! – Co pan studiował?

– Mów mi po imieniu – zaproponował. – Moja dziedzina nie była tak ciekawa, jak studia twojego dziadka – odparł z przeproszającą miną.

– Chcesz szampana, Michael? – zapytała Rachel. – A może wolisz wino?

– Poproszę wodę mineralną. Niestety, nie mogę zostać do jutra. Muszę jeszcze dziś wracać do Londynu.

Rachel wyglądała na rozczarowaną.

– Miałam nadzieję, że spędzisz tu weekend.  
– To niemożliwe – powiedział przeproszająco.  
– Może innym razem?  
– Dlaczego tak się spieszysz do Londynu, Mi-

chael? – zapytał Luke, skończywszy konwersację z drugiego boku. – Niewielu mężczyzn sprawiło mamie taki zawód...

– Mam pilne sprawy, których nie mogę odłożyć – odparł gładko Michael, wcale niezmiuszony zaczepką w głosie Luke’a.

– Naprawdę? – spytał Luke z niedowierzaniem.

– Tak. – Michael kiwnął głową. – Rachel mówiła mi, że piszesz scenariusze – zmienił temat. – Nad czym teraz pracujesz?

To pytanie Leonie chciała mu zadać już kilkakrotnie, ale nie miała tej szansy. Luke, inaczej niż większość ludzi tu zgromadzonych, nie lubił mówić o sobie.

Konwersacja zeszła na tematy ogólne, zaczęli omawiać filmy i spektakle ostatnio widziane. Leonie też mogła wygłosić swoje opinie – całe szczęście, że w ciągu paru miesięcy razem z Jeremym zobaczyła wiele przedstawień.

Skoro uwaga Luke’a nie koncentrowała się tylko na niej, mogła cieszyć się wyśmienitym jedzeniem. Daniem głównym był bowiem losoś. Jednak przy kawie i deserze doszła do wniosku, że trwa w błogim spokoju trochę za długo i że warto ewakuować się, zanim będzie za późno.

– Jest jeszcze wcześniej – protestowała Rachel.

Leonie jednak wstała, zegnając się. Zegar wskazywał jedenastą. Dla Rachel to być może wczesna pora, ale Leonie miała już dość wrażeń jak na jeden dzień.

Luke także się podniósł.



– Odprowadzę cię do pokoju – oznajmił stanowczo, zanim zdążyła go do tego zniechęcić.

Co pomyśli sobie teraz jego matka? A inni goście?

A co Leonie miała o tym myśleć?

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

– Nie bądź taka spłoszona – mruknął jej do ucha i ujął za łokieć. – Bo pomyślą, że mam zamiar rzucić się na ciebie, gdy tylko stąd znikniemy.

Czuła, że czerwieni się jeszcze bardziej. Gdy wychodzili z jadalni, wszyscy na nich patrzyli. Na pewno myśleli, że jest przyjaciółką Luke’a. Ich spojrzenia mówiły jej, że do tej pory nie zapraszał kobiet na takie kolacje. Nie wiedzieli przecież, że jej obecność była tu przypadkowa.

Leonie nabrała powietrza i wreszcie wyrzuciła z siebie:

– Nie sądziłam, że zrobisz coś takiego!

– Rozczarowałem cię? – Poczowała przy uchu jego ciepły oddech.

Odwróciła się gwałtownie – i od razu tego pożałowała. Był zbyt blisko. Jego twarz znajdowała się w odległości zaledwie kilku centymetrów od jej twarzy.

– Uśmiechnij się – powiedział cicho. – Kamery ciągle na nas patrzą – rzucił ironicznie, bo nadal przykuwali uwagę gości.

Uśmiech Leonie przypominał grymas.

– Nie musiałeś ze mną wychodzić! – prychnęła, gdy wreszcie opuścili jadalnię. Uwolniła ramię z jego uchwytu. – Co sobie pomyślą ci wszyscy ludzie?

– Moim zdaniem większość z nich nie jest zdolna myśleć o niczym innym tylko o sobie. Niektórzy mogą pomyśleć, że jestem grzecznym gospodarzem – dodał. – Ale właściwie jakie to ma znaczenie? Prawdopodobnie żadnego z nich już nie spotkasz.

– Wzruszył ramionami.

Miał rację, ale przecież nie o to jej chodziło...

– Tylko nie mów, że nie spodobałoby się to twojemu chłopakowi – rzucił złośliwie.

Leonie nie wiedziała, co Jeremy by pomyślał o jej dzisiejszym wieczorze. I o Luke'u Richmondzie. Ona i Jeremy spędzali ze sobą w weekendy wiele czasu, ale nigdy nie rozmawiali o swoich uczuciach. Nie było między nimi żadnych deklaracji. Ale...

– A więc jest jakiś chłopak – mruknął Luke, widząc jej zmieszanie. – Także historyk?

– Nie – odparła krótko. – A zresztą to nie twoja sprawa.

– Powiesz mi o naszym spacerze i o wycieczce łódką na wyspę?

Przełknęła ślinę, zakłopotana.

– A o tym, że cię pocałowałem? – Nie dawał za wygraną.

Leonie spojrzała na niego zdziwiona. Jej policzki zapłonęły kolejny raz.

– Ale przecież ty mnie nie... – Nie zdążyła dokończyć. Luke błyskawicznie ją objął i poczuła na ustach jego wargi.

Wcześniej nigdy jej nie pocałował, ale teraz... całował namiętnie i zachłannie.

Leonie poczuła, że ogarnia ją huragan, który nazywa się Luke. Czowała jego siłę, a pocałunek sprawiał jej zmysłową przyjemność i – ku swemu zaskoczeniu – nie była całkiem bierna.

Czowała, że jej serce bije jak szalone, ciało zaczyna płonąć i...

– Luke, doprawdy... jeśli chcesz całować Leonie w taki sposób, mógłbyś znaleźć inne miejsce...

Leonie zmartwiała, słysząc głos Rachel. Wyplątała się z ramion Luke'ego i gwałtownie odwróciła. Kilka kroków od niej stała Rachel i... Michael Harris. Zapewne Michael chciał już wyjść, tak jak wcześniej zapowiadał, ale przejście do drzwi było zablokowane.

– Rachel! – wykrztusiła. – To nie jest tak...  
– Umilkła speszona.

Przejmowała się wcześniej, co mogli pomyśleć o niej goście. Teraz miała prawdziwy powód do zmartwienia: co myśli o niej Rachel!

Luke wpatrywał się w matkę zimnym wzrokiem. Leonie wydawało się, że czuje ten chłód, i zadrżała. Miała ochotę objąć się ramionami.

– Mamo, kolejny raz wprawiałaś w zakłopotanie Leonie. – Zabrzmiało to jak wyzwanie.

Naturalny ciepły uśmiech na twarzy Rachel ustąpił miejsca grymasowi dezaprobaty.

– Wydaje mi się, że to twój przywilej, Luke – odparła zimno.

– Rachel, to nie jest chyba odpowiednia pora ani miejsce, żeby o tym rozmawiać – powiedział

Michael pojednawczo i posłał Leonie lekki uśmiech.

Aktorka zrobiła widoczny wysilek, by stłumić gniew, i również się uśmiechnęła.

– Przepraszam cię, Leonie. – Chwyciła jej ręce, które były zimne jak lód. – Chyba powinnam być dla niego bardziej stanowcza, kiedy był dzieckiem. Może wtedy nie nabrałby błędnego przekonania, że może mieć wszystko, kiedykolwiek zechce. Bez względu na konsekwencje – dodała, rzucając synowi surowe spojrzenie.

Te dziwne przeprosiny, wygłoszone niejako w imieniu Luke'a, i jawny gniew na syna sprawiły, że Leonie poczuła się jeszcze bardziej niezręcznie. Poza tym, wcale nie broniła się przed jego pocałunkami, kiedy Rachel i Michael zobaczyli ich w korytarzu.

Spojrzała na Luke'a. Drwina, którą dostrzegła w jego wyrazie twarzy, świadczyła, że myślał podobnie.

Leonie wyprostowała się.

– Nic się nie stało, Rachel. Zapomnijmy o tym. – Postanowiła zakończyć tę scenę. – Miło cię było poznać, Michael. – Miała nadzieję, że grymas na jej twarzy choć w połowie przypominał uśmiech.

Potem odwróciła się i ruszyła korytarzem w stronę schodów, które prowadziły na piętro. Starła się iść powoli, swobodnym krokiem, chociaż miała ochotę biec tak, jakby gonił ją sam diabeł. Wreszcie zamknęła za sobą drzwi sypialni.

Wtedy odwaga natychmiast ją opuściła. Na

miękkich nogach dotarła do łóżka, rzuciła się na nie i ukryła twarz w poduszce.

Czy mogła przypuszczać, że coś podobnego się wydarzy? Tak! W głębi duszy miała takie przecucie! Przecież uświadamiała sobie to zmysłowe przyciąganie...

Teraz też jasno widziała, że cała ta bliska przyjaźń z Jeremym prowadziła donikąd. Gdyby miała się w nim zakochać, już dawno by się to stało.

Czy w takim razie zakochała się w Luke'u?

Nie! „Miłość” to zbyt wielkie słowo.

Seksualne przyciąganie. Fascynacja. Zauroczenie. Tak, wszystko razem, ale nie miłość. Nie mogłaby kochać człowieka, który nie pozwala się nikomu do siebie zbliżyć i otacza się murem...

– Przepraszam cię za wczorajsze zachowanie Luke'a. – Irytacja Rachel nadal była widoczna, gdy rano jadły razem śniadanie. – On nadal próbuje cię odstraszyć. Mam nadzieję, moja droga, że to mu się nie uda? – zapytała z niepokojem.

Leonie zeszła na dół późno. Sądziła, że zje śniadanie sama i cichaczem uda jej się wyjechać. Niestety, w tym samym czasie pojawiła się Rachel.

Teraz patrzyła na aktorkę znad filiżanki z kawą i zastanawiała się, o czym ona, do diabła, mówi. Dzisiaj nie czuła się zbyt dobrze. Brak snu sprawił, że miała ciężką głowę i reagowała wolniej na rzeczywistość.

– Rozmawiałam wczoraj z Lukiem, gdy poszłaś do pokoju – ciągnęła Rachel. – Myślałam, że już

zaakceptował pomysł powstania tej biografii. Ale nie przypuszczałam, że posunie się aż do tego... Naprawdę bardzo cię przepraszam... Zrobię wszystko, żeby się to nie powtórzyło... Przynajmniej pod moim dachem – zaznaczyła.

Senność Leonie zaczęła ustępować. Myśli stawały się jaśniejsze. Całkiem jasne. Zobaczyła wszystko, co się zdarzyło, w innych barwach.

– Ach tak! Szkoda, że nie potraktowałam go poważnie i nie zrobiłam z siebie idiotki! Mogłam przecież przyrzec mu wieczną miłość i domagać się małżeństwa! – wykrzyknęła oburzona. Była tak wściekła, że gdyby Luke był teraz w pokoju, chyba by go uderzyła.

Rachel zamilkła na kilka sekund, a potem wybuchnęła śmiechem.

– Chciałabym to zobaczyć! – Chichotała.  
– Zmykałby, aż by się kurzyło!

Leonie nie było do śmiechu. Nie do wiary, że Luke mógł się chwytać takich metod, żeby nie dopuścić do powstania tej książki...

– Wyjeżdżam za pół godziny – powiedziała.  
– I nie ma to nic wspólnego z Lukiem – zapewniła, nie do końca szczerze.

Rachel uniosła brwi.

– Mam parę rzeczy do zrobienia w domu – ciągnęła. – Ale jeśli sobie życzysz, mogę wziąć ze sobą kilka albumów i dokładnie je przejrzeć. – W ten sposób dała Rachel do zrozumienia, że zamierza tu wrócić w następnym weekend.

– Dobrze, skoro tak wolisz... – Aktorka wyraż-

nie odetchnęła z ulgą. – Bardzo mi przykro, że ten weekend okazał się dla ciebie nieudany. Obiecuję, że następnym razem zabierzemy się ostro do pracy – powiedziała z uśmiechem.

Leonie miała nadzieję, że w przyszłą sobotę nie będzie tu tuzina gości na kolacji i że nie zostanie zmuszona do udziału w kolejnej środowiskowej imprezie. Nie napisze ani słowa, jeśli będzie spędzać czas tak bezproduktywnie.

Chociaż ten czas nie był całkiem stracony. Przekonała się, dokąd prowadzi brak ostrożności w kontaktach z Lukiem. Następnym razem nie będzie tak naiwna!

Leonie wstała. Zrezygnowała z jedzenia rogalików. Prawdopodobnie mogłaby się nimi udławić.

– Pójdę się spakować – powiedziała. – Czy mogłabyś przygotować dla mnie te albumy?

– Oczywiście. – Rachel uśmiechnęła się ciepło.

Leonie uciekła na górę. Rachel nie wspomniała, gdzie był Luke. Być może już wyjechał? Jeśli nie, Leonie nie miała ochoty go spotkać.

Niestety, pech jej nie opuszczał. Gdy tylko włożyła torbę do bagażnika swojego zielonego sportowego auta, w drzwiach domu stanął Luke z podróżną torbą w ręku.

– Już nas opuszczasz? – zapytał drwiąco i podszedł do niej.

Miał na sobie jasnoniebieskie džinsy i granatową koszulkę.

Leonie poczuła, że mimo woli znów się czerwieni, i to ją rozgniewało.



– Mam ważne sprawy – wycedziła.

– Na pewno – mruknął. – Rachel uważa, że powinienem cię przeprosić... – dodał obojętnym tonem.

– Ale...?

Spojrzał na nią zdziwiony.

– Ale, jak przypuszczam, ty masz inne zdanie niż twoja mama! – wyjaśniła z niecierpliwością.

– Bardziej interesuje mnie to, co ty myślisz. Czy powinienem cię przeprosić? – zapytał.

– Nie! – odparła zdecydowanie.

Jego twarz rozjaśniła się.

– Ale to już nie może się powtórzyć – dorzuciła.

– Rozumiem... – Trochę zrzędała mu mina. – Chciałem zapytać, czy zjedlibyśmy razem kolację w Londynie...?

– Nie, dziękuję – odparła natychmiast.

Coś podobnego! Zaprasza ją na kolację!

– Nie spodobałoby się to twojemu chłopakowi?

Zacisnęła usta.

– Może zostawimy w spokoju moje życie osobiste, dobrze?

– Przecież nie będziemy rozmawiać o twoim życiu zawodowym, zwłaszcza że ostatnio łączy się z nim pisanie dzieła o mojej matce – ironizował.

– W takim razie w ogóle nie mamy o czym rozmawiać! – Z furią zatrzasnęła bagażnik.

– Czy czegoś nie zapomniałaś? – spytał nieoczekiwanie.

– Idę pożegnać się z Rachel – odburknęła.

– Ona przeprasza, ale musiała się położyć. Boli ją głowa – poinformował.

Przestanie ją boleć, jak tylko jej nieznośny syn wyjedzie do Londynu – pomyślała Leonie.

– Twoja mama miała mi coś dać...

– Są tutaj. – Podniósł torbę, którą trzymał w ręku.

– Połóż ją na przednim siedzeniu – powiedziała.

– Dziękuję – mruknęła, gdy wykonał polecenie.

– Pożegnaj ode mnie Rachel.

Kiwnął głową.

– Jedź ostrożnie.

– Wszystko robię ostrożnie, Luke – rzuciła cierpko.

– Naprawdę? – Zajrzał do środka od strony pasażera. – Wybór tego modelu samochodu wskazuje na coś innego...

– To prezent od dziadka na moje dwudzieste piąte urodziny – poinformowała niechętnie.

– Hm... To znaczy, że nie ty go wybierałaś?

Prawda była taka, że to Leonie wybrała ten model i kolor, ale Luke nie musiał o tym wiedzieć. Nie spodobała jej się jego sugestia, że jest bardziej impulsywna, niż chciałaby przyznać.

– Gdybyś zamknął drzwi, byłabym ci wdzięczna. Chcę już jechać.

– A więc do zobaczenia w przyszły weekend – powiedział z błyskiem w oku i zamknął drzwi od strony pasażera.

Leonie uruchomiła silnik i powoli ruszyła długim podjazdem w stronę drogi.

Jeśli Luke będzie tu również za tydzień, z pracy nic nie wyjdzie. Zaczęła się zastanawiać, czy nie byłoby lepiej, gdyby to Rachel zaczęła przyjeżdżać na weekendy do Londynu.

Jesteś tchórzem – szydził z niej głos wewnętrzny.

Wcale nie, ten weekend był dowodem, jak trudna była praca w domu Rachel – z wielu powodów. Spotkanie w neutralnym miejscu może być dla nich obu najlepszym rozwiązaniem.

Leonie odzyskała dobry humor, wjeżdżając na przedmieścia Londynu. Miała przed sobą bardzo miłe popołudnie. Postanowiła je spędzić w swoim mikroskopijnym ogródku.

Gdy siedziała już w ulubionym fotelu, wzięła do ręki pierwszy album. Zaczęła go przeglądać. Nagle zauważyła, że brakuje paru fotografii...

Odwróciła kilka stron i uważnie się im przyjrzała. Na każdej znajdowały się po cztery zdjęcia starannie i równo umieszczone w czarnych przyklejanych rożkach. Z wyjątkiem dwóch stron, gdzie na każdej brakowało dwóch fotografii. Rożki były na miejscu, tylko zdjęcia zniknęły.

Kto je zabrał?

I dlaczego?

I kiedy zostały wyjęte z albumu?

Zanim Rachel dała je Luke'owi, czy zanim Luke przekazał je Leonie?

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

– Może na tych zdjęciach był ojciec Luke’a Richmonda? – zastanawiał się Jeremy.

Niedawno wyszli z seansu filmowego i siedzieli w małej kawiarence niedaleko kina.

Leonie wzruszyła ramionami.

– Po prostu zapytaj Rachel – poradził.

Już o tym pomyślała. Jednak jeśli to aktorka zabrała z albumu te cztery zdjęcia, widocznie miała jakiś powód. Jeśli zrobił to Luke, wolałaby nie poruszać tej sprawy, by nie wywoływać kolejnych spięć między nim a matką. Najlepiej nie wspominać o brakujących fotografiach.

– Może po prostu nie są ważne – westchnęła. Żałowała, że powiedziała o tym Jeremy’emu.

Tego wieczoru nie czuła się w jego towarzystwie tak zrelaksowana jak zwykle. Zazwyczaj ich rozmowa nie była wymuszona, nie brakowało im tematów. Miała świadomość, że dzisiaj jest inaczej i że to jej wina. Jeremy był pogodny i wesoły; to ona zachowywała się nienaturalnie.

A przecież jeszcze niedawno tak czekała na te spotkania i wspólne wypadki na miasto.

– Czy coś cię martwi? – zapytał niespodziewanie, jakby czytał w jej myślach.

– Skąd! – zaprzeczyła lekkim tonem. – Po prostu uświadomiłam sobie, że praca nad tą książką będzie bardziej skomplikowana, niż mi się wydawało. – Westchnęła. – Potrwa całymi miesiącami. Trudne zadanie... – Zwłaszcza jeśli „robocze weekendy” będą wyglądać podobnie jak ten miniony, pomyślała.

Jeremy położył rękę na jej dłoni.

– Mówiłem ci, że nie musisz się martwić o nasze spotkania. Mężczyzna, który by na ciebie nie czekał, musiałby być niespełna rozumu – powiedział.

Leonie była zaskoczona. Do tej pory Jeremy nigdy tak otwarcie nie okazywał swoich uczuć – ani gestem, ani słowami. Naprawdę był nią zainteresowany! Może to, że spotykali się rzadziej, zmusiło go do analizy wzajemnych relacji i postanowił ujawnić swoje uczucia.

Leonie nie mogła spojrzeć mu prosto w oczy, dopóki delikatnie nie cofnęła dłoni spod jego ręki.

Miała mętlik w głowie. Gdyby była zakochana w Jeremym, tak jak jeszcze niedawno myślała, czy odpowiadałaby na pocałunki Luke’a w taki sposób...?

Jej doświadczenia w tym względzie nie były zbyt imponujące. W czasie studiów zajmowała się głównie nauką. Kilka związków, w których była, szybko się rozpadło. Od czasu do czasu chodziła na randki. W ciągu ostatnich miesięcy bardzo zajmowały ją spotkania z Jeremym, i to był właściwie kres jej miłosnych przygód. Ale nikt nigdy nie działał na nią tak jak Luke Richmond.

– Robi się późno – powiedziała. – A ja jestem kobietą pracującą, jak wiesz – uśmiechnęła się ciepło.

Czuła, że nadal lubi Jeremy’ego. Tylko że coś się w niej zmieniło – i to wcale nie z jego winy. Musiała przyznać, że nie potrafi zachowywać się wobec niego tak jak dawniej, bo Luke zawrócił jej w głowie. Podczas dzisiejszego wieczoru chciała raczej rozluźnić ich stosunki.

– Oczywiście. – Jeremy wstał i pomógł jej włożyć żakiet.

– Dziękuję za ten wieczór – powiedziała. – Podobał mi się film – dodała z napięciem w głosie, gdy wyszli na ulicę.

Całe szczęście, że oboje pracowali dzisiaj do późna. Każde z nich dojechało do kina własnym samochodem. Pożegnanie na parkingu będzie łatwiejsze – myślała Leonie.

– Odprowadzę cię do samochodu – zaproponował Jeremy.

– Nie ma potrzeby – odparła i pocałowała go szybko w policzek.

– Leonie...? – zawołał, gdy odeszła kilka kroków. – Zadzwoń do ciebie w tygodniu, dobrze?

– Jasne! – odkrzyknęła i odetchnęła z ulgą, że nie pyta jej o tę dziwną ucieczkę. – Dobranoc! – Po czym wsiadła do samochodu i natychmiast odjechała, machając mu ręką.

Jeremy stał oszołomiony tam, gdzie go zostawiła.

Zachowała się jak niedojrzała nastolatka, a nie

jak kobieta przed trzydziestką – musiała to przyznać. A to wszystko przez Luke’a! Przez jego idiotyczne gierki! – myślała ze złością.

– Uwielbiam przyjeżdżać do Londynu – oznajmiła Rachel z entuzjazmem.

Leonie z ciekawością patrzyła na luksusowo urządzone pokoje w amfiladzie, gdzie zamieszkała Rachel podczas trzydniowego pobytu w mieście. Aktorka miała się spotkać z dyrektorem programu telewizyjnego, który miał wkrótce realizować film o Elżbiecie I.

Nic dziwnego – pomyślała – każdy chciałby pomieszkać w takich warunkach.

Salon, w którym usiadły, był większy niż całe mieszkanie Leonie. Stały tu zabytkowe meble wyściełane złotym brokatem, a na małych stolikach wazony z bukietami świeżych kwiatów.

Rachel zadzwoniła wczoraj do Leonie, że ma spotkanie w Londynie i zostanie tam aż do niedzieli. Umówiły się więc w hotelowym apartamencie na piątek wieczór.

Leonie była zachwycona tym pomysłem. Obecność Rachel w Londynie oznaczała, że Luke nie będzie się pętał w pobliżu. Poza tym mogła z ulgą i z czystym sumieniem odwołać piątkową randkę z Jeremym.

– Przywiozłam wszystkie moje pamiętniki z dawnych czasów – powiedziała Rachel i otworzyła skórzaną walizkę leżącą na stoliku do kawy. Znaj-

dowało się w niej wiele zeszytów w twardych czerwonych okładkach. Pamiętniki. – Zaczęłam je pisać, kiedy miałam osiemnaście lat i po raz pierwszy wyjechałam do Hollywood. Po tylu latach to bardzo interesująca lektura. Nawet dla mnie! – Jej zielone oczy zabłysły.

Leonie uśmiechnęła się.

– Na pewno. Chcesz, żebym je przeczytała, czy wolisz...?

– Oczywiście, że musisz je przeczytać – prze-rwała jej. – Czytając je, poznasz o wiele szybciej i lepiej różne sprawy, niż słuchając moich opowieści.

– Mam nadzieję, że je ocenzurujesz, zanim Leonie je otrzyma – usłyszały znajomy, szydarczy głos.

Leonie odwróciła się gwałtownie, dobrze wiedząc, kogo zobaczy.

Miał na sobie elegancki czarny garnitur i białą koszulę; jego ciemne włosy wydawały się wilgotne, jakby niedawno wziął prysznic. Patrzył wprost na nią, tym ironicznym, przenikliwym spojrzeniem zielonych oczu.

Właściwie mogła się domyślić, że to nastąpi. Że on i tutaj się pojawi. Nie było ucieczki. Gdziekolwiek była Rachel – zawsze w pobliżu pojawiał się jej syn. Poprawka: gdziekolwiek Rachel była z Leonie – zawsze w pobliżu krążył Luke!

Czego on się obawiał? Że matka w sekrecie zdradzi swojej biografce nazwisko jego ojca? Czy aż tak jej nie ufał? Leonie jednak nie wierzyła, żeby Rachel chciała zranić swojego syna.



Luke wyglądał, jakby dopiero przyjechał. A może wezwano go na jakieś spotkanie? To znaczyło, że pewnie przebywał w swoim londyńskim mieszkaniu. Więc dlaczego matka nie zatrzymała się u niego?

Rachel uśmiechnęła się do niego serdecznie, gdy podszedł i pocałował ją w policzek.

– Luke przyjechał, żeby zabrać nas na kolację – wyjaśniła zdumionej Leonie. – Oczywiście pod warunkiem, że będzie się dobrze zachowywał – dodała poważnym tonem.

Luke popatrzył na Leonie z rozbawieniem.

– Może najpierw spytajmy Leonie, czy nie ma nic przeciwko...

– Skądże! – odparła szybko, czując, że się czerwieni. – Zresztą twoje zachowanie, Luke, dobre czy złe, nic mnie nie obchodzi – rzuciła.

– Dlaczego ciągle ją denerwujesz? – zapytała Rachel, tracąc cierpliwość. Wstała i wzięła Leonie pod ramię.

– To raczej nietrudne – mruknął.

– Nie byłam przygotowana na wyjście na kolację. Nie jestem odpowiednio ubrana – powiedziała Leonie do Rachel, ignorując Luke'a.

– Wyglądasz świetnie – powiedziała aktorka, mierząc spojrzeniem czarną prostą sukienkę Leonie. – Czerń zawsze jest elegancka.

Leonie miała wątpliwości. To nie była jej najlepsza wieczorowa sukienka. Dobrze przynajmniej, że wyjątkowo włożyła eleganckie buty na obcasach. Jednak nie czuła się psychicznie przygotowana,

żeby jeść kolację w jednym z najdroższych, luksusowych hoteli w towarzystwie tej pary.

– Raczej wolałabym nie...

– Mam w pokoju jedwabny szal, który będzie świetnie pasował do tej sukienki – powiedziała Rachel. – Zaraz go przyniosę. – Po czym odwróciła się i poszła w stronę amfilady pokoi.

Leonie została sama z Lukiem. Jeśli on powie teraz choć jedno drwiące słowo, ona po prostu wybuchnie...

– Miałaś udany tydzień? – usłyszała nieoczekiwanie.

Spojrzała na niego, szukając jakiejś ukrytej pułapki w tym niewinnym pytaniu. Jednak jego twarz była poważna, nie dostrzegła ani cienia ironii.

– Tak, dziękuję – odparła bezbarwnie.

Żałowała, że nie wstała, gdy Rachel wyszła z pokoju. Czuła się niezręcznie, siedząc w fotelu, gdy Luke stał nad nią, taki wysoki, przystojny, męski...

– A ja nie – westchnął.

Zaskoczył ją. Co mogła mu na to odpowiedzieć?

– Przykro mi – wymamrotała.

– Naprawdę? Wątpię! – prychnął. – Mam wrażenie, że najchętniej widziałabyś mnie w piekle!

– Chyba mnie nie rozumiesz, Luke...

– Nie sądzę, żebyś się o to starała... droga Leonie – zakończył z udawanym spokojem.

Odetchnęła głęboko.

– Bardzo mi przykro, że miałeś kiepski tydzień. Czy tak brzmi lepiej? – zapytała z drwiną.

– Nie! Leonie...

– Rachel dość długo szuka tego szala – zauważyła.

Luke uśmiechnął się blado.

– Prawdopodobnie chce mi dać czas na zaległe przeprosiny.

– W takim razie ten czas jest stracony.

– Nikt nie może ci zarzucić, że jesteś przesadnie grzeczna – mruknął.

Wzruszyła ramionami.

– To zależy, z kim rozmawiam.

Luke się roześmiał. Jego spojrzenie stało się cieplejsze.

– Ty naprawdę jesteś najbardziej... – Urwał.

– Gdzie byłaś, kiedy cię nie znałem, Leonie Winston?

– Unikałam cię, prawdopodobnie.

Wiedziała, że gdyby poznała go w czasie studiów, przeżyłaby prawdziwy wstrząs. Teraz dopiero miała w sobie tyle odwagi i pewności, żeby mu stawiać czoło, ale i tak nie do końca. Potrafił sprawić, że czuła się bardzo niezręcznie. Nikt inny nie wywoływał u niej rumieńców na twarzy.

Roześmiał się głośno. Wyglądał teraz młodziej i... po prostu uroczo. Leonie widziała go tak rozbawionego po raz pierwszy. Powinien częściej się śmiać... Albo lepiej nie. Znowu poczuła się zakłopotana.

– Znalazłam! – Rachel pojawiła się w salonie z jedwabnym jasnoszarym szalem w ręku. – Wszystko tutaj w porządku? – zainteresowała się. Podeszła do Leonie i zaczęła jej układać szal na ramionach.

Sądziła, że zawarli pokój. – Jesteście znowu przyjaciółmi?

Leonie miała wątpliwości, czy ona i Luke kiedykolwiek osiągną ten etap. Czy w ogóle by chciała, żeby Luke został jej „przyjacielem”?

Spojrzała na niego. Z wyrazu jego twarzy odczytała, że myśli podobnie.

– Nie wiem – powiedział na głos. – Leonie, jesteśmy przyjaciółmi? – zwrócił się do niej.

Gdy milczała, skrzywił się i dodał:

– Urazy są chyba zbyt głębokie...

– Mam nadzieję, że przynajmniej zrobiliście postępy... – skomentowała Rachel kwaśno.

– Dobrze wiem, czego oczekujesz, mamie – powiedział Luke, pozornie spokojnie. – Ale to się nie uda. Mimo twoich intryg i matactw.

Leonie przenosiła wzrok z jednego na drugie, zastanawiając się, o czym, do diabła, oni mówią. O co tu chodzi?! Obserwowała ich zacięte twarze i gniewne spojrzenia. Najwyraźniej żadne z nich nie miało zamiaru jej oświecić.

Wieczór zapowiadał się na jeszcze mniej relaksujący, niż jej się początkowo wydawało.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

– Uwielbiam ten hotel – powiedziała Rachel, gdy siedzieli już we troje w restauracji. – To jedno z nielicznych miejsc, gdzie nie muszę jadać w swoim apartamencie. Z przyczyn oczywistych.

Leonie również była zachwycona restauracją znajdującą się na najwyższym piętrze hotelu. Ich stolik stał przy oknie, skąd mogli podziwiać mieniący się światłami Londyn. Nawet siedzący obok Luke nie mógł jej zepsuć przyjemności podziwiania wspaniałego otoczenia.

– To rzeczywiście cudowne miejsce – przyznała.

– Cieszę się, że ci się podoba. – Rachel dotknęła lekko jej ramienia. – Myślę, że obecność przystojnego mężczyzny może jeszcze uatrakcyjnić ten wieczór – dodała, posyłając synowi łobuzerski uśmiech.

– Miło mi, że mogę się do czegoś przydać – odparł sucho, odprawiając kelnera, który nappełnił ich kieliszki różowym szampanem.

– Zawsze piję do kolacji szampana – zwierzyła się Rachel, wypiwszy kilka łyków. – Dobrze pasuje do różnych potraw i następnego dnia nigdy nie boli mnie głowa.

Był piątkowy wieczór. Gdyby nie niespodziewane zaproszenie aktorki, Leonie prawdopodobnie siedziałaby teraz z Jeremym w jednej z małych restauracyjek serwujących pizzę lub steki, nad kiełbaskami z niezbyt drogim czerwonym winem. Styl życia Rachel – a także Luke’a – był żywym materiałem filmowym.

Spróbowała szampana i uznała, że jak na razie wieczór zapowiada się całkiem przyjemnie. Gdy przyniesiono im pierwsze danie, stwierdziła, że smakuje tak wspaniale, jak wygląda. To bajka – powtarzała sobie. To nie jest prawdziwe życie. A tymczasem Rachel zastanawiała się, czy Leonie mogłaby jutro zjeść z nią tutaj lunch!

– Obawiam się, że to nie będzie możliwe – uśmiechnęła się przepraszająco. – Wybieram się do Devonu na resztę weekendu.

– Razem z przyjacielem? – wtrącił Luke.

– Nie – odparła spokojnie. Gdyby siedzieli tu tylko we dwoje, jej ton nie byłby tak grzeczny. – Moi rodzice obchodzą jutro rocznicę ślubu i dziadek organizuje dla nich małą uroczystość.

– Jak miło! – Rachel jako jedyna zareagowała tak entuzjastycznie. – Jak długo są małżeństwem?

– Dwadzieścia dziewięć lat. – Leonie widziała, że Luke uważnie słucha.

– W takim razie powinni dostać medal. Przyjęcie to za mało – skomentował.

– Nie bądź taki cyniczny, Luke – skarciła go Rachel i zwróciła się ponownie do Leonie: – Często widzisz się z rodziną?

Skrzywiła się lekko.

– Nie tak często, jak powinnam – przyznała.  
– Mój dziadek jest cudowny, ale... prawdę mówiąc, niechętnie urządzam przedstawienia z cyklu „Moi rodzice mnie nie rozumieją”. – Poczula się zakłopotana. Rachel i Luke pewnie nie byli zainteresowani szczegółami jej relacji rodzinnych.

– Ja i Luke zawsze mieliśmy bliski kontakt – powiedziała Rachel i, widząc ironiczne spojrzenie syna, dodała: – Tak, ty irytujący chłopcze!

– Nie sądzę, żebyś była tego zdania wtedy, kiedy przez kilka lat wcale się nie widywaliśmy – rzucił.

– Miałaś wtedy dwadzieścia pięć lat i buntowałaś się przeciw... przeciw wszystkiemu – stwierdziła pobłażliwie. – Dzięki temu wreszcie stanąłeś na własnych nogach. Wiesz, dwa lata niemal przymierał głodem na jakimś poddaszu, zanim się przekonał, na co go stać – szepnęła do Leonie.

To pewnie był ten czas, o którym Luke jej wspominał, mówiąc, że nie zawsze opływał w luksusy. Wyobraziła sobie, jak ciężka była ta próba również dla Rachel...

– I co takiego zrobił? – spytała aktorkę.

– Napisał świetny scenariusz. I dostał za niego Oscara. A potem doszedł do wniosku, że bycie moim synem nie jest takie złe.

– Nigdy nie widziałem nic złego w tym, że jestem twoim synem.

– Kochanie – przerwała mu – nie powinniśmy pracować przy Leonie.

– A właściwie dlaczego nie? – sapnął. – Poza tym...

– Ten wędzony łosoś jest przepyszny. A jak twoje krewetki? – zwróciła się Rachel do Leonie.

– Bardzo smaczne – odparła zmieszana.

– Właśnie chciałem powiedzieć, Rachel – ciągnął niezrażony Luke – że skoro Leonie pisze twoją biografię, byłoby dobrze, gdyby wiedziała, że twoje życie nie zawsze było usłane różami i nie zawsze popijałaś łososią szampanem. A gdyby ktoś był zainteresowany, moje ślimaki też są wyborne! – dodał niecierpliwym tonem.

Leonie pochwyciła spojrzenie Rachel. W jej zielonych oczach migotały wesole iskierki. Rachel nie mogła się powstrzymać i roześmiała się. Leonie również parsknęła śmiechem. Ku jej zaskoczeniu Luke – zwykle ponury – także zachichotał.

– Okej, okej! – Podniósł ręce. – Przyznaję, że nie powinienem poruszać poważnych tematów przy jedzeniu. Ale te ślimaki są naprawdę pyszne. Chcesz trochę spróbować, Leonie? – Nabrał ślimaka na widelec i jej podał.

Nie, nie miała ochoty. Ślimaki, nawet przyrządzone z czosnkiem, nigdy nie należały do jej ulubionych dań. Ale miała dziwne wrażenie, że Luke dobrze o tym wie, i właśnie dlatego kieruje widelec w jej stronę.

Ich spojrzenia spotkały się na kilka sekund. Wiedziała, że za chwilę on wybuchnie śmiechem. Będzie się śmiał z niej. Ale nic z tego!

Wzięła ślimaka do ust, wolno przeżuła i połknęła.



Smakował czosnkowo. Jednak jej żołądek lekko się zbuntował.

– Pyszne – powiedziała z przesadą, oczywiście nieszczerze.

Luke uniósł brwi.

– Chcesz jeszcze kawałek?

– Nie, dziękuję – odparła sztywno i zwróciła się do Rachel, która z rozbawieniem obserwowała ich grę. – Przykro mi, że nie możemy popracować w ten weekend. Ale przez tydzień zdążę przeczytać wszystkie pamiętniki.

– Upewnij się, czy będziesz sama podczas lektury – wtrącił Luke, przeżuając swoje ślimaki. – Mama opowiadała mi, że przeżywała bardzo burzliwy okres, kiedy przyjechała do Hollywood. Wolalbym, żeby nikt nie widział, że się rumienisz.

– Nie ma obawy – odparowała. – Lubię czytać w samotności. Już mówiłam Rachel, że cokolwiek mi daje do przeczytania czy opowiada, wszystko zachowuję w absolutnej tajemnicy.

Chociaż uwaga Luke'a była żartobliwa, Leonie miała wrażenie, że rozpoznała zawołowane ostrzeżenie i wątpliwość, czy ona potrafi zachować dyskrecję.

– A co potem? – zapytał, potwierdzając jej przypuszczenia. – Czy Rachel może polegać na... twojej dyskrecji, jeśli przeczytasz lub odkryjesz coś, czego nie będzie chciała zamieszczać w książce?

– Oczywiście – odparła chłodno. Nie miała już ochoty kończyć niedojedzonego dania. Odłożyła nóż

i widelec. Spojrzała na niego poważnym wzrokiem.  
– To jest książka Rachel. Ja jestem osobą, która ma tylko zapisać puste strony.

– Ty...

– Kochanie, ufam Leonie całkowicie – wmieściła się Rachel. – A teraz po prostu cieszymy się dobrym jedzeniem. – Posłała synowi szeroki uśmiech.

Leonie czuła, że nic, cokolwiek by powiedziała matka czy ona sama, nie przekona Luke'a. Nie miał do niej zaufania. Tylko czas i napisana, skończona biografia mogłyby go przekonać.

Trzy godziny później Leonie zegnała się z Rachel w hotelowym holu. Trzymała w ręce walizkę pełną pamiętników.

– Obiecuję, że będę ich strzec – zapewniła, wiedząc, że Luke stoi w pobliżu i bacznie je obserwuje.

Gdy ruszyła do drzwi, usłyszała obok jego głos:

– Odwiozę cię do domu.

– Przyjechałam tu własnym samochodem – odparła, sądząc, że zrozumie odmowę.

Wypiła tylko jeden kieliszek szampana na początku kolacji. Potem przez cały wieczór piła wodę mineralną. Była pewna, że bystry scenarzysta na pewno to zarejestrował.

– W takim razie odprowadzę cię do samochodu. Jest prawie północ.

– Nie jestem Kopciuszkiem! – prychnęła.

– A ja nie jestem księciem z bajki – odparował.

Leonie odwróciła się w stronę Rachel, bo usłyszała jakiś dziwny dźwięk. Zobaczyła, że aktorka usiłuje powstrzymać śmiech. Bezskutecznie. Wybuchnęła perlistym śmiechem, musiała aż przytrzymać się ściany, lzy popłynęły jej z oczu.

– Co ja takiego powiedziałem? – zapytał zdziwiony Luke, widząc, że Leonie także się śmieje.

– Och, Luke! – Rachel ujęła w dłonie jego twarz. – Jesteś fantastyczny! – Pocałowała go w oba policzki.

– Ale na pewno nie jesteś księciem z bajki – zachichotała Leonie.

– Nie, ale jest miłością mojego życia przez ostatnie trzydzieści siedem lat – powiedziała Rachel już poważnym tonem. Jej oczy jaśniały, gdy z dumą patrzyła na syna. – Miałam wiele momentów, kiedy myślałam, że bez niego nie dałabym sobie rady.

Leonie poczuła się nagle jak intruz, zbędny świadek tej intymnej sceny.

Luke patrzył na matkę uważnie.

– To uczucie jest odwzajemnione – powiedział.

Rachel patrzyła mu w oczy jeszcze kilka sekund, po czym odsunęła się i uśmiechnęła szeroko. Znowu była wielką aktorką, która błyszczała na ekranie od ponad pięćdziesięciu lat.

– No to zmykajcie, dzieci. Niektórzy z nas potrzebują snu. Zdjęcia do filmu zaczynają się za trzy tygodnie. Telewizja tym razem dotrzymała słowa.

– Jesteś zbyt piękna, żeby zagrać Elżbietę I – po-

wiedział Luke z uśmiechem. – Jej twarz na rycinach przypomina mi tylną maskę autobusu. Zadzwoń do ciebie jutro, dobrze?

– Tak – powiedziała ze śmiechem i odwróciła się do Leonie. – Życzę miłego rodzinnego przyjęcia. Dobranoc, kochanie – pożegnała się ciepło.

Leonie poszła z Lukiem do windy, po drodze bez słowa wyjął jej walizkę z ręki. Nie mogła nic wyczytać z jego twarzy.

Przed hotelem chciała, by oddał jej walizkę.

– Powiedziałem, że odprowadzę cię do samochodu – wycedził. – Niezależność u kobiety jest godna podziwu. Ale ośli upór to zupełnie coś innego!

Leonie poczuła, że znowu ogarnia ją gniew.

Luke spojrział na nią i żartobliwie uniósł brwi.

– Milczenie u kobiety też jest godne podziwu – dodał i, widząc, że Leonie zamierza mu odpowiedzieć, dorzucił szybko: – Nawet jeśli nie trwa zbyt długo.

Czy można było wygrać słowną bitwę z tym człowiekiem? Próbowwała odpowiadać ironią na ironię, ignorować go, nie dać się sprowokować, ale jakoś nigdy nie czuła się zwycięzcą żadnej z potyczek.

Nagle zdarzyło się coś, czego nie przewidziała nawet w najczarniejszym scenariuszu. Może szła zbyt szybko, może była to chwila nieuwagi... Nie spodziewanie potknęła się na wysokich obcasach, straciła równowagę i... upadła na chodnik. Poczuła ból w lewej kostce.

Luke już ją podnosił. Na pomoc przybiegł też boy hotelowy, który widział wypadek.

– Wszystko w porządku! – zapewniła obu mężczyzn. – Naprawdę!

Ale wcale nie była tego taka pewna. Chociaż odpychała ręce Luke'a, w duchu była mu wdzięczna, że trzymał ją mocno w talii, gdy chciała stanąć o własnych siłach. Lewa noga zabolala jeszcze bardziej, gdy próbowała na niej stać.

– Oprzyj się na mnie – powiedział.

– Co za pech! – wymamrotała z gniewem.

– Zamówię dla pani taksówkę – zaproponował boy hotelowy.

– Mamy tu swój samochód – powiedział Luke, patrząc na auto Leonie zaparkowane w pobliżu.

– Gdyby pan pomógł mi zanieść tam tę walizkę...

– Oczywiście, sir.

Luke z łatwością wziął Leonie na rękę.

Nióśł ją lekko, jakby nic nie ważyła.

– Dziękuję – powiedział do boya, kiedy dotarli do samochodu. Postawił Leonie i wziął od niej kluczyki. – Ja poprowadzę – oznajmił zdecydowanym tonem.

Leonie, opierając się o karoserię, popatrzyła na niego z powątpiewaniem.

– Chyba się tam nie zmieścisz – oceniła.

– Opuścimy dach – odparł i otworzył drzwi auta.

– Miałem starszy model tego samochodu, kiedy studiowałem. Zawsze opuszczałem dach. Było trochę zimno, ale mieściłem się z głową. – Zerknął na nią. – Wątpię, czy masz zamiar sama prowadzić...

Rzeczywiście. Wcale nie miała takiego zamiaru.

– Zawsze mogę zamówić taksówkę, zawiezie mnie do domu.

– Przecież nie jedziesz prosto do domu – powiedział, pomagając jej wsiąść na fotel pasażera. – Musisz zrobić prześwietlenie.

– To tylko zwichnięcie...

– Myślałem, że masz doktorat z historii?

– Tak, ale...

– Wydaje mi się, że to zwichnięcie, ale nie zaszkodzi się o tym przekonać u lekarza. – Usiadł za kierownicą i zapiął pas. – Uśmiechnij się, Leonie, jestem naprawdę dobrym kierowcą – powiedział wesoło. Włączył silnik i wyjechał z parkingu.

Leonie obserwowała go ukradkiem. Najwyraźniej dobrze się bawił. Miał pogodną twarz, na jego ustach błąkał się uśmieszek.

Wiatr rozwiewał im włosy. Zrobiło się zimno. Leonie próbowała zsunąć się niżej w fotelu, ale i tak czuła chłód na gołych ramionach. Była majowa noc, ale maj w Anglii nie jest najcieplejszy.

– Zimno ci? – zapytał Luke i błyskawicznie zjechał na pobocze, aż kilku kierowców zaczęło trąbić. – Proszę. – Ściągnął marynarkę i podał jej.

– Nie, dziękuję...

– Myślałem, że sprawę oślego uporu już mamy załatwioną – powiedział, otulając ją marynarką. – Teraz lepiej – ocenił z satysfakcją.

Leonie w duchu musiała to przyznać – było znacznie lepiej, ale ciemny materiał miał w sobie

także zapach jego wody po goleniu i ciepło jego ciała...

– Teraz ty zmarzniesz – mruknęła.

– Jakoś wytrzymam. – Wzruszył ramionami i ponownie wjechał na drogę.

Przez chwilę jechali w milczeniu.

– O nie! – jęknęła nagle Leonie.

Luke spojrział na nią.

– Co się stało?

– Właśnie sobie uświadomiłam, że nie będę mogła jutro pojechać na rocznicowe przyjęcie rodziców. Wprawdzie miało to być przyjęcie-niespodzianka, ale nie będzie miło, jeśli nie przyjedzie ich jedyne dziecko. – Westchnęła.

– Oczywiście, że tam pojedziesz – oznajmił z pewnością w głosie.

– Nie sądzę, żebym mogła prowadzić. – Pokręciła głową.

– Ja cię zawiozę – powiedział.

– Co? Absolutnie! – Była oszołomiona tą propozycją. – Nie, bardzo dziękuję.

– Nie bądź śmieszna, Leonie. Nawet jeśli noga nie jest złamana w kostce, na pewno będzie cię bolała przez kilka dni. Nie możesz prowadzić samochodu.

Leonie nie wyobrażała sobie, aby on jeszcze dokądkolwiek ją woził, a co dopiero do domu dziadka w Devonie.

– To bardzo miło z twojej strony, Luke, ale... – dostrzegła jego minę, gdy z wahaniem wymówiła słowo „miło” – nie sądzę, żeby to było konieczne...

– Posłuchaj. Jeśli nie zjawisz się na przyjęciu,

twoi rodzice na pewno będą rozczarowani. Nawet jeśli usprawiedliwisz się skrzyżowaną nogą. A ja nie miałem żadnych planów na weekend, więc...

– A co z Rachel?

– Kiedy jest w Londynie, wcale nie potrzebuje mojej opieki. Ma zamiar spotykać się z przyjaciółmi.

Leonie pomyślała o Michaelu Harrisie.

– A może chodzi ci o to, że to twój chłopak powinien cię zawieźć? – spytał, widząc jej niepewną minę.

– Ma na imię Jeremy. – Czują, że niepotrzebnie to powiedziała. – Ale nie... nie zamierzałam go prosić...

Kiedy dziadek powiedział jej ponad miesiąc temu, że planuje uroczystość-niespodziankę dla rodziców, Leonie pomyślała o tym, żeby pojechać z Jeremym i przedstawić go rodzinie. Jednak do tej pory wiele się zmieniło i była zadowolona, że nie skomplikowała sytuacji i nie powiedziała Jeremy'emu o tym przyjęciu.

– To dobrze – mruknął Luke. – Ja jestem wolny, mogę cię zawieźć, więc w czym problem?

W tobie! – mogłaby powiedzieć.

Co pomyślą jej rodzice, dziadek i inni zaproszeni goście, kiedy jutro Leonie zjawi się tam z Lukiem Richmondem? Zwłaszcza że wiedzieli, że ona od kilku miesięcy spotyka się z Jeremym...



## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

– Jesteś trochę za wcześnie... Jeremy! – Leonie energicznie otworzyła drzwi swojego mieszkania i zamarła. Na progu stał Jeremy, nie Luke.

Zmieszał się, widząc, że niemal osłupiała. Stała i w milczeniu gapiała się na niego.

– Mam nadzieję, że w niczym nie przeszkodziłem...? – zapytał nieśmiało.

Wreszcie wzięła się w garść.

– Nie, oczywiście, że nie! – zawołała ze sztuczną wesołością. – Po prostu... nie spodziewałam się ciebie... Proszę, wejść.

Co on, do diabła, robi tutaj w sobotnie popołudnie? Kiedy rozmawiała z nim przez telefon kilka dni temu, odwołując piątkowe spotkanie, nic nie wspominał, że chce ją odwiedzić. Nigdy też nie przychodził do niej, ot tak, bez zapowiedzi.

– Jeśli nie przeszkadzam... – Wzruszył ramionami. – Ja... A co się stało z twoją kostką? – Dostrzegł bandaż na jej nodze.

– Nic takiego – zapewniła, prowadząc go do salonu. – Wczoraj wieczorem przewróciłam się i zwichnęłam nogę w kostce. – Zdenerwowana rzuciła szybkie spojrzenie na zegar stojący na kominku. Luke powinien niedługo się tu pojawić!

Ostatnia rzecz, jakiej by sobie życzyła, to spotkanie tych dwóch mężczyzn w jej domu!

Mimo wszystko próbowała się uśmiechnąć.

– Co mogę dla ciebie zrobić? – zapytała wesoło.

– Nie jestem pewien... – Wyglądał na mocno zakłopotanego. Stał z rękami w tylnych kieszeniach dżinsów. – Kiedy się ostatnio widzieliśmy, w poniedziałek... byłaś trochę inna... taka daleka... Chciałem zapytać, czy zrobiłem coś... albo powiedziałem... co cię zdenerwowało? – Patrzył jej prosto w oczy.

– Oczywiście, że nie! – Starła się mówić lekkim tonem. – Po prostu jestem pochłonięta sprawami związanymi z biografią Rachel. Ostrzegałam cię od początku, że to będzie mi zajmować mnóstwo czasu. – Kończąc zdanie, znowu rzuciła okiem na zegar.

Dochodziła czwarta, o tej porze umówiła się z Lukiem. Mieli pojechać do Devonu, na szczęście tym razem jego samochodem. Podróż miała potrwać trzy godziny – w jej samochodzie z przymusowo opuszczonym dachem taka jazda nie wyszłaby im na zdrowie.

– Dzisiaj też jestem zajęta, jak widzisz – ciągnęła, wskazując na stos pamiętników znajdujący się na stoliku. Dotarła już do dwudziestych piątych urodzin Rachel.

Jeremy podszedł do stolika i wziął do ręki jeden z zeszytów. Przejrzał kilka stron zapisanych niewyraźnym pismem pełnym zawijasów.

– Czy to jest to, co mam na myśli?

Leonie zdecydowanie wyjęła pamiętnik z jego rąk. Przycisnęła zeszyt do piersi obronnym gestem. Wątpiła, by ktokolwiek poza nią i Rachel czytał te zapiski. Wczoraj wieczorem zorientowała się, że nie przeczytał ich nawet Luke.

– Owszem – odparła krótko i odłożyła pamiętnik tam, gdzie wcześniej leżał. – Naprawdę jestem bardzo zajęta, Jeremy, więc... – Urwała, kończąc uśmiechem jawną sugestię, żeby wyszedł jak najszybciej.

– Widzę – pokiwał głową – ale nasze spotkanie w poniedziałek jest aktualne? Idziemy na balet – przypomniał, gdy posłała mu zdziwione spojrzenie.

– Ach tak! – przypomniała sobie, że mieli już zamówione bilety na „Jezioro łabędzie” Czajkowskiego. – Oczywiście. – Kiedyś taki wspólny wieczór był dla niej obietnicą wyczekiwanych bliskich kontaktów, teraz traktowała to jako przymusowe spotkanie, którego nie wypada odwołać.

– Świetnie – Jeremy był chyba usatysfakcjonowany. – Pójdę już, nie będę cię odrywał od lektury. – Odwrócił się jeszcze w korytarzu. – Przeczytałaś już pamiętnik z czasu przed urodzeniem jej syna?

Leonie powstrzymała się od złośliwej uwagi na temat jego wścibstwa. Był ciekawy, jak wielu innych ludzi, kim był ojciec Luke’a. Albo kim jest... Mógł przecież żyć...

– Czytam je po kolei – odparła sztywno. – Jeszcze nie dotarłam do tego roku...

Jeremy pokręcił głową z niedowierzaniem.

– Ja właśnie ten przeczytałbym jako pierwszy!

– Naprawdę? – mruknęła z niechęcią. Poczula się urażona – zarówno w imieniu Rachel, jak i Luke’a – tym nadmiernym zainteresowaniem Jeremy’ego, kto był kochankiem Rachel przed trzydziestoma ośmioma laty. – A ja przyjąłam inną metodę. – Wzruszyła ramionami.

– Nie jesteś ciekawa, kto to był? – Popatrzył na nią z wesołym błyskiem w oku.

Oczywiście, że tak. Nie byłaby człowiekiem, gdyby nie paliła jej ciekawość, ale już lektura kolejnych pamiętników sprawiła, że czuła się intruzem, a co dopiero wyszukiwanie w nich najsmakowitszych skandali. Poza tym czułaby się nielojalna wobec Luke’a.

– Zresztą może nic tam nie być o tym człowieku... – powiedziała, lekko popychając go w stronę drzwi. Zegar przecież zaraz wybije czwartą!

– Jeśli potrzebujesz kogoś do pomocy przy czytaniu... Tylko żartowałem! – Roześmiał się, widząc jej minę, i pocałował ją w policzek na pożegnanie. – Do zobaczenia w poniedziałek.

Leonie zamknęła za nim drzwi głośniejsz, niż należało. Jego ostatnia uwaga, która miała być żartem, znowu ją zirytowała.

Miała świadomość, że ten konkretny pamiętnik sprzed trzydziestu ośmiu lat znajduje się wśród tuzina innych, ale jakoś nie przejawiała szczególnej ochoty, żeby od razu się na niego rzucić. Nie

wiedziała, czy przeważało podejście profesjonalistki, czy raczej były to sprawy osobiste. W każdym razie chciała być lojalna wobec Luke'a.

Zgoda, był dumny, arogancki, władczy, często ironiczny i niegrzeczny, ale wczoraj wieczorem poznała go z innej strony. Okazał się opiekuńczy i czuły, nadspodziewanie delikatny, energiczny i skuteczny w działaniu.

Wniósł ją do szpitala, cierpliwie czekał, gdy badał ją lekarz i prześwietlano jej kostkę, potem dokładnie o wszystko wypytał doktora. Odwiózł ją do domu, zaniósł po schodach do drzwi mieszkania i zaoferował swoją pomoc we wszystkim.

Doskonale wiedziała, że im więcej czasu spędza z Lukiem, tym gorzej dla spokoju jej ducha i umysłu. Zajmował w jej myślach coraz więcej miejsca...

Zadzwonił dzwonek u drzwi.

Wstrzymała oddech, gdy je otwierała.

Tym razem na progu stał Luke. Jego ciemne włosy były jeszcze wilgotne, widocznie brał prysznic przed wyjściem. Miał na sobie czarne dopasowane spodnie i zieloną koszulkę, która sprawiała, że jego zielone oczy miały jeszcze intensywniejszą barwę.

– Nic dziwnego, że się przewróciłaś w butach na wysokich obcasach – wypalił na początek zamiast powitania. – Na pewnonosisz tylko płaskie, kiedy wychodzisz z karłem! – Wkroczył do jej mieszkania, nie czekając na zaproszenie.

Jego słowa i złość świadczyły o tym, że widział

Jeremy'ego wychodzącego od niej przed chwilą. Czy Jeremy też go widział?

– Nie bądź taka przestraszona, Leonie – szydził. – Uznałem, że będzie rozważniej, jeśli twój chłopak najpierw stąd wyjdzie, a dopiero potem ja wysiądę z samochodu.

– Do twojej wiadomości: Jeremy nie jest karłem! – prychnęła. – Ma metr sześćdziesiąt osiem wzrostu. I naprawdę nie musiałeś czekać, aż wyjdzie. Z chęcią by cię poznał. – To akurat była prawda. Jak się okazało parę minut temu, Jeremy bardzo się interesował rodziną Richmondów.

Luke uśmiechnął się drwiąco.

– Wątpię. A poza tym nie podzielam tej chęci. – Obrzucił spojrzeniem cały pokój i zatrzymał wzrok na jej bosych stopach. – Jesteś gotowa do wyjazdu? – zapytał, unosząc brwi.

– Muszę tylko zabrać torbę z sypialni. A na jedną nogę nie mogę włożyć buta – wytłumaczyła cierpliwie, widząc, że on znowu spogląda na jej stopy.

– W takim razie znowu muszę cię zanieść do samochodu...?

– Luke... – zaczęła wolno – jeśli zmieniłeś zdanie co do wspólnej podróży...

– Nie zmieniłem!

Przełknęła ślinę.

– Więc dlaczego jesteś taki zirytowany?

– Nie jestem zirytowany, Leonie. Jestem po prostu wściekły!

Leonie patrzyła na niego z przestraczem.

– Ale dlaczego...?

– Jak długo był tutaj ten podstarzały hipis? – wycedził. – Zadzwoiłaś do niego wczoraj w nocy, gdy tylko wyszedłem? Przybiegł tu natychmiast...?

– Luke...

Nie dokończyła, bo zrobił krok naprzód i chwycił ją w ramiona. Gwałtowny pocałunek ją oszołomił. Ale po chwili odzyskała rezon i zaczęła się wyręwać. Luke przestał ją całować, wyprostował się i ujął w dłonie jej twarz. Po chwili znowu się pochylił i pocałował ją ponownie, delikatnie, zmysłowo, tym razem czekając na jej odpowiedź.

Leonie czuła, że nie jest w stanie mu się oprzeć.

Zanurzyła palce w jego miękkich jedwabistych włosach, dotykała gładkiej skóry ramion, wreszcie objęła jego szyję i z pasją oddawała pocałunki. Wargi Luke'a wyznaczały teraz gorący szlak na jej szyi. Odwróciła głowę i pocałowała go w skroń. Widziała, że ma zamknięte oczy, długie ciemne rzęsy rzucały cień na policzek. Poruszyła się i poczuła silny ból w kostce. Jęknęła głośno.

Luke uniósł głowę.

– Co się stało? Sprawilem ci ból? – Odsunął się o krok.

– Nie... To tylko ta noga... – Czar prysnął. Leonie była tak zakłopotana, że nie miała odwagi spojrzeć mu w twarz.

Odsunęła się kilka kroków.

– I co teraz myślisz? – zapytał.

Gdy wreszcie odważyła się na niego popatrzeć, nic nie mogła wyczytać z jego twarzy.

Jak mogła mu powiedzieć, co naprawdę myśli?! Nie chciała się do tego przyznać nawet sama przed sobą!

– Myślę o tym, że nadal nie wiem, dlaczego byłeś taki zły, gdy tu wszedłeś.

Skrzywił się.

– Przecież powiedziałem, Leonie... widocznie nie słuchałaś... – Spojrzał na swój złoty zegarek.

– Nie powinniśmy już ruszać? Jest po czwartej.

– Nadal chcesz mnie tam zawieźć?

– Tak, chcę – powtórzył. – Mówiłaś, że torba jest w sypialni, prawda? – Ruszył do drzwi.

Leonie zatrzymała go w pół drogi.

– Ależ Luke! Przecież nie wiesz, gdzie jest moja sypialnia...

Uśmiechnął się drwiąco.

– Twoje mieszkanie nie jest takie ogromne, jakoś ją znajdę. – Odwrócił się, zanim wyszedł z salonu, i uniósł brwi. – A może co innego cię niepokoi? Może nie powinienem tam wchodzić? Nie pościeliłaś jeszcze łóżka?

Zaczerwieniła się.

– Jeśli koniecznie chcesz wiedzieć, Jeremy przyszedł tu dziesięć minut przed tobą! – warknęła.

Luke uśmiechnął się szeroko.

– Jaka szkoda! – mruknął nieszczerze.

Jak można czuć tak silne pożądanie, a w następnej chwili palącą złość? Leonie wiedziała, że tylko Luke mógł w niej wywołać tak skrajne emocje w ciągu kilku sekund. Nikt inny.



Odetchnęła głęboko, żeby się uspokoić.

– Jak się okazało – wycodziła – moja kostka nie wytrzymuje zbyt wielkiej napiętności! – Spojrzała mu wyzywająco w oczy, wiedząc, że strzał był celny. Niech on sobie myśli, co chce – wszystko jedno!

Oczy Luke'a zwęziły się niebezpiecznie.

– Mam nadzieję, że on ich nie czytał? – Spojrzał na pamiętniki leżące na stole. – Mama nie ma żadnych oporów, żebyś ty je przeczytała, ale jesteś wyjątkiem. To nie jest lektura dla postronnych osób.

– Oczywiście, że Jeremy ich nie czytał! – Leonie podeszła do stolika i zaczęła szybko zbierać zeszyty do walizki.

Miała w głowie obraz Jeremy'ego, który bierze do ręki jeden z pamiętników i go przegląda. Ale chyba nie miał czasu, by coś przeczytać. A może...?

– To mimo wszystko nie zabrzmiało przekonująco. – Luke bacznie ją obserwował.

Wyprostowała się i spojrzała na niego z gniewem.

– Zapewniam cię, że to prawda! – wysapała i z hałasem zamknęła walizkę. – Jest już późno, jak słusznie zauważyłeś, a więc może już wyjdziemy. Moi rodzice będą mieć niemiłą niespodziankę, jeśli przyjadę po przyjęciu.

Luke patrzył na nią przez chwilę bez słowa, po czym kiwnął głową i wyszedł z salonu.

Leonie z ulgą wypuściła powietrze z płuc. Nie zdawała sobie sprawy, że tak długo wstrzymywała oddech.

Przyszło jej do głowy, że przebywanie w pobliżu Luke'a było niczym krążenie wokół beczki dynamitu – nie wiadomo kiedy i dlaczego groził wybuch. Ten weekend więc, z Lukiem w charakterze eskorty, wydawał się jej jeszcze gorszy, niż początkowo myślała. Miała przed sobą trudną próbę ognia...

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Luke zatrzymał samochód na podjeździe do domu jej dziadka. Otworzył drzwi, wysiadł i się przeciągnął.

– Leonie, pora wysiadać.

Ale ona nadal siedziała nieruchomo. Próbowwała wziąć kilka głębszych oddechów dla uspokojenia. Przez ostatnie trzy godziny starała się go ignorować, chociaż robił wszystko, by ją wyprowadzić z równowagi. Duża porcja gryzącej ironii, którą jej dawkował przez całą drogę, sprawiła, że miała ochotę go uderzyć. Ale wtedy naprawdę miałby frajdę!

– No chodź! – Otworzył drzwi po jej stronie. – Mówiłaś, że twoi rodzice przyjeżdżają o wpół do ósmej, czyli za piętnaście minut, a ty nadal tu siedzisz i robisz się na bóstwo – dodał drwiąco.

Zacisnęła usta ze złością. Postanowiła milczeć, nie dać się sprowokować, bo naprawdę była bliska wybuchu.

Bez słowa postawiła stopy na ziemi. Lewa kostka bolała ją bardziej niż rano, i mimo bandaża widać było, że jest bardziej opuchnięta.

Luke natychmiast to zauważył.

– Dlaczego, do diabła, mi nie powiedziałaś?

– Schylił się, żeby lepiej obejrzeć kostkę, ale jej nie dotykał.

– A co by to dało? – zapytała.

– Mogłem zatrzymać samochód i przeniosłabyś się na tylne siedzenie. Gdyby stopa leżała wyżej, nie spuchłaby tak bardzo.

Rzeczywiście nie pomyślała o tym. Ale gdyby nawet, z powodu jego głupiego zachowania i ciągłych zaczepek jej duma nie pozwoliła, by o cokolwiek poprosić Luke'a.

– Nieważne – powiedziała i przesunęła się na krawędź fotela, żeby łatwiej jej było wstać. – Może przestawisz samochód dalej, za dom. Wtedy moi rodzice go nie zobaczą. – Dostrzegła kątem oka, że w oknie domu dziadka poruszyła się zasłona. Widocznie inni zaproszeni goście już czekali w środku.

– Dobrze, za chwilę – odparł, zrobił krok w jej stronę i wziął ją na rękę.

– Co ty wyprawiasz? – pisnęła świadoma, że za zasłoną jest kilku świadków tej sceny.

Luke ruszył z nią w stronę drzwi domu.

– Nie bądź śmieszna, Leonie. Przecież nie możesz stanąć na tej nodze!

To była prawda, ale chyba wolałaby skakać na drugiej lub kuleć, niż urządzić przed domem widowisko dla rodziny. Przystojny nieznajomy niesie ją w ramionach!

– Leonie! – Dziadek stanął w drzwiach, marszcząc czoło. – Czy to Luke...? Co się stało?

– Zwichnęła nogę w kostce – wyjaśnił szybko Luke. – Czy możemy wejść do środka, Leo? Ona

wygląda na kruszynę, ale zapewniam cię, że twoja wnuczka nie jest lekka jak piórko.

Leo? Luke? No tak, Leonie zapomniała, że oni już wcześniej się poznali.

– Nosisz mnie tylko z własnej woli. Nikt cię o to nie prosił – prychnęła.

W oczach Luke'a zabłyśły wesole ogniki.

– Przeniosę cię także przez próg – oznajmił, wchodząc do środka.

– Bardzo zabawne – mruknęła i zaczerwieniła się.

– Gdzie ją położyć? – Luke odwrócił się do dziadka.

Jakbym była workiem kartofli! – pomyślała.

– Reszta rodziny jest tam. – Dziadek otworzył drzwi, które prowadziły z korytarza do salonu.

Ten pokój zawsze wydawał się wielki i słoneczny, był długi niemal na całą szerokość domu. Ale teraz znajdowało się tam około dwudziestu osób i salon jakby się skurczył. Luke zaniósł ją na sam środek. Potem rozejrzał się i skierował w stronę sofy stojącej naprzeciwko okna. Tam delikatnie ułożył Leonie, obserwowany przez ciekawe spojrzenia wszystkich obecnych.

Wyprostował się z wyraźną ulgą, jakby pozbył się wielkiego ciężaru, i uściśnił rękę dziadka.

– Miło cię znowu widzieć – powiedział serdecznie.

– Mnie ciebie również – odparł dziadek trochę zmieszany obecnością niespodziewanego gościa.

– Wczoraj skręciłam nogę – wtrąciła się Leonie – a Luke był tak miły, że zaoferował się zostać

moim kierowcą. – Jej wzrok spotkał się z drwiącym spojrzeniem Luke’a.

Nie był jednak już tak „miły” w czasie podróży! I dobrze o tym wiedział!

– Rodzice jeszcze nie przyjechali, prawda? – spytała.

– Eee... nie, jeszcze nie. – Dziadek nadal nie oswoił się z sytuacją. – Hm... wspominałaś mi, że się spotkaliście, ale nie wiedziałem... nie powiedziałaś, że... – Zabrakło mu słów.

Luke uśmiechnął się do niego.

– Nie martw się, Leo, wyjaśnię ci wszystko później. – Przyjaźnie objął go ramieniem. – Czy Leonie i ja możemy się gdzieś przebrać, zanim przyjadą honorowi goście?

– Oczywiście. – Dziadek wyraźnie się rozluźnił, mogąc się skupić na czymś konkretnym. – Możesz chodzić po schodach, Leonie?

– Tylko wtedy, gdy ją wnoszę – wtrącił szybko Luke, zanim zdołała odpowiedzieć. – I bardzo to lubię – dodał z kpiącym uśmiechem.

Leonie usłyszała, że rodzina zgromadzona w salonie zaczęła szeptać. Wiedziała z doświadczenia, że długo nie wytrzymają w niewiedzy. Odwróciła głowę w stronę największej grupy. W jej stronę zmierzał już wuj Tom. Niedawno został wdowcem, jego żoną była jedna z młodszych sióstr dziadka. Zapewne został wydelegowany, żeby zasięgnąć języka na temat przyjaciela Leonie.

– Musimy wyjąć torby z samochodu – przypomniała Luke’owi, gdy ponownie wziął ją na rękę.

– Witam, wujku Tomie – rzuciła przez ramię.  
– Wrócę tu za kilka minut! Wtedy cię wszystkim przedstawię – mruknęła niechętnie do Luke’a.

Gdy byli w przedpokoju, spojrział na nią uważnie.

– Wolałabyś, żebym odjechał? Mogę wrócić jutro i zabrać cię do Londynu.

Nawet gdyby bardzo tego chciała, nie pozwalała na to zwykła przyzwoitość. I zasady dobrego wychowania.

– Nie gadaj głupstw – burknęła. – Dlaczego nie chcesz zostać?

Wzruszył ramionami.

– Będę musiał porozmawiać z twoim dziadkiem – odparł. – Ale nie chcę postawić cię w niezręcznej sytuacji.

– Dziadek zwykle przeznacza dla mnie ten pokój po lewej – zmieniła temat.

Drzwi były otwarte. Luke wszedł do niewielkiej sypialni z niskim sufitem. Położył Leonie na łóżku.

– Teraz pewnie się zastanawia, czy powinien i mnie tutaj umieścić, razem z tobą – powiedział.

– Nie przejmuj się, Luke. Wszystko później mu wytłumaczę.

– Nie przejmuję się – zapewnił, tym razem bez ironii. – Ale to byłoby dość trudne dla nas obojga.

Czuła, że policzki znowu zaczynają jej płonąć.

– Ale nawet gdybyśmy byli... – zaczęła.

– ...kochankami – dopowiedział.

– Tak, nawet w tym wypadku dziadek na pewno nie zaproponowałby nam wspólnego pokoju.

Luke uśmiechnął się drwiąco.

– Uwierz mi, Leonie, gdybyśmy musieli spędzić razem noc w tym łóżku, na pewno byśmy nie spali!  
– rzucił.

– Czy możesz przynieść moją torbę z samochodu? – zapytała drewnianym głosem, ucinając wymianę zdań, której miała już serdecznie dość.

– Oczywiście – powiedział. – Przetawię też samochód. Za chwilę wrócę – powiedział z błyskiem w oku i wyszedł, pochyliwszy się, bo drzwi były niskie.

Leonie odetchnęła głęboko. Wreszcie mogła się trochę rozluźnić. Chociaż gdy pomyślała o tym, co ją jeszcze czeka, wyrzucała sobie, że okazała się kompletną idiotką, przyjmując ofertę Luke'a. Sama się w to wpakowała.

– Nie jesteś podobna do żadnego z nich – zauważył Luke.

– Słucham? – Odwróciła się do niego.

Rodzice po kolei podchodzili do wszystkich gości, witając się z nimi i gawędząc wesoło. Przyjechali pół godziny temu i byli bardzo zdumieni – a przynajmniej robili takie wrażenie – że na ich cześć zorganizowano takie przyjęcie. Przyjechali tu na weekend, sądząc, że spotkają się tylko z Leo i z Leonie. W planach oficjalnie była jedynie skromna rocznicowa kolacja. Ale fakt, że matka była w swojej najlepszej czarnej sukni wieczorowej, oznaczał, że niespodzianka nie była do końca absolutną niespodzianką.

– Chciałem powiedzieć, że gdybym nie wiedział,



że jesteś dzieckiem adoptowanym, na pewno bym się tego domyślił – szepnął. – Nie jesteś podobna do żadnego z rodziców.

To była prawda. Została adoptowana. I rzeczywiście nie było między nimi żadnego fizycznego podobieństwa. Leonie miała szare oczy i jasne włosy, jej matka miała włosy lekko rudawe, a oczy piwne. Ojciec natomiast był ciemnowłosy, wysoki, z niebieskimi oczami.

– Skąd wiesz, że mnie adoptowali? – zapytała, marszcząc czoło.

– To było napisane w książce – odparł, rozglądając się po salonie. – W twojej książce – zaznaczył. – Leo Winston ma jednego syna, Richarda, i adoptowaną wnuczkę Leonorę. To chyba ty, prawda? – Luke patrzył na nią przenikliwym wzrokiem. – To dlatego zawsze tak bardzo się starałaś. I dlatego zostałaś historykiem. Żeby dorównać dziadkowi – dodał.

Leonie milczała zaszokowana.

– Daj spokój, Leonie – uśmiechnął się do niej. – Bawmy się! Przecież jesteśmy na przyjęciu. Może wreszcie przedstawiś mnie swojej rodzinie?

Kostka już tak nie bolała. Dziadek pożyczył jej swoją starą laskę, której używał podczas długich wędrówek po kraju. Mogła się teraz łatwiej i szybciej poruszać.

– Dobrze. – Sztywno kiwnęła głową.

Wzięła go pod ramię i podeszli do najbliższej grupki krewnych.

Jednak Leonie nadal była pod wrażeniem wywo-  
du Luke'a.

Jej matka kilka lat po ślubie już wiedziała, że nie może urodzić dziecka. Adoptowali więc Leonie, kiedy miała kilka miesięcy. Ale adopcja była zawsze w ich domu tematem tabu. Nigdy o tym nie rozmawiali.

Gdy Leonie pisała biografię dziadka, czuła, że to nie byłoby szczere, gdyby nie wspomniała o tym istotnym fakcie – nawet wbrew opinii matki.

Jednak sposób, w jaki Luke o tym wspomniał, tak swobodnie i zwyczajnie, bardzo ją poruszył. I do tego ta cała analiza...

– Ciociu, chcę wam przedstawić Luke’a Richmonda. To jest ciocia Trudie, młodsza siostra dziadka. To wujek Eric, a to wujek Tom. – Uśmiechnęła się szeroko, bo wujek Tom zawsze był jej ulubieńcem.

– Przyjacieli Leonie... – Tom z uśmiechem uściśnął dłoń Luke’a.

Byli podobnego wzrostu. Tom, mimo że skończył siedemdziesiąt pięć lat, nadal miał ciemne włosy, tylko lekko posiwiwały mu na skroniach.

– Bardzo mi miło państwa poznać – odparł Luke.

– Luke jest moim kolegą... z pracy – powiedziała i wyjaśniła, dlaczego się tu znalazł.

Nie patrzyła na niego. Czuła, że nie daruje jej tego „kolegi z pracy”. Jednak nie chciała, żeby jej krewni nabrali przekonania, że między nią a Lukiem są jakieś inne więzi niż tylko koleżeńskie.

– Przepraszam na chwilę. Muszę sprawdzić, co

z tortem. – I nie czekając na odpowiedź, oddaliła się, kulejąc, tam gdzie stał dziadek i jej rodzice.

– Jak się masz, kochanie. – Ojciec objął ją serdecznie ramieniem. – Przygotowaliście dla nas wspaniałą niespodziankę.

– To był pomysł dziadka – uśmiechnęła się.

– Jak miło z twojej strony, Leo – powiedziała matka i pocałowała powietrze obok policzka teścia.

To było zachowanie typowe dla niej – pomyślała Leonie. Zawsze była chłodną i sztuczną formalistką.

Leonie nigdy nie łączyła z nią żadna bliska więź. Gdy była młodsza, sądziła, że to właśnie dlatego, że była dzieckiem adoptowanym. Z czasem przekonała się, że nie miała racji. Jej matka nigdy nie okazywała cieplejszych uczuć. Nikomu. Była prawdziwą Królową Śniegu. Potrafiła każdego zmrozić.

Leonie nie mogła pojąć, jak taki ciepły, uroczy człowiek jak jej ojciec mógł wytrzymać w tym małżeństwie aż dwadzieścia dziewięć lat. Widocznie jednak był szczęśliwy.

Za to dziadek kojarzył się Leonie od dziecka z tym, co najlepsze. Kochał ją i zawsze akceptował.

– Powinniśmy podejść do Trudie i Erica, Richardzie – powiedziała matka. – I do Toma, oczywiście – dodała z wahaniem.

Ojciec pocałował Leonie w policzek i ruszył za żoną w stronę grupki, w której stał Luke, rozmawiając z Tomem.

Wuj Tom był jej ulubionym krewnym, ale matka na pewno nie była jego wielbicielką. Tom owdowiał

pięć lat temu. Jego żona, ciocia Sally, wiele lat żyła na wózku inwalidzkim. Tom opiekował się nią troskliwie. Teraz wiódł nowe życie i cieszył się nim, czego matka Leonie oczywiście nie aprobowała.

– Leonie...

– Dziadku... – zaczęli jednocześnie.

– No to ty pierwsza...

Nie wiedziała, co właściwie chce powiedzieć. Gdy była dzieckiem, dziadek był jej mistrzem i opoką. Zawsze mogła na niego liczyć. Czowała, że potrzebuje teraz emocjonalnego wsparcia. I tylko on może jej go udzielić.

Spojrzała na Luke'a, który swobodnie rozmawiał z jej rodzicami otoczony wianuszkami liczących cioć i wujków. Wysoki, przystojny, pewny siebie, czarował wszystkich wokół...

Nagle Leonie uderzyła nieoczekiwana, szokująca myśl. Spadła na nią jak grom z jasnego nieba. Leonie zbladła i gapiła się na Luke'a z otwartymi ustami.

Nie do wiary!

To nie może być prawda!

Ale kształt głowy był taki sam... w identyczny sposób im obu układały się włosy... nawet uśmiech był podobny, chociaż u Luke'a często gościł na ustach ironiczny grymas. Niesamowite!

Leonie rozejrzała się wokół pewna, że wszyscy dostrzegli to samo co ona. Ale nikt z obecnych nie patrzył tam, gdzie stał Luke. Tylko dziadek.

Czy to możliwe, że ona jako jedyna dostrzegła niezwykle podobieństwo między mężczyznami,

którzy stali obok siebie? Wyglądali, jakby byli blisko spokrewnieni...

Jeśli tak było...

Nie! To po prostu wykluczone! – przekonywała sama siebie.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

– Leonie, jeżeli mi nie powiesz, co się stało, zaraz zaparkuję na poboczu i będę tam stał, dopóki się wszystkiego nie dowiem! – powiedział Luke z gniewem.

Leonie siedziała skulona na fotelu pasażera i milczała od godziny. Od chwili, gdy opuścili dom dziadka.

To był najsmutniejszy i najgorszy weekend, jaki miała w życiu. Godziny ciągnęły się w nieskończoność, a ona musiała robić dobrą minę do złej gry i udawać wesołą przed całą rodziną, aż do niedzielnego popołudnia, kiedy wreszcie mogli wyjechać.

Miała w głowie kłębowisko myśli i dziesiątki pytań, ale tylko jedna osoba mogła na nie odpowiedzieć. Jednak jej tu nie było.

Rachel...

Tylko ona mogła jej udzielić odpowiedzi w sprawie, która ją nurtowała od wczoraj.

Czy Luke wiedział...? Czy Rachel wyjawiała mu prawdę? A może Luke był tak świetnym aktorem jak jego matka? Przez cały czas żadnym słowem ani gestem nie zdradził, że wie, że znajduje się w pobliżu własnego ojca!

Leonie nie miała pojęcia, jak to możliwe, żeby

tamtych dwoje poznało się trzydzieści osiem lat temu, ale wczoraj z każdą chwilą była coraz bardziej pewna, że jej podejrzenia są słuszne. Nieprawdopodobne, że nikt poza nią nie zauważył wielkiego podobieństwa między dwoma mężczyznami, starszym i młodszym. Leonie musiała najpierw porozmawiać z Rachel, zanim komukolwiek o tym powie. Zwłaszcza zanim powie Luke'owi!

– Boli mnie kostka, to wszystko – mruknęła.

Spojrzał na nią z niedowierzaniem.

– Przez cały weekend?

Westchnęła ciężko.

– Za to ty dobrze się bawiłeś wczoraj wieczorem. – Gdy już otrząsnęła się z szoku i od czasu do czasu spoglądała na Luke'a, zawsze był zajęty wesołą rozmową z kolejnym członkiem jej rodziny.

– Uznałem, że przynajmniej ja muszę się postarać, skoro ty byłaś smutna i nietowarzyska – rzucił sucho.

– Nieprawda! – zaprotestowała. – Zresztą rodzice byli bardzo zadowoleni.

– Ale dziadek się o ciebie martwi.

To akurat mogła zrozumieć. Kiedy stała wtedy w salonie obok dziadka i dokonała swojego wstrząsającego odkrycia, po chwili odwróciła się i bez słowa uciekła do kuchni.

Musiało trochę potrwać, zanim wróciła do gości i zaczęła krążyć wśród nich z wesołą miną. A teraz Luke daje jej do zrozumienia, że mogła nie zadawać sobie tyle trudu – ani on, ani dziadek nie dali się oszukać.

– Przepraszam – wymamrotała.  
– I to wszystko? – parsknął.  
– Tak – powiedziała. – Kiedy twoja mama wraca do Hampshire?

– Co...? Leonie, przecież nie rozmawiamy o mojej matce! – Westchnął zniecierpliwiony. – Może wraca jutro, nie wiem. Ale nie widzę powodu...

– Luke, jestem bardzo zmęczona. Mogę się zdrzemnąć, zanim dojedziemy do Londynu? – To akurat była prawda. Leonie całą noc nie zmrużyła oka, wyobrażając sobie, co przyniesie przyszłość, jeśli jej przypuszczenia okażą się prawdą i wszystko wyjdzie na jaw.

– Oczywiście – odparł Luke. – Ale i tak musimy później porozmawiać...

Leonie obserwowała go ukradkiem. Czy on wie...? Ta myśl nie dawała jej spokoju. Trzeba jak najszybciej pomówić z Rachel. Ale jak zacząć? To nie był temat, który można beztrąsko poruszyć nad filiżanką kawy. „Słuchaj, Rachel, czy ty i pan X byliście kochankami trzydzieści osiem lat temu?”.

Są też pamiętniki. Może powinna najpierw przeczytać zapiski z odpowiedniego roku, jak sugerował Jeremy. Ale w obecnej sytuacji wydawało się to jeszcze bardziej niestosowne i nielojalne.

Śpij, Leonie – nakazała sobie w końcu. Teraz i tak nic nie zrobisz.

Telefon dzwonił w salonie, gdy tylko weszli do jej mieszkania. Leonie, kulejąc, pospieszyła, by



podnieść słuchawkę. Luke szedł za nią, niosąc jej torbę.

– Czy mogę rozmawiać z panem Richmondem?  
– zapytał energicznie kobiecy głos po drugiej stronie.

Leonie zmarszczyła czoło. Kto, u diabła, szuka go w jej mieszkaniu?

– Chwileczkę. – Zakryła dłonią mikrofon słuchawki. – To do ciebie – powiedziała do Luke'a.

– Do mnie? – zdziwił się.

– Owszem. – Wręczyła mu słuchawkę. – Zaniosem torbę na górę – powiedziała i natychmiast ruszyła do drzwi.

Była wściekła. Co za bezczelność! Jak śmiało podać ten numer telefonu jakiejś kobiecie!

– Leonie? – Natychmiast pojawił się w drzwiach jej sypialni. Twarz miał szarą jak popiół. – Muszę jechać do Rachel. Stało się coś złego...

– Jadę z tobą – zdecydowała, wstydząc się swego wybuchu złości sprzed paru sekund. Chwyliła torebkę.

– Dziękuję – powiedział cicho. – Będzie mi różnie.

– Co się stało? Jest w szpitalu? – zapytała, gdy szli do samochodu.

– Dzwoniła asystentka Michaela Harrisa. Powiedziała, że Rachel leży w jego prywatnej klinice w Mayfair.

Michael Harris, mężczyzna, którego Leonie spotkała na kolacji w domu Rachel tydzień temu, był lekarzem? Ciekawe, jakiej specjalności.

Z wyrazu twarzy Luke'a poznała, że też nie miał o tym pojęcia. Nie było więc sensu go wypytywać. Poza tym naprawdę był zdenerwowany. Z trudem koncentrował się na prowadzeniu samochodu.

Leonie lekko dotknęła jego ramienia.

– Nie martw się, wszystko będzie dobrze – powiedziała i zaraz tego pożałowała. Jakim prawem tak mówi! Przecież nie ma zielonego pojęcia, co właściwie się zdarzyło.

Ale Luke odebrał to inaczej. Posłał jej blady uśmiech.

– Mam nadzieję, że nie gniewasz się, że zadzwonili do twojego domu. To znaczy, że szukali mnie najpierw u twojego dziadka.

– A co ci dokładnie powiedzieli? – zapytała miękko.

Przełknął ślinę.

– Tylko tyle, że upadła i dwie godziny temu zabrali ją do kliniki. – Zmarszczył brwi. – Ta przekłeta kobieta nie chciała mi podać żadnych szczegółów. Powiedziała, że spotkam się z doktorem Harrisem i on mi wszystko wyjaśni.

Leonie widziała, jak ze zdenerwowania drga mu mięsień na szczęce.

On i Rachel byli sobie bardzo bliscy; chyba nawet bardziej niż zwykle matki i synowie. Rachel była dla niego jedyną rodziną. Nie miał nikogo innego.

Nie do końca... Ostatni weekend przyniósł przecież prawdziwe rewelacje, chociaż na razie tylko w sferze domysłów Leonie.

Ale teraz musieli się skoncentrować przede wszystkim na Rachel i mieć nadzieję, że cokolwiek jej się przydarzyło, nie było poważne.

– Cieszę się, że jesteś ze mną – powiedział Luke, skręcając na podjazd wiodący do kliniki.

– Bardzo polubiłam twoją matkę – odezwała się Rachel, gdy szli do drzwi wejściowych.

Nie chciała, by zabrzmiało to zbyt przesadnie, ale czuła, że Luke potrzebuje takich drobnych pozytywnych informacji.

Nie mogła jednak powiedzieć mu, co uświadomiła sobie również wczorajszego wieczoru. To odkrycie było iluminacją, chociaż od jakiegoś czasu przeczuwała, co się święci. Zakochała się w nim. Nie wiadomo jak i kiedy.

Kochała go. Było to uczucie silne i obezwładniające; nieporównywalne z tym, co odczuwała do tej pory. Niewinna przyjaźń z Jeremym wydawała jej się teraz śmieszna w porównaniu z tym, co odczuwała, widząc Luke'a.

Stan zakochania uważała zawsze w marzeniach za najszcześniejszy moment w życiu. Ale nie było nic boleśniejszego od miłości nieodwzajemnionej...

– Witaj, Luke! – Michael Harris czekał w holu. Miał na sobie ciemny garnitur, białą koszulę i krawat. Uścisnął rękę Luke'owi i odwrócił się do Leonie: – Dzień dobry. Miło cię widzieć.

– Dzień dobry. Jak się czuje Rachel? – zapytała, widząc, że napięcie Luke'a sięga zenitu i nie wytrzyma długiej wymiany zdawkowych uprzejmości.

– Jej stan jest stabilny – padła sucha odpowiedź.

– Co to znaczy? I co się właściwie stało? – pytał niespokojnie Luke.

Michael zawahał się.

– Będzie lepiej, jeśli ona sama ci to wyjaśni.

– Nie! – Luke gniewnie zmrużył oczy.

– Nie mogę złamać słowa danego mojej pacjentce... – Michael westchnął.

Luke wyprostował się i zacisnął dłonie w pięści.

– Proszę mi powiedzieć, co jej jest! – wycodził.

Michael spojrział na Leonie, szukając wsparcia.

– Luke, może będzie lepiej, jeśli najpierw pójdziemy do Rachel? – zaproponowała. – Później możesz porozmawiać z Michaeliem.

– Tak, tak byłoby najlepiej – podchwycił szybko Michael, odwrócił się i poprowadził ich przez podwójne drzwi w głąb kliniki. – Proszę tędy. – Za drzwiami zatrzymał się. – Muszę was uprzedzić, że Rachel może być trochę śpiąca. Dałem jej środki przeciwbólowe. Byłbym wdzięczny, gdybyście nie siedzieli u niej zbyt długo – powiedział ściszym głosem.

– Nie obchodzi mnie pańska wdzięczność! – wybuchnął Luke. – Środki przeciwbólowe?! O jakim bólu pan mówi...? – Urwał, bo Michael otworzył drzwi do pokoju Rachel.

– Rachel, masz gości – oznajmił lekarz ciepłym głosem. – Chyba bardzo wyczekiwanych. – Uśmiechnął się i cofnął, robiąc przejście dla Luke'a i Leonie.

Rachel wyglądała tak pięknie jak zawsze. Może była tylko trochę bledsza, a jej zielone oczy wyda-

wwały się mieć jeszcze intensywniejszą barwę na tle białych poduszek.

– Luke i Leonie. – Uśmiechnęła się radośnie i wyciągnęła dłoń do każdego z nich.

Leonie niespodziewanie poczuła lzy pod powiekami. Wzruszyła się, widząc, że Rachel tak ucieszyła się również na jej widok. Uświadomiła sobie, że w ciągu kilku tygodni ta kobieta stała jej się bliska, tak samo jak... Luke.

– Co się dzieje, Rachel? – Syn już był przy niej i ścisnął jej rękę.

– Zostawię was samych – powiedział Michael – ale nie siedźcie zbyt długo – przypomniał i zamknął za sobą drzwi.

– Może ja też wyjdę... – zaproponowała Leonie.

– Nie! – gwałtownie zaprotestowała Rachel.  
– Zostań, proszę – dodała cichym głosem. Ponownie wyciągnęła drugą rękę do Leonie. – Jak miło widzieć was oboje...

Gdy Leonie popatrzyła na nią z bliska, dostrzegła widoczne zmiany. Rachel wyglądała na przemęczoną, miała niemal przezroczystą skórę. Wydawało się, że cała radość życia i entuzjazm ją opuściły.

Leonie zerknęła na Luke'a siedzącego po drugiej stronie łóżka. Był blady, a jego niespokojny wzrok mówił jej, że również dostrzegł objawy choroby.

– Mamo...

– Nie rób takiej miny, Luke – przerwała mu.  
– Robią ci się zmarszczki!

– Rachel, zostaw w spokoju te sztuczki. Zapew-

niam cię, że nie będę czekał ani minuty dłużej na wyjaśnienia!

– Jaki uroczy, dobrze wychowany chłopiec!  
– mruknęła i pokręciła głową. – No dobrze, Luke. Poczułam lekki ból w klatce piersiowej. To wszystko. Michael zdecydował, że powinnam zostać tu kilka dni, żeby zrobić różne badania – dodała obojętnym tonem.

Luke zmrużył oczy.

– Jakie badania?

– Zwykle, jak przypuszczam – odparła wymijająco. – Czy mógłbyś zatelefonować do Janet i poprosić ją...?

– Rachel! – Luke wydawał się tracić nad sobą panowanie. – Co ci właściwie jest?!

– Więc... jak przypuszczam... miałam lekki atak serca.

– Jak przypuszczasz...?! – Luke puścił jej rękę i gwałtownie wstał z krzesła. – Czy wcześniej miałaś już takie „lekkie ataki serca”?

– Nie.

Leonie poczuła, że Rachel mocniej ścisnęła jej dłoń. Czy była to prośba o pomoc? Zauważyła, że aktorka jest jeszcze bledsza, a na jej czoło wystąpiły kropelki potu. To znaczyło, że spotkanie z Lukiem kosztowało ją sporo wysiłku.

– Luke... – odezwała się – twoja mama powinna teraz odpocząć... Michael powiedział, żebyśmy nie zostawiali długo i nie męczyli jej...

Poczuła uścisk palców Rachel. Wiedziała, że to podziękowanie.

Luke popatrzył uważnie na matkę.

– Dobrze – wydusił niechętnie, ale też dostrzegł, że Rachel wygląda teraz gorzej niż jeszcze kilka minut temu. – Ale niech ci się nie wydaje, że się zadowolę tymi strzępkami informacji – wycedził.

– Wrócę tu wieczorem.

– Jeśli Michael cię wpuści. – Rachel próbowała się uśmiechnąć.

– Ale kiedy przyjdę, musisz mi wszystko powiedzieć – zaznaczył.

– W porządku. – Pokiwała głową. – Czy udał wam się weekend? – zapytała z nagłym zainteresowaniem.

Leonie odruchowo mocniej zacisnęła dłoń na dłoni Rachel. Aktorka popatrzyła na nią badawczo.

– Było bardzo miło. – Puściła rękę Rachel i wstała, unikając jej wzroku. – Pójdziemy już. Mam nadzieję, że wkrótce poczujesz się dużo lepiej.

– Dziękuję, zobaczymy się później, skarbie – powiedziała do Luke’a, który pochylił się, by pocałować ją w policzek. – Nie bądź zbyt ostry dla Michaela, dobrze?

Luke gniewnie zacisnął szczęki.

– Wydaje mi się, że jest przyzwyczajony do ostrych słów, ale postaram się opanować.

Rachel zachichotała.

– Leonie...? – zawołała cicho, gdy dziewczyna była już w drzwiach. – Mogłabyś wrócić tu na chwilę? – Usiadła na łóżku.

Zaskoczona Leonie podeszła do niej.

Rachel popatrzyła na nią badawczo.

– Czy podczas weekendu zdarzyło się coś, o czym powinnam wiedzieć? – zapytała szeptem, by stojący w drzwiach Luke nie usłyszał.

– Chodzi o Luke’a? Nie – odpowiedziała również szeptem.

– Ale coś się stało...?

– Tak – przyznała Leonie. Nie było sensu dłużej udawać.

– Ty wiesz, prawda? – Rachel nie spuszczała wzroku z jej twarzy.

Leonie przelknęła ślinę. Była świadoma obecności Luke’a. Nie słyszał ich rozmowy, ale za chwilę na korytarzu na pewno o to zapyta.

– Tak, wiem – odparła.

– I chciałabyś o tym ze mną porozmawiać – dorzuciła Rachel.

– Zaczekam – zapewniła.

– Ta sprawa czeka już za długo. Całe trzydzieści osiem lat. – Rachel westchnęła. – Przyjdź do mnie jutro, dobrze? Bez Luke’a – dodała.

– Nie ma pośpiechu, Rachel.

– Wprost przeciwnie – szepnęła i w jej oczach pojawiły się łzy.

Leonie poczuła, że ściska jej się serce. We wzroku Rachel odczytała niewypowiedzianą informację.

– Będę tu jutro, sama – obiecała.

– To dobrze... – Rachel z ulgą opadła na poduszki. – Nie martw się, Leonie. Nic nie jest całkiem czarne ani całkiem białe, jak nam się często zdaje.

– Co ci powiedziała? – zagadnął Luke, gdy wyszli z pokoju Rachel.



– Chce, żebym zadzwoniła do Janet – zaimprovizowała na poczekaniu – i poprosiła ją o przywiezienie kilku niezbędnych rzeczy. Może mniej się krępowała prosić o to mnie niż ciebie.

– Rozumiem. – Luke przyjął to wyjaśnienie bez cienia podejrzeń. – A teraz pora, bym porozmawiał z Michaeliem.

– Jestem pewna, że chcesz to zrobić w cztery oczy...

– Zostań ze mną, Leonie – powiedział i mocno chwycił ją za ramię. Odwrócił ją twarzą do siebie.

Widziała, że jest bardzo zdenerwowany. Wokół oczu i ust miał zmarszczki, których wcześniej nie dostrzegła. Nerw pulsował mu na szczęce. Jeżeli potwierdzi się to, co odczytała w oczach Rachel, Luke miał prawo być bardzo, bardzo zaniepokojony i zmartwiony.

Przelknęła ślinę i w milczeniu kiwnęła głową.

– Dziękuję – powiedział, objął ją wpół i poprowadził dalej korytarzem.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Leonie postawiła przed Lukiem na stole talerz z omletem i sałatkę z pomidorów.

– Dziękuję, to miło z twojej strony – powiedział i uśmiechnął się do niej z wdzięcznością.

Z powodu weekendowego wyjazdu nie odnowiła zapasu jedzenia w lodówce. Miała tylko jajka i pomidory i jedynie tym mogła poczęstować Luke’a, gdy zaprosiła go do siebie na kolację. Wkrótce musiał wracać do kliniki.

Luke dziobał widelcem jedzenie. Był zbyt zdenerwowany kolejną wizytą w szpitalu, żeby skupić się na posiłku.

Leonie ostatecznie nie brała udziału w rozmowie Luke’a z lekarzem. Postanowiła zaczekać w samochodzie. Po powrocie wzburzony Luke powiedział, że Michael nie zdradził mu nic więcej ponad to, co mówiła Rachel. Był pewien, że nie usłyszał całej prawdy.

– Przepraszam cię – powiedział po chwili z grymasem. – Obawiam się, że nie jestem miłym kompanem tego wieczoru.

– Nie oczekuję od ciebie, że będziesz mnie zabawiał – odparła. – To wszystko było dla ciebie szokiem...

Luke westchnął i odłożył na bok nóż i widelec.

– Przypuszczam, że każdemu się wydaje, że rodzice będą przy nim zawsze... dopóki coś nieoczekiwanego się nie zdarzy i nie uświadomisz sobie, że może być inaczej...

Leonie dotknęła jego ręki.

– Rachel to silna osobowość. Wyjdzie z tego, zobaczysz – zapewniła. I oby się nie myliła.

– Mam nadzieję. – Luke pokiwał głową, ale nie wydawał się przekonany. – Wiesz, Leonie... myślałem o wczorajszym wieczorze i...

– O wczorajszym wieczorze? – powtórzyła zaskoczona.

– Tak. Uświadomiłem sobie, że nie byłem zbyt taktowny. Niepotrzebnie wspomniałem o adopcji...

– Ach, o to chodzi! – Leonie odetchnęła z ulgą. – Nie przejmuj się. – Pokręciła głową. – W mojej rodzinie to był bardzo długo temat tabu. Matka była wściekła, gdy wspomniałam o tym w biografii dziadka.

– Ale miałem wrażenie, że byłaś zdenerwowana...

– Już ci powiedziałam: nic się nie stało – zapewniła.

Luke, który ją przeprosza i ma poczucie winy, był tak rzadkim i niezwykłym zjawiskiem, że sama poczuła się niezręcznie. Zdecydowanie wołała poprzednią wersję.

Niespodziewanie odwrócił się, chwycił ją za rękę i uważnie spojrzał w oczy.

– Leonie... – przerwał, bo zadzwonił dzwonek u drzwi.

Kto to może być o wpół do siódmej w niedzielny wieczór? – Leonie zmarszczyła brwi.

Z drugiej strony była zadowolona, że Luke nie dokończył zdania. Miała wrażenie, że po ostatnich wydarzeniach ich wzajemna relacja jakoś się zmieniła, i nie była pewna, czy wszystko zmierza w dobrym kierunku.

Uwolniła dłoń z jego uścisku i wstała.

– Otworzę. To pewnie jakiś sprzedawca.

– W niedzielny wieczór? – mruknął Luke.

– To najlepszy moment, by zastać ludzi w domu – odparła niepewnie i wyszła z salonu.

Gdy otworzyła drzwi, znieruchomiała zaskoczona.

– Jeremy?

Uśmiechnął się nieśmiało.

– Martwiłem się o ciebie... i twoją kostkę – powiedział. – Postanowiłem zajrzeć i zapytać, czy nie potrzebujesz pomocy. A może podwieźć cię jutro do pracy?

Leonie całkiem zapomniała o tej nieszczęsnej kostce w natłoku ostatnich wydarzeń, a zwłaszcza wobec choroby Rachel. Ale miała inną palącą świadomość – że kilka metrów dalej, w salonie, siedzi Luke!

– Mogłeś po prostu zadzwonić i zapytać – odparła, nie czując, że zabrzmiało to niegrzecznie. – Jestem pewna, że jutro już będę mogła prowadzić samochód – dodała łagodniejszym tonem.

– To dobrze – uśmiechnął się. – Wyglądasz dużo lepiej.

– I tak się czuję – przyznała, nakazując mu w myślach, żeby sobie poszedł. Ale on stał i się na nią gapił. – Właśnie miałam zamiar zrobić sobie kąpiel... – dorzuciła.

– To na pewno nie zaszkodzi kostce – powiedział.

Jeszcze chwila – pomyślała – i Luke wyjdzie z pokoju, nastąpi konfrontacja i...

Jak na zawołanie Leonie usłyszała za sobą jakiś dźwięk i zobaczyła, że Jeremy otworzył szeroko oczy ze zdziwienia, patrząc nad jej ramieniem. Na Luke'a.

– Wszystko w porządku, Leonie? – zapytał, stając przy niej i mierząc Jeremy'ego zimnym wzrokiem.

Jeremy wyglądał na oszołomionego.

Leonie nie miała wyjścia, musiała dokonać prezentacji.

– Jeremy, to jest Luke Richmond – przedstawiła sztucznie lekkim tonem. – A to Jeremy Burnley. – Nie dodała żadnych innych informacji. Bo co mogłaby powiedzieć?

Jeremy mógłby być opisany jako jej chłopak, ale już nim nie był, chociaż pewnie jeszcze o tym nie wiedział. Z kolei Luke mógłby zostać przedstawiony jako „syn Rachel Richmond”, ale przecież był kimś więcej...

Mężczyźni sztywno podali sobie dłonie.

– Jeśli to już wszystko, Jeremy... – zaczęła.

– Richmond? – przerwał jej. – Syn Rachel?  
– zapytał z zainteresowaniem.

– A jeśli powiem, że tak? – odezwał się Luke.

– W porządku. – Jeremy znowu uśmiechnął się nieśmiało. – Leonie wiele mi opowiadała o biografii twojej matki.

Zielone oczy spojrzały na nią oskarżycielsko. Mogła się domyślić, co sobie pomyślał.

Wyciągnęła do niego rękę.

– Luke, to nie tak...

– Niestety muszę was pożegnać – wycedził zimno, ignorując jej wyciągniętą rękę. – Muszę wracać do szpitala.

Leonie wiedziała, że to nie jest dobry moment na wyjaśnienia. Zwłaszcza że Jeremy nadal stał obok na progu.

– Przekażę Janet prośbę Rachel – powiedział do Leonie. – Do widzenia, Burnley – rzucił, mijając go w drzwiach. Po chwili był już na chodniku.

Leonie ze złością spojrzała na Jeremy'ego.

– Bardzo ci dziękuję! – prychnęła. – Dałeś mi do zrozumienia, że omawiam szczegóły życia jego matki z każdym Tomem, Dickiem czy Harrym!  
– Aż poczerwieniała z gniewu.

– Mówiąc dokładnie, z Jeremym – powiedział wolno, nieco zmieszany. – A właściwie co on tu robił?

– On... Jego matka zachorowała i znalazła się w szpitalu.

– To przykre.

– Nic dziwnego, że jest zdenerwowany – dodała z irytacją.

– Owszem, ale to nie wyjaśnia, co robił tutaj, w twoim mieszkaniu – podkreślił.

Wzięła głęboki oddech.

– Jeremy, jesteśmy przyjaciółmi, ale to nie daje ci prawa, żeby wypytywać o inne moje przyjaźnie! – odparła ostro, słysząc silnik samochodu Luke’a. – Ja cię nie pytam, czy spotykasz się z kimś wtedy, gdy się nie widzimy... – Zabrakło jej powietrza.

Jeremy uniósł jasne brwi.

– Leonie, czy chcesz mi powiedzieć, że ciebie i Richmonda coś łączy?

– Nie! To znaczy... tak! Sama nie wiem! – wykrzyknęła zła, że Luke odjechał, myśląc o niej jak najgorzej, że jest kłamczuchą i wścibską plotkarką, a ona teraz musi tłumaczyć się Jeremy’emu z własnych niejasnych uczuć.

– Sama nie wiesz... – powtórzył Jeremy z uśmiechem. – Rozumiem. – Jego głos stał się teraz ostrzejszy. – A ja miałem wrażenie, że – jak to nazwałaś? – przyjaźń...? Tak, że nasza przyjaźń była dla ciebie czymś ważnym. Tak jak dla mnie.

– Bo tak było. To znaczy jest – poprawiła się.

– Ale Richmond jest o wiele lepszą perspektywą na przyszłość niż niezamożny nauczyciel uniwersytecki – dokończył gorzko.

– Jak śmiesz...?! – wybuchnęła.

– Jak śmiem? Nie tylko ja zrobiłem z siebie głupca! Czy nie widzisz, Leonie, że z kimś takim jak

Richmond nie warto planować przyszłości? Kiedy dostanie od ciebie to, co chce, rzuci cię w kąć...

– Wyjdź, Jeremy – przerwała mu. Była teraz dziwnie blada. – Wyjdź, zanim powiesz coś...

– ...Czego będę żałował? A może ty pożałujesz?

– Pokręcił głową. – Mężczyźni tacy jak Richmond tylko bawią się kobietami takimi jak ty...

– Dość! – wykrzyknęła. – Jeszcze jedno słowo i przestaniemy być przyjaciółmi.

Popatrzył na nią zimnym wzrokiem.

– To już się stało – powiedział, po czym odwrócił się i, skacząc po dwa stopnie, zbiegł na chodnik.

Gdy usłyszała hałaśliwy dźwięk jego odjeżdżającego samochodu, poczuła wielką ulgę.

Wróciła do salonu, by posprzątać talerze po nieskończonej kolacji z Lukiem.

– Leonie, czy przeglądałaś już dzisiejszą gazetę? – zapytał dziadek, gdy tylko podniosła słuchawkę telefonu.

Usiadła na łóżku, próbując się obudzić. Pytanie dziadka wydało jej się całkowicie bezsensowne.

– Która godzina? – Spojrzała na budzik stojący na szafce przy łóżku. – Dziadku! Jest dopiero wpół do ósmej! – zaprotestowała.

– Niektórzy są już na nogach od godziny – powiedział z niecierpliwością w głosie. – I do tego przeczytali poranne gazety!

– Ja nie dostaję prasy do domu. Zwykle kupuję



gazetę w drodze do pracy. – Przetarła oczy i zamruwała.

Dziadek westchnął.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś, że piszesz biografię Rachel Richmond?

– Co? – Teraz już czuła się całkiem rozbudzona. Mocniej ścisnęła słuchawkę. – To miała być tajemnica. Jak się dowiedziałeś?

– Tak jak wszyscy inni, którzy kupią dzisiejsze gazety – czytając artykuł! – sapnął. – Jak wiesz, prenumeruję dwie gazety: „Timesa” i jeszcze jedną bardziej plotkarską – mówił już spokojniej. – Wiadomości o chorobie Rachel i informacje, że piszesz jej biografię, znalazły się na pierwszej stronie tej drugiej gazety.

Leonie zamknęła oczy i bezwładnie opadła na poduszki.

Jeremy...! Nie było innego wyjaśnienia. Osoby, które wiedziały o tej planowanej książce, mogła policzyć na palcach jednej ręki, i żadna z nich nie podałyby tej wiadomości do prasy. Tylko Jeremy mógł z zemsty zrobić coś podobnego!

– Dlaczego mi nie powiedziałaś? – naciskał dziadek.

Nabrała powietrza.

– Bo proszono mnie, żebym nikomu o tym nie mówiła. – Jednak zrobiła wyjątek dla Jeremy’ego!  
– Poza tym nie myślałam, że cię to zainteresuje  
– dodała bezbarwnym głosem.

W słuchawce zapadła cisza.

– Ale teraz już wiesz – odezwał się w końcu

dziadek. – Szkoda, że nie byłem bardziej dociekliwy w sobotę i nie wypytałem cię o Luke’a...

– On mi nigdy nie wybaczy tego artykułu w gazecie – wtrąciła.

– Ale to nie ty przekazałaś do prasy te informacje?

– Oczywiście, że nie! – wykrzyknęła. – Ale mam podejrzenie, że zrobił to mój były przyjaciel.

– Zemsta wzgardzonego?

– Coś w tym rodzaju. Nie chcę teraz o tym rozmawiać, dziadku. Muszę szybko znaleźć Luke’a i wszystko wytłumaczyć...

– Rozumiem, jednak chciałbym wkrótce z tobą pogadać – powiedział dziadek zdecydowanym głosem.

– Dobrze, ale nie teraz.

Jeżeli szybko nie skontaktuje się z Lukiem, to przynajmniej musi wyjaśnić wszystko Rachel. Musi z nią porozmawiać...

– No cóż... To czekało tyle lat, może poczekać jeszcze trochę... – odparł dziadek.

– Dziadku, ja... – Nie, nie może mu powiedzieć o Rachel! – Zadzwoń do ciebie później, dobrze?

– Usiadła i opuściła nogi na podłogę. Jej kostka na szczęście była mniej opuchnięta i mniej bolała.

Słyszała, jak dziadek westchnął.

– Spróbuj spojrzeć na całą sytuację trochę chłodniejszym okiem, dopóki nie porozmawiamy, dobrze? Rzeczy nie zawsze wyglądają tak źle, jak sądzimy – dorzucił.

– Najbardziej niepokoję się o Luke’a – przyznała szczerze.

– Muszę powiedzieć – chociaż mało go znam  
– że to wyjątkowy młody człowiek.

Leonie nie tylko podzielała tę opinię. Mogłaby  
o Luke’u powiedzieć o wiele więcej!

Ale teraz będzie musiała zmierzyć się z jego  
gniewem i zarzutami. Ten cholerny artykuł...!

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

– Od razu się domyśliłaś, że ja umieram, prawda? – W głosie Rachel nie było goryczy ani hysterii. Leżała w łóżku, uśmiechając się do Leonie. Tak jakby mówiła o mało ważnej rzeczy. Po prostu stwierdzała fakt.

Rachel umiera?

Leonie oczekiwała jakichś rewelacji, może nie tak zaskakujących jak wczoraj, ale ta wiadomość po prostu zbiła ją z nóg.

Nie, to nie może być prawda!

Dzwoniła dzisiaj do domu Rachel, żeby skontaktować się z Lukiem, ale Janet powiedziała jej, że się tam nie pojawił. Leonie nie знаła numeru telefonu w jego londyńskim mieszkaniu, ale nie poprosiła o niego Janet. Miała wrażenie, że superczujna asystentka i tak by jej go nie podała.

Przyjechała do szpitala po dziesiątej. Rachel była sama w pokoju, wydawała się zadowolona z jej odwiedzin. Wyglądała dzisiaj o wiele lepiej – miała na twarzy delikatny makijaż, policzki były zaróżowione, a włosy czyste i ładnie ułożone. Czy taka osoba mogła być umierająca?

– To niestety prawda – powiedziała Rachel, widząc, że Leonie bezradnie kręci głową. – Michael,

ten wspaniały lekarz, kilka miesięcy temu mi to potwierdził. Wykonał wszystkie badania. Straszna praca...

– Ale dzisiaj wyglądasz dużo lepiej. Naprawdę...

– Ten głupi atak serca to drobnostka – oznajmiła Rachel. – Ja mam raka. Złośliwego – dodała cicho. – Oczywiście wolałabym go nie mieć – ciągnęła, chcąc dać Leonie czas na otrząśnięcie się z szoku. – Tak bardzo chciałam, żeby Luke się wreszcie ożenił. Chciałabym móc zobaczyć wnuka, albo dwoje, potrzymać je na kolanach... Ale obawiam się, że to się nie uda...

Leonie zamrugnęła, żeby powstrzymać łzy.

– Jak to...? Kiedy...? – bełkotała bezradnie.

– Został mi rok, prawdopodobnie, jeśli będę miała szczęście – odpowiedziała na pytanie, którego Leonie nie odważyła się zadać. – Proszę, nie płacz. – Wyciągnęła dłoń i chwyciła rękę Leonie, uśmiechając się łobuzersko. – Miałam cudowne życie. Osiągnęłam wszystko, co chciałam. Kochałam swoją pracę. Zrobiłam tak zwaną karierę. Podróżowałam. Wychowałam wspaniałego syna. – Jej głos zadrżał, gdy wspomniała o Luke’u. – Tylko jego mi żal... – W jej oczach pojawiły się łzy. – Kiedy odejdę...

– Proszę, nie! – Leonie ścisnęła mocno jej rękę.

Rachel lekko dotknęła jej policzka.

– Mam siedemdziesiąt pięć lat. Powtarzam ci: tylko Luke’a mi żal. – Opadła na poduszki i westchnęła, jakby nagle znużona. – Ponieważ... wy-

gląda na to, że zostanie całkiem sam... Tylko dlatego jest mi tak przykro.

Leonie spojrzała na nią uważnie. To, co zobaczyła w tej pięknej twarzy, przyspieszyło decyzję.

– Ale przecież obie wiemy, że to nie do końca prawda... – zaczęła łagodnie.

Rachel popatrzyła na nią i uśmiechnęła się.

– To znaczy...?

– Jego ojciec...

– Wczoraj próbowałam dowiedzieć się od Luke’a czegoś więcej o weekendzie spędzonym z twoją rodziną, ale wykręcał się. – Oczywiście Rachel zamigotała. – Czy oni się spotkali? Rozmawiali ze sobą? – pytała niespokojnie.

– Tak – potwierdziła Leonie. – To dlatego wybrałaś właśnie mnie do napisania tej biografii, prawda? – Myślała o tym długo i doszła do bardzo ciekawych wniosków podczas ostatniej, niemal bezsennej nocy. – Powiedz mi, czy rzeczywiście miałaś zamiar opublikować tę książkę?

Rachel roześmiała się i pokręciła głową.

– Nie – przyznała. – Nigdy nie zrobiłabym czegoś takiego Luke’owi.

Leonie była tego pewna. Chyba od początku o tym wiedziała. Dlatego tak ją zaskoczyła szalona determinacja i upór Rachel w sprawie powstania tej biografii. Ale gdy ostatnio zobaczyła Luke’a i jego ojca stojących obok siebie, zrozumiała przyczynę tej determinacji. Oczywiście nie mogła wiedzieć, że Rachel pragnęła tego spotkania z powodu swojej poważnej choroby...

Przelknęła ślinę.

– Jak dużo wie Luke?

Rachel wzruszyła ramionami.

– No cóż... wie, kim jest jego ojciec...

– Naprawdę?! – Leonie straciła oddech.

– Powiedziałam mu wiele lat temu. – Rachel pokiwała głową. – Czy pamiętasz, jak mówiłam ci, że wyprowadził się z domu, żeby parę lat przymierać głodem na poddaszu?

Leonie uśmiechnęła się.

– Tak, pamiętam, ale przecież tak naprawdę nie głodował...

– Zgadza się – powiedziała z dumą. – On jest bardzo zdolny i samowystarczalny. Świetnie sobie poradził! W każdym razie – dodała spokojnym tonem – kiedy miał dwadzieścia pięć lat, zapytał mnie, kim jest jego ojciec. Powiedziałam mu, oczywiście. Już wcześniej postanowiłam, że powiem mu, jeśli tylko o to zapyta. I w końcu zapytał. – Westchnęła. – Te dwa lata, które spędził z dala ode mnie, były dla niego poszukiwaniem siebie. Chciał się przekonać, kim naprawdę jest. – Uśmiechnęła się, ale jej oczy napełniły się łzami. – A potem wrócił i powiedział, że zawsze będzie moim synem, a reszta jest nieważna.

Leonie czuła, że jeszcze chwila, a nie powstrzyma się od płaczu.

Biedny Luke. I biedna Rachel. Ale skoro Luke od dwunastu lat wiedział, kto jest jego ojcem...?

– Ale teraz wszystko się zmieniło... – powiedziała na głos.

Luke nie musi być sam – pomyślała. Jego ojciec przecież żyje. Chociaż się nie znają, nie zmieniają faktu, że łączą ich więzy krwi.

Rachel westchnęła.

– Tak, Luke ma rodzinę. Twoją rodzinę, Leonie. Ja o nic nie prosiłam przez te wszystkie lata, ale jak to spadnie na Luke’a... – Pokręciła głową. – Zrobiłabym wszystko dla niego.

– Wiem o tym. Ale czy uważasz, że on potrzebuje właśnie tej rodziny? – Zmarszczyła czoło.

Luke wiedział, kto jest jego ojcem, i miał świadomość, że z nim rozmawia na przyjęciu – myślała. Jednak ani słowem, ani gestem nie zdradził, że to dla niego ktoś więcej niż tylko nowo poznany człowiek. Gdyby nie to uderzające podobieństwo, Leonie na pewno nigdy by się nie domyśliła, że coś ich łączy.

– Polubił Leo, kiedy go odwiedził w zeszłym roku – powiedziała Rachel. – I lubi ciebie – dorzuciła miękko.

Leonie skrzywiła się.

– Możliwe, ale... Rachel – nabrała powietrza – dzisiejsza gazeta...

– Och, widziałam ten artykuł – odparła obojętnym tonem.

– Widziałas? – Leonie kolejny raz była w szoku. – I...?

Kupiła gazetę w drodze do szpitala. Zatrzymała się w kawiarni na filiżankę porannej kawy. Przeczytała ten tekst. Był rzeczywiście plotkarsko-sensacyjny.



Rachel parsknęła śmiechem.

– Luke wpadł tu z tą gazetą o ósmej rano. Był trochę zły. – Dostrzegła niespokojne spojrzenie Leonie.

Trochę? Leonie czuła, że był wściekły. W każdym razie na pewno nie miał trudności ze wskazaniem źródła tego przecieku!

Jadąc do szpitala, Leonie modliła się, żeby przypadkiem nie natknęła się na niego właśnie tam, u Rachel.

Z trudem przełknęła ślinę.

– Na pewno był zły. – Skrzywiła się. – Wiesz, co myślę, Rachel? Luke może lubi mojego dziadka i bez wątpienia dobrze się czuł na rodzinnym spotkaniu w sobotę, ale uważa, że to ja jestem odpowiedzialna za ten nieszczęsny tekst w gazecie...

– Wcale nie – przerwała jej Rachel. – Był pewien, że kto inny jest winien. – Posłała Leonie znaczące spojrzenie.

Czyżby odgadł, że to Jeremy?

– A gdzie jest teraz Luke? – zaciekawiała się.

– Nie powiedział, dokąd się wybiera. Przyjdzie tu wieczorem.

Leonie zmarszczyła czoło z niepokojem. Przypuszczała, że wie, dokąd poszedł.

Rachel wzięła ją za rękę i uścisnęła, chcąc dodać jej otuchy.

– Nie martw się, Leonie. Bardzo wątpię, czy Luke odważy się zrobić coś złego twojemu chłopakowi.

– On nie jest już moim chłopakiem – zapewniła

z naciskiem. I to wcale nie o Jeremy'ego się martwiła.

– To może i lepiej. – Rachel pogłaskała ją po dłoni. – Moja mama powiedziała mi coś ciekawego o mężczyznach, kiedy byłam podlotkiem. Wysocy mężczyźni są zwykle sympatyczniejsi i łatwiejsi w kontaktach, bo nie muszą niczego udowadniać. Natomiast niscy bywają złośliwi, szczególnie jeśli czują się lekceważeni albo zagrożeni – a tak się często zdarza. Z biegiem lat uznałam tę zasadę za regułę, która sprawdzała się w stu procentach.

Leonie gapiła się na Rachel szeroko otwartymi oczami.

Luke opowiadał jej o Jeremym? Najwyraźniej tak, skoro nie omieszkał też wspomnieć o jego niskim wzroście.

– O ile wiem, Jeremy, mając ponad metr sześćdziesiąt wzrostu, nie uważa się za niskiego – odparła, ciągle zdumiona, że Luke opowiadał matce o takich szczegółach.

– Ale w porównaniu ze wzrostem Luke'a – prawie metr dziewięćdziesiąt – jest bardzo niski! – Rachel roześmiała się. – Tylko pomyśl, już nie będziesz musiała wkładać butów na płaskich obcasach, bo nie będziesz z nim nigdzie wychodzić.

Leonie również się uśmiechnęła.

– Ostatnio skręciłam nogę, bo włożyłam buty na obcasach.

– Przyzwyczaisz się. Trzeba tylko trochę praktyki. Ty...

– Rachel?

Leonie usłyszała znajomy głos. Obie odwróciły się w stronę drzwi. Stał tam wysoki mężczyzna. Rachel znieruchomiała, na jej twarzy malowało się absolutne zaskoczenie.

Leonie nie była tak zaskoczona, nabrała powietrza i powoli wstała, posyłając przybyłemu ciepły uśmiech. Nie spodziewała się, że on się tu pojawi, do tego tak szybko, a poza tym czuła, że nie powinna być świadkiem tego spotkania.

Widziała, jak Rachel zaczerwieniła się, a potem zbladła.

– Tom...? – wykrztusiła drżącym głosem.

Bo w drzwiach stał wuj Tom. Ulubiony wuj Leonie. Szwagier jej dziadka. Ojciec Luke'a.

Zawsze lubiła go najbardziej ze wszystkich dalszych członków rodziny. Czy to możliwe, że zakochała się w Luke'u, bo podświadomie wyczuwała podobieństwo między nimi? Nie było rozwiązania tej zagadki, ale jedno wiedziała na pewno: że kocha Luke'a.

Leonie nie miała pojęcia, w jaki sposób Rachel i Tom mogli się poznać. Byli tak różni, a jednak dawno temu coś ich łączyło...

Tom stał i nerwowo przetykał ślinę, patrząc na kobietę leżącą w łóżku.

– Prawie się nie zmieniłaś, Rachel... – wykrztusił. – W przeciwieństwie do mnie, niestety...

– Tom! To naprawdę ty... – Oczy Rachel wypełniły się łzami. Wyciągnęła do niego rękę.

– Zostawię was teraz, zobaczymy się później – powiedziała Leonie i cicho opuściła pokój.

Na korytarzu zobaczyła dziadka i już miała odpowiedź, w jaki sposób Tom trafił tu tak szybko. Musieli wyjechać z Devonu zaraz po tym, jak Leonie skończyła rozmawiać z dziadkiem przez telefon.

Tom i Rachel chyba nie zauważyli jej wyjścia. Oszołomieni wpatrywali się w siebie nawzajem. Nadszedł czas rozwiązania poplątanych spraw z przeszłości.

Ale nie był to dobry moment, by na scenie pojawił się Luke. Niestety, to właśnie on szedł korytarzem i zobaczył już Leonie i jej dziadka stojących koło drzwi pokoju Rachel.

Jak zareaguje, gdy się dowie, że Tom – jego ojciec – jest teraz u niej?

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Dziadek dostrzegł przerażone spojrzenie Leonie i zrobił parę kroków w kierunku nadchodzącego młodego człowieka. Wyciągnął rękę na powitanie.

– Dzień dobry, Luke – powiedział serdecznie.

– Witaj, Leo – odparł Luke, lekko zdziwiony obecnością starszego pana. Uścisnął mu dłoń i spojrział nad jego ramieniem. – Cześć, Leonie.

Leonie skonstatowała z ulgą, że nie wyglądał tak, jakby niedawno brał udział w bójce. Wydawał się tylko bardziej ponury.

– Cześć, Luke. – Podeszła do nich i objęła dziadka ramieniem. – Właśnie zaproponowałam dziadkowi, żebyśmy poszli na kawę. Może chciałbyś iść z nami?

Luke zawahał się.

– Muszę porozmawiać z Rachel...

– Ona teraz odpoczywa – powiedziała Leonie.

– Miała dzisiaj wielu gości – dodała, widząc, że on nadal się waha.

Popatrzył na nią zimnym wzrokiem.

– A jak myślisz, czyja to wina? – zapytał.

Zaczerwieniła się.

– Wyjaśniłam wszystko Rachel i przeprosiłam ją.

Luke uśmiechnął się ironicznie.

– A ja „wyjaśniłem” Burnleyowi, że jeżeli jeszcze raz zrobi coś podobnego, odpowie za to nie tylko przede mną.

Leonie nie mogła spojrzeć mu w oczy.

– Na pewno już nic takiego nie zrobi.

– Co z tą kawą? – wtrącił dziadek, gdy zapadła długa cisza.

– Może pójdę do Rachel i powiem jej...

– Nie! – Leonie i dziadek zaprotestowali jednocześnie.

– Ona zasnęła – dodała Leonie spokojniejszym głosem.

Luke zmrużył oczy. Przenosił spojrzenie z jednego na drugie.

– Kto u niej jest? – zapytał wolno.

Leonie mogła się domyślić, że Luke jest zbyt bystry na takie zagrywki. Tak łatwo nie da się wyprowadzić w pole.

– A jak przypuszczasz? – odezwał się dziadek.

Luke patrzył na niego w milczeniu przez długą chwilę. Tak długą, że Leonie prawie traciła oddech.

Co teraz zrobi? Jak się zachowa? Może wpadnie w złość i zażąda, żeby Tom opuścił pokój Rachel? Albo pójdzie tam, by z nimi porozmawiać? To chyba nie byłaby najzręczniejsza sytuacja dla Rachel i Toma.

Wyprostował się i wzruszył ramionami.

– No więc dokąd idziemy na tę kawę?

Leonie gapiała się na niego z otwartymi ustami. Chciała mu powiedzieć...

– Zamknij usta, Leonie – powiedział Luke z lekkim uśmieszkiem. – Nie jestem tak niewrażliwy, jak sądzisz.

– Wcale tak nie myślę! – zdołała wykrztusić.

– Nie? – Uniósł brwi z żartobliwą miną.

– Nie!

– W holu zauważyłem miłą kawiarenkę, gdzie na pewno serwują kawę i herbatę – mruknął rozbawiony dziadek. – Wydaje mi się, że nie tylko Rachel i Tom potrzebują czasu na rozmowę.

Leonie spoglądała na Luke'a, gdy szli korytarem w stronę kawiarenki. Dziadek się mylił. Nie miała ochoty na rozmowy z Lukiem, gdy był w nastroju do drwin.

– Co właściwie zrobiłeś Jeremy'emu? – zapytała, gdy już siedzieli w opustoszałej kawiarence, a na ich stoliku pojawił się dzbanek kawy i trzy filiżanki.

– Boisz się, że zniekształciłem jego chłopięcą buzię? – odparł szyderczo.

– Nie! – prychnęła gniewnie.

– Luke, ten rodzaj rozmowy do niczego nie prowadzi – wtrącił się dziadek.

– Być może. – Luke uśmiechnął się szeroko.

– Ale sprawia, że lepiej się czuję.

Dziadek uniósł posiwiałe brwi.

– Na jak długo?

Luke skrzywił się.

– Dobre pytanie – mruknął. – Przepraszam cię – zwrócił się do Leonie. – Z tego, co mówił Burnley, zrozumiałem, że już nie jesteście... przyjaciółmi?

Kiwnęła głową.

– Jak myślisz, dlaczego poszedł do redakcji gazety z informacjami o Rachel?

Luke wzruszył ramionami.

– Rachel ma teorię na ten temat...

– Mówiła mi – przerwała mu.

Uśmiechnął się.

– Tak? A według ciebie dlaczego to zrobił?

– Z zazdrości – powiedziała i zaraz tego pożałowała. Bo w jej życiu był tylko jeden mężczyzna, o którego Jeremy mógłby być zazdrosny.

– Może powinniście porozmawiać w cztery oczy – zaproponował dziadek.

– Nie! – zaprotestowała Leonie.

– Myślę, Leo... – Luke zwracał się do dziadka, ale nie spuszczał wzroku z Leonie – że ja i Leonie innym razem porozmawiamy na osobności, a teraz ona czeka na kilka wyjaśnień dotyczących przeszłości. – Skierował spojrzenie na korytarz, który prowadził do pokoju Rachel.

Leonie oblizwała suche wargi.

– Już wiem, że Tom jest twoim ojcem. – Starannie dobierała słowa.

Luke kiwnął głową.

– Ale on o tym nie wie – powiedział.

– Teraz już wie – oznajmił dziadek. Wzruszył lekko ramionami, gdy oboje na niego spojrzeli. – Po naszym sobotnim przyjęciu cały czas myślałem, że wreszcie trzeba mu powiedzieć. A kiedy przeczytałem o chorobie Rachel w gazecie, od razu do niego zadzwoniłem. Odbiliśmy długą i szczerą rozmowę,



zanim go tutaj przywiozłem. I nadal sędzę, że postąpiłem słusznie.

Leonie była zaszokowana faktem, że przez tyle lat Tom nie wiedział, że ma syna. To wyjaśniało wiele spraw, ale nadal było zaskakujące. Taki ciepły i troskliwy człowiek jak Tom nie mógłby zostawić Rachel samej z dzieckiem, bez żadnej pomocy. Jego zachowanie podczas przyjęcia wskazywało, że nie rozpoznał swego syna, nie dostrzegł nawet fizycznego podobieństwa. Nie miał o niczym pojęcia.

– Ale jak...? Dlaczego...? – Leonie kręciła głową. – Naprawdę nie rozumiem...

– Tom był żonaty, kiedy ja zostałem poczęty – powiedział Luke.

– Był mężem mojej siostry Sally – dodał dziadek, wzdychając ciężko. – Sally miała wypadek samochodowy podczas podróży do Londynu. Miesiącami leżała w szpitalu, miała uszkodzony kręgosłup. Lekarze badali ją na różne sposoby i po roku orzekli, że już nigdy nie będzie chodzić. Ja... kochałem ją, była moją siostrą, ale po tych przeżyciach bardzo się zmieniła. Stała się opryskliwa i nieprzyjemna, zwłaszcza dla Toma. W tamtym czasie byłem konsultantem historycznym przy filmie „Ukochana caryca”...

– Nie mówiłeś mi o tym. Nie ma tego w biografii – wtrąciła zaskoczona Leonie.

– Nie – przyznał dziadek. – Wziąłem pod uwagę wszystkie okoliczności i uznałem, że im mniej osób o tym wie, tym lepiej. Pewnego dnia na planie filmowym odwiedził mnie Tom. Był bardzo przygnębiony, jego związek z Sally stawał się nie do

zniesienia. Małżeństwo było w rozsypce. Tom nie wiedział, co robić. Tego dnia poznali się z Rachel. To była miłość od pierwszego wejrzenia. – Dziadek westchnął. – Próbowali lekceważyć wzajemne zauroczenie. Żadne z nich nie było typem człowieka, który potrafi ranić innych. Trwało to kilka miesięcy... ale w końcu wielkie uczucie zwyciężyło. – Dziadek wzruszył ramionami. – Oczywiście wiedziałem o ich związku. Musiałbym być ślepy, żeby tego nie zauważyć. Ale wiedziałem też, jak bardzo Tom chciał pomóc Sally, mimo jej wrogości i ciągłych pretensji. – Przerwał na chwilę, zaczerpnął powietrza i opowiadał dalej: – Nie wiem, co się potem stało... Czy Sally odgadła, że Tom ma romans, czy ktoś jej o tym doniósł... A może w końcu zaakceptowała życie na wózku? Nie wiem. W każdym razie przeprosiła Toma za swoje okropne zachowanie i zaproponowała, żeby zaczęli od nowa. Poprosiła go, żeby dał jej drugą szansę.

– A Tom, jako człowiek szlachetny i honorowy, musiał na to przystać, chociaż był zakochany w Rachel – dokończył Luke.

– Tak – potwierdził dziadek. – Kochał Rachel, ale nie mógł powiedzieć Sally – kobiecie, która tyle wycierpiała i tyle straciła – że ją opuszcza i że ich małżeństwo jest skończone. Zgodził się, żeby spróbowali od nowa, ale wtedy nie miał pojęcia, że Rachel jest w ciąży.

– Powiedziała mi, że nie chciała wywierać na niego emocjonalnej presji – dodał Luke.

– Ale przecież miała urodzić dziecko! – Leonie podniosła głos.

– Tak, ale czy myślisz, że mogli być szczęśliwi, wiedząc o tym, ile to będzie ich kosztować? – powiedział Luke, patrząc na nią. – Ta kobieta tyle musiała znieść, żyła na wózku inwalidzkim, sama nie mogła mieć dzieci, a teraz jeszcze zamierzał ją opuścić mąż, który miał mieć dziecko z kochanką? A gdyby Tom dowiedział się, że Rachel oczekuje jego dziecka, co by mu to dało? Jego życie z Sally stałoby się prawdziwym piekłem.

Leonie zaczęła przypominać sobie rodzinne spotkania, na których miała okazję widzieć ciocię Sally i wujka Toma. Nie wiedziała, jak się między nimi układało we wczesnych latach po wypadku, ale później, nawet jeśli nie sprawiali wrażenia szaleńczo w sobie zakochanych, wydawali się dobrymi przyjaciółmi. Może nie była to najlepsza recepta na idealne małżeństwo, ale na pewno osiągnęli szczególny rodzaj wzajemnego zrozumienia.

Leonie pokręciła głową.

– Ale kiedy Rachel urodziła dziecko, Tom nawet nigdy go nie widział...

– Nie sądzę, żeby miał taką szansę – odparł dziadek. – Kiedy on i Rachel zdecydowali się rozstać, postanowili, że nigdy więcej nie będą się z sobą kontaktować. Przez następny rok Tom wyglądał jak cień człowieka. Nie miał nawet pojęcia, że ona urodziła dziecko.

– Ale ty wiedziałeś – powiedziała wolno Leonie. Westchnęła ciężko.

– Musiałem jej obiecać, że mu nie powiem. Dotrzymałem słowa do dzisiejszego ranka.

– Ale teraz już wie. – Luke popatrzył w stronę korytarza. – Jak to przyjął?

Czy Leonie się wydawało, czy usłyszała niepokój w jego głosie?

Dziadek uśmiechnął się ciepło.

– Tak jak każdy mężczyzna, który się dowiadyje, że ma syna! Na początku był w szoku. Ale gdy do niego dotarło to, co usłyszał, widziałem, że przepełniała go duma. – Poklepał Luke’a po ramieniu. – To dobry człowiek. Jeden z najlepszych, jakich znam.

– Zawsze to wiedziałem. Musi być taki, skoro mama go kochała – powiedział. – Czy myślisz, że on i Rachel...? – Spojrzał na Leo z niepokojem.

– Kto to może wiedzieć? – Wzruszył ramionami. – Minęło prawie czterdzieści lat. Oboje się zmienili. Ale na świecie zdarzają się dziwne rzeczy. Nie sądzisz?

– Jest jeszcze coś... – Luke spoważniał.

Leonie przyjrzała mu się uważniej. Był blady, wokół ust i oczu miał widoczne zmarszczki. Wydawał się zmęczony.

– Ona umiera – powiedział cicho. – Wczoraj w nocy zmusiłem Michaela, żeby powiedział mi prawdę – ona umiera! – Zakrył twarz rękami. Jego pozorny spokój prysł.

Leonie bez wahania uklękła przy jego krześle i objęła go. Nie zauważyła, że dziadek cicho wstał i wyszedł, zostawiając ich samych.

– Wiem, Luke! Wiem... – powtarzała, głaszcząc jego włosy i przytulając go. Czuła jego ból.

Luke objął ją.

– Kocham cię, Leonie – powiedział, wtulony twarzą w jej szyć. – Kocham cię. Staralem się to stłumić, ale... – Urwał.

Leonie czuła się oszołomiona tym niespodziewanym wyznaniem. Była mu winna prawdę.

– Ja też cię kocham – powiedziała.

Podniósł głowę. Miał nadal łzy w oczach.

– Mimo że byłem dla ciebie taki okropny?

Uśmiechnęła się.

– Muszę przyznać, że nie ułatwiałeś mi życia.

Objął ją mocniej.

– Wiesz, ja się domyśliłem, o co chodzi z tą biografią. To była kolejna gra Rachel, żeby w możliwie najmniej inwazyjny sposób przedstawić mnie rodzinie ojca. Już raz próbowała. Wtedy przekonała mnie, żebym odwiedził Leo i zaproponował mu pisanie scenariusza na podstawie jego wojennych wspomnień. – Pokręcił głową z uśmiechem. – Gdy sobie to uświadomiłem, natychmiast się wycofałem. Wierz mi albo nie, ale przez ostatnie kilka tygodni starałem się zniechęcić cię do pisania tej książki tylko dlatego, że obawiałem się spotkania z twoją rodziną.

Leonie wierzyła w jego słowa. Teraz, gdy poznała prawdę o przeszłości, okoliczności przyjscia na świat Luke'a i fakt, że Rachel jest nieuleczalnie chora, zrozumiała cel, jakim kierowała się wielka aktorka.

– Posunąłem się nawet do tego, że wyjąłem z albumu kilka fotografii Toma – wyznał. – Nie było to uczciwe zagranie, ale nie wiedziałem już, co robić.

Leonie uśmiechnęła się szeroko.

– Ale ja i tak się w tobie zakochałam – powiedziała.

– Muszę ci się przyznać – zaczął – że zacząłem mieć nadzieję, kiedy znajomy dziennikarz powiedział mi, kto był źródłem informacji dla tej głupiej gazety. A kiedy pogadałem z Burnleyem, zorientowałem się, że wyrzuciłaś go za drzwi zaraz po moim wyjściu.

Leonie zmarszczyła czoło.

– Byłam na niego tak wściekła! Domyślił się, co do ciebie czuję, i powiedział... powiedział... Nie ważne... – prychnęła. – Mówiąc krótko, cieszę się, że się go pozbyłam!

Luke uniósł ją i posadził sobie na kolanach.

– Zawsze te głupie stereotypy! Wiele razy słyszałem takie rzeczy o sobie i o moim pochodzeniu z nieprawego łoża – mruknął. – Poza tym sam powiedziałem o nim kilka ostrych słów, bo myślałem, że jesteś w nim zakochana.

– A mnie się wydawało, że ciebie łączy coś z Janet – odparła.

– Z Janet? – powtórzył z niedowierzaniem. – Ona jest od dawna zakochana w jakimś Julianie, bezrobotnym aktorze. A poza tym ja zakochałem się w tobie. I teraz wreszcie mam zamiar ci pokazać inną stronę mojej natury – miłą i czułą. Okazjonalnie z domieszką zazdrości – dodał.

– Wydaje mi się, że ten nowy Luke spodoba mi się jeszcze bardziej! – Leonie przytuliła się do niego. Nie mogła uwierzyć, że dzień, który zaczął się tak koszmarne, staje się najpiękniejszym dniem w jej życiu.

– I co będzie dalej? – mruknął w jej włosy.

– No cóż... Rachel wspomniała mi, że chciałaby mieć wnuczątko. Albo dwoje – szepnęła.

I już po chwili pożałowała, że to powiedziała.

Luke znieruchomiał. Milczał i chyba nawet wstrzymał oddech.

Co za idiotka ze mnie! – pomyślała. Wprawdzie Luke powiedział, że ją kocha, ale nic poza tym!

– Przepraszam – bąknęła speszona. – Teraz sobie przypomniałam, że kiedyś mi mówiłeś, że nigdy się nie ożenisz ani nie będziesz miał dzieci.

Poczuła, że objął ją mocniej.

– Zawsze myślałem, że to byłoby nie fair, gdybym się ożenił. Wiesz... żona chciałaby wszystko wiedzieć o moim ojcu i czułem, że to byłoby nielocalne wobec Rachel... Wywoływałyoby niepotrzebne napięcia. Woląłem tego unikać. Aż do dzisiaj.

– Ale w naszym wypadku jest inaczej... – powiedziała cicho Leonie.

– Tak. Poza tym... jestem tradycjonalistą, jeśli chodzi o rodzinę. Dzieci powinny być wychowywane przez kochające się małżeństwo.

Leonie przelknęła ślinę.

– Tak – powtórzyła.

– „Tak” oznacza, że zgadzasz się ze mną czy że wyjdiesz za mnie?

Uśmiechnęła się.

– Zgadzam się z tobą i... Hej! Przecież wcale mi się nie oświadczyłeś?

– Jeśli odmówisz, nie ręcę za siebie! – zaznaczył.

Leonie zamknęła oczy. Kochała go. Była pewna, że to uczucie wytrzyma próbę czasu.

Podniosła głowę i popatrzyła w jego zielone oczy.

– Nie mam zamiaru dać ci kosza, Luke – powiedziała poważnie. – Nigdy w życiu!

Ujął jej twarz w obie dłonie.

– Więc wyjdiesz za mnie, Leonoro Winston?  
– zapytał.

– Tak, Luke – odparła bez wahania.

Uśmiechnęła się, bo przypomniała sobie, jak po raz pierwszy nazwał ją pełnym imieniem i nazwiskiem i jak bardzo ją do siebie zraził podczas tamtego spotkania. Ile się przez ten czas zmieniło!

Luke przytulił ją jeszcze mocniej i powiedział:

– Nie wiem, jak Tom mógł pozwolić, by Rachel odeszła, jeśli kochał ją tak, jak ja ciebie!

Leonie widziała wyraz twarzy Toma, kiedy stał w drzwiach pokoju Rachel.

– Nie wiem, czy kiedykolwiek przestał ją kochać... – odparła. – Chciałbyś, żeby spróbowali znowu być razem... po latach?

– Oczywiście. Bardzo bym się cieszył. – Luke odchylił się w krześle i popatrzył jej w twarz. – Nigdy nie pozwolę ci odejść, Leonie. Nigdy!



Rachel zmarła półtora roku później. Te ostatnie osiemnaście miesięcy były dla niej czasem niezwykłych wzruszeń. Zakwitło na nowo jej uczucie do Toma – tak długo skrywane przed światem – które Tom w pełni odwzajemniał. Postanowili się pobrać i byli ze sobą szczęśliwi.

Rachel zdążyła też zobaczyć i potrzymać na kolanach wyczekiwaną wnuczkę. Córka Leonie i Luke'a otrzymała imię Rachel, po ukochanej babci.

HARLEQUIN®

Romans®

NR 8 02/07 CENA 7,40 ZŁ W TYM 0% VAT INDEKS 360325

A romantic couple embracing in a scenic landscape. The woman is wearing a white t-shirt and light-colored pants, and the man is wearing a red shirt and light-colored pants. They are standing on a hillside overlooking a valley with rolling green hills and mountains in the distance under a warm, golden sky.

Trish Wylie

*Życie jak romans*

**Trish Wylie**

**Życie jak romans**

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

*Jack Lewis stał w progu, a deszcz spływał srebrzystymi strugami po jego szerokiej piersi. Catherine, która wciąż trzymała jego moką koszulę, przypomniała sobie w końcu, że człowiek musi oddychać.*

*To widok Jacka pozbawił ją tchu. Nigdy przedtem nie czuła się aż tak kobieco jak w tej chwili. Nigdy też nie wydawała się sobie równie krucha i bezbronna. Potężna sylwetka Jacka czyniła niewielką kapitańską kajutę jeszcze mniejszą.*

*– Przygląda mi się pani. Catherine zamrugła gwałtownie.*

*– Doprawdy?*

*Jack uśmiechnął się, obserwując spod wprzymkniętych powiek, jak jej policzki oblewają się rumieńcem.*

*– Podoba się pani ten widok, lady Catherine? Spojrzała w jego pociemniałe nagle oczy.*

*– A gdybym odpowiedziała, że tak?*

*Zdumiała ją jej własna śmiałość. Kiedy to przeistoczyła się z dobrze urodzonej damy w kobietę rozwiązłą? Czy nazbyt długo żyła w odosobnieniu i dlatego ledwo zobaczyła mężczyznę, natychmiast zapomniała o wyznawanych zasadach? Wątpiła jednak, by zachowała się podobnie, gdyby miała przed sobą podstarzałego księcia z wydatnym brzuchem. Jack był piękny. Potargane włosy opadały mu na czoło, a spojrzenie niebieskich oczu, doprowadzało krew Catherine do wrzenia. Jack podszedł do niej, nie przestając się uśmiechać.*

*– Czy chciałaby pani zobaczyć więcej?*

*Jej wielkie szare oczy rozszerzyły się. Nabrała gwałtownie powietrza.*

*– Spełnię każde pani życzenie.*

*Deszcz bębnił o szyby, podłoga kołysała się pod stopami. Zimowy sztorm szalał z taką siłą, z jaką Catherine poczuła w sobie nagle obezwładniające gorąco. Miała tylko tę jedną noc. Jedną noc na przeżycie na jawie wszystkich ukrytych pragnień, których nigdy nikomu nie wyznała. Czy zostanie potępiona na wieczność, jeśli zamieni tę jedną jedyną noc we wspomnienie, które będzie jej towarzyszyć do końca życia?*

*– Chcę, żebyś mnie pocałował.*

*– Tylko tyle?*

*Odrzuciła na bok wilgotną koszulę i przesunęła wzrokiem po torsie Jacka.*

*– A co jeszcze jest do wyboru?*

*Jack wyciągnął rękę i unióś brodę Catherine tak, by musiała spojrzeć mu w oczy. Poczula ciepło jego ciała.*

*– Wszystko. Tutaj wymagania etykiety nie mają nad panią władzy, może spełnić pani najskrytsze pragnienia.*

*Catherine eddwapmfppppppf. vvvves[[[[[[[[*

*– Percival, złaż z klawiatury! Psik!*

*Tara przegoniła z biurka wielkiego pręgowanego kocura. Musiała być ósma wieczorem,*

ponieważ Percival zawsze jadał kolację o ósmej i domagał się punktualności w jej serwowaniu, nie bacząc na to, że jego pani znajduje się akurat w środku wyjątkowo namiętnego rozdziału.

– Człowiek latami stara się zostać pisarzem, a tu wciąż rządzi nim czworonóg, którego marzenia ograniczają się do zdechłych myszy. – Uśmiechnęła się do kota. – A ja miałam nadzieję na płomienny romans dzisiejszego wieczoru. .. Cóż, rzeczywistość wzywa.

Wstała i zobaczyła w ciemnym oknie swoje odbicie. Ukłoniła mu się.

– Kolejny cudowny wieczór w życiu pisarki Tary Devlin. Ubrana w szykowny, znoszony szlafrok i ciepłe bambosze w kształcie reniferów odświeża właśnie wędną trzydziestoletnią cerę maseczką cytrynową. Ponadto... – wykręciła piruet, ujęła się pod biodra i złożyła usta we wdzięczny ciup – ... prezentuje swoją najnowszą fryzurę, na którą składa się głównie interesująca kombinacja lokówek. Tara, uosobienie romantyczności, jest samotną starą panną, lecz w głębi serca pozostaje optymistką, chociaż jej szansa na spotkanie odpowiedniego mężczyzny jest równie wielka jak lot na Księżyc. Panie i panowie, ach, i koty, oczywiście, ofiarowuję wam, i proszę, niech któreś z was skorzysta z okazji... Tarę Devlin! – Ponownie skłoniła się głęboko.

Nagle rozległo się donośne pukanie do drzwi.

– Oho! – wykrzyknęła Tara. – A cóż to za piękny nieznajomy przybył wyrwać mnie z niewoli samotności?

Percival przyglądał się, jak jego pani otwiera.

Ociekający wodą mężczyzna wszedł do środka i naraz gwałtownie zamrugał oczami. Bardzo niebieskimi.

Tara zamrugła również.

Mężczyzna obejrzał ją sobie dokładnie, poczynając od lokówek, aż po stopy odziane w pluszowe renifery.

– Czyżbym przyszedł nie w porę?

Tara nadal gapiała się na niego. To był on! On! Najprawdziwszy na świecie. W jej domu. Czyżby coś przeoczyła i właśnie nadeszło Boże Narodzenie? Co za prezent! Nie odrywała wzroku od kropelek ściekających po włosach gościa. Pomachał jej dłonią przed twarzą.

– Halo, jest tu pani?

– Albo pada, albo pływał pan w ubraniu. – Wyjrzała przez wciąż otwarte drzwi. Ani śladu Świętego Mikołaja.

– Pada. Nie słyszała pani? A właściwie leje. Tara zamknęła drzwi.

– Nic nie słyszałam, bo... – Spojrzała na włączony komputer. Przecież nie powie mu, co robiła! – Byłam zajęta.

– Surfuje pani po sieci?

– Niezupełnie. – Uśmiechnęła się i poczuła ze zgrozą, jak jej skóra napina się, a zaschnięta skorupa pęka.

Stała przed swoim wymarzoną mężczyzną z maseczką na twarzy!

– Niech to szlag!

– Słucham?

– Pewnie wyglądam jak potwór z horroru. Nieznajomy roześmiał się. Miał piękny, głęboki, wibrujący śmiech.

– Interesujący kolor skóry, przyznaję. Ale bambosze ładne.

– O Boże! – jęknęła Tara.

– Niech się pani nie przejmuje. Pewnie nie spodziewała się pani wizyty obcego mężczyzny.

Nie mogąc się powstrzymać, spojrzała na jego uśmiechnięte usta – miał równe białe zęby i nieco szerszą dolną wargę. Spojrzała niżej. Szalenie męska sylwetka, długie nogi. Rzadki okaz. Podniosła wzrok i zarumieniła się pod maseczką. Zauważył, że go sobie starannie obejrzała!

– Rozumiem, że pan się zgubił?

– Wyciągnęła pani ten wniosek na podstawie wyglądu mojej skromnej osoby?

– Na podstawie tego, że wszedł pan do obcego domu.

– Nie, nie zgubiłem się. Jestem tu, gdzie miałem być.

– Doprawdy? Według pana pańskie miejsce jest u mnie?

– Niezupełnie. – Nieznajomy wyciągnął rękę. – Jestem pani nowym sąsiadem.

Podawała mu dłoń.

– To pan kupił tę rudere? Chyba pan oszalał!

– Możliwe – odparł z rozbawieniem. – Lubię majsterkować.

– W takim razie kupił pan właściwy dom. Jestem Tara Devlin. Normalnie tak nie wyglądam.

– Jestem ogromnie ciekaw, jak pani wygląda. I coś mi mówi... – Nie puszczając jej ręki, zerknął na jej dekolt, jakby w rewanżu za to, że ona też go przed chwilą otaksowała wzrokiem. – ... że się nie rozczaruję.

Tara wyszarpnęła dłoń i poprawiła poły szlafroka.

– Musi mieć pan rentgen w oczach, skoro tyle pan widzi przez ubranie.

– Rentgen może nie, ale wycucie mam na pewno. – Nie wątpię...

Tak, słyszała już to i owo o nowym sąsiedzie, plotki roznosiły się szybko. Zmarszczyła brwi, czując, jak maseczka znowu pęka. Coraz lepiej.

– Czemu więc zawdzięczam pańską wizytę? Mężczyzna uśmiechnął się, tym razem z zakłopotaniem.

– Jakkolwiek szalenie mi miło poznać panią, przyznaję, że po prostu zepsuł mi się samochód, a jest mi jutro koniecznie potrzebny, więc muszę zadzwonić i wezwać mechanika.

– Nie ma pan telefonu?

– Stacjonarnego jeszcze nie. – Mężczyzna wyjął z kieszeni komórkę, spojrzał na wyświetlacz i potrząsnął głową. – Bardzo kiepski tu zasięg. Czy mógłbym zadzwonić od pani?

Nie odrywała od niego oczu. Ależ on seksowny! Oczywiście z punktu widzenia rasowej pisarki. Nie spodobałby się jej ktoś w typie słodkiego, czarującego chłopca, ale kawał mężczyzny w grubym swetrze, znoszonych dżinsach i solidnych traperkach to było coś. Ciekawe, czy jego sweter przemókł równie mocno jak koszula bohatera w scenie, nad którą

właśnie pracowała. Zaszło jej w gardle.

– Proszę pani? Taro?

Puls jej przyspieszył, gdy usłyszała swoje imię wypowiedziane niskim, seksownym głosem. Bezwiednie spojrzała na usta nieznajomego, po czym potrząsnęła głową, starając się oprzytomnieć.

– Telefon stoi tam – wskazała ręką.

Mężczyzna podszedł i wybrał numer, odczytując go ze swojej komórki.

– Pan McIlvenna? Chciałem prosić o odholowanie samochodu do naprawy, mój dziup zepsuł się na Coast Road.

– Odwrócił się i uśmiechnął do Tary. – Za jakieś pół godziny? W porządku. Będę czekał.

Odwzajemniła uśmiech, choć nieco słabo.

– Co? A, tak, nazwisko. Lewis. Jack Lewis.

– Jak się pan nazywa?!

Jack odłożył słuchawkę i ponownie spojrzał na tę niezwykłą kobietę. Od jakiegoś czasu zastanawiał się, czy jego sąsiadka w ogóle ma jakąś postać, ponieważ oprócz palącego się do rana światła w jednym z okien nic nie wskazywało, że w tym domu ktoś mieszka.

– Przepraszam, powinienem był się od razu przedstawić. Jack Lewis. – Wykonał dłonią gest w jej stronę. – Nie powinna już pani zdjąć tego z twarzy? Moje siostry mówią, że jak za długo trzymają maseczkę, to skóra robi się czerwona i piecze.

Tara nawet nie drgnęła, tylko gapiała się na niego dalej.

– Chwileczkę, musimy to ustalić. Ma pan na imię Jack, na nazwisko Lewis i pański dziup zepsuł się na Coast Road?

Jack zamrugał i postanowił jej nie drażnić. Lepsze to niż dzwonić potem do najbliższego szpitala dla obłąkanych.

– Tak. Tak. Tak.

Wybuchnęła śmiechem, który nawet w jej własnych uszach zabrzmiał histerycznie.

– Niemożliwe!

Spojrzał w jej szare oczy, szukając z nich szaleństwa.

– Ale która z tych rzeczy jest niemożliwa?

– Wszystkie! Jest pan wytworem mojej wyobraźni. Ja pana wymyśliłam. Ale przecież pan nie może być... nim. – Machnęła ręką w stronę komputera.

Jack spojrzał w tamtym kierunku i zobaczył wielkiego pręgowanego kocura.

– Ładny kot – powiedział, chociaż nie znosił kotów.

– To jakiś żart, prawda? Kto za tym stoi? Gość popatrzył na nią z powagą.

– Nikt, i nie ma mowy o żadnym żarcie. Naprawdę nazywam się Jack Lewis. I mam dziupa. Niebieskiego. Nie rozumiem, o co pani chodzi. Ale dziękuję za użyczenie telefonu.

Ruszył ku drzwiom, wybierając ulewny deszcz zamiast dalszego towarzystwa damy o wyglądzie kosmity. Tara zastąpiła mu drogę.

– Ile pan ma lat?

– Trzydzieści jeden. Skrzyżowała ramiona.

– A sióstr?

Uniósł brew, zaskoczony przesłuchaniem.

– Cztery.

– Akurat! – Tupnęła nogą, co nic nie dało, bo bambosz opadł na podłogę bezszelestnie. – Skąd pan to wie?

Przechylił głowę i ocenił odległość, jaka dzieliła go od drzwi.

– Eleanor dała panu streszczenie, tak?

– Proszę pani, nie znam żadnej Eleanor, z wyjątkiem mojej ciotecznej babki, która ma osiemdziesiąt dwa lata i mieszka w Galway, ale z pewnością nie mówi pani o niej.

Szybko zrobił krok w bok, potem do przodu, lecz zwariowana dama znów zastąpiła mu drogę.

– Napuściła pana na mnie, prawda? Wiecznie powtarza, że powinnam przeżyć coś ekscytującego i postanowiła w końcu zadziałać, tak? Jest pan żigolakiem?

– Co takiego? – wybełkotał. – No, męską pros...

– Wiem, kto to jest żigolak! – Jack zeszywniał z oburzenia.

– Wynajęła pana, żeby... – U nasady szyi Tary zaczęła pulsować mała żyłka. – No, wie pan...

Ta pulsująca żyłka przykuła jego wzrok. Zauważył przy tym, że poły szlafroka rozchyliły się nieco, odsłaniając kremową skórę i krągły zarys piersi. Zeszywniał jeszcze bardziej, ale z innego powodu niż przed chwilą.

– Żeby co? – spytał. – Co miałbym zrobić? Jej oczy rozszerzyły się.

– Myślę, że powinien pan wyjść – rzekła cicho nieswoim głosem.

Podszedł bliżej.

– W jakim celu zostałem, pani zdaniem, wynajęty? Mam panią uwieść?

Cofnęła się, wyciągnęła rękę do tyłu i poszukała klamki.

– Jack Lewis nigdy by mnie nie uwiódł. Ponownie uniósł brew.

– Dlaczego?

– Bo nie.

Uśmiechnął się, słysząc tę dziecinną odpowiedź.

– A konkretnie?

– Bo nie jestem w jego typie.

– A jakie kobiety są w jego typie?

Tara cofnęła się jeszcze bardziej, nie przestając wpatrywać się jak zahipnotyzowana w jego niebieskie oczy.

– Piękne. Pewne siebie i eleganckie, pełne... seksapilu. Uśmiechnął się.

– A kto tak powiedział? Może on... to znaczy ja!... wolę piękne kobiety, które mają coś w głowie, ciekawą osobowość i zwariowane poczucie humoru?

– Ale pan nie jest Jackiem Lewisem!

– Owszem, jestem.

– Nie, nie jest pan! Westchnął.

– Dobrze, niech będzie. Ale proszę mi przynajmniej uwierzyć, że nikt mnie tutaj nie przysłał. W promieniu dwóch kilometrów nie ma innego domu, tu paliło się światło, więc



gdzie miałem iść, żeby zadzwonić? Naprawdę nie wiem o żadnym spisku, który miałby na celu sprawić, żeby ktoś panią przeleciał.

Spiorunowała go wzrokiem.

– Słucham?!

– Skoro pani uważa, że jakaś znajoma podesłała zigołaka, to pewnie potrzebuje pani, żeby ktoś panią przeleciał.

– Nic podobnego!

– Taak? – Jack obejrzał się i otaksował wzrokiem wewnątrz. – Mieszka pani na odludziu tylko z kotem. Jest sobotni wieczór. Na kilometr widać, że nie ma pani nikogo.

– Niby kim pan jest, żeby mówić mi takie rzeczy? Wzruszył ramionami.

– Kiedy mówię, kim jestem, to i tak mi pani nie wierzy, więc po co pani pyta?

Posłała mu kolejne miażdżące spojrzenie, ale nie wiedziała, co odpowiedzieć.

– Miałem rację, prawda? – Przystąpił do niej. – Kiedy pani ostatni raz się kochała?

Musiała wyglądać jak ryba, bo parę razy otworzyła i zamknęła usta, lecz nie wydobył się z nich żaden dźwięk. Zaciśnęła palce na klamce, z furią pociągnęła drzwi do siebie, nie myśląc o tym, co robi, więc w rezultacie huknęły ją w plecy i poleciała prosto na Jacka. Chwycił ją za ramiona i nie mógł się powstrzymać od zażartowania:

– Naprawdę nie musi pani rzucać się na mnie. Oparła dłonie na jego piersi, starając się go odepchnąć.

– Pan jest bezczelny! Proszę natychmiast wyjść z domu! Puścił ją i patrzył, jak jedną ręką zbiera poły szlafroka, a drugą wskazuje otwarte drzwi.

– Nie obchodzi mnie, kim pan jest i jak się pan nazywa. Niech się pan wynosi!

Zrozumiał, że posunął się za daleko.

– Chyba rozmowa zбочyła na niewłaściwe tory. Jesteśmy sąsiadami i powinniśmy żyć w zgo...

– Wynocha!

– W porządku, jak pani sobie życzy. – Wyszedł i odwrócił się, by jeszcze raz na nią spojrzeć, ale z hukiem zatrzasnęła mu przed nosem solidne dębowe drzwi. Nabrał powietrza w płuca i krzyknął tak, żeby go usłyszała: – Jest pani zdrowo stuknięta! Wie pani o tym?

Tara postanowiła nie dać się wyprowadzić z równowagi nowemu sąsiadowi. Jeśli chciał udawać bohatera literackiego, to proszę bardzo. Ona nie będzie się tym przejmować, ma ważniejsze sprawy na głowie i szkoda jej czasu na głupstwa. To, że podglądała go przez dwa tygodnie, odkąd sprowadził się do rudery obok, nie miało nic wspólnego z głupstwami i traceniem czasu, po prostu obserwowała otoczenie jak rasowy pisarz, szukając inspiracji. Na tej podstawie stworzyła postać Jacka Lewisa, więc siłą rzeczy faktycznie musiały zaistnieć pewne podobieństwa.

Wszyscy w Ross's Point chętnie rozprawiali o nowym przybyszu, co było zrozumiałe w maleńkiej społeczności liczącej dwudziestu dwóch mieszkańców z kawałkiem. Ów kawałek wynikał stąd, że najstarsza córka pani Dalgety na jakiś czas wyjechała.

Najlepszym miejscem do plotek okazał się mały budynek, w którym mieściły się

poczta i sklep spożywczy, obsługujące mieszkańców całej okolicy. Tego dnia Tara wyjątkowo długo nie mogła się zdecydować i przebierała między produktami. Wcale nie podsłuchiwała. To nie jej wina, że ludzie tak głośno mówili.

– Żonaty nie jest na pewno, wszyscy to mówią. – Pani Donnelly założyła ręce na bujnym biuście. – Myślicie, że to jeden z tych, co to wołą inaczej?

Tara ukryła uśmiech. Homoseksualista? Akurat!

Siwowłosa pani McHugh wymownie uniosła brew.

– Geraldine, ty zawsze myślisz tak o każdym, kto nie ożenił się przed trzydziestką.

– Bo to podejrzane! Czemu do tej pory nie ma żony? No, ale może to i dobrze, bo przecież Philomena też jest sama i mieszka niedaleko, ledwie piętnaście kilometrów stąd.

A nadwagę ma jeszcze większą, pomyślała Tara.

Sheila Mitchell, po nowym przybyśzu najbliższa sąsiadka Tary, jedyna osoba w okolicy mniej więcej w jej wieku, uśmiechnęła się zza lady.

– To wcale nie musi być podejrzane. Może po prostu dotąd nie znalazł odpowiedniej kobiety?

– Czy to aż takie trudne? – spytała Edith McHugh. – Jeśli sam nie umiał, powinna mu pomóc rodzina. Wiecie, że wziął numer telefonu naszej Fiony? Ale nie zadzwonił, a przecież to dziewczyna w sam raz dla niego.

– Może jest już zajęty – odpowiedziała Sheila.

– Nawet jeśli, to istnieje coś takiego jak dobre maniery! Philomena zaprosiła go na obiad, a on nawet nie raczył odpowiedzieć, czy przyjmuje zaproszenie! Poznał już wszystkie samotne kobiety w okolicy i z żadną się nie umówił. W jego wieku to nienaturalne, mówię wam. – Geraldine aż mknęła. – Ile lat miałaś, jak wyszłaś za męża, Sheila? Dwadzieścia cztery, a to i tak późno. Za moich czasów byłabyś uznana za starą pannę i już nikt by cię nie zechciał.

Zapadła chwila ciszy, po czym trzy pary oczu skierowały się w stronę Tary, która zdobyła się na blady uśmiech.

– Nie bierz tego do siebie – powiedziała Edith.

– Oczywiście, że nie. – Tara ukucnęła, by przejrzeć zawartość dolnej półki i mruknęła pod nosem: – Wstrętne stare wiedźmy...

– A co ty sądzisz o nowym sąsiedzie, Taro? – rzekła szybko Sheila, nieco podnosząc głos, by zagłuszyć słowa Tary.

– Jesteś pod jego urokiem? Tara wyprostowała się powoli.

– Kto? Ja?

Miałaby dołączyć do długiej listy kobiet, które wystawił do wiatru? Nie ma mowy. Wystarczą jej mężczyźni z jej książek. Byli znacznie bezpieczniejsi.

– Tak, ty. Spotkałaś go już? Przecież mieszkasz najbliżej.

– Jesteś pewna, że naprawdę tak się nazywa? Geraldine Donnelly prychnęła głośno.

– A kto może wiedzieć lepiej niż Sheila? W końcu obsługuje pocztę.

– Tak, w dodatku poprosiłam go o dowód, gdy chciał zapłacić czekiem. – Pochwyciła spojrzenie Tary. – Zawsze za pierwszym razem muszę zobaczyć dokument ze zdjęciem. Nie

masz pojęcia, ilu spryciarzy kręci się tu latem.

– Rozumiem. Więc wiesz z pewnością, że to jego prawdziwe nazwisko?

– Tak.

– Aha...

– To co? Spotkałaś go już? Tara skinęła głową.

– Owszem, wpadł do mnie na chwilę. *Masz*, zupę pomidorową?

– Stoi po lewej stronie, na drugiej półce u dołu? A kto wpadł? Przyszedł się przedstawić?

Tara odwróciła się do półek i zaczęła szukać zupy.

– Nie, zepsuł mu się samochód i musiał zadzwonić po McIlvennę.

Sheila obserwowała, jak Tara uważnie studiuje etykiety. – I co o nim myślisz?

Tara wzięła jedną z puszek, potem sięgnęła po chleb, cały czas unikając wzroku trzech pozostałych kobiet.

– Nic nie myślę, nie rozmawialiśmy długo.

– Ale chyba zauważyłaś, że jest całkiem niczego? – wtrąciła Edith McHugh. – Nie kłułby cię w oczy rano przy śniadaniu, co?

Sheila roześmiała się, zszokowana Geraldine zaniemówiła, a twarz Tary przybrała kolor zupy, którą kupowała.

– Nie, nie zauważyłam, pani McHugh, ponieważ się nie przyglądałam. I dobrze mi z moim staropanieństwem. – Podeszła do lady, podała Sheili pieniądze i z zaciśniętymi zębami czekała na resztę. – A ten pan na pewno umie sobie zrobić śniadanie bez mojej pomocy.

– Nie przejmuj się – rzekła łagodnie Sheila. – One nie miały nic złego na myśli. W sumie dobrze, że trafił ci się sąsiad, i to w twoim wieku. Uważaj tylko, żeby cię nie wystawił do wiatru jak Fionę i Philomenę. Gdyby jednak chciał gdzieś z tobą wyjść, przyprowadź go do nas w niedzielę na lunch.

Tara zamrugnęła zaskoczona!

– Nie sądzę. Pewnie jest zajęty, musi doprowadzić tę swoją rudere do porządku. – Zerknęła na pozostałe klientki. – W dodatku pewnie jest typem samotnika, skoro tak nieładnie zachował się wobec Fiony i Philomeny.

– Gdyby coś się zmieniło, zaproszenie jest aktualne.

– Dzięki, Sheila. Do widzenia paniom.

Wyszła, czując, jak pieką ją uszy. Co za paskudne stare plotkarki! Jakim cudem Sheila zносиła ich towarzystwo?

Skręciła w wąziutką ścieżkę, która prowadziła brzegiem klifu do jej domku nad zatoką. Uśmiechnęła się. W tak piękny dzień człowiek nie mógł przejmować się długo troskami. Na niebie wisiały dosłownie dwie chmurki, a fale uderzały o brzeg.

Po drodze mijala rudere, którą kupił Jack Lewis. Dawniej musiał to być naprawdę piękny wiktoriański dom, lecz lata opuszczenia, morska wilgoć i silne wiatry zrobiły swoje. Tara przystanęła i na chwilę zamknęła oczy, starając się wyobrazić sobie, jak to kiedyś wyglądało, gdy ktoś tu mieszkał i dbał o wszystko.

Naraz kątem oka ujrzała coś czerwonego. Proszę, proszę, słynny w całej okolicy Jack Lewis stał na drabinie i zmieniał rynnę nad werandą. Starła się nie patrzeć w tamtą stronę i

nie widzieć, jak jego dżinsy interesująco układają się na siedzeniu, jak czerwona koszulka opina się na muskularnych ramionach, jak słońce nadaje jego włosom złocisty odcień.

Wtem drabina zachwiała się i Tara nagle coś sobie przypomniała. Rozdział drugi, strona dwudziesta trzecia. Jack Lewis spada z rei na pokład i łamie sobie nogę w kostce. Tak było w jej nowej książce, której streszczenie ten człowiek musiał znać.

Drabina zachwiała się ponownie, rynna oderwała się od dachu i prawdziwy Jack Lewis zaczął spadać.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Widział, jak nadchodziła, a przede wszystkim widział wcześniej, jak wychodziła z domu i musiał przyznać, że bez maseczki i lokówek było na co popatrzeć. Szary T-shirt i dopasowane dzinsy pokazywały, że nie tylko buzię, ale i figurę miała taką jak trzeba.

W drodze do wsi minęła jego dom, wbijając przy tym oczy w ziemię, co go zdrowo zirytowało. Czy zawsze będzie odwracała wzrok od jego domu i od niego? Przecież w gruncie rzeczy był bardzo fajnym facetem, cała masa ludzi tak uważała. Był dobry dla zwierząt i dla małych dzieci, i w ogóle.

Domyślił się, że pewnie szła do sklepu, postanowił więc popracować trochę na zewnątrz, by móc ją niby przypadkiem zobaczyć i zagadnąć po sąsiedzku. Po pierwsze trudno, by się unikali, skoro mieszkali tak blisko siebie, po drugie, okazała się najatrakcyjniejszą samotną dziewczyną w promieniu trzydziestu kilometrów. Wiedział to z całą pewnością, ponieważ zdążył już poznać wszystkie pozostałe, które znalazły sposoby, żeby na niego wpaść. Jak na złość, Tara Devlin zerwała znajomość po pięciu minutach, na czym jego męskie ego cokolwiek ucierpiało.

Musieli poznać się ponownie.

Zaczął się przy oknie i czekał na jej powrót. Gdy ją zobaczył, wypadł z domu, oparł drabinę o dach, wspiął się na nią i zaczął wymieniać rynnę. Ponieważ jednocześnie obserwował Tarę kątem oka, zauważył, jak w pewnym momencie przystanąła, spojrzała w kierunku domu, zamknęła oczy, a na jej wargach pojawił się rozmarzony uśmiech. O czym myślała? Jack wychylił się, by lepiej widzieć.

Po chwili Tara otworzyła oczy i ruszyła dalej, a on cofnął się błyskawicznie, więc nie zauważyła, że ją podglądał. Drabina zakołysała się i Jack uświadomił sobie, że w pośpiechu zapomniał obstawić ją cegłami. Chwycił za rynnę, by się przytrzymać i by sprawiać wrażenie zajętego pracą. Tymczasem przerdzewiały metal wygiął się jak słomka i Jack zleciał z gracją ważącego dwie tony nosorożca.

– Uch!

Samo spadanie nie było nieprzyjemne, ale lądowanie owszem.

Tara upuściła torbę z zakupami i podbiegła do Jacka.

– Nic panu nie jest? – Przykucnęła obok i delikatnie obmacała jego głowę. – Jest pan przytomny?

Jack czuł, jak jej drobne dłonie przesuwają się po jego obojczykach, ramionach, piersi, a potem po łydkach. Zdusił uśmiech. Jakoś nie ciekawiło jej, czy nie złamał sobie czegoś pośrodku.

– Czy pan mnie słyszy?

W jej głosie zabrzmiał taki niepokój, że Jacka ogarnęły wyrzuty sumienia i przestał udawać. Otworzył oczy.

– Cześć, sąsiadko – uśmiechnął się lekko. – Znowu się spotykamy.

Odpowiedziała uśmiechem.

– Cześć. Boli cię coś?

Owszem, poczuł dziwny ból w piersi. Pewnie gdy walnął o ziemię, na chwilę zaparło mu dech. Tak, pewnie dlatego.

Ależ ona ma oczy! Szare jak niebo przed burzą. Dalej uśmiechał się jak idiota. Udało mu się, rozmawiała z nim.

– Chyba nic mi nie jest. Przynajmniej tak mi się wydaje. Moja wina, powinienem był obstawić nogi drabiny ceglami. Zazwyczaj nie jestem taki durny.

W jej oczach zatańczył szelmowski ogień.

– Naprawdę?

– Naprawdę moja wina czy naprawdę nie jestem durny?

– To drugie.

Zaśmiał się i dźwignął na łokciach.

– Tak myślałem, że właśnie o to pytasz. Dobrze, że nie upadłem na głowę.

Próbował się podnieść.

– Co ty wyprawiasz?

– Staram się przybrać postawę stojącą. Człowiek rozumny zna ją od tysiącleci.

– Aleś ty rezolutny!

– O, pierwszy komplement, jaki od ciebie słyszę. Kiedy spotkaliśmy się poprzednio, nie byłaś taka miła.

Jej oczy błysnęły.

– Może byś przestał, co?

– Wybacz. – Rezygnując chwilowo ze wstawania, uniósł jedną dłoń w przeproszającym geście. – Kiedy człowiek ma cztery siostry, to musi być wyszczekany, inaczej marne jego widoki. – Ponieważ patrzyła na niego podejrzliwie, postanowił przekonać ją do siebie, prowadząc miłą, uprzejmą rozmowę. – A ty masz rodzeństwo?

– Mam brata.

– Starszego czy młodszego?

Przez chwilę panowała cisza, potem Tara wyprostowała się. Skoro mógł gadać, to jeszcze nie umierał.

– Nic ci nie jest, więc...

Zamierzała odejść. Nie mógł jej na to pozwolić.

– Nabiłem sobie porządnego guza i kręci mi się głowie. No trudno, pewnie w końcu mi przejdzie.

Tara zawahała się. Nie wiedziała, co robić. Wierzyć mu, czy nie. Przy jego fatalnej reputacji... Z drugiej strony naprawdę zleciał z drabiny. Do końca życia miałyby wyrzuty sumienia, gdyby zostawiła bez pomocy kogoś, kto ucierpiał.

Jack przyglądał się jej w napięciu. Wreszcie Tara westchnęła, po czym nachyliła się i zaczęła dotykać palcami tyłu jego głowy. Mmm, jak przyjemnie... Ponieważ jej uda nagle znalazły się bardzo blisko jego twarzy, Jack dyskretnie odwrócił wzrok, skromnie przyznając przed sobą, że zachował się bardzo szlachetnie.

Tara spostrzegła, jak lekko obrócił głowę, by nie patrzeć na jej nogi i pomyślała nagle, że

to miłe z jego strony. Szybko odsunęła tę myśl. Wcale nie chciała się przekonać, że on tak naprawdę da się lubić. Za dużo już fantazjowała na jego temat, zbyt wiele wieczorów spędziła z nim jako autorka i zarazem bohaterka swojej najnowszej powieści. Jako lady Catherine całowała się już ze swoim Jackiem Lewitem i właśnie miała się z nim kochać...

Jej palce natrafiły na obrznięte zgrubienie.

– Rzeczywiście masz sporego guza.

– Myślisz, że okłamywałbym cię? Spojrzała na jego twarz.

– A okłamywałbyś?

– Gdyby to miało cię dłużej zatrzymać... – Uśmiechnął się z lekkim zakłopotaniem. –

Tak.

Otóż to. Właśnie tak zachowywał się wobec wszystkich samotnych dziewczyn z okolicy.

– Możesz sobie darować, i tak nic z tego.

– Z czego?

– Z flirtowania. – Jej palce wciąż pozostawały w jego włosach. – Jestem odporna.

Twarz Jacka w jednej chwili przybrała drapieżny wyraz.

– To brzmi jak wyzwanie.

Oczywiście mogła się domyślić, że on zinterpretuje jej słowa w ten sposób. Wzniosła oczy ku niebu, westchnęła i wyciągnęła dłoń, by pomóc mu wstać.

– Zaczynam rozumieć twoją taktykę. Podrywasz kobiety tak długo, aż doprowadzona do rozpaczyci ofiara poddaje się dla świętego spokoju. Bardzo nowatorskie podejście.

Jack ujął jej dłoń, podparł się drugą ręką i wstał.

– Nie przyszło ci do głowy, że kobietom moje zachowanie wydaje się ujmujące?

– Wątpię. Raczej irytujące. A kobiety nie marzą o nieznośnych facetach.

– Czyżbyś była specjalistką w tych sprawach?

– Owszem. – Próbowала uwolnić dłoń z jego uścisku. – Jako kobieta wiem coś na ten temat.

Przytrzymał jej rękę.

– Jesteś seksuologiem? – Uśmiechnął się szelmowsko. – Proszę, powiedz, że tak.

Chociaż starała się zachować powagę, nie wytrzymała i wybuchnęła śmiechem.

– Chciałbyś, co? Kobieta seksuolog pasuje się pewnie w męskich fantazjach na drugim miejscu za gwiazdą filmów porno? – Ponownie próbowała się oswobodzić.

– Słuchaj, a może ty jes...

Pogroziła mu palcem wolnej ręki.

– Uważaj, co mówisz!

– W porządku, obniżę wymagania tak, żeby moje fantazje obejmowały również twój zawód. – Nie dość, że nie puścił jej ręki, to jeszcze przyciągnął ją bliżej do siebie. – Czym się zatem zajmujesz, Taro Devlin?

– Doskonale wiesz.

– Gdybym wiedział, nie pytałbym. – Przyciągnął ją jeszcze bliżej.

– Przestaniesz wreszcie?

– Ale co?

– Flirtować. – Bezskutecznie starała się wyszarpnąć dłoń. – Mówię poważnie.

– Czemu miałbym przestać?

Poczuła, że jeszcze chwila, a zacznie krzyczeć z rozpaczny. W życiu nie spotkała równie irytującego człowieka.

– Puść moją rękę!

– Dlaczego?

Jedną z zalet Tary była umiejętność szybkiego podejmowania decyzji. Z całej siły nadepnęła Jackowi na nogę.

– Aj! – Puścił ją natychmiast, cofnął się o krok, po czym spojrzał na swoje miękkie sportowe obuwie i na jej solidne traperki. – Bolało.

– I miało boleć. Ale dzięki temu pewnie zapomniałeś o guzie na głowie.

Jack najpierw uniósł brwi, a potem wybuchnął śmiechem.

– Dochodzę do wniosku, że będzie mi się bardzo ciekawie mieszkalo w twoim sąsiedztwie. Zamierzasz cały czas trzymać mnie w karbach, co?

– Nie zamierzam cię trzymać w czymkolwiek.

– Nie powiesz mi, że ta sytuacja ci się nie podoba? Oczywiście, że mu tego nie powie, nawet jeśli miał rację.

Lokalna społeczność już uznała go za niezłe ladaco, a Tara nie zamierzała ulec jego czarowi. Już ją kiedyś w życiu skrzywdzono. Dlatego była sama. I niech mu się nie wydaje, że jej to przeszkadza! Lubiła być sama!

W dodatku musiała się mieć na baczności, bo ta zbieżność imion była niepokojąca. Właśnie przeżywała płomienny romans ze swoim Jackiem Lewisem... Obaj mężczyźni mieli stanowczo zbyt dużo wspólnego, by mogła traktować to obojętnie. Zbyt wiele rzeczy wydarzało się tak, jak w jej książce.

– Jak to się stało, że spadłeś z drabiny? Zamrugnął oczami.

– Grawitacja?

– Idiota. Pytam, co się stało.

Przez moment patrzył na nią z otwartymi ustami, po czym odwrócił wzrok i zapatrzył się na coś, co znajdowało się w oddali, na lewo od jej głowy.

– Drabina się zachwiała, to wystarczyło. Ukrywał coś, czuła to przez skórę.

– Chyba kręcisz.

Teraz dla odmiany zainteresowało go coś, co znajdowało się w oddali na prawo od jej głowy.

– Nie wiem, o czym mówisz.

– Wiesz. Może byś mi wreszcie powiedział, kim ty naprawdę jesteś?

Dopiero w tym momencie ponownie na nią spojrzał.

– Przecież już ci się przedstawiłem. Co mam zrobić, żebyś mi uwierzyła? Wylegitymować się?

– Nie, wystarczy mi, że Sheila widziała twój dokument tożsamości. Mówię o czym innym. Przecież to ja napisałam, że zepsuł ci się samochód na Coast Road i spadłeś z drabiny, no, niezupełnie tak, ale o to chodziło. Może łaskawie zechcesz mi to wytłumaczyć?



– Napisałaś? A co ty piszesz? Horoskopy?

Tara zarumieniła się. Nigdy się nie wstydziła, że zarabia na życie, pisząc romanse, lecz w obecności tego seksownego mężczyzny wolałaby nie przyznawać się do tego...

– Powieści historyczne o charakterze romantycznym. Kąciki jego ust drgnęły.

– Jak romantycznym?

– Cóż... Nacisk jest położony na oddanie prawdy o emocjach i o ludzkiej naturze – zacytowała fragment z materiałów marketingowych swojego wydawcy. – Wydarzenia rozgrywają się w minionych epokach historycznych, lecz przeżycia bohaterów są bliskie współczesnemu czytelnikowi.

Jack chwilę przetrwał to, co usłyszał, po czym na jego ustach pojawił się szeroki uśmiech.

– Jak współczesnemu?

– Nie rozumiem – odparła na wszelki wypadek, czując, że stąpa po coraz cieńszym lodzie.

– Oboje doskonale wiemy, jak współcześnie wyglądają... romantyczne relacje między ludźmi. Strona fizyczna odgrywa w nich znacznie większą rolę niż sto czy dwieście lat temu, prawda?

Lód był już bardzo cieniutki.

– Oczywiście to zależy od moralnych standardów poszczególnych osób, ale generalnie tak.

– Jeśli więc romans ma być realistyczny z punktu widzenia współczesnego czytelnika, to musi opisywać też i tę fizyczną stronę relacji, tak?

Lód pękł, a ona wpadła po uszy.

– Tak.

Aż gwizdnął.

– Panno Taro Devlin, pani uprawia seks na papierze!

– Przestań myśleć tylko o jednym, dobrze? – Obróciła się na pięcie i zawróciła ku ścieżce. – Życie nie sprowadza się do horyzontalnego mambo.

Pospieszył za nią.

– Horyzontalnego czego? Chyba jeszcze nie próbowałem. Możesz mi opisać, jak to się robi? Najlepiej na papierze.

Obróciła się ku niemu gwałtownie. W jej oczach błyszczała furia.

– Spadaj! Jesteś najbardziej irytującym człowiekiem, jakiego kiedykolwiek spotkałam.

– Widać mało osób spotykasz – odparował natychmiast. Tara potrząsnęła głową i rozłożyła ręce.

– Poddaję się.

– W samą porę.

Postąpił krok w jej stronę, przyciągnął ją do siebie i pocałował.

Zamarła. Owszem, opisywała takie rzeczy codziennie, ale one nie przytrafiały się co dzień. Przynajmniej nie jej.

Całował ją niezły łajdak, którego zupełnie nie знаła i który nawet nazywał się

podejrzanie. Pewnie, całowała się już z mężczyznami, nie wiedząc o nich wszystkiego, ale za każdym razem znajomość trwała dłużej niż pięć minut! Zdarzyło się jej też całować z draniem wystawiającym kobiety do wiatru, ale wtedy nie wiedziała, z kim ma do czynienia, a przed swoim nowym sąsiadem została już ostrzeżona!

Musiała jednak przyznać, że znał się na rzeczy. I to nawet całkiem dobrze. Szczerze powiedziawszy, okazał się nawet lepszy niż Jack Lewis, bohater jej rozlicznych fantazji...

Stała kompletnie nieruchomo, zdecydowana nie reagować w żaden sposób. Owszem, odruchowo zamknęła oczy, ale to wszystko. Czując dotyk jego warg przesuwających się po jej ustach swobodnie i pewnie, starała się zapamiętać wszystkie doznania, by móc je potem wykorzystać w pracy.

Siła. Obejmujące ją ramiona i tors, do którego była przyciśnięta, emanowały fizyczną siłą, przez co Tara czuła się krucha, bezbronna i cudownie kobieca.

Zapach. Woń jego skóry zmieszana z jakimś kosmetykiem tworzyła upajającą mieszaninę, uderzającą do głowy jak mocny alkohol.

Ciepło. Delikatnie próbował rozchylić językiem jej wargi, by zachęcić ją do odpowiedzi. Tarę zalała fala gorąca.

Gdy tylko zaczęła się poddawać, uśmiechnął się z satysfakcją. Zesztywniała i zaczęła go odpychać. Wreszcie ją puścił. Posłała mu miazdzące spojrzenie, odwróciła się, chwyciła leżącą na ziemi torbę z zakupami, obróciła się ponownie i z rozmachem zderzyła go nią po głowie. Zatoczył się do tyłu, potknął o własne nogi i runął jak długi.

– Jak śmiesz?!

Leżał na plecach, przyciskając obie dłonie do lewej strony twarzy.

– Co ty, u licha, masz w tej torbie?

– Jak śmiałeś mnie pocałować?

Spojrzał na nią prawym okiem, bo lewe puchło w błyskawicznym tempie.

– Wydawało mi się, że to dobry pomysł. O co ci chodzi? Tego nie opisałaś w swoim romansie?

– Jeśli jeszcze kiedykolwiek mnie dotkniesz, naślę na ciebie policję, słyszysz? – Stała nad nim, groźnie kołysząc torbą z zakupami.

Podniósł się z trudem.

– Nawet jeśli przedtem nie miałem wstrząśnienia mózgu, to teraz na pewno mam.

– To cię oduczy całowania kobiet, które sobie tego nie życzą. – Patrzyła, jak on odejmuje dłoń od twarzy. – O Boże!

Łypnął na nią zdrowym okiem.

– Aż tak źle?

– O Boże... – powtórzyła.

– Świetnie. Oszpeciłaś mnie.

Zawrócił w stronę domu i nagle się zachwiał. Tara skoczyła do niego i objęła go ramieniem.

– Przepraszam. Zupełnie zapomniałam.

– O tym, że kupiłaś kowadło?

– Nie, zupę pomidorową w puszcze. Znów na nią łypnął.

– Przyłożyłaś mi zupą w puszcze? Uśmiechnęła się blado.

– Wydawało mi się, że to dobry pomysł.

– I z nas dwojga to ty masz wzywać policję? Weszli do domu. Tara rozejrzała się dookoła. Ujrzała puste pokoje z obłazającą tapetą i stół z mnóstwem narzędzi.

– Dokąd teraz?

– Do kuchni. Muszę sobie przyłożyć lód na to oko. Chwilę potem opadł na krzesło, a Tara otworzyła stojącą w kącie wielką lodówkę i zajrzała do zamrażarki.

– Wolisz groszek czy kukurydzę?

– Słucham?

– Nie masz lodu. Musisz sobie przyłożyć torebkę z mrożonymi warzywami. Pytam, które wolisz.

– Ty wybierz, jesteś w tym dobra.

Usiadła obok niego przy starym stole, a on przyłożył sobie torebkę do twarzy. Tara poczuła wyrzuty sumienia.

– Przykro mi. Na szczęście chleb trochę zamortyzował cios, inaczej pewnie leżałbyś teraz nieprzytomny.

– Proszę, ja to mam szczęście!

– Nic by się nie stało, gdybyś mnie nie całował w ten sposób.

Westchnął.

– No dobra. To w jaki sposób powinienem cię całować?

– W żaden! Nie przypominam sobie, żebym cię o to prosiła.

– Zawsze prosisz faceta, żeby cię pocałował? Rozumiem! Lubisz dyktować tempo. „Może byś mnie pocałował?”. „Nie zechciałbyś rzucić mnie na łóżko i...”

– Ujrzał gniewny błysk w jej oku i w porę ugryzł się w język. – Co powiesz na zawieszenie broni? Od tej pory żadne z nas nie atakuje drugiego jedzeniem i staramy się być przyjaciółmi.

– Ty i ja? – Potrząsnęła głową. – To niemożliwe.

– Czemu?

– Bo się nie dogadujemy.

– Nawet nie próbowaliśmy, więc skąd możesz wiedzieć?

– Stąd, że właśnie ci przyłożyłam.

– To fakt... – Jack uśmiechnął się nieco krzywo i delikatnie pomacał opuchliznę. – Musisz jednak przyznać, że nie nudzimy się ze sobą.

– Chcesz zarobić w drugie oko?

– Ale obiecaj, że następnym razem użyjesz zupy grzybowej.

Uśmiechnęła się.

– Wariat.

– Przyganiał kociół garnkowi...

– A ty mi obiecaj, że przestaniesz ze mną flirtować i być taki irytujący.

– Nie mogę. Flirtowanie mam w genach, tak mówią moje siostry. Przez całe lata

słyszałem, że w końcu się doigram. No i dzisiaj faktycznie tak się stało...

- Skoro nie potrafisz przestać, to nie ma szans, żebyśmy zostali przyjaciółmi.
- Mogłabyś mnie z tego wyleczyć. Albo przywyknąć, gdy już mnie lepiej poznasz.
- Dlaczego zależy ci na przyjaźni ze mną?
- Może z jakiegoś powodu cię polubiłem.

Przez chwilę przyglądała mu się bacznie, a on po raz pierwszy siedział cicho. Może powinna się zgodzić? Po pierwsze, była ciekawa, czy za fasadą wyszczezanego mądrali kryje się coś więcej. Po drugie, faktycznie nie nudziła się przy nim ani przez chwilę. Po trzecie, byli sąsiadami. W dodatku możliwość poznania jego charakteru przydałaby się jej w pracy. Jack byłby idealnym obiektem studiów.

Musiała tylko przestać mu się ukradkiem przyglądać z okien swojego domu i ograniczyć swoje fantazje do przeżywania przygód z wymyślonymi przez siebie bohaterami. Powinno jej to przyjść w miarę łatwo, bo wiedziała już, że musi mieć się przed nim na baczności. A skoro wiedziała, czego się po nim spodziewać, była bezpieczna.

- W porządku, możemy spróbować, ale już nigdy więcej mnie nie pocałujesz.
- Nie pocałuję cię, ani nie zrobię nic innego z mojego bogatego repertuaru. – Uśmiechnął się szeroko. – Dopóki sama o to nie poprosisz.

## ROZDZIAŁ TRZECI

*Jack pragnął Catherine, odkąd ją ujrzał. Fascynowała go, intrygowała, stanowiła dla niego wyzwanie. Czuł, że to największa przygoda jego życia.*

*Tak niewiele brakowało, żeby ją wtedy miał... Żałował i zarazem nie żałował, ponieważ sumienie wyrzucaloby jej potem, co uczyniła, i zmieniloby wspomnienie owej nocy w źródło udręki, a tego nie chciał.*

*Przyglądał się spod w półprzymkniętych powiek, jak ona krąży z gracją po salonie, zabawiając gości, piękna, inteligentna, dowcipna. Przyciągała wszystkie spojrzenia. Był zazdrosny o każdego, kogo obdarzyła bodaj chwilą uwagi.*

*Gdy wreszcie podeszła do niego, wyciągnął rękę i pogładził palcami jej nagie ramię.*

*– Ta suknia jest nieprzyzwoita, wie pani o tym? Zadrżała pod jego dotykiem. Wzrok Jacka przesunął się po jedwabnej czerwonej sukni skradzionej z hiszpańskiego galeonu.*

*– Wydaje mi się jak najbardziej stosowna na tę okazję. – Catherine spojrzała w jego niebieskie oczy. – Czemuż miałaby być nieprzyzwoita?*

*Uśmiechnął się.*

*– Ponieważ przypomina mi, co wydarzyło się w kapitańskiej kajucie i ile ujrzałem z tego, co się pod tą suknią skrywa, a to wspomnienie powoduje, że...*

*– Czy to ta książka, w której o mnie piszesz?*

*Tara podskoczyła na dźwięk głosu Jacka i spojrzała przez otwarte drzwi balkonowe.*

*– Zaskoczyłeś mnie. Kopę lat! – powiedziała, chociaż od tygodnia widywali się codziennie i tego ranka również się widzieli.*

*– Ja też się za tobą stęskniłem – odparł z uśmiechem. – I co? Już to zrobili?*

*– To znaczy co?*

*– No, wiesz. – Mrugnął.*

*– To.*

*Tara zamknęła oczy i wzięła głęboki oddech, żeby się opanować. Tymczasem Jack wszedł do środka.*

*– I jak ci idzie?*

*Otworzyła oczy i zobaczyła, że on pochyla się nad jej ramieniem, by przeczytać, co napisała, więc błyskawicznie wyłączyła monitor.*

*– Dziękuję, dobrze.*

*– Naprawdę mogę ci pomóc. Dzięki mnie zrozumiesz, co myślą i czują mężczyźni.*

*– Wiem aż za dobrze. Doskonale pamiętam lekcję pogładową, jakiej mi udzieliłeś.*

*– No to przynajmniej daj mi poczytać, żebym ja lepiej rozumiał kobiety. Może dzięki temu będę umiał zrobić jakiś wyłom w tej twojej zbroi.*

*– Słuchaj, czy ty flirtujesz nawet przez sen?*

*– Możesz to łatwo sprawdzić.*

*– Nie licz na to!*

*Bezwiednie potarł wciąż podpuchnięte lewe oko i zauważył, jak na twarzy Tary, jak*

zawsze w takim momencie, pojawia się wyraz zakłopotania i żalu. Nie chciał, by wciąż dręczyły ją wyrzuty sumienia, więc powiedział uspokajającym tonem:

– To nic takiego.

Uśmiechnęła się na dźwięk jego łagodnego głosu. Kiedy tylko chciał, potrafił być całkiem miły. Kiedy nie mówił o seksie, nie łapał jej za słowa i nie robił żadnej z tych irytujących rzeczy, które wydawały się stanowić jego naturę.

– Nie wiem, czy nic. Pewnie ciągle cię boli.

Patrzyła tak ciepło, że Jack poczuł się nagle niepewnie i zapragnął czym prędzej wrócić do zwykłego przekomarzania.

– Zupa to bardzo niebezpieczna rzecz. Oczywiście z wyjątkiem rosołu.

– A co? Mama karmiła cię rosółkiem, kiedy chorowałeś? Odwrócił wzrok do okna.

– Nie pamiętam.

– Aha, pewnie pamiętasz tylko, jak pluła na chusteczkę i wycierała ci buzię w obecności twoich kolegów?

– Nie chodzi o rosółki i chusteczki. Matki nie pamiętam. Zostawiła nas.

– Żartujesz! – wyrwało się jej.

– Wyjątkowo nie. Miałem wtedy dwa lata. Widać piąty koszmarny dwulatek okazał się kroplą, która przepełniła czarę. – Wzruszył ramionami. – Nic takiego się nie stało.

Tara przyglądała mu się, wyraźnie wstrząśnięta.

– Moim zdaniem stało się.

– Poradziłem sobie z tym.

– Tak mi przykro... – powiedziała automatycznie, ale natychmiast zawstydziła się swoich słów, jakby zabrzmiały niestosownie. Zostać porzuconym przez rodzoną matkę? Coś takiego było piętnem na całe życie!

– Dobra, nie mówmy już o tym, lepiej pomóż mi wybrać farbę.

Zamrugła, zaskoczona nagłą zmianą tematu.

– Farbę?

– Aha. To jest takie coś, co kładziesz na ścianę tak długo, aż nie widzisz kawałków niczego innego. Potrzebuję tego teraz w domu. Jeśli jeszcze nie zauważyłaś, jestem mężczyzną, a wiadomo, że mężczyźni mają kłopoty z kolorami.

Doskonale pamiętała z poprzednich rozmów, że to był czwarty dom, który Jack odnawiał.

– Ciekawe, jak sobie radziłeś do tej pory? Czekaaj, niech zgadnę. Za każdym razem flirtowałeś z sąsiadkami i one wybierały za ciebie kolor?

W jego oczach błysnęło coś dziwnego, lecz szybko znikło i Tara nawet nie była pewna, czy jej się nie przywidziało.

– Ha, rozgryłaś mnie. Jedziemy? – Znowu pochylił się nad nią. – A może wolisz spędzić najbliższych parę godzin w inny sposób?

Zaschło jej w ustach. Był tak blisko i był taki męski... Dumnie uniosła brodę. Nie będzie jej się robić gorąco z powodu jakiegoś przemądrzalca!

– Nie, dlaczego? Wybieranie farby wydaje mi się najbardziej ekscytujące ze wszystkiego, co mogłabym robić w twoim towarzystwie Jack huknął się pięścią w pierś.

- Ranisz mnie tymi ciągłymi odmowami!
- Jakoś to przeżyjesz.
- Udał, że głęboko się zastanawia, po czym mrugnął do niej szelmowsko.
- A wiesz, że chyba tak? – Chwycił ją za rękę i pociągnął. – Chodź, musisz mi pomóc.
- Tobie już nic nie pomoże...

Sklep z farbami i artykułami dekoracyjnymi znajdował się pięćdziesiąt kilometrów od Ross's Point, więc Jack postanowił za jednym zamachem kupić wszystkie potrzebne farby. Tapety również.

– Żadnych kwiatków – zawyrokował stanowczo, gdy Tara, która przecież miała mu pomagać, podsunęła mu pod nos próbkę. – Nie chcę mieć u siebie nic w kwiatki.

– Przecież są maleńkie i wyglądają naprawdę elegancko! Nie możesz wykluczyć, że kiedyś zamieszka z tobą jakaś kobieta. Jej się to spodoba.

– Co? Po moim trupie!

– Masz rację. Która by chciała?

– Hej, chwileczkę! – Jack skrzyżował ramiona i zmarszczył brwi. – A niby czemu miałyby nie chcieć? Jestem złotą rączką i w ogóle. Nie wspominając o uroku osobistym.

Tara wybuchnęła śmiechem.

– O, tak, same zalety! Kobiety ścielą się u twoich stóp. Ja jestem tego najlepszym przykładem. Zupełnie nie potrafię ci się oprzeć.

Odebrał jej próbkę tapety i odłożył na miejsce.

– Świetnie! W takim razie wracamy do domu i robimy horyzontalne... co to było?

– Mambo. Zdaje mi się, że mieliśmy kupować farbę? Westchnął ciężko.

– Naprawdę wolisz kupować farbę, niż w uniesieniu odkrywać przy mnie zupełnie nowe...

– Nie musisz kończyć, domyślam się, o co chodzi – przerwała mu pospiesznie, rumieniąc się pod jego kpiącym spojrzeniem.

Jak mógł aż tak bezceremonialnie namawiać ją na przelotny seks? Czyżby należał do tych facetów, którzy próbowali bić rekordy łóżkowe?

– Cześć, Jack.

Tara odwróciła się i ujrzała absolutnie olśniewającą blondynkę w typie jej książkowego Jacka Lewisa. Ku jej zdumieniu w Jacku Lewisie z krwi i kości zaszła błyskawiczna przemiana. Wesole spojrzenie znikło bez śladu, a w oczach pojawiła się rezerwa.

– Cześć, Sarah.

– Co za miła niespodzianka... – Ciemne oczy blondynki spoczęły na Tarze. – Nie przedstawisz mnie swojej przyjaciółce?

– Nie.

Tara na moment oniemiała, po czym sama wyciągnęła rękę.

– Tara. I jeszcze nie da się tego nazwać przyjaźnią, chociaż staramy się nad tym pracować.

Jack posłał jej nieodgadnione spojrzenie.

– Tego, co jest między mną i Sarah, też nie da się nazwać przyjaźnią.

Blondynka uniosła nienagannie wyregulowane brwi.

– Nie musisz być taki nieuprzejmy. Za dużo nas łączy, żebyśmy sobie dogryzali, nie sądzisz?

– Nie.

Tara zaśmiała się nerwowo.

– Jack, postaraj się być miły.

– Nie. I ty też tego nie rób. Nie ma potrzeby, więcej jej nie spotkasz. – Pchnął wózek w kierunku kasy.

Tara popatrzyła za nim z otwartymi ustami, po czym przeniosła spojrzenie na Sarah.

– Czasem bywa irytujący.

– Wiem aż za dobrze. Jesteś jego ostatnią zdobyczą?

– Och, nie. Jestem na niego odporna.

– To podrywacz.

– Zdążyłam zauważyć.

Sarah zerknęła w stronę kas, przysunęła się do Tary i zaczęła mówić zniżonym głosem:

– Uważaj, złamie ci serce, zawsze tak robi. Nie zwiąże się z nikim na stałe, jest do tego niezdolny.

– Naprawdę nie musisz mi tego mówić, ja nie...

– Teraz tak ci się wydaje, ale przekonasz się na własnej skórze. Jeszcze żadna nie zdołała mu się oprzeć. Żadna! On ma wyjątkowy talent do tych rzeczy.

Tara poczuła niechęć do tej kobiety, zirytowała się też na Jacka za postawienie jej w tak niezręcznej sytuacji.

– Nie potrzebuję ostrzeżeń, nie jestem nim zainteresowana. Nie w ten sposób.

Sarah cofnęła się, przybierając smutny wyraz twarzy. – Jak uważasz... Ja byłam z nim dwa lata. Zaręczyliśmy się i źle na tym wyszłam. Tara spojrziała zaskoczona.

– Nie potrafił trzymać się z dala od innych kobiet. U niego to jak choroba. Jego przyjaciel Adam jest dokładnie taki sam. Dwóch playboyów. Ustąpisz komuś odrobinę i ani się obejrzysz, jak wylądujesz z nim w łóżku, a potem zostaniesz sama.

W dżipie panowało kompletne milczenie przez bite dziesięć minut.

– Co ona ci powiedziała?

Tara uparcie wyglądała przez okno, a słowa Sarah nieustannie dźwięczały jej w uszach. Kobieciarz. I ona miała zaprzyjaźnić się z kimś takim?

Jack wziął ją za rękę i mocno uściśnął, by zwrócić na siebie uwagę.

– Co ona ci takiego powiedziała, że się złościś? Tara grzecznie, lecz zdecydowanie uwolniła rękę.

– Że była twoją narzeczoną. Zacisnął zęby.

– Była. To kluczowe słowo.

– Ile miałeś narzeczonych?

– Tuzin! Takiej odpowiedzi się spodziewałaś, prawda?

– Po tym, co usłyszałam...



– Wierzysz we wszystko, co ludzie ci mówią?

– Nie, ale...

– Ale mnie jesteś skłonna oskarżyć, chociaż nie znasz moich motywów i nie możesz wiedzieć, czy nie jestem mimo wszystko w miarę przyzwoitym facetem? – Wbił wzrok w drogę przed sobą. – Spodziewałem się po tobie czegoś innego.

– Nie znam cię aż tak dobrze, to fakt, ale wystarczająco, by wiedzieć, że przynajmniej częściowo miała rację. – Oparła się ramieniem o drzwi i uważnie przyjrzała się Jackowi. – Mam propozycję. Opowiedz mi swoją wersję wydarzeń.

– A uwierzysz mi? Przecież do tej pory nie chcesz uwierzyć, że jestem tym, za kogo się podaję, bo dla ciebie prawdziwy Jack Lewis to bohater powieści. Ciekawe, czy mojemu książkowemu *alter ego* też nie daje spokoju była partnerka?

– Szczerze powiedziawszy, tak.

– Świetnie! Czyli to dalszy ciąg spisku, który ma na celu uwiedzenie Tary Devlin!

– Istnieją podobieństwa między moją książką a tym, co robisz, musisz to przyznać!

Wziął zakręt, po czym spojrzał na Tarę.

– W moim życiu zdarzały się dziwniejsze rzeczy niż takie zbiegi okoliczności.

Przez kilka minut w samochodzie panowała cisza.

– Chcesz mi o niej opowiedzieć?

– Szczerze mówiąc, nie.

Tara poczuła się rozczarowana. Mimo wszystko cały czas miała nadzieję, że on nie jest typowym podrywaczem, że jednak reprezentuje sobą coś więcej. Czasem jego głos brzmiał łagodnie, a w oczach pojawiała się ciepło, a to nie pasowało do obrazu niereformowalnego uwodziciela. Właśnie dlatego chciała, by przedstawił jej swój punkt widzenia, wyjaśnił, co zaszło między nim a Sarah, i w ten sposób oczyścił się z zarzutów. Zdrada to naprawdę poważna sprawa.

– A ty chcesz o niej posłuchać?

– Nie jestem ciekawa – skłamała.

– Ale zraziłaś się do mnie, tak? Nie spędzimy więc reszty dnia w łóżku?

– Ty możesz spędzić, czemu nie? Ja wracam do Percivala i mojej książki.

– Pewnie tego drugiego mnie spotka coś okropnego? Już widzę, jak z satysfakcją to opisujesz.

– Nic mu nie zrobię. Lubię go.

Na twarzy Jacka pojawił się lekki uśmiech.

– Co on takiego ma, czego mnie brak?

Ma w sobie więcej ciepła niż ty, jest rycerski, umie być wierny. Mogłaby wyliczać długo, ale zamiast tego powiedziała:

– Mam nad nim większą kontrolę.

– Tego szukasz w związku? Kontroli? Przecież to zabija całą radość.

– Niczego nie szukam. I nikogo, skoro już o tym mówimy. Dobrze mi samej.

– Jasne, najlepiej zamknąć się w domu, uciekając przed podstawowymi ludzkimi potrzebami.

– Takimi jak seks, tak?

Słumił uśmiech i gładko zmienił bieg.

– Ty naprawdę myślisz tylko o jednym. Chyba przez ten swój zawód. – Zerknął na nią i rozbawił go widok jej oburzonej miny. – Chodziło mi o kontakty międzyludzkie. Człowiek ich potrzebuje. Masz rodzinę? Przyjaciół?

Przez chwilę milczała. Jack trafił w czuły punkt. Ale jak śmiał zarzucać jej upodobanie do życia w odosobnieniu, skoro on też mieszkał sam?

– Mam całą masę przyjaciół, a ich towarzystwo jest znacznie miłsze od twojego.

– A gdzie mieszkają? Możesz do nich wpaść, kiedy potrzebujesz? A może to przyjaciele głównie na telefon?

– Przyjaciel to przyjaciel i już.

– Przyjaciel to człowiek, który cię dobrze zna, a do tego trzeba razem przebywać. – Korzystając z tego, że zatrzymali się na czerwonym świetle, obrócił się do Tary. – Masz takich ludzi wokół siebie? Czy w ogóle dałaś się komuś tak naprawdę poznać? Bo ja odnoszę wrażenie, że bardzo to innym utrudniasz.

– Czemu nagle zacząłeś grzebać w moim życiu osobistym? Lepiej popatrz na swoje.

– Nie grzebię, tylko próbuję cię lepiej zrozumieć, a ty mi znowu zatraskujesz drzwi przed nosem. – Ruszył i skręcił w Coast Road.

– Wcale nie. Przecież odpowiadam na wszystkie twoje pytania! – Tara odwróciła głowę do okna i mruknęła do swojego odbicia: – Wiedziałam, że nic z tego nie będzie.

– Proponowałem przyjaźń i dogadanie się, ale nie mówiłem, że to będzie łatwe. Nie wiemy jeszcze o sobie wielu rzeczy. – Po chwili namysłu dodał: – Skąd pewność, że przy okazji każde z nas nie dowie się też czegoś o samym sobie?

Nie odpowiedziała. Owszem, jej przyjaciele byli daleko, pozawierali związki małżeńskie, przeprowadzili się do miasta. Często czuła się samotna i dlatego tak chętnie przebywała w świecie wyobraźni. Cóż złego jest w marzeniach? W dodatku dzięki nim miała pracę, którą lubiła, Można być zadowolonym z życia, będąc samotnym. Nie istniał żaden przepis, który nakazywałby znaleźć partnera i starać się o wzrost populacji. Dlatego Jack nie miał prawa – w imię zadekretowanej przez samego siebie „przyjaźni” – krytykować jej wyborów i jej postępowania. To było po prostu bezczelne!

Dziesięć zakoleśniał się na wybojach i wreszcie zatrzymał się przed domem Jacka. Lewis zgasił silnik i rozpiął pas bezpieczeństwa.

– Nie znoszę, jak to robisz.

– Co? Oddycham?

– Jak trzymasz mnie na dystans. Cały czas obracasz w głowie to, o czym rozmawialiśmy, ale nie odpowiesz mi, tylko debatujesz sama ze sobą. Do tej pory nie dałaś mi szansy i nie zdołaliśmy niczego tak naprawdę omówić. Gdy tylko mamy odmienne zdanie, natychmiast zaczynamy się kłócić, i to o jakąś głupotę, a ja wtedy muszę zgrywać się na potęgę, żebyś w ogóle chciała dalej ze mną gadać. Jak tego nie robię, nie odzywasz się do mnie. Zamrugowała.

– Zdawało mi się, że i bez tego zgrywasz się przez cały czas.

Jego oczy pociemniały.

– Nie jestem błaznem, jeśli chcesz wiedzieć. I nie mam ochoty ciągle brać po łbie za kilka życiowych błędów. – Ton jego głosu stał się ostrzejszy. – Twoim zdaniem sypiam z każdą, jaka mi się nawinie, a potem ją zostawiam, tak? A nie przyszło ci do głowy, że za mało mnie znasz, by mnie w ten sposób osądzać? Dwie minuty rozmowy z zupełnie obcą osobą wystarczyły ci do wydania wyroku. I to jest w porządku? A skąd wiesz, czy to ja ponoszę winę? Na jakiej podstawie masz mnie za łajdaka?

Rozgniewała się również.

– Nie próbuj się wybielać i udawać niewiniątka, wmawiając mi, że to ja jestem ta niedobra, bo oceniam ludzi bez dowodów. Ale to nie ja wystawiłam do wiatru wszystkie wolne kobiety w okolicy, najpierw biorąc od nich numery telefonów.

Jack uśmiechnął się cierpko.

– Ilu tu jest facetów do wzięcia? Mało, prawda? Mój przyjazd siłą rzeczy wzbudził zainteresowanie. To nie ja prosiłem o te numery, tylko mi je wciskano.

– Doprawdy? Westchnął.

– Jak zwykle mi nie wierzysz... Pomyśl więc, że prawdziwy łajdak bardzo chętnie nawiązałby bliższe znajomości, wykorzystał okazje i złamał parę serc, tymczasem ja nie zrobiłem nic.

Gdy nie odpowiedziała, potrząsnął głową, szybko wysiadł, otworzył tylne drzwi i zabrał część puszek z farbą. Gdy wrócił po następne, Tara stała ze skrzyżowanymi rękami, opierając się o maskę samochodu.

– W porządku.

Jack wsunął ręce w kieszenie. Jego oczy zwęziły się.

– Co w porządku?

– Masz rację.

– W jakiej sprawie?

Przyglądał się, jak Tara z zakłopotaniem przestępuje z nogi na nogę.

– W każdej, jeśli to cię uszczęśliwi. Milczał.

– Nie znam tej kobiety i nie mogę cię osądzać na podstawie jej słów. A na podstawie tego, że ciągle ze mną flirtujesz, nie powinnam podejrzewać cię o sypianie z każdą, która się nawinie.

Dalej patrzył na nią bez słowa.

– Faktycznie, debatuję sama ze sobą, ponieważ muszę najpierw pewne rzeczy przemyśleć, zanim o nich porozmawiam z innymi. Dotąd jeszcze nigdy mi się nie zdarzyło, żeby ktoś, kogo dopiero co spotkałam, koniecznie chciał poznać moje myśli i gniewał się, kiedy nie mam ochoty się nimi dzielić. Moje myśli to moja prywatna sprawa! Ale zgadzam się, trzeba rozmawiać i poznawać się lepiej, zamiast wyciągać wnioski, kierując się uprzedzeniami i słuchając plotek.

Jack wbił wzrok w swoje buty, potem znów spojrzął na Tarę, nadal nic nie mówiąc.

Czemu tak jej utrudniał? Właściwie powinna powiedzieć, żeby spadał, i dać sobie spokój z dalszymi próbami zaprzyjaźnienia się. Jednak ta ostatnia uwaga na temat niewykorzystania nadarzających się okazji zapadła jej w serce, ponieważ rzeczywiście rzucała na Jacka

pozytywne światło. Tara wierzyła, że w każdym człowieku jest coś dobrego, coś, czego należy szukać i co należy wydobyć. Nie mogła tak po prostu machnąć ręką na tę znajomość i odejść, nie próbując dojrzeć, co naprawdę kryło się za maską wiecznie zgrywającego się mądrali.

– Jeśli chcesz, żebym więcej z tobą rozmawiała, to się postaram. I nie będę cię oceniać, dopóki nie poznam cię lepiej. Chyba faktycznie okazałam się trochę zbyt krytyczna.

Jack nic nie powiedział.

Tara miała ochotę krzyknąć – jak zawsze, gdy przebywała w jego towarzystwie dłużej niż pięć minut.

– A, prawda, jeszcze jedno. Nie mam cię za łajdaka.

Nie zmieniając wyrazu twarzy, podszedł do niej, przyjrzał się jej i pogładził ją po policzku. Widząc jej zdumienie, uśmiechnął się łagodnie.

– Nielatwo było to wszystko powiedzieć, co?

– Owszem.

Przysunął się bliżej, a jego palce powolutku powędrowały po policzku Tary ku jasnym włosom i schowały się w nich. Tym razem wiedziała, co się stanie, lecz była zahipnotyzowana jak ćma lecąca prosto w płomień świecy. Kiedy Jack pochylił głowę, zamknęła oczy i zwilżyła wargi językiem. Poczula na twarzy ciepły oddech, a potem delikatny pocałunek na czole.

Kiedy otworzyła oczy, Jack uśmiechał się od ucha do ucha.

– Dziękuję.

Zarumieniła się po same uszy, upokorzona, że jej nie pocałował, i zła, bo widział, że na to czekała.

– Ty... Cofnął się szybko, nie przestając się uśmiechać.

– Hej, tylko nie próbuj zrywać dopiero co osiągniętego porozumienia za pomocą słoika z piklami!

– Ty...

– Przecież dałem słowo, że nie pocałuję cię, dopóki nie poprosisz.

– Twoje niedoczekanie!

Miał dość tupetu, by do niej mrugnąć.

– Spokojna głowa. Tak naprawdę mnie lubisz, chociaż wcale tego nie chcesz.

Zakryła uszy dłońmi i ruszyła w kierunku domu.

– Nic nie słyszę, trala la la la! Gonił ją śmiech Jacka.

– Ja też cię lubię. Podobasz mi się! Poczekam, aż będziesz gotowa!

Odprowadził ją wzrokiem, a potem przez moment pomyślał o Sarah. Owszem, zachował się jak łajdak. Kiedyś. Dawno temu. W poprzednim życiu. Odetchnął głęboko, uczyniwszy to wyznanie przed samym sobą, wrócił myślami do Tary i uśmiechnął się.

Uśmiechał się jeszcze długo po tym, jak wypakował wszystkie zakupy. Od dawna nie bawił się tak dobrze w towarzystwie kobiety. Te ich ciągłe utarczki słowne były najlepszą grą wstępną, jaką mógł sobie wyobrazić. Tak, Tara była idealna. Inteligentna, intrygująca, seksowna.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

– Przeszedłeś sam siebie, muszę to przyznać! Jack uśmiechnął się z dumą.  
– Cudo, prawda?  
– Jest na co popatrzeć, fakt.  
– Zakochałem się od pierwszego wejrzenia – wyznał Jack, spoglądając na oberwaną rynnę i obłazącą ze ścian farbę.

Adam Donovan pokiwał głową.

– Bo miłość jest ślepa... I chyba ma źle w głowie, sądząc po tobie.  
– Po mnie? To nie ja wydałem prawie cały spadek na samochód, który rozwija niedozwolone prędkości.

– Ale moje cudo jest seksowne jak diabli, a twoje to kupa gruzu.

– Nie należy sądzić po pozorach.

Weszli na werandę. Adam ostrożnie ominął obłuzowaną deskę.

– Nigdy nie sędzę po pozorach, zawsze staram się zgłębić sprawę.

– Jak zwykle mówisz o kobietach?

– Oczywiście. Stary, nie wiesz, co tracisz, żyjąc tu jak mnich.

– Wcale nie jak mnich. – Spojrzenie Jacka bezwiednie powędrowało ku stojącemu nieopodal niewielkiemu białemu domkowi. Przyłapał się na tym, zmarszczył brwi i spuścił wzrok. Adam z zaciekawieniem zerknął w tamtym kierunku.

– Tam ktoś mieszka? – Mhm.

– Masz więc sąsiada. A może... sąsiadkę?

– Sąsiadkę – przyznał z ociąganiem Jack.

– W odpowiednim wieku?

– To znaczy?

– No, czy jest dostatecznie dojrzała, żeby cię nie zapuszkowano za uwiedzenie nieletniej, i dostatecznie młoda, żebyś bez wstydu mógł pokazać się z nią między ludźmi?

Jack wybuchnął śmiechem.

– Adam, przynosisz wstyd wszystkim porządnym facetom w tym kraju!

– A co porządni faceci zrobiliby bez takich jak ja? Potrzebujecie nas, żeby mieć na kogo patrzeć z góry. To co? Jaka ona jest?

Oczy Jacka znowu spoczęły na pomalowanym na biało domku.

– Dziwna.

– Hm, moja wyobraźnia podsuwa mi różne ciekawe rzeczy, gdy słyszę to słowo...

– Wiesz, gdybyś żył dwieście lat temu, to nie byłoby dnia, żeby ktoś nie wyzywał cię na pojedynek.

– Daj spokój! Ja tu okazuję przyjacielskie zainteresowanie, a ty co?

Jack wszedł do domu.

– Spróbuj tylko pomyśleć o okazaniu jej przyjacielskiego zainteresowania, a obiecuję, że naprawdę wyzwę cię na pojedynek.

– Stary, aż tak? – Adam podążył za nim. – Nie wygłupiaj się, nie opuszczaj mnie! Nie chcę sam prowadzić kawalerskiego życia! Lepiej, gdy jest nas dwóch.

– Nie zamierzam się żenić.

– Aj! Nawet nie wymawiaj tego słowa!

Weszli do kuchni i Jack wyjął z lodówki dwie puszki napoju. Jedną rzucił przyjacielowi.

– Niektórzy to robią i nie narzekają. Adam przysiadł na stole i otworzył puszkę.

– Odkąd masz takie myśli? Przecież zdecydowałeś, że to nie dla ciebie.

– Nigdy nic takiego nie mówiłem.

– To co w takim razie próbujesz mi powiedzieć? Jack oparł się o drzwi lodówki.

– Tylko tyle, że niektórzy dobrze na tym wychodzą.

– Na przykład kto?

– Tess, Rachel, Lauren, Dana... Wszystkie są szczęśliwe w małżeństwie.

– Twoje siostry to żaden dowód, bo kobiety zawsze lepiej czują się w związkach niż mężczyźni. Jesteś wolny i chyba mi nie powiesz, że wolałbyś być dalej uwiązany przy... – Adam aż się wzdrygnął. – ... Sarah.

– Nie należy oceniać wszystkich związków przez pryzmat mojego.

– No dobra. – Adam przechylił głowę na bok. – Jeśli Sarah to kompletne dno, a ideał kobiety to ktoś taki jak moja ulubiona Cameron Diaz, to w którym miejscu skali plasuje się ta twoja dziwna dama?

Jack spojrzał na sufit i zauważył wilgotną plamę w rogu. Będzie musiał się tym zająć.

– Tary nie da się ocenić w ten sposób. Ona jest... inna.

– Och, niedobrze. Kobieta, która jest inna, oznacza wielkie kłopoty.

– Czemu kłopoty? Po prostu jest inna niż kobiety, które zazwyczaj spotykam i te, z którymi ty się zwykle zabawiasz. Intrygująca.

– Coraz gorzej! – Adam zeskoczył ze stołu, chwycił Jacka za ramię, oderwał go od drzwi lodówki i próbował wypchnąć na korytarz. – Potrzebne ci duże piwo i towarzystwo zaprzysięgłego kawalera, żebyś wrócił do siebie.

Jack z uśmiechem zapał się nogami.

– Nie, muszę wziąć się do roboty, bo inaczej stuknie mi pięćdziesiątka, a ja nie zdążę odnowić tego domu. Adam, nie przesadzaj. Niedawno ją poznałem.

Adam położył dłonie na jego ramionach.

– Nie widzisz, co ona robi? Zrzuciła na ciebie sieć! Intrygująca, mówisz. To typowa kobieca sztuczka. – Mocno potrząsnął Jackiem. – Uciekaj! Uciekaj, póki jeszcze możesz, bo nim się obejrzysz, będziesz nosił fartuszek i pchał wózek!

– Hej, nie zakochałem się w niej. Adam potrząsnął nim znowu.

– Powiedziałeś, że jest inna!

Nie odstawiając puszek, Jack oparł wolną rękę na ramieniu przyjaciela i parodiując jego gest, też nim potrząsnął.

– Przysięgam, że nie ożenię się z nią ani z żadną inną bez twojego pozwolenia.

– Nawet nie próbuj! Ktoś musi świadczyć o urokach kawalerskiego życia, a mało nas już zostało. Jesteśmy jak ostatni Mohikanie. Oczy mężczyzn całego świata zwrócone są na nas.

Nie możemy ich zawieść.

Tego dnia goście dopisali.

– Od kiedy czytujesz romanse? Jack wyrwał siostrze książkę z ręki.

– A od kiedy ty grzebiez w moich rzeczach? Tess wzruszyła ramionami.

– Od zawsze. Każda siostra to robi. Czyżby dojadła ci samotność? Czytasz książki dla kobiet, żeby się podszkolić?

– Spojrzała na tytuł. – Znam to. Dobrze wybrałeś, u tej autorki znajdziesz wskazówki, jak mężczyzna powinien postępować z kobietą. Pewnie ma pięćdziesiąt lat i nastoletniego wnuka.

Jack się roześmiał.

– Pudło! Nie jest niczyją babcią, jest na to za młoda. – Schował książkę do szafki. – Wiem, bo mieszka po sąsiedzku.

– Żartujesz! – Tess napiła się herbaty. – I jaka jest? Jack zerknął przez okno na widoczny z jego kuchni róg domu Tary.

– Inna.

– Lubisz ją?

Niebieskie oczy Jacka spojrzały prosto w identyczne oczy starszej siostry.

– Może.

– Sypiasz z nią?

– Hej! – Ostrzegawczo pogroził palcem. – O pewnych sprawach nie rozmawiamy.

– Od kiedy? Nauczyłyśmy cię przecież rozmawiać z nami o wszystkim. I doskonale wiemy, jak się skończyło, gdy ostatnim razem nie chciałeś nam nic powiedzieć.

– Ona nie jest taka.

– Kiedyś o Sarah też dobrze myślałeś.

– Tak, ale człowiek uczy się na błędach.

Tess odstawiła kubek i uściskała swego małego braciszka, który teraz przerastał ją o dwie głowy.

– Cieszę się, że wróciłeś, Bobasie – z czułością użyła przydomka, jakim go ochrzciły we wczesnym dzieciństwie. – Nie mógłbyś już zostać? Przecież zarobiłeś chyba tyle na odnowieniu tamtych domów, że ten mógłbyś zatrzymać dla siebie. Sam byłby uszczęśliwiony, gdyby wujek Jack wreszcie mieszkał blisko. Cały czas gada, jaki jesteś fajny, a biedny Pete czuje się w porównaniu z tobą nudny jak flaki z olejem.

Jack się zaśmiał.

– Bo Pete potrafi być nudny jak flaki z olejem. Tess chwyciła ścierkę i pogroziła mu.

– Mówisz o mężczyźnie, którego kocham! Nie jest od ciebie gorszy przez to, że nie robi takich interesujących rzeczy.

– Na pewno robi szalenie interesujące rzeczy, gdy tylko znajdziecie się we dwoje.

Tess się zarumieniła.

– Jesteś okropny.

– Przepraszam, trudno się pozbyć starych nawyków. Ale i tak mnie kochasz.

Uśmiechnęła się.

– To co? Zostaniesz?

Wszystkie cztery siostry mieszkały w promieniu siedemdziesięciu kilometrów, więc Jack bez chwili wahania kupił ten dom. Tęsknił za rodziną. Gdy matka odeszła od nich, rodzeństwo ogromnie się zżyło, a Jack zamiast jednej matki, miał cztery. Dobrze było znów mieszkać blisko nich. Z drugiej strony próbował uciekać przed wyrzutami sumienia z powodu przeszłości, dlatego wciąż przenosił się z miejsca na miejsce.

– Nie wiem, czy to dobry pomysł, biorąc pod uwagę tempo, w jakim wy cztery produkujecie potomstwo. Nie zrozum mnie źle, po prostu nie chcę skończyć jako bezpłatna niańka do dzieci.

– Mówisz, jakbyś tego nie lubił, a oboje wiemy, że to nieprawda.

– Mam słabość do tych waszych urwipołciów, przyznaję.

– Więc zostań.

– Rok na pewno, bo tyle mi zajmie przywrócenie tego domu do stanu świetności. – Jego wzrok ponownie powędrował za okno. – A potem zobaczymy...

Tess spojrzała w tym samym kierunku co brat.

– Powinnam ją poznać?

– Kogo?

Stała obok niego.

– Marilyn Monroe. Dobrze wiesz, o kim mówię.

– Może najpierw przekonam ją do siebie, a dopiero potem weźmiecie ją w obroty?

– To jeszcze się do ciebie nie przekonała? Myślałam, że wszyscy cię lubią.

Jack wskazał nadal trochę widoczny siniec pod lewym okiem.

– Czy to wygląda na oznakę sympatii?

– Żartujesz! Przyłożyła ci? – Tess obróciła policzek brata do światła i przyjrzała się uważniej. – Ile ona waży, skoro umiała tak zdzielić faceta?

– To długa historia. Tess uniosła brew.

– Zasłużyłeś sobie? Odpowiedział jej szeroki uśmiech.

– Chyba tak.

– W takim razie już mniej ci współczuję.

– Dzięki, siostrzyczko.

Przez chwilę uśmiechali się do siebie bez słowa.

– Powinieneś kogoś mieć, Jack. Kogoś, kto by cię zainteresował na tyle, że posiedziałbyś gdzieś dłużej niż pięć minut.

Pociągnął ją za ciemne, kręcone włosy.

– Przestań mnie tak na siłę namawiać na osiadły tryb życia. Zresztą dobrze mi samemu.

– Nie, potrzebujesz kogoś. Musisz zapomnieć o przeszłości, nabrać wiary w siebie i spróbować ponownie. Masz swoje potrzeby jak wszyscy. Posłuchaj dobrej rady, Jack. – Popatrzyła na niego ciepło. – Trzeba mieć coś z życia.

Percival, miaucząc przeraźliwie, wpadł do domu, za nim wleciała brudna kupa kłaków, która musiała być psem, a na końcu wpadł umorusany chłopczyk. Cała trójka dwukrotnie okrążyła pokój, zanim kot zdołał uciec na zewnątrz. Pies pognął za nim, ale chłopczyk nie



miał już tyle szczęścia.

– Chwileczkę, mały.

Dzieciak bezskutecznie próbował wyrwać się Tarze.

– Puszczaj!

– Najpierw obiecaj, że nie będziesz latać po moim domu jak postrzelony.

– Puszczaj!

Posadziła go na wysokim stolku barowym.

– Chyba mam prawo wiedzieć, kto goni mojego biednego kota, co?

Chłopczyk zamrugał wielkimi niebieskimi oczami i wydał usta.

– Nie wolno mi rozmawiać z obcymi.

– Nie jestem obca. – Wyciągnęła rękę. – Jestem Tara. Malec podrapał się po głowie.

– Sam.

Z powagą potrząsnęła jego dłonią.

– Cześć, Sam. Gdzie twoi rodzice? Na plaży?

– Nie, mama jest w tym dużym domu. – Pokazał palcem.

– U Jacka?

Mały skinął głową. Tara odsunęła się nieco i przyjrzała mu się uważnie. Miał ciemne, kręcone włosy, niebieskie oczy i rysy... tak, był podobny do Jacka, stwierdziła ze spokojną rezygnacją.

– Rodzice wiedzą, że tu jesteś? Chłopiec wzruszył ramionami.

– A nie będą się martwić?

Sam zastanawiał się przez chwilę, a potem uśmiechnął się szelmowsko. Oczywiście odziedziczył to po ojcu.

– Masz picie?

Tara nie mogła się nie uśmiechnąć.

– Może mam.

– Daj! – A po chwili dodał: – Proszę.

Tara wyjęła z barku karton z sokiem owocowym i kubek.

– A może chciałbyś ciastko?

– Jakie ciastko?

– A jakie lubisz najbardziej?

Znowu rozważył jej pytanie. Tę cechę musiał mieć po matce.

– Z czekoladą.

– Tak myślałam. – Podała mu kubek z sokiem, otworzyła szafkę, wyjęła blaszane pudełko z ciasteczkami, teatralnie rozejrzała się dookoła i powiedziała scenicznym szeptem:

– Tylko nie mów nikomu, że mam w domu czekoladę!

– Twoja mama zabrania ci jeść czekoladę?

– Nie. Mój brzuch. – Wypięła się, jak tylko mogła i poklepała po brzuchu. – Od czekolady robię się strasznie gruba. – Wydęła policzki.

– A ja się nie robię gruby i mogę jeść! – Malec wsadził sobie do buzi prawie całe ciastko naraz. – Dzisiaj nie jadłaś czekolady, bo dzisiaj nie jesteś gruba – stwierdził po chwili,

sięgając po następne.

– Ale kiedyś byłam.

– Ty byłaś gruba?

Tara gwałtownie odwróciła głowę ku otwartym drzwiom. Jack opierał się o framugę, trzymając na rękach brudnego, próbującego się wyrwać psa.

– Owszem.

– Naprawdę? Jak gruba? Sandy, przestań – powiedział do psa, który zdążył mu już ubrudzić cały przód koszulki.

– Jak wielka piłka plażowa – powiedziała spokojnie.

No cóż, pomyślał Jack. Miała krągłości tam, gdzie trzeba, a przy tym była wciąż wystarczająco lekka, by ją porwać na ręce i zanieść na...

Oczami wyobraźni ujrzał, jak zanoszą ją na łóżko i... Dobrze, że włożył luźne robocze spodnie, a nie opięte dzinsy, bo inaczej... Podniecała go, nie robiąc nic, co normalnie kręci facetów. W ogóle nie starała się wyrzucić na nim wrażenia, nie wydawała się zainteresowana nim w ten sposób. No, trochę na niego reagowała, bo zaczęła odpowiadać na pocałunek, nim oberwał w łeb, ale tamten króciutki moment triumfu mu nie wystarczał.

– Teraz wyglądasz całkiem w porządku – powiedział. Uniosła brwi.

– Całkiem w porządku? Warto było walczyć, żeby usłyszeć taki komplement! – Poczęstowała Sama jeszcze jednym ciastkiem i schowała pudełko. – Nie chwal mnie aż tak, bo jeszcze zwalisz mnie z nóg.

– Czy to jakaś sugestia? Ja bardzo chętnie zwalę cię z nóg, ale... – trzymając oburącz Sand/ego, machnął nim w kierunku Sama – ... nie przy chłopcu.

Chłopcu? A cóż to za sposób mówienia o własnym dziecku? Czyżby miał tyle dzieci, że nawet nie pamiętał ich imion?

– Ach, cóż za pech! – Dramatycznym gestem położyła dłoń na piersi. – Muszę iść i posklejać moje złamane serce.

Sam przysłuchiwał im się z zainteresowaniem. Buzię i rączki miał usmarowane czekoladą. Zachichotał, gdy Jack machnął psem i zaczął pękać ze śmiechu, kiedy Tara skierowała się ku kanapie, okazując rozpacz na wszystkie możliwe sposoby.

– Mama cię szuka – powiedział z uśmiechem Jack. – Kiedy zobaczy, jak się umorusałeś...

– Przyganiał kociół garnkowi – rzuciła Tara.

Jack przytrzymał psa jedną ręką i pomógł chłopcu zejść ze stołka.

– Lepiej leć i trochę się umyj.

– Wujku, muszę?

Tara obróciła się ku nim gwałtownie.

– Wujku?

Spojrzały na nią dwie pary niebieskich oczu.

– To jest mój wujek. – Sam z dumą wskazał paluszkami do góry. – Wujek Jack.

Napotkała spojrzenie „wujka Jacka” i powiedziała tylko:

– Och.

Jack podał chłopcu wiercącego się niemilosierdzie psa.

– Zanieś go do domu, bo ucieknie. Umyj buzię i ręce. Ja zaraz przyjdę.

Sam przycisnął do siebie Sandy'ego w taki sposób, że ten wisiał łbem do dołu, i wymaszerował, a Jack, skrzyżowawszy ramiona, ruszył powoli w stronę Tary.

– Myślałaś, że to mój syn.

Tara cofała się, w miarę jak się zbliżał.

– Przeszło mi to przez myśl, przyznaję. Jesteście do siebie bardzo podobni...

Jack nie zatrzymywał się.

– Niech zgadnę... Mam pochowane gdzieś po kątach całe tabuny dzieci, tak? I pewnie każde z innej matki? Rozejrzała się, szukając drogi ucieczki.

– Cóż, zważywszy twój wygląd i podejście, jakie masz do tych spraw...

– Mimo sarkazmu w twoim głosie uznam to za komplement. Ale i tak jesteś mi winna przeprosiny. Znowu osądziłaś mnie bez powodu.

Tara wykonała zwinny manewr i znalazła się za stojącą na środku pokoju kanapą, dzięki czemu coś ją oddzielało od Jacka, dając jej poczucie bezpieczeństwa. Położyła dłonie na oparciu i lekko wychyliła się do przodu.

– Nie zamierzam cię za nic przepraszać. Sam prowokujesz podobne podejrzania swoim zachowaniem.

On również pochylił się i zajrzał jej głęboko w oczy.

– Jakim zachowaniem?

– Nie możesz się powstrzymać od flirtowania. Teraz też to robisz.

– Ja? A może zechcesz mi wyjaśnić, co ja takiego robię? Opisz mi dokładnie, co wywołuje w tobie przekonanie, że i teraz z tobą flirtuję?

Puls jej przyspieszył. Jack obracał jej słowa w grę wstępną, rozpoznała ten podstęp od razu, w końcu była pisarką. Nie mogła jednak oprzeć się pokusie, by nie zabawić się trochę.

– Patrzysz na mnie w szczególny sposób. – W jaki?

Uniosła brodę, by sobie nie myślał, że pójdzie mu z nią tak łatwo.

– Dotykasz mnie wzrokiem, czasem robisz to tak intensywnie, że równie dobrze mógłbyś dotykać mnie dłońmi.

Opuścił wzrok na jej piersi, które zaczęły niespokojnie falować.

– Teraz też?

Poczuła falę gorąca w dole brzucha.

– Stanowię dla ciebie wyzwanie. Może nawet trochę mnie pragniesz, a wszystko dlatego, że ci się opieram.

Trochę? Jack przeczytał sobie w domu parę rozdziałów z jej książki i za każdym razem, gdy natrafiał na intymną scenę, odczuwał pożądanie. Nie podniecały go same słowa, ale świadomość, że wyszły spod ręki Tary. Te obrazy miały źródło w jej wyobraźni i właśnie to podniecało go najbardziej.

– Skąd pewność, że cię pragnę?

Ponieważ on bezczelnie patrzył na jej biust, ona równie otwarcie popatrzyła na jego spodnie.

– Widzę to... – odparła z uśmiechem, po czym podniosła wzrok na jego twarz. – .. w

twoich oczach.

Jack jęknął.

– Poproś mnie. – O co?

– Poproś mnie, żebym cię pocałował.

Przyglądała mu się przez dłuższą chwilę. W realnym życiu nigdy jeszcze nie spotkała równie seksownego mężczyzny. Odkąd Jack sprowadził się do domu obok, podglądała go i wyobrażała sobie całkiem sporo. Ulec i pozwolić sobie na to doświadczenie? Z drugiej strony nie dało się spędzić w jego towarzystwie dziesięciu minut, by nie wybuchła między nimi jakaś sprzeczka, i to z najgłupszego powodu. Jak więc ktoś taki mógł jej się podobać?

– Przecież ty też tego chcesz, więc czemu się wahasz? Uśmiechnęła się.

– Zastanawiam się, czy warto.

– Czy jeden pocałunek wymaga tyle namysłu?

– Możesz mi zagwarantować, że na jednym się skończy? Doskonale wiedział, na czym to powinno się skończyć, jednak...

– Skończy się na tym, na czym zechcesz. Jeśli zdecydujesz się poprzestać na pocałunku, w porządku, gdybyś jednak miała ochotę na więcej...

– To chętnie służysz?

Na jego ustach pojawił się łobuzerski uśmiech.

– Nie umiałbym ci odmówić.

– A co potem?

– Niezapomniane dozna...

– A potem?

– Z pewnością uda mi się dostarczyć nam zajęcia na parę...

– Parę czego? Nocy czy popołudni? Tygodni czy miesięcy? Dopóki nie skończysz pracy nad tym domem i nie sprzedasz go?

– Czego się boisz? – spytał niskim, uwodzicielskim głosem.

Nie spodziewała się podobnego pytania. Czy rzeczywiście czegoś się bała? Może tego, że nie okaże się wcale boginią seksu, chociaż potrafiła o nim tak płomiennie pisać, tylko zwykłą kobietą ze śladami cellulitu? Pisała jednak nie tylko o seksie, ale przede wszystkim o uczuciach. I nie chciała otrzymać mniej, niż dostawały od mężczyzn kobiety w jej książkach. Cóż, może przez to swoje pisanie miała zbyt wysokie wymagania, ale nie zamierzała z nich rezygnować. Chciała wiernej miłości, chciała znaleźć swoją drugą połowę. Przygodny seks zupełnie nie był w jej stylu, nawet jeśli mężczyzna wywierał na niej ogromne wrażenie i nawet jeśli bardzo pragnęła doświadczyć prawdziwej fizycznej rozkoszy...

– Znowu debatujesz sama z sobą, zamiast ze mną.

– To prawda.

– O czym tak myślisz?

– O tym, jak by to było kochać się z tobą. Gwałtownie wciągnął powietrze.

– Naprawdę?

Zaśmiała się nieco nerwowo.

– Nie myślałam o stronie... technicznej, tylko o tym, jakie by to miało dla mnie skutki. –

Zaczęła skubać brzeg narzuty. – Nie mam zwyczaju wskakiwać do łóżka każdemu, kto się nawinie. W dodatku znamy się zaledwie... dziewięć dni czy coś koło tego.

– Czy istnieją jakieś odgórne wytyczne, mówiące, ile czasu potrzeba, żeby ktoś nam się spodobał?

– Nie.

– Czyli co? Mamy o tym... – wykonał obejmujący ich dwoje gest – ... zapomnieć?

– A umiałbyś? – spytała, czując, że gdyby mógł, jej miłość własna źle by to zniosła.

– Nie sędzę. Zresztą wcale bym nie chciał.

– Ale dlaczego ja?

Omam mu się odruchowo nie wyrwało: „A dlaczego nie?” ale na szczęście w porę się zreflektował. Po pierwsze, to wcale nie było tak. Po drugie, Tara czekała na jego odpowiedź, wyraźnie starając się powstrzymać od oceny, zanim nie usłyszy jego słów. Nie mógł więc chlapanąć nic bez zastanowienia.

– Ponieważ cały czas o tobie myślę. W dzień zastanawiam się, co właśnie robisz. Kiedy budzę się w nocy, jestem ciekaw, czy śpisz i czy przyłożyłabyś mi czymś ciężkim, gdybym wpadł do ciebie, żebyśmy mogli oddać się kolejnej utarczce słownej, w czym jesteśmy wyjątkowo dobrzy. Ponieważ... fascynujesz mnie.

Patrzyła na niego w milczeniu. Coś jej nie pasowało. Pewny siebie Jack Lewis, flirciarz nie z tej ziemi, i takie słowa? I prawie nieśmiały uśmiech?

– Hej, powiedz coś. Przyglądała mu się dalej.

– Zaczynasz mnie przerażać.

Nadal nie odrywała od niego wzroku.

– O rany, wrzaśnij, pokłóć się ze mną.

Nie spuszczaając z niego oczu, Tara obeszła sofę i stanęła przed nim.

– Dlaczego ty mnie nie poprosisz? – spytała cicho. Zmarszczył brwi.

– O co?

– Czyżbyś zdążył zapomnieć, jak brzmiało pytanie? A może się boisz, gdy kobieta podejmuje twoją grę?

– Ja? – Jack wycelował palec w swoją ubrudzoną koszulkę. – Ja się boję? – Uśmiechnął się zmysłowo. – Proszę, podejmij grę i odwróć sytuację.

Kiedy otworzyła usta, by się odezwać, położył na nich palec, uciszając ją. Nie cofnęła się. Delikatnie obwiodł zarys jej warg.

– To jakie to było pytanie?

W odpowiedzi zwilżyła usta i uśmiechnęła się. Przysunął się bliżej, wsunął drugą rękę w jej włosy i zaczął się nimi bawić.

– Ach tak, już sobie przypominam... To było coś związanego z całowaniem.

Gdy poczuła dotyk jego dłoni na swojej szyi, jej puls przyspieszył jeszcze bardziej.

– Działamy wzajemnie na siebie, nie możesz temu zaprzeczyć. – Sięgnął po jej dłoń i położył sobie na piersi. – Przekonaj się sama.

Poczuła pod palcami bicie serca równie gwałtowne i szybkie jak u niej.

– Pocałuj mnie, Jack.

Patrzyła, jak jego głowa pochyla się, poczuła jego ciepły oddech na swojej twarzy. Zrozumiała, co to znaczy naprawdę pragnąć drugiej osoby i zrozumiała też, że żadne słowa nie są w stanie tego oddać. Rozsądek ostrzegał ją, że nie zna tego mężczyzny wystarczająco, by mu zawierzyć. Serce domagało się czegoś więcej – wzajemnego zaufania i szacunku. Ale ciało kazało sercu i rozsądkowi zamilknąć i zacząć po prostu odczuwać.

Jack zatrzymał się na moment.

– Skoro tak ładnie prosisz...

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Kiedy ich usta się zetknęły, Tara wiedziała, że już po niej. Zazwyczaj to moment tuż przed pocałunkiem wydawał się jej najbardziej elektryzujący, jednak ten pocałunek okazał się inny niż wszystkie – niósł niemą obietnicę tego, co może nastąpić później, jeśli tylko ona zechce.

Jack otoczył ją ramieniem i przygarnął do siebie. Jej piersi oparły się mocno o jego tors, a ich serca biły tak, jakby próbowały się ścigać. Aż jęknął, gdy rozchyliła wargi. Ujęła jego twarz w dłonie, czując pod palcami lekkie drapanie zarostu. Miała wrażenie, że Jack zagarnia ją jak ocean, nie potrafiła się oprzeć jego męskiej sile, znajomemu zapachowi, zdecydowanemu dotykowi. Jedną dłoń wciąż trzymał w jej włosach, drugą na plecach, jakby chciał ją podtrzymać. I słusznie, bo nie była pewna, czy zdołałaby ustać na własnych nogach.

To niesprawiedliwe! Człowiek żył przez tyle lat, nie mając pojęcia, czym jest prawdziwa namiętność, po czym odkrywał ją w ramionach kogoś, kto pod wszelkimi innymi względami zupełnie do niego nie pasował!

Upłynęły długie minuty, nim Jack oderwał usta od jej warg. Pieszcząc palcami kark Tary, przyglądał się jej uważnie spod w półprzymkniętych powiek. Oddychała tak szybko i ciężko, jakby wzięła udział w maratonie.

– Wiedziałem, że będziesz właśnie taka. Dzika i nienasycona, tak?

– To znaczy jaka?

– Gorąca i namiętna. Tak wynikało z twoich książek. Nie wydawało się jej, by dotąd prezentowała podobne cechy.

– Cóż, działamy na siebie, jak powiedziałeś. Ale we wszystkich innych sprawach dogadujemy się znacznie gorzej.

– Tego jeszcze nie wiesz. W tej jednej dogadujemy się świetnie, więc dobrze nam pójdzie, kiedy przejdziemy do...

– mrugnął do niej – ... horyzontalnego mambo.

– Czy ty nie jesteś zbyt pewny siebie?

– Chyba nie zaprzeczysz, że ten pocałunek udowodnił, jak do siebie pasujemy?

– Pod jednym względem. Ale relacje między ludźmi nie sprowadzają się do seksu.

– Byłabyś kiepską pisarką, gdybyś myślała, że tak jest. Ale od seksu można zacząć.

– Tylko mężczyzna mógł coś takiego powiedzieć. – Próbowała wyrwać się z jego objęć i zirytowała się jeszcze bardziej, gdy otarła się przy tym biustem o jego tors, przez co na nowo poczuła gorąco w dole brzucha. – Według ciebie pójdzie do łóżka rozwiązuje wszystkie problemy, a moim zdaniem fakt, że każda nasza rozmowa przeradza się w sprzeczkę, mówi sam za siebie.

Jack zachował spokój, choć nie przyszło mu to łatwo.

– Ty po prostu nie możesz znieść, że cię pociągam, prawda?

Sporunowała go wzrokiem.

– Tak!

– Czemu?

– Bo nie interesuje mnie przygodny romansik. – Zamknęła oczy i westchnęła. – Niezależnie od tego, jak wspaniale byłoby nam w łóżku.

Kiedy milczał, uniosła powieki i spojrzała na niego. Jego oczy aż pociemniały z gniewu.

– Ja jestem wystarczająco dorosły, by poradzić sobie z tym, że budzisz we mnie pożądanie. Jak ty też do tego dorosisz, zadzwoń.

Odwrócił się, by wyjść.

Chyba jeszcze na nikogo nie podziałała aż tak mocno, a już z całą pewnością nikt nie przyznał się jej do swego pragnienia. Tylko że dla niego to nie było nic takiego!

Kipiąc z gniewu, ruszyła za nim.

– A jak się z tobą prześpię, to co dalej? Będziemy do siebie wpadać, jeśli któreś z nas najdzie ochota? A może ustalimy jakiś dzień w tygodniu? Jak to sobie właściwie wyobrażasz?

Jack stanął jak wryty, po czym odwrócił się gwałtownie.

– Dlaczego mamy cokolwiek ustalać? Czy wszystko musi być wyryte w kamieniu, zanim się wydarzy?

– Dlaczego? Bo nie mam ochoty zostać podręczną zabawką na czas twojego pobytu tutaj. Zasluguję na coś więcej!

– A czy ja powiedziałem, że nie zasługujesz? Zaniemówiła. W takim razie co on właściwie jej proponował? Z całą pewnością nie mogła liczyć na deklarację dożgonnej miłości. Z drugiej strony nie usłyszała też ani razu, że będzie ich łączył tylko seks. W świecie fikcji radziła sobie z relacjami międzyludzkimi całkiem dobrze, za to w realnym świecie nie wiedziała, jak postępować z kimś, kto obudził w niej pożądanie.

– Na tym właśnie polega różnica płci. – Jack uśmiechnął się nieco cierpko. – Ty oczekujesz jakiejś deklaracji z mojej strony, zanim w ogóle zaczniesz rozważać, czy ulec temu, co czujesz, a ja wolę spokojnie poddać się wypadkom i zobaczyć, „ jak sytuacja się rozwinie.

Przeżył wstrząs, gdy dotarło do niego, co powiedział. Był gotów poddać się wypadkom i czekać na rozwój sytuacji? Nie wyobrażał sobie, by jakaś inna kobieta mogła usłyszeć od niego podobne wyznanie.

– Jedno z nas będzie musiało ustąpić, inaczej resztę roku spędzimy na unikach. – Podeszedł i stanął tuż przed nią.

– Nie złożę ci żadnej obietnicy, której nie mógłbym dotrzymać. Drugi raz w życiu nie popełnię tego samego błędu.

Przyglądał się jej przez chwilę, po czym wyszedł, a ona została z otwartymi ustami i dziwnym bólem w piersi. Jedno z nich musi ustąpić? Święte słowa! Ale nie ona!

Trzęsąc się z gniewu, podeszła do biurka i nagle usłyszała za plecami kroki.

– Najpierw mówisz takie rzeczy, a potem wracasz w nadziei, że mnie pocałujesz i wszystko będzie dobrze? Nic z tego.

– Chętnie cię ucałuję, ale jeśli mam być szczerą, to wolałabym pocałować tego przystojniaka, który właśnie wyszedł.

– Lizzie? – zdumiała się Tara na widok przyjaciółki. – Co ty tu robisz?



– Chyba przeszkadzam w czymś interesującym, sądząc po identycznym brudzie na waszych koszulkach.

Tara spojrzała po sobie. Na wysokości piersi miała brudne smugi. A niech go! Ruszyła czym prędzej do sypialni, by się przebrać. Lizzie poszła za nią, oparła się o framugę i patrzyła, jak Tara zdejmuje bluzkę.

– Mam nadzieję, że pamiętasz o naszym dzisiejszym babskim wieczorze i załatwiłaś po jednym takim dla każdej z nas? Jeśli tak, to będę ci prała przez resztę życia.

Tara zbyt gwałtownie wyszarpnęła szufladę z komody, wysypując zawartość na podłogę. Coraz lepiej! Klnąc głośno, wciągnęła przez głowę czysty T-shirt i wrzuciła rzeczy do szuflady.

Lizzie zaczęła głośno węszyć.

– Chyba wyczuwam w powietrzu napięcie seksualne.

– W domu Tary? – W drzwiach pojawiła się elegancko ubrana postać i wraz z Lizzie kompletnie zablokowała wyjście. – Nie na papierze? Trudno w to uwierzyć.

– Kto by pomyślał, prawda? Z drugiej strony ona musi skądś brać pomysły, więc pewnie właśnie przeprowadzała badania nad tym przystojniakiem.

– Ja też bym chętnie przeprowadziła nad nim badania. Pracowałabym pilnie całą noc, aż do bladego świtu.

– Pewnie by się ucieszył – skwitowała ponuro Tara. Wsunęła szufladę na miejsce, wyprostowała się i poprawiła potargane włosy. Napotkała spojrzenie przyjaciółek, które wyraźnie nie zamierzały ruszyć się z progu. – O co wam chodzi?

– O nic. – Lizzie wzruszyła ramionami. – Laura, chodzi ci o coś?

Laura potrząsnęła głową.

– Nic mi o tym nie wiadomo.

– Widzisz, niesłusznie nas podejrzewasz. Zupełnie o nic nam nie chodzi.

Tara usiadła na łóżku i uniosła rękę.

– Dobra, poddam się. Jeśli chcecie wiedzieć, kto to jest, to po prostu zapytajcie. Nie musicie zachowywać się jak hiszpańska inkwizycja.

Przyjaciółki natychmiast wylądowały na łóżku obok niej.

– Kto to jest?

– Długo się znacie?

– Sypiasz z nim?

– Ma brata?

– Dość! – wrzasnęła Tara, po czym we trzy wybuchnęły śmiechem. – Jeśli chcecie zadać mi milion pytań naraz, to bez wina się nie obejdzie.

Przeszły do kuchni połączonej z salonem.

– Bardzo się cieszę, bo nawet nie pamiętam, kiedy ostatnio się z kimś przespałaś. Będzie już z dziesięć lat, nie? – spytała niewinnie Laura.

– Co ja słyszę? Tara się z kimś przespała? Usłyszawszy głos trzeciej przyjaciółki, Tara z rozpaczą oparła czoło o blat barku i wymamrotała:

– W przyszłym roku wyjadę do Mongolii, tam mnie nikt nie znajdzie.

Mags pocałowała ją w czubek głowy.

– Kochanie, znajdziemy cię wszędzie, gdy przyjdzie pora na babski wieczór.

Któraś postawiła przy dłoni Tary kieliszek z winem, inna dziobnęła ją paznokciem między łopatki.

– No, gadaj.

Podniosła głowę, spojrzała na przyjaciółki, a potem jednym haustem opróżniła kieliszek do połowy.

– Ma na imię Jack. I mieszka w domu obok Mags, podobna do Lizzie jak dwie krople wody, tylko drobniejsza, otoczyła ją ramieniem.

– I jest żonaty, prawda?

Tara spojrzała w jej piwne oczy.

– Czemu tak myślisz?

– Bo widziałam, jak jego żona i dziecko wychodzili.

– To siostra i jej syn.

Mags uściskała ją i sugestywnie poruszyła brwiami.

– W takim razie dobra nasza! Pokój wypełnił się śmiechem.

Jack wpadł na pierwszą z trzech atrakcyjnych kobiet, zmierzających do domu Tary, wrócił do siebie, pożegnał Tess i Sama, wziął zimny prysznic i wreszcie mógł się zastanowić. Tak, umiał dać sobie radę z czysto fizycznym pożądaniem, chociaż jeszcze nigdy w życiu nie odczuwał go równie silnie. Tara ewidentnie miała z tym kłopot, ale kto wie, czy nie z powodu mniejszego doświadczenia w sprawach damsko-męskich. Jack nie był żadnym rekordzistą, lecz Tara siłą rzeczy musiała mieć małe doświadczenie, skoro z własnej i nieprzymuszonej woli mieszkała na takim odludziu.

Jeśli choć trochę jej na nim zależy, będzie starała się go lepiej poznać, by się przekonać, czy ma do czynienia z kobieciarzem. Nie był nim. Był po prostu facetem, który ceni sobie wolność wyboru, chce żyć po swojemu, w miarę dobrze zarabiać, mieć szacunek dla samego siebie i dla swojej pracy. To chyba nie przestępstwo?

Gdyby więc włożyła w to trochę wysiłku i postarała się go zrozumieć, pewnie zdecydowałaby się przyjąć jego propozycję i zobaczyć, co z tego wyniknie. W końcu dlaczego tylko on miał ryzykować? Mogła przecież okazać się zbyt wyposzczona, a przez to zbyt żądna uczuć – jak te wszystkie samotne kobiety z okolicy, które zaczęły mu się narzucać, nim jeszcze na dobre rozpakował walizki.

Ostatnie, czego potrzebował, to śledząca każdy jego krok kobieta, oskarżająca go o rzeczy, których nie zrobił, nieufna, dzieląca włos na czworo, rozbierająca związek na części tak długo, aż nic z niego nie zostanie. Raz przez to przeszedł i wystarczy.

Wziął puszkę piwa z lodówki i usiadł na werandzie, przyglądając się, jak słońce zapada w ocean. Z domu Tary dobiegały wybuchy śmiechu.

– Cześć.

Obrócił głowę i spojrzał na stojącą obok kobietę.

– Cześć.

– Jestem Mags. – Kobieta wyciągnęła rękę. – Przyjaciółka Tary. A ty musisz być Jack.

Uściskał jej dłoń i lekko unióśł brwi.

– Przysłała cię tutaj?

– Coś ty! Wściekła by się, gdyby wiedziała, co robię.

– A co właściwie robisz? Mags się uśmiechnęła.

– Za dwa tygodnie moja siostra wychodzi za mąż, więc urządzamy sobie dzisiaj babski wieczór w tutejszym pubie. Postanowiłyśmy ci o tym powiedzieć. Może też byś tam wpadł na drinka i zrobił komuś niespodziankę? – Przystąpiła bliżej i zniżyła głos: – Tara nie ułatwia mężczyznom zawarcia z nią bliższej znajomości.

To wywołało uśmiech na jego twarzy.

– Myślisz?

– Wiem. Mogłabym ci dać listę długą jak twoje ramię... – oszacowała go wzrokiem – ...no, może ciut krótszą, facetów, którzy byliby dla niej świetni, a których odprawiła z kwitkiem.

– Skąd przekonanie, że ja byłbym dla niej świetny?

– Jack, ktoś, kto ją do tego stopnia wyprowadza z równowagi, nadaje się dla niej znakomicie! Najwyższa pora, żeby ktoś wytrącił ją z tego trybu życia, jaki obrała, a ty chyba świetnie się nadajesz do tego, by kobietą wstrząsnąć. Ona powinna przeżyć coś ekscytującego.

Przez chwilę Jack przyglądał się jej w milczeniu, a potem zaskoczył samego siebie pytaniem:

– A gdybym ja chciał czegoś więcej niż samej ekscytacji?

– To będziesz potrzebował tyle pomocy, ile tylko możliwe, bo z Tarą trudno coś wskórać samemu.

Ponownie uścisnęli sobie ręce.

– Miło było cię poznać, Mags.

– Ciebie również. Aha, Laura pyta, czy nie masz brata.

Pub był zatłoczony do granic możliwości, lecz Jack zauważył Tarę, gdy tylko zamówił sok przy barze i odwrócił się, by zlustrować wnętrze. Prawie się zakrztusił. Miała na sobie czarne dzinsy i zawiązaną na karku bluzeczkę bez pleców. Powinna jeszcze nosić tabliczkę ostrzegającą przed zagrożeniem życia. Męskiego.

Patrzył na jej opalone plecy, ramiona, wąski pasek brzucha widoczny między bluzeczką a spodniami, na lśniące, gładkie włosy, spory dekolt i krągłe piersi. I na twarz. Jak te kobiety to robią? Niektóre potrafią umalować się bardzo oszczędnie, a jednocześnie mieć rzęsy dwa razy dłuższe, cudownie wielkie oczy i takie usta, jakby je właśnie ktoś namiętnie wycalował.

Kiedy wyszła z przyjaciółkami na parkiet i zaczęła poruszać się w rytm muzyki, Jack omal nie eksplodował. Za coś takiego powinni ją aresztować. Czym prędzej odstawił sok i zażądał piwa.

– Wciąż tu jest?

Lizzie zerknęła ponad jej ramieniem.

– Aha. Siedzi przy barze i wygląda, jakby miał wybuchnąć.

– Mam nadzieję, że to zrobi i wybije dziurę w dachu.

– Szkoda by było!

Mags się zaśmiała, słysząc uwagę Laury.

– Tylko się nie napalaj, on ma ochotę na Tarę. Tara oparła się pokusie, by zerknąć w stronę baru.

– I na każdą kobietę, która nie wygląda jak ofiara katastrofy samochodowej – skwitowała.

– Tak sądzisz? Ciekawe, bo ja na własne oczy widziałam, jak trzy chętne próbowały się do niego przylepić, a on zbył je grzecznym uśmiechem i dalej gapił się na ciebie.

– Może miały po pięćdziesiątce?

– Z całą pewnością nie, za to ostatnia miała dobrą setkę z hakiem, ale w biuście. – Mags pochyliła się ku Tarze. – Czemu nie podejdziesz i nie zamienisz z nim kilku słów?

– Ja mogę to zrobić – zaoferowała się Laura. Tara łypnęła na przyjaciółkę.

– Ani mi się waź!

– Czemu? Skoro nie jesteś zainteresowana...

– Tego nie powiedziałam. Ale wolałabym nie być. Zeszły z parkietu i usiadły przy stoliku.

– Wcale za nim nie przepadam – ciągnęła Tara. – I dlatego nie rozumiem, czemu taki ktoś może mnie aż tak bardzo pociągać.

– Powinnaś się z nim przespać. Tym razem Mags łypnęła na Laurę.

– Specjalistka od trwałych związków wygłosiła bezcenną radę.

– A co w tej radzie złego? Jak Tara się z nim prześpi, to będzie wiedziała, czy warto inwestować w związek z nim, czy to tylko strata czasu.

Trzy pary oczu wpatrywały się w nią przez kilka chwil, wreszcie Lizzie przerwała milczenie:

– Jesteś facetem w ciele kobiety, wiesz o tym?

Mags, która po słowach Laury zachłysnęła się drinkiem, osuszyła brodę serwetką.

– Laura, ty faktycznie jesteś jedna na tysiąc. Na szczęście wiemy, że ty też wierzysz w romanse i czule słówka.

– Wcale nie przeczę, ale w dzisiejszych czasach to rzadkość. Zaradne dziewczyny, które robią karierę, nie będą szukać romantycznych kochanków, którzy siedzą na tyłku, czekając, aż ktoś ich znajdzie. W sumie lepiej korzystać z tego, co jest pod ręką, nawet gdyby facet miał nas troszeczkę oszukiwać. Wiecie, nie każdy tak jak Tara stawia na pierwszym miejscu trwającą całe życie przyjaźń.

– A jednak ona jest ważna – upierała się Tara.

– Nie mówię, że nie jest. Mówię tylko, że ja spokojnie mogę się zadowolić facetem, któremu czasem zdarzy się zaspokoić swoje potrzeby gdzie indziej.

Tara potrząsnęła głową.

– Zdecydowanie opowiadam się za trwałym związkiem.

– Związek oparty na seksie też jest trwały. Dopóki ludziom jest dobrze razem w łóżku.

Mags wybuchnęła śmiechem.

– Jak będziesz mężatką z trójką dzieci, to zrozumiesz, że dobry seks to o wiele za mało.

– W takim razie źle to robicie.

– Och, przynajmniej trzy razy zrobiliśmy to dobrze, mam na to żywy dowód. Trzy bardzo żywe dowody! Rzecz w tym, że gdy chowasz trójkę małych dzieci, to potrzebujesz kogoś, kto po prostu przytuli cię wieczorem w łóżku czy zabierze dzieciaki na spacer, żebyś miała popołudnie dla siebie. Zapewniam, byłabyś z nim równie szczęśliwa jak z kimś, przy kim regularnie odlatywałabyś w kosmos.

– Przy czym nie negujemy wartości tego ostatniego – odpowiedziała z uśmiechem Lizzie.

Tara, słuchając rozmowy, rzuciła okiem w stronę baru, napotkała spojrzenie Jacka i czym prędzej odwróciła wzrok.

– Nic na to nie poradzę, że oczekuję od mężczyzny więcej niż zapewnienia mi fantastycznych doznań w łóżku.

– A w ogóle miałaś kiedyś takie?

– Laura!

– O co ci chodzi, Lizzie? Moim zdaniem Tara nie ma takich doświadczeń i romans z tym przystojniakiem dobrze jej robi. Dopiero wtedy, mówiąc o tym, co jest dla niej ważne w związku, będzie naprawdę to wiedziała.

Zaskoczona Tara musiała przyznać, że jest w tym trochę sensu... Jednak z drugiej strony to stało w całkowitej sprzeczności z tym, w co do tej pory wierzyła. Czyżby miała zbyt wysokie standardy?

Mags położyła dłoń na dłoni Tary.

– Czy naprawdę nie mogłabyś zostać z nim na stałe? Tara parsknęła drwiąco.

– Z Jackiem? Nic sobą nie reprezentuje, to neandertalczyk! Może zresztą dlatego tak na mnie działa?

– Skąd wiesz, czy nie odkryłabyś w nim czegoś więcej, gdybyś poznała go lepiej? – Mags uśmiechnęła się, bo wzrok przyjaciółki znów pobiegł w stronę baru. – Czemu się z nim nie umówisz?

Szare oczy spojrzały ze zdumieniem na Mags.

– Mam iść z nim na randkę?

– No, a co złego się stanie, jeśli pójdziesz? Albo upewnisz się, że miałaś rację, albo, czego ci życzę, że nie miałaś.

Laura pochyliła się nad stołem i rzekła scenicznym szeptem:

– Tak czy siak, czeka cię fantastyczny seks!

– Może chciałbyś zatańczyć?

Jack z udawaną nonszalancją napił się piwa z butelki.

– Z tobą?

– Mam trzy przyjaciółki, jeśli wolisz, muszę cię jednak uprzedzić, że Mags jest zamężna, a Lizzie zaręczona.

Jack popatrzył gdzieś przed siebie.

– Nie chcę tańczyć z żadną z twoich przyjaciółek.

– Rozumiem. Prawdziwy macho nie tańczy.

– Jak masz cztery siostry, to umiesz zatańczyć i pod stołem, bo zabierają cię na imprezy,

gdy akurat nie mają partnera. – Znowu podniósł butelkę do ust.

– No to zatańcz ze mną.

– Jak ostatnim razem poprosiłaś, żebyśmy zrobili coś razem, skończyło się awanturą.

– To chyba nic nowego, prawda? – Fakt.

Tara wzięła głęboki oddech i zdobyła się na odwagę, w czym cokolwiek pomógł jej wypity właśnie dla kurażu jeden głębszy. Wyciągnęła rękę, ujęła Jacka pod brodę i obróciła jego twarz w swoją stronę.

– Staram się być miła.

– Wiedziałem, że coś mi tu nie pasuje. – Szybko chwycił rękę, którą cofnęła. –

Przyjaciółki cię zachęciły?

Popatrzyła na ich złożone dłonie.

– Nigdy nie robię niczego, czego sama nie chcę.

– O tak, wiem. – Odstawił butelkę i wstał. – Postarajmy się, żeby miały na co popatrzeć.

Zaprowadził Tarę na parkiet, obrócił ją zniemacka w szybkim piruecie, a następnie przyciągnął mocno do siebie.

– Zobaczmy, czy uda nam się złapać wspólny rytm.

Akurat leciał szybki kawałek country. Jack narzucił tempo, a gdy tylko Tara dostosowała się do jego kroku, zaczęły się figury. Wypuszczał ją na odległość ramienia i przyciągał z powrotem, by musiała wpaść w jego objęcia. Okręcał ją wokół siebie, znowu przyciągał i tańczył, zakreślając kręgi na parkiecie, na którym robiło się coraz bardziej pusto, gdyż inne pary ustępowały im miejsca.

Tara kątem oka zauważyła, jak przyjaciółki stają na krzesłach, żeby lepiej widzieć, co się dzieje. Z każdą zwrotką piosenka stawała się coraz szybsza i szybsza – w końcu wirowali na środku parkietu w zawrotnym tempie, a gdy Tara pomyślała, że nie można już szybciej, muzyka przyspieszyła, a Jack zaczął okręcać Tarę w serii szalonych piruetów, aż utwór się skończył i wpadła w jego ramiona.

Nagrodzono ich burzą oklasków.

– Zdecydowanie złapaliśmy wspólny rytm – ocenił Jack, patrząc na zaróżowioną twarz Tary.

– Jesteś kompletnie zwariowany!

– Ale za to jak tańczę!

Pocałował ją, budząc tym jeszcze większy aplauz publiczności.

Co mi szkodzi, pomyślała Tara, splotła dłonie na jego szyi, wspięła się na palce i również go pocałowała. Ponownie rozległa się muzyka, tym razem wolniejsza i zaczęli się kołysać w jej rytmie, uśmiechając się do siebie.

– W porządku, przekonałeś mnie, że zaszedłeś w ewolucji dalej niż neandertalczyk.

– Widzisz? Nauczyłaś się czegoś o mnie. Robisz postępy.

– A ty nie?

– Jak mam robić, skoro ty nie dajesz się poznać?

– Czemu tak myślisz?

– Bo gdy tylko następuje między nami jakieś zbliżenie... od razu wywołujesz sprzeczkę i

znów musimy zaczynać od początku.

– Ja wywołuję sprzeczkę? – zaczęła, lecz opanowała się i dodała spokojniej: – Nawet jeśli, to bardzo mi w tym pomagasz.

– Może tak, może nie... Zamiast sprawdzić, jaki naprawdę jestem, wolisz mieć pretekst, żeby nic nie robić.

– Dobra, spryciarzu, wypróbuję cię, ale inaczej niż sobie wyobrażasz.

– To znaczy?

– Umówimy się na randkę i zaczniemy od początku. Będiesz mi zadawał pytania, a ja tobie, i ustalimy, czy pasujemy do siebie.

– Myślałem, że już to ustaliliśmy... – Uniósł ją nieco i opuścił powolutku tak, by ześlizgnęła się po jego ciele.

Starła się zignorować reakcję, jaką to w niej obudziło.

– Nie o ten rodzaj dopasowania mi chodziło. Musimy sprawdzić, czy w ogóle potrafimy się polubić.

Jack odsunął się nieco. To, co proponowała, oznaczało wejście na teren emocji, wyjątkowo niebezpieczne terytorium dla szanującego się starego kawalera. Ale w końcu był odważnym facetem, nie?

– Żadnych zobowiązań?

– Żadnych. Możesz to potraktować jako eksperyment.

– Dobra, wchodzę w to.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

To Mags wpadła na pomysł zrobienia kolacji.

– Dla odmiany postaraj się być miła. Daj mu szansę.

– Przecież jestem! – odparła Tara z urazą. – Ja zawsze jestem miła dla wszystkich.

– Tak, ale wobec mężczyzn przyjmujesz postawę obronną.

– Ja? Obronną?

– Mhm. Dajesz im do zrozumienia: „Precz ode mnie, ty przekłeta zarazo”. Jego też tak traktujesz.

– Bo jest kompletnie nie do wytrzymania!

– Tara, kochanie... – Mags przybrała uspokajający, matczyzny ton głosu. – Nie wiesz, co z nim począć, bo od dawna nikt cię aż tak nie wkurzał. Tymczasem to pierwszy facet, który zbliża się do twojego ideału. Z erotycznego punktu widzenia.

– Ja nie mam żadnego ideału!

– Owszem, masz i opisujesz go w każdej książce. Ale nie spotkałaś dotąd tego wymarzonego mężczyzny, więc odsunęłaś się od świata i odwróciłaś plecami do wszystkich facetów, którzy nie przypominają bohatera twoich fantazji. Aż nagle zjawił się Jack Ty się go boisz jak diabli.

Cisza.

– Jesteś tam?

– Tak. – Głos Tary był zmieniony. – Nie zamierzam się w nim zakochać, Mags. Jeśli chodzi o stopień męskości, to faktycznie mógłby figurować na każdej liście na pierwszej pozycji, ale na tym jego podobieństwo do mojego bohatera się kończy. W żadnej z moich książek bohaterka nie uległa pragnieniu, by wreszcie mieć święty spokój.

– Lubisz jego błyskotliwość, cięty dowcip. Każde spotkanie z nim to dla ciebie wyzwanie. Przyznaj, podoba ci się to. Nie byłaś jednak przygotowana na pojawienie się takiego faceta, więc sytuacja cię przeraża. Ale postaraj się być dla niego miła i poznać go lepiej, zanim zdecydujesz się ostatecznie dać mu kosza. Przecież to niczym nie grozi.

– Wiesz, w ilu filmach katastroficznych pada dokładnie takie zdanie?

– Co ty robisz w mojej kuchni?

Tara zerknęła przez ramię na Jacka, który zjawił się w progu, i dalej wypakowywała zakupy.

– Wołałam, ale przez tę wiertarkę nic nie słyszałaś.

– Spróbuję jeszcze raz. Panno Taro Devlin, co pani robi w mojej kuchni?

Odwróciła się do niego, powtarzając sobie zalecenie Mags. Mam być miła...

– O co chodzi? Nie cieszysz się na mój widok? – jej głos ociekał miodem.

– Tego nie powiedziałem. – Wskazał leżące na blacie jedzenie. – Po co to przyniosłaś? Boisz się, że zmizernięję?

– Nic z tych rzeczy. Mamy randkę, pamiętasz? Postanowiłam zrobić kolację.

Przyglądał się jej podejrzliwie. Zachowywała się dziwnie miło. Może zamierza go otruć?



– Umiesz gotować?

– Za pół godziny się przekonasz.

– Nie byłoby ci wygodniej zaprosić mnie do siebie? Przyszło jej to na myśl, oczywiście, uznała jednak, że woli pójść do niego. Wtedy będzie mogła wyjść, kiedy tylko zechce, co dawało jej kontrolę nad sytuacją. Gdyby zaprosiła go do siebie na wieczór, gotów przypuszczać, że do skonsumowania jest coś jeszcze...

– Nie podoba ci się mój pomysł? – Uśmiechnęła się. Jack czuł się nieswojo. Kobieta gotująca w jego kuchni oznaczała próbę udomowienia go. Ani się obejrzy, jak będzie siedział przy stole w kapciach, przeglądając niedzielne wydanie gazety, otoczony ścianami pokrytymi tapetą w kwiatki.

– Mogliśmy zwyczajnie gdzieś wyjść.

– Masz tyle pracy... Tak będzie wygodniej.

Oho, na wszystko miała rozsądną odpowiedź. Powinien uciekać, gdzie go oczy poniosą, nie oglądając się za siebie. Zamiast tego powiedział słabym głosem:

– Muszę wziąć prysznic. – Weź.

Rozpaczliwie szukał jakiejś drogi ucieczki.

– Naprawdę możemy gdzieś iść, nie jestem tak zupełnie bez grosza.

W jej oczach błysnęła przekora.

– Ale niedługo będziesz, bo ten dom wymaga takiego remontu, że pójdziesz z torbami. Korzystaj z możliwości zjedzenia darmowej kolacji, póki dają.

Oj, zapomniała! Przecież miała być dla niego miła! Natychmiast uśmiechnęła się słodko. Jack westchnął.

– Dobrze, niech ci będzie. – Pogroził jej palcem. – Ty coś knujesz. Nie myśl, że cię nie przejrzałem.

– Skoro mnie przejrzałeś, to możesz czuć się zupełnie bezpiecznie, prawda?

Czuł się tak bezpiecznie, jakby wszedł na pole minowe.

Po raz pierwszy widziała go tak elegancko ubranego i tak gładko ogolonego. Nie mogła oderwać od niego oczu. Jego widok zwał z nóg.

Spojrzał na nią znad talerza.

– Jestem gdzieś brudny?

– Nie, dlaczego?

– Przyglądasz mi się. Spuściła wzrok – Bo taki odświeżony wyglądasz... całkiem w porządku.

– Czyżbyś powiedziała mi komplement? Muszę sobie zapisać datę i godzinę.

Zastanowiła się nad miłą odpowiedzią.

– Już mówiłam ci komplementy, tylko nie wprost.

– Według ciebie „neandertalczyk” to komplement? Odchrząknęła z zakłopotaniem.

– Może niektórzy cenią cechy neandertalczyków.

– Staroświecki i neandertalski to niekoniecznie to samo. Pochyliła się ku niemu nad blatem stołu.

– Czyli masz się za staroświeckiego, tak?

– Co w tym złego, że według mnie kobieta powinna... Tara na chwilę zapomniała o zaleceniach Mags.

– Jeśli powiesz, że kobieta powinna znać swoje miejsce, to skończysz z czerwonym winem na tej pięknej koszuli.

Uśmiechnął się szeroko.

– Chciałem powiedzieć, że kobieta powinna czasami opierać się na mężczyźnie, pozwolić mu, by pewnie ciężary wziął na siebie. To nienowoczesne podejście, ale czy złe?

– Bardzo sprytnie wybrnąłeś!

– Tobie moje poglądy pewnie się nie podobają, bo ty wysoko dzierżysz sztandar feminizmu.

Pogroziła mu palcem.

– Uważaj, to temat na awanturę! – Teraz ona się uśmiechnęła. – Ale ja też jestem trochę staroświecka. Ktoś, kto pisze romanse historyczne, musi być nieco staroświecki.

– Aha, czyli jesteś nowoczesna i staroświecka jednocześnie. Jak to godzisz?

– Nie rób sobie ze mnie żartów.

– Nie robię. Ja tylko staram się poznać cię lepiej, przecież po to przyszedłaś i zrobiłaś kolację, prawda?

Przyjrzała mu się podejrzliwie i nagle zrozumiała.

– Przeszkadza ci to? Unikał jej wzroku.

– Cały czas jakieś kobiety kręcą się po mojej kuchni. Tara uniosła brew i napiła się wina. Czekala. Wreszcie Jack się złamał.

– W porządku, przyznaję, że nie czuję się dobrze taki... udomawiany.

– Trzeba mi było powiedzieć. Spojrzał jej prosto w oczy.

– Żebyś mogła odhaczyć kolejną pozycję na liście z nagłówkiem „Czemu Jack i ja nie pasujemy do siebie”? To, że źle się czuję, gdy kobieta rządzi się w mojej kuchni, potwierdza twoją teorię, że według mnie miejsce kobiety jest w sypialni, i to najlepiej w jej własnej, a nie mojej, żebym mógł się swobodnie wymknąć przed wschodem słońca. Zgadza się?

– Nic takiego nie mówiłam!

– Ale już mnie osądziłaś i uprzedziłaś się do mnie. Jesteś krytykancka, wiesz o tym?

Do diabła z radami Mags!

– Nie jestem!

Mierzyli się wzrokiem, jakby nagle stół stał się polem bitwy.

Tara prawie gotowała się ze złości, dodatkowo poirytowana trafnością uwag Jacka. Tak, niezależnie od tego, co robił, przyczepiała mu etykietkę neandertalczyka, bo tak było bezpieczniej. W ten sposób broniła się, by nie poznać go lepiej. Kto wie, co się naprawdę w nim kryło? A jeśli posiadał te pozytywne cechy, w jakie wyposażyla swojego książkowego Jacka Lewisa, w którym już prawie się zakochała?

Jej oczy aż się rozszerzyły, gdy to sobie uświadomiła.

– Oho, widzę, że jak zwykle odbyłaś debatę z samą sobą i doszłaś do jakiegoś wniosku. Może mi go przedstawić?

W nagłej panice rozejrzała się po pokoju.

– Czemu niby miałam dość do jakiegoś wniosku?

– Znam ten wyraz twojej twarzy i wiem, co on oznacza. Rozpaczliwie uchwyciła się pierwszej myśli, jaka przyszła jej do głowy.

– Chyba jesteś dla mnie... za duży. Zamrugął ze zdumienia.

– Słucham?

– Jesteś duży, i to mnie trochę onieśmiela. To pewnie przez to mam skojarzenia z neandertalczykiem, nie dlatego, że przypisuję ci brak zasad czy serca.

Jack zastanawiał się przez chwilę.

– Chwileczkę. Ponieważ jestem wyższy...

– I dużo masywniejszy – wyrwało się jej. Odstawiła kieliszek z winem i odsunęła go daleko od siebie. Nie będzie więcej pić, bo robi się zbyt otwarta.

– Czyli co? Mój wzrost i waga cię onieśmielają? To dlatego ciągle przyjmujesz pozycję obronną?

– Zrozum, jesteś o wiele silniejszy ode mnie, mógłbyś mnie zmusić do zrobienia czegoś, czego bym nie chciała.

– A więc takie masz o mnie zdanie! Tara była na siebie zła.

– Nie! – Ujrzała niedowierzanie w jego niebieskich oczach. – Jack, naprawdę nie uważam cię za kogoś, kto byłby zdolny do czegoś takiego. Mówiłam o czymś... potencjalnym. Dlatego wolałam zrobić kolację u ciebie.

Pytająco uniósł brew.

– Bo stąd mogę w każdej chwili wyjść, gdy poczuję, że mi zagrażasz.

Wciąż patrzył na nią bez słowa. Jej serce biło coraz mocniej. Jak miała to powiedzieć, by zrozumiał?

– Widzisz, ponieważ jesteś taki duży, czuję się przy tobie krucha, bezbronna i... bardzo kobieca. – Wbrew wcześniejszym postanowieniom chwyciła kieliszek z winem i wychyliła go do dna. – Jeszcze przy nikim tak się nie czułam.

Zmusił się, by pomyśleć o czymś uspokajającym. Umiał sobie ze sobą poradzić, przecież dawno już nie był napalonym nastolatkiem.

– W porządku – powiedział wreszcie. Jej oczy zrobiły się okrągłe.

– To wszystko, co masz do powiedzenia?

– A co byś chciała usłyszeć?

– Nie wiem... Może to, że rozumiesz mnie teraz lepiej albo coś w tym stylu. – Naraz zmarszczyła brwi. – Chyba że spłynęło to po tobie bez śladu.

– Złotko, nie spłynęło. Wywarło całkiem piorunujący efekt, ale chyba nie chcesz wiedzieć, jaki.

Zarumieniła się, gdy zrozumiała znaczenie jego stów.

– Czyli jak zwykle wracamy do kwestii seksu?

– Czy to dziwne? Ustaliliśmy przecież, że działamy na siebie.

Przez kilka minut jedli w milczeniu.

– Ja z kolei poczułem się zagrożony, gdy kręciłaś się po mojej kuchni – wyznał. – Wolałbym gdzieś wyskoczyć.

– Gdzie?

– Po drugiej stronie zatoki jest restauracja z widokiem na ocean. Luźna atmosfera, nie trzeba wkładać krawata...

– Aż tak tego nie lubisz?

– Kiedyś musiałem nosić krawat codziennie, więc mam awersję. Źle mi się kojarzy. W tamtych czasach czułem się jak złapany w pułapkę.

– Pracowałeś w biurze?

Jakoś nie potrafiła sobie wyobrazić go za biurkiem.

– Tak, byłem architektem. Nadal nim jestem, tylko robię wszystko sam, zamiast patrzeć, jak inni wcielają w życie moje projekty.

– Naprawdę? Och, przepraszam, nie chciałam, żeby to tak zabrzmiało.

Mrugnął do niej.

– Co? Kolejna rzecz, która ci nie pasuje do obrazu mojej osoby?

– Być może... A nie brakuje ci poczucia bezpieczeństwa, jakie daje praca na etacie?

– Raczej nie. Oprócz odnawiania kolejnych domów, robię projekty dla mojego partnera w interesach i zarazem przyjaciela, Adama. Mamy zamówienia na wiele miesięcy naprzód. Dobrze, skoro już poznałaś moje ciemne sekrety, to teraz porozmawiajmy o tobie. Zawsze byłaś pisarką?

– I tak, i nie. Od dawna pisałam różne rzeczy i rozsyłałam je po wydawnictwach, ale minęło ładnych parę lat, zanim wreszcie coś przyjęto do druku. Teraz w końcu sobie radzę, rodzice też mnie zabezpieczyli, więc nawet gdy wydawnictwo opóźnia się z przysłaniem czeku, i tak mam zagwarantowane bezpieczeństwo finansowe.

Jack usłyszał smutek w jej głosie i odgadł jego przyczynę.

– Twoi rodzice nie żyją?

– Tak, od kilku lat. – Wzruszyła ramionami. – Oboje postawili na robienie kariery, nie mieli czasu na nic innego, więc jak to zwykle bywa w takich przypadkach, rozwiedli się, a ponieważ czuli się winni wobec dzieci, starali się nam to wynagrodzić tak, jak umieli...

Pochylił się do przodu, opierając łokcie na stole.

– Czy to z tego powodu wciąż jesteś sama?

– Pewnie. Z jakiego by innego? Codziennie muszę odganiać mężczyzn, którzy tłoczą się pod moim domem. Nie widziałeś tej kolejki przed drzwiami?

– Jakoś umknęła mojej uwadze.

– Powinieneś być bardziej spostrzegawczy. – Bawiła się kieliszkiem. – A ty, czemu wciąż jesteś sam?

Posłał jej łobuzerski uśmiech.

– Bo mam szczęście.

Przez chwilę milczeli, a każde myślało o czym innym.

– Czemu moja obecność w twojej kuchni aż tak ci przeszkadzała?

– Bo się bałam, że nie umiesz gotować. Popatrzyła na niego bez słowa.

– Co, nie przekonałem cię? – Nie.

– W porządku, będę szczery... – Tu nastąpiła pauza. – Widzisz, kobieta w kuchni to

typowa scena domowa. A domowa scena oznacza stały związek, zaangażowanie i te rzeczy. Samotni faceci reagują na to alergicznie.

– Jesteś zaprzysięgłym starym kawalerem?

– Czy to pytanie to jakaś pułapka? Teraz ona uśmiechnęła się szelmowsko.

– Nie przyszedłem tu po to, by cię uwieść, Jack.

– Nie? To po co brałem prysznic?

– Myślisz, że ja tak nie potrafię? – spytała słodko, po czym rzuciła z premedytacją: – Gotowanie nie jest jedyną rzeczą, jaką można robić w kuchni, w której stoi taki wielki stół...

Patrzył, jak jej dłoń przesuwa się po blacie i czuł – och, bardzo dobrze czuł – że znalazł się w opałach.

Nagle pomyślał, że udomowienie ma swoje pozytywne strony.

Tara zerknęła na niego spod rzęs. Na jej ustach zaigrał uśmieszek. Bawiła się lepiej, niż przypuszczała.

Wstała i sięgnęła po talerz Jacka.

– Może deser?

Uparł się, że odprowadzi ją do domu.

– Wiesz, w razie gdyby ci wszyscy mężczyźni tłoczyli się u twoich drzwi...

W połowie drogi usiedli na trawie i zapatrzili się na ocean, ledwo widoczny w ciemności.

– I jak nam idzie? Chyba robimy postępy?

– Pewne... – przyznała.

– Nadal nie wiesz, co ze mną począć, prawda?

– To chyba działa również w drugą stronę.

– Nie daję się wepchnąć do żadnej szufladki, co? – I wzajemnie, wielkoludzie.

Uśmiechnęli się do siebie.

– Jak myślisz, co inni robią w podobnej sytuacji?

– Pewnie zdają się na los i patrzą, co im przyniesie.

– Może więc i my powinniśmy tak zrobić? – Kto wie...

– Nie mogę ci niczego obiecać, Taro. Skinęła głową.

– I wzajemnie.

– Już raz nieźle namieszałem i do tej pory tego żałuję. Nie musiała pytać, co miał na myśli.

– Ale jednego możesz być pewna. Nie będę cię okłamywał.

– To wystarczy.

Ujął ją pod brodę. Gdy się odezwał, jego głos stał się bardzo niski i zmysłowy:

– Zamierzam cię pocałować. Mówię ci o tym, żebyś miała czas się wycofać...

To miłe z jego strony, pomyślała. Czyżby miłe zachowanie było zaraźliwe? Nachylił się.

– Wystarczy jedno słowo... Patrzyła, jak zbliża się bardziej.

– Ostatnia szansa – szepnął.

– Czy możesz wreszcie przestać gadać? Zamknął oczy i przesunął wargami po jej ustach.

– Niema sprawy...

Uśmiechnęła się, bo nagle zapomniała o wszystkich pytaniach i wątpliwościach, bo

pożądanie – stare, dobre pożądanie – obywało się bez nich. Przysunęła się bliżej, jeszcze bliżej, tak blisko, że bez zdjęcia ubrań nie mogli już znaleźć się bliżej. Pisała o czymś podobnym wielokrotnie, ale po raz pierwszy doświadczała tak intensywnych doznań w rzeczywistości. Ba, jej opisy, które uważała za płomienne, nie umywały się do tego, co działo się teraz...

Jack całował ją w taki sposób, że miała wrażenie, jakby ją pochłaniał, pożerał, jakby znikala w nim. Wszystkie jej zmysły były nakierowane wyłącznie na niego, tylko jego widziała i dotykała, tylko jego smak i zapach czuła. Gorąco narastające w dole brzucha rozlało się wreszcie po całym jej ciele. Wszystkie nerwy i mięśnie miała napięte, wszystko w niej drżało w oczekiwaniu.

Jack oderwał usta od jej warg i zaczął chciwie całować jej szyję, zlizując słony smak, jakiego nabierała skóra w pobliżu oceanu.

Tara jęknęła.

– Jack...

Przysunął wargi do jej ucha. – Co?

– Nic. Po prostu „Jack”... Obrócił jej twarz ku sobie.

– Powiedz, że mnie pragniesz. Niech wiem, że nie tylko ja...

– A nie wiesz? – spytała cicho.

Powolutku przeciągnął językiem po jej uchu, potem szepnął:

– Wiem doskonale, ale muszę to też usłyszeć.

Ta kombinacja bezczelności z niepewnością podbiła ją. Wsunęła palce w jego włosy, pocałowała go i wyznała:

– Pragnę cię. I to już od dawna.

Aż jęknęła i przyciągnął ją do siebie jeszcze mocniej.

– Widzisz, jakie robisz na mnie wrażenie?

– Tak. – Pocałowała go ponownie. – I jak się z tym czujesz?

– Czuję się... – lekko poruszyła biodrami i uśmiechnęła się, gdy gwałtownie wciągnął oddech – ... jakbym miała pewną władzę.

– Czy teraz już mniej cię onieśmielam?

– Naprawdę myślisz, że będę spokojniejsza, wiedząc, że wywołuję taki efekt? Jednak czysta żądza może onieśmielić kogoś, kto nigdy jej nie doświadczył.

Otoczył ją ramionami i przycisnął do siebie, by siedziała nieruchomo. Ledwo już nad sobą panował.

– To jest nas dwoje.

Te słowa wstrząsnęły nią.

– Nie chcesz mi chyba powiedzieć...

– ... że jeszcze mi się nie zdarzyło z miejsca zapragnąć kogoś do szaleństwa? Tak, właśnie to. Owszem, mam za sobą parę związków, nie zamierzam ukrywać. Od dawna nie jestem niewiniątkiem. Ale dotąd nie spotkałem kobiety, która rozpałiłaby mnie do tego stopnia, nie dając mi przy tym żadnej zachęty. – Uśmiechnął się. – Aż do tego momentu...

– Może to właśnie moja niechęć wywołała taki efekt? Rozumiesz, polowanie, dreszcz

emocji...

Pochylił głowę. Poczula dotyk jego języka między wargami. Rozchyliła je.

– Nie, to nie to – stwierdził po chwili. – A co?

– Jeszcze nie wiem. – Pocałował ją znowu. – Ale zamierzam się dowiedzieć.

– Może powinniśmy po prostu przespać się ze sobą i mieć to z głowy? Wybuchnął śmiechem.

– Jakim cudem zarabiasz na życie pisaniem o tych sprawach? No nie...

– Nie wykazałam się, przyznaję. Potrafię znacznie lepiej.

– Jestem gotów.

– Tak, zauważyłam.

– Nie to miałem na myśli.

– Wiem.

– A wiesz, że to, co teraz mówimy, to gra wstępna?

– Owszem, przyszło mi to do głowy...

Posadził ją sobie na kolanach, przodem do siebie. Ujął ją w tali, szeroko rozsuwając długie palce, dzięki czemu dotykał zarówno jej dolnych żeber, jak i bioder.

– Co byś więc mówiła, gdyby wszystko rozgrywało się jak w twojej książce?

– Powiedziałabym: „Wiem, że mnie pragniesz, Jack”.

– Mów dalej. – Jego dłonie przesunęły się wyżej, kciuki wciąż pieszczotliwie zakreślały półkola.

– Potem powiedziałabym: „Pocałuj mnie”. Posłusznie spełnił życzenie.

– A potem? – Jego kciuki musnęły czubki jej piersi.

– Powiedziałabym: „Dotknij mnie, Jack. Chcę, żebyś mnie dotykał”.

– Gdzie? – Jego usta przesunęły się po jej szyi.

– Myślę, że użyłabym słowa „wszędzie”.

Fale coraz natarczywiej atakowały brzeg, a oni znów całowali się bez pamięci. Wreszcie Jack uniósł głowę.

– Nie powstrzymałaś mnie, kiedy cię całowałem. A teraz?

– Naprawdę mógłbyś teraz przestać?

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

*Jack oparł się nonszalancko o koło sterowe, gdy tymczasem ona mierzyła go morderczym spojrzeniem. Nie puszcza się łatwo w niepamięć dawnych błędów i Eliza nie stanowiła pod tym względem wyjątku. Gdy ją zobaczył ponownie, zrozumiał, jak wiele miał szczęścia. Przy niej nigdy nie przeżył tego, co przy Catherine, kobiecie, na którą czekał przez całe życie, chociaż o tym nie wiedział.*

*Tak, poszczęściło mu się bardziej niż Elizie, która porzuciła go dla małżeństwa z majątnym mężczyzną. Woląла poślubić czyjeś tysiące, niż przez rok czekać na Jacka.*

*– Nie – powiedziała.*

*– Elizo, bądź rozsądna!*

*– To byłoby dla ciebie wygodniejsze, nieprawdaż? Niebo rozdarła błyskawica i piorun uderzył tam, gdzie stała Eliza. Zostały po niej tylko pantofle, z których unosił się dym. Jack odrzucił głowę do tyłu i wybuchnął niepohamowanym śmiechem...*

Czy ława przysięgłych dopatrzyłaby się w tym zaplanowanego morderstwa? Grom z jasnego nieba to w końcu interwencja Opatrzności...

Tara obserwowała stojący przed domem Jacka samochód, z którego godzinę wcześniej wysiadła Sarah, perfekcyjnie zrobiona od fryzury do stóp w pantofelkach na szpilkach.

Co ona robiła u Jacka? Podczas tamtego przypadkowego spotkania ewidentnie nie chciał mieć z nią nic wspólnego. Jednak potem przyznał się Tarze, że do tej pory żałuje tego, jak „namieszał”. Czy Sarah znów go uwiedzie? Niektóre pary godziły się po jakimś czasie... Nie, Tara nie potrafiła sobie wyobrazić, by Jack miał ochotę wrócić do byłej narzeczonej. Może ona po prostu przyjechała, bo wciąż łączyły ich jakieś niezłatwione sprawy? Nawet jeśli, to Tara i tak czuła się zazdrosna o samą jej obecność, co zresztą doprowadzało ją do szału, bo wcale nie życzyła sobie być zazdrosną o Jacka.

Próbowała skupić się na pisaniu, ale Eliza co chwila ginęła, przy czym za każdym razem w bardziej zwariowany sposób. W jednym z opisów zabił ją przypadkiem człowiek, który próbował oblecieć balonem Ziemię, lecz nieszczęśliwie wypadł z kosza...

Wreszcie Sarah i Jack wyszli na werandę. Z takiej odległości Tara nie widziała wyrazu twarzy Jacka, mogła tylko dostrzec, jak Sarah wdzięcznie przechyla główkę, słuchając go, po czym całuje w policzki, z gracją idzie na swoich szpilkach do samochodu i odjeżdża, wzbijając obłok kurzu.

Jack stał nieruchomo, śledząc wzrokiem oddalający się wóz, potem popatrzył w stronę domu Tary, a wreszcie odwrócił się i znikł za drzwiami.

Tara wstała zza biurka i zaczęła nerwowo krążyć po pokoju. Percival wodził za nią wzrokiem. Stanęła w końcu przed nim, biorąc się pod boki.

– Nie patrz tak na mnie. Twoim zdaniem powinnam była tam iść i spytać, co ona, do diabła, robi w jego domu, tak? Łatwo ci mówić! Ty byś po prostu poszedł i oznaczył teren, sikając na jego drzwi, ale w moim przypadku ta opcja nie wchodzi w rachubę.



Wyobraziła sobie, jak zjawia się na werandzie i prycha na Sarah. Uśmiechnęła się mimo woli. Jackowi spodobałby się ten pomysł, gdyby mu o nim powiedziała.

Zadzwoił telefon.

– I jak randka?

Tara dość pobieżnie zrelacjonowała Mags przebieg poprzedniego wieczoru, pomijając pewne detale, po czym poinformowała przyjaciółkę o wizycie Sarah.

– Może postanowili zostać przyjaciółmi? – podpowiedziała Mags.

– Pewnie! Widziałam, jak się przyjaźnili. Jedno i drugie aż syczało ze złości.

– To może on wciąż miał jakieś jej rzeczy i przyjechała je odebrać.

– I wyniosła je schowane w lewym uchu?

– A może wpadła przejazdem?

– Rosss Point to jedno z tych miejsc, gdzie nie da się być przejazdem, bo dalej już nic nie ma.

Mags westchnęła.

– Więc weź byka za rogi i spytaj Jacka, po co przyjechała.

– Za nic!

– Bo tym samym okazałabyś, że ci zależy? A to oczywiście byłoby niedojrzale, ty zaś zachowujesz się w tych sprawach bardzo dojrzałe, prawda?

Tara odsunęła słuchawkę, skrzywiła się do niej, po czym ponownie przyłożyła ją do ucha.

– Dobrze, może faktycznie podchodzę do tego nie do końca dojrzałe...

– Nie wspominając o tym, że jesteś zazdrosna jak wszyscy diabli...

– Daruj sobie. Nawet jeśli masz odrobinę racji. Nie mogę go o nic spytać, nie jestem jego dziewczyną, jeden miły wieczór nie oznacza jeszcze dozgonnego związku.

Mags wybuchnęła śmiechem.

– Jak miły?

Tara poczuła gorąco na policzkach.

– Nie mam zwyczaju zwierzać się z takich rzeczy.

– Ha, czyli były „takie rzeczy”? Zrobiłaś to z nim?

– Co?

– Przecież wiesz.

– Gdybym wiedziała, tobym nie pytała.

– Powiedz krótko, tak czy nie. – Nie.

– Nie zrobiłaś, czy nie powiesz? Tara potrząsnęła głową.

– To wszystko twoja wina. To ty mi wmawiałaś, że Jack jest moim wymarzonym bohaterem.

– Nie. Ja tylko zauważyłam, że bardziej przypomina twój ideał, niż ci się wydaje.

– W porządku, zyskał przy bliższym poznaniu, przyznaję.

– Nadaje się więc na twój wymarzony bohatera?

– Nie, jeśli kręci ze swoją byłą.

– Spytaj go o to.

– Nie lubię cię.

W sumie okazało się to śmiesznie proste.

– Była u mnie Sarah.

– Wiem.

Zerknął na nią kątem oka.

– Podglądasz mnie? – Uśmiechnął się. – Nie miałbym nic przeciwko, bo to by znaczyło, że ci zależy.

– Chyba jednak znów zacznę cię ignorować.

– No coś ty! Zdecydowanie wolę konflikt, bo walka z tobą daje dobre rezultaty. – Tara poczuła, jak się czerwieni.

– Zobaczymy, czy będziesz o tym pamiętał, gdy przyjdzie do kolejnej sprzeczki.

– Czy będę pamiętał, jak lubię walkę z tobą, czy jak lubię jej rezultaty?

Zarumieniła się jeszcze mocniej.

– Jesteś okropny.

Jack zanurzył wałek w farbie.

– Czy tym razem chcesz usłyszeć, co się stało?

– Nie, jeśli nie masz ochoty o tym opowiadać – zełgała.

– To pułapka, tak? Cokolwiek odpowiem, źle na tym wyjdę?

Tara starannie pomalowała ścianę dookoła kontaktu.

– Jeśli to bardzo osobista sprawa, zrozumiem, że chcesz zachować ją dla siebie.

Niedługo będzie miała od tych kłamstw nos jak Pinokio. – I naprawdę nie będzie ci to przeszkadzać? Uśmiechnęła się leciutko.

– Chyba nie do końca.

Wyjął wałek z kuwety i malował ścianę równymi pociągnięciami.

– Czyli tak czy siak, jestem w opałach. Jak nie powiem, będzie ci to przeszkadzać, ale jak powiem, a tobie się nie spodoba, co usłyszałaś, to się rozżościsz.

Zmarszczyła brwi.

– Czyżbyś sugerował, że mam kapryśne usposobienie? W odpowiedzi wzruszył ramionami.

– Ale możesz być zła, prawda?

– Niewykluczone.

Jack rozpozgodził się, a jego twarz rozświetlił uśmiech.

– To dobrze, inaczej byłbym rozczarowany. Skoro się złościsz, to ci zależy.

Przez chwilę panowało milczenie, po czym oboje wrócili do malowania. Minęło kilka minut.

– Miałaś więc gościa?

– Aha.

– Może powiesz coś więcej?

– Miała metr sześćdziesiąt.

– Bardzo śmieszne.

– Też tak myślę.

Tara, gotując się ze złości, malowała ścianę wokół framugi drzwi.

– Dobrze, nie mów, nikt cię nie prosi. Pamiętaj tylko, że sam zacząłeś ten temat.

– Widzisz, to jest ta pułapka, którą na mnie zastawiasz. Nie zadasz pytania wprost, muszę czytać w twoich myślach, a jak mi się nie uda, to się wściekasz.

– Proszę, i to podobno ja przyjmuję postawę obronną!

– Chyba nie sugerujesz, że ja też! Wbiła w niego wzrok, bo nagle ją olśniło.

– Tak, ty też. To dlatego wszystko tak wygląda...

Jack odłożył wałek, wytarł dłonie w szmatkę i wyszedł, by przynieść więcej farby. W drzwiach rzucił jeszcze przez ramię:

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

Wytarła ręce w tę samą szmatkę i pospieszyła za nim. Stał w korytarzu tyłem do niej, wpatrując się w zacieki na suficie.

– Najlepszą obroną jest atak, dlatego wciąż się sprzecząmy. Ale nie tylko ja to robię, prawda?

Odetchnął głęboko.

– No i czego chcesz? Nagrody?

Nie spodziewała się tego, prędzej podejrzewałaby wszystkich innych niż Jacka, który przez cały czas sprawiał wrażenie ogromnie pewnego siebie.

– Nagrody? Za co?

– Za odkrycie, że ja też jestem człowiekiem. Prawdziwy szok, co? Może ogłoś to w gazecie pod tytułem „Znaleziono słaby punkt w zbroi neandertalczyka”?

– Oni nie chodzili w zbrojach. Raczej byli porośnięci gęstym futrem.

Jack ruszył ku schodom.

– Myślisz, że nie wiem, co robisz? – zawołał, zbiegając na parter. – Całe to twoje gadanie ma na celu odwrócenie uwagi od faktu, że jesteś zazdrosna!

Z uśmiechem pokiwała głową. Wszystko już rozumiała.

– A co ty robisz? Kiedy tylko rozmowa schodzi na ciebie, starasz się wyprowadzić mnie z równowagi, bo dzięki temu zbaczamy z tematu!

– Ale przyznaj, że wkurzyła cię wizyta Sarah! – odkrzyknął z dołu, a jego głos odbił się echem w pustych pokojach.

– Wcale nie przeczę.

Przez kilka minut w domu panowała zupełna cisza. Tara nasłuchiwała jakiegokolwiek odgłosu życia, starając się wyobrazić sobie minę Jacka, który głowi się, jak uniknąć dalszych pytań.

– Zdaniem Percivala powinnam była przyjść i oznaczyć ten dom jako swoje terytorium, ale nie zamierzałam posuwać się aż tak daleko.

Cisza.

– Zamiast tego zabiłam byłą mojego książkowego Jacka około dwudziestu razy. Posunęłam się nawet do dość makabrycznych morderstw.

Wydało jej się, że usłyszała kroki, więc przechyliła się przez barierkę.

– Będziesz się tam ukrywać przez cały dzień czy stawisz mi czoło jak mężczyzna?

– Robię wszystko, by nie postępować jak mężczyzna, bo oni często nie mają racji –

odpowiedział damski głos i w polu widzenia Tary pojawiła się piękna kobieta, a za nią Jack. – Cześć. Jesteś dekoratorką wnętrz czy tak tylko pomagasz? A może...

– Nic z niej nie wydusisz – uprzedził ponuro Jack. – Zawsze zastosuje unik, wierz mi. – Spojrzał na piętro. – Taro, to moja siostra Rachel. Rachel, to jest Tara, kobieta, przez którą trafię do wariatkowa.

– Miło mi cię poznać, Taro! Kto chce kawy?

Uśmiechnięta Rachel udała się do kuchni, zaś Jack patrzył, jak Tara schodzi po schodach, łypiąc na niego wojowniczo.

– To nie moja wina – zastrzegł się.

– Ale bardzo ci na rękę ta wizyta, prawda? Tylko sobie nie myśl, że nie wrócę do tematu. Nie wywiniesz się tak łatwo.

Właśnie miała go wyminąć, gdy chwycił ją za ramię, przyciągnął do siebie i wycisnął na jej ustach gorący pocałunek, przez co natychmiast zapomniała o wszystkim. Kiedy ją puścił, uśmiechnęła się na widok jej oszołomionej miny.

– Czasami to jedyny sposób, żebyś przestała się na mnie wściekać.

Oswobodziła się i dumnie uniosła brodę.

– Może gdybyś robił to częściej, przestałabym tak reagować.

W kuchni ujrzała nie jedną, lecz dwie kobiety, przy czym druga była podobna do pierwszej, ale nieco niższa i miała jaśniejsze włosy.

– Cześć. Tara, prawda? Ja jestem Lauren, siostra Jacka. Tara przywitała się i czym prędzej zdjęła z siebie brudny kitel. W obecności takich pięknych kobiet nie chciała wyglądać jak kopciuszek. Przygładziła potargane włosy. Jack spostrzegł jej wysiłki i uśmiechnął się. Lauren podchwyciła spojrzenie, jakim ogarnął Tarę, więc uśmiechnęła się wymownie. W odpowiedzi pokazał jej język.

– Od dawna znasz Bobasa? Tarze aż oczy błysnęły z uciechy.

– Bobasa?

– Tak, tego tam. – Rachel kiwnęła głową w stronę Jacka. – Tak go nazywałyśmy, kiedy był mały. Oczywiście nazywamy go tak dalej, bo tak jest zabawniej.

Tara spojrzała na Jacka, a na jej twarzy pojawił się szeroki uśmiech.

– To fakt.

Jack skrzyżował ramiona.

– Ubaw po pachy – skwitował sucho. – Może jeszcze przywiozłyście moje zdjęcie jako gołego niemowlaka?

Rachel aż strzeliła palcami.

– Psiakość, na to nie wpadłam. Lauren, a ty?

– Zostawiłam je w innej torebce – Szkoda. – Rachel odwróciła się do Tary. – No dobra, to o co się kłóciliście? Brzmiało to bardzo interesująco.

– Rachel, odczep się.

Zbyła brata machnięciem ręki.

– Nie zwracaj na niego uwagi – doradziła Tarze, podsuwając jej krzesło. – Robi dużo hałasu, ale tylko na pokaz. W rzeczywistości to słodki mały kotek.

Usiadły przy stole.

– Na razie bardzo się z tym przede mną ukrywa.

– Och, kiedy będziesz go znać tak długo jak my, sama się przekonasz.

Do kuchni wpadła trzecia siostra, najwyraźniej matka Sama, gdyż to po niej chłopczyk musiał odziedziczyć gęste, ciemne i kręcone włosy. Cmoknęła Jacka w policzek i z ciekawością spojrzała na Tarę.

– Kto to? Ta pisarka?

Na twarzy Jacka odbiło się zakłopotanie, gdy Tara pytająco uniosła brew. – Tak.

– Rzeczywiście nie wygląda na niczyją babcię. Jack odchrząknął.

– Czemu zawdzięczam ten zaszczyt? Lauren podała Tarze filiżankę kawy.

– Tata ma urodziny, więc Tess zwołała zjazd rodzinny.

– A nikomu nie przyszło do głowy, żeby mnie telefonicznie uprzedzić? – spytał z przekąsem Jack, na co skierowały się na niego trzy pary zdumionych niebieskich oczu.

Tara wstała z krzesła.

– Skoro to zjazd rodzinny, to ja nie będę przesz... Rachel pociągnęła ją z powrotem na krzesło. – Nigdzie nie pójdziesz, dopóki nie wypijesz kawy i nie opowiesz, czego dotyczyła ta wasza dyskusja, inaczej umrzemy z ciekawości! Jack nigdy nam nie zdradzi, o co poszło. Nie znosi osobistych pytań.

Tara przeniosła spojrzenie na Jacka. W jej oczach błysnęła satysfakcja.

– O, to ciekawe...

– Jej słowa to żaden dowód – zastrzegł się natychmiast.

– Nie możesz go wykorzystać przeciw mnie.

– Jeszcze się przekonasz, czy nie mogę...

– Skąd wiesz, czy ona jest wiarygodnym świadkiem?

– Choćby stąd, że ja podtrzymuję zeznanie Rachel – wtrąciła Lauren.

– Dzięki – skwitował Jack.

– Chwileczkę, o co właściwie chodzi? – Tess usiadła przy stole naprzeciw Tary i przyjrzała się jej uważnie, może nawet trochę podejrzliwie.

– Klócili się, kiedy przyszłam – wyjaśniła Lauren.

– Nie klóciliśmy się – zaprotestowali jednocześnie i w rezultacie uśmiechnęli się do siebie.

– Nie słyszałyście o czymś takim jak sprawy prywatne?

– spytał Jack, obrzucając siostry wymownym spojrzeniem.

– Gdzieś już widziałam to słowo... Czy Bobas nie przyczepiał do drzwi swojego pokoju karteczki z napisem „Teren prywatny”?

– Tej, którą wciąż zrywałyśmy? Musiał ją tyle razy pisać na nowo, że chyba dostał kurczu.

– Po kilku tygodniach zrezygnował, pamiętacie? Rachel uśmiechnęła się do Tary.

– Oczywiście ty możesz nam powiedzieć, żebyśmy spadały, ale on nie ma szans. – Posłała bratu całusa.

Tess nie udzieliła się ogólna wesołość. Nadal nieufnie przypatrywała się Tarze.

– Sprzeczałyście się więc, tak? Często wam się to zdarza? Jack od razu przyszedł Tarze z odsieczą.

– To wcale nie była sprzeczka, więc daj jej spokój. Czasem zdarza się nam mieć odmienne zdanie, to wszystko.

– Ale godzicie się potem?

– Nie zawsze. – Jego oczy błysnęły, gdy spojrzał na Tarę. – Chociaż czasem umiemy się pogodzić...

Tara spłonęła rumieńcem.

– Rozmawialiśmy o tym, że Jack często przyjmuje postawę obronną.

– Och, dla nas to żadna nowość... Jack jęknął.

– Coraz lepiej. Kobieca solidarność, co? – Nalał sobie kawy i skierował się ku drzwiom.

– I woli wykonać unik, niż przyznać, że mam rację – ciągnęła Tara.

Zatrzymał się gwałtownie.

– Radzę ci zakończyć ten temat, jeśli nie chcesz, żebym im powiedział, jaki sposób znalazłem na kończenie naszych dyskusji.

– Coraz ostrzej walczysz, a to znaczy, że trafiłam w sedno.

– Tara! – powiedział ostrzegawczym tonem, mierząc ją groźnym spojrzeniem.

Skrzyżowała ramiona i odparła takim samym tonem:

– Jack!

– Oho, wreszcie trafiła kosa na kamień – ucieszyła się Rachel. – Tara przejrzała cię bezbłędnie. Zawsze, gdy masz się przyznać, co naprawdę myślisz, a już nie daj Boże, co czujesz, bronisz się rękami i nogami.

Tess, nie spuszczać wzroku z Tary, pochyliła się nad stołem.

– Czy to dla ciebie ważne, że on się tak zachowuje? I że być może ma jakiś powód?

Tak bezpośrednio zadane pytanie zaskoczyło Tarę. Gdyby zadał je Jack, pewnie wywinęłaby się od udzielenia jasnej odpowiedzi, lecz powaga Tess skłoniła ją do szczerości.

– Tak.

– Dlaczego?

Jack wstrzymał oddech.

– Ponieważ wbrew moim najszczerzym chęciom zaczynam go lubić. Mam jednak nadzieję, że mi to przejdzie, nie ukrywam.

Jack wypuścił powietrze.

– Mnie byś tego nie powiedziała nawet za milion lat!

– A spytałeś? – odpaliła.

– Skąd w ogóle wynikł taki temat? – pytała dalej Tess.

– On uważa, że to ja przyjmuję postawę obronną. Nagle do mnie dotarło, że sam to robi.

– A przyjmujesz?

– Czasami. – Usłyszawszy prychnięcie Jacka, poprawiła się: – Przy nim prawie cały czas, bo błyskawicznie potrafi wytrącić mnie z równowagi. Jest okropny, bezczelny, nieznośny! Co pięć minut mam ochotę go zamordować!

– A przez pozostałe pięć? – spytał z uśmiechem.

– Same widzicie!

Zgodnie pokiwały głowami. Rachel spojrzała na brata i wskazała Tarę.

– Lubię ją.

– Ja też. Dlatego przez jakiś czas pozwolę jej się pokręcić w moim sąsiedztwie.

– Pozwolisz mi? Mieszkam obok, więc nie masz wiele do powiedzenia.

Tess uśmiechnęła się melancholijnie.

– Ale on sam może zniknąć. Często tak robi.

Tara z namysłem przyjrzała się Jackowi.

– Może z czasem odkryję, dlaczego.

– Och, to bardzo proste... Aj! Tess zgromiła Rachel wzrokiem.

– Jak Jack będzie chciał, sam jej powie.

W tym momencie w holu rozległy się kroki.

– Jack? Dziewczyny? Podobno Sarah wróci... – Czwarta siostra urwała, wchodząc do kuchni.

Tara ponownie poczuła przyływ zazdrości. Zrozumiała też, że w tej sytuacji nie wypada jej dłużej zostawać. Wstała z prawdziwym żalem. Rachel uściskała ją serdecznie, a Jack odprowadził do drzwi. Jego twarz pozostawała nieprzenikniona.

– Może potem wpadłbym porozmawiać? Pomyślała, że ktoś, kto ma taką wspaniałą rodzinę, nie może być aż taki zły.

– Zapraszam.

Przyszedł, gdy zapadł już zmrok. Tara siedziała z nogami na kanapie, podszedł więc do niej, uniósł je, usiadł i przełożył je sobie przez kolana.

– Wyglądasz na zmęczonego.

– Za dużo kobiet zmuszało mnie dziś do myślenia.

– Biedaku!

Wyciągnął rękę i odgarnął jej włosy z twarzy. Przez chwilę panowała cisza.

– Pewnie myślisz, że wizyta Sarah coś oznacza.

Bez słowa sięgnęła po jego dłoń i zaczęła porównywać ją ze swoją, po raz pierwszy w pełni uświadamiając sobie różnice między dłonią mężczyzny a kobiety. Były w sumie bardzo seksowne.

– Mógłbym nic nie mówić i pozwolić, żebyś myślała o tym, co chcesz.

– Obawiam się, że mam bujną wyobraźnię. Na jego wargach zaigrał uśmiezek.

– Czasem to bardzo się przydaje...

– A ty tylko o jednym.

Spowaźniał. Błyskotliwe odpowiedzi przychodziły mu zawsze z największą łatwością, ale tym razem nie powinien się do nich uciekać. Musiał zdobyć zaufanie Tary, uspokoić ją, że nie ma innej kobiety. Ale czy ją to w ogóle obchodziło? Cała ta sytuacja była dla niego czymś nowym i trochę go przerażała. Zajrzał Tarze głęboko w oczy, szukając w nich czegoś, co by mu dodało odwagi. Chyba jej jednak trochę zależało. Pokrzepiony tym odkryciem, powiedział:

– Nie musisz się o nic martwić w związku z Sarah.

Nie dodał nic więcej. Nie wyjaśnił, co spowodowało Sarah do niego, co kiedyś między nimi zaszło i czy ich związek można było jeszcze naprawić.

A już na pewno nie umiałby wyjaśnić, co oznacza to dziwne ciepło, które Tara odczuwała, gdy patrzył na nią w taki sposób jak w tej chwili.

– Dobrze – odparła tylko.

Zamrugnął, jakby zaskoczony tą ustepliwością, po czym rozejrzał się dookoła.

– Może zrobię kawę? – zaproponował, wstając. Patrzyła, jak nalewa wody do czajnika.

– Znowu zaczynasz mnie unikać?

– Bez przesady, nie odszedłem daleko – odparł, nie odwracając się.

– Fizycznie nie, ale zwiększasz dystans wewnętrzny. Lepiej się odsunąć od czegoś, co chociażby trąci emocjami, niż zostać i przyjrzeć się temu z bliska. – Zdobyła się na odwagę i dodała: – Dlatego ciągle się przeprowadzasz, prawda?

Odwrócił się z sarkastycznym uśmiechem i aż zaklaskał.

– Gratulacje. Pisarka i psychoanalityk w jednym.

– Łatwiej drwić, niż rozmawiać, tak? Jego dłonie znieruchomiały.

– Myślisz, że próbuję cię trzymać na bezpieczną odległość?

– Owszem.

– A udaje mi się? Uśmiechnęła się.

– Nie bardzo.

– Czym sobie na to zasłużyłem? Wstała i powoli ruszyła w jego stronę.

– Werdykt w tej sprawie jeszcze nie zapadł.

Jack przyjrzał się jej twarzy, opadającemu pasmu jasnych włosów i miękkim wargom.

– A gdybym poprosił cię o trochę cierpliwości? W zamian też mogłabyś o coś poprosić.

Co ty na to?

– W porządku.

Pochylił się, ujął ją pod brodę i delikatnie przesunął wargami po jej ustach.

– Więc jakie jest twoje życzenie?

Nie złam mi serca, Jack, poprosiła w myślach.

– Podobno miałam dostać kawy?



## ROZDZIAŁ ÓSMY

Powinien zabrać spod drzwi wejściowych to, co zostało z wielkiego bukietu polnych kwiatów, nim ktoś zobaczy i zacznie się dziwić. Ktoś? Nie ktoś, tylko Tara.

Jack zbierał te kwiaty na spacerze z myślą o niej, ale nie docenił furii, jaką wywoła w nim poranna wizyta Sarah. Kiedyś wydawała mu się idealną kobietą – piękna i ambitna idealnie pasowała do życia, jakie wówczas prowadził. Ale on dusił się w firmie i w końcu postanowił dokonać zmian w swoim życiu zawodowym, uwolnić się od tego, czego nienawidził. Wtedy w ich związku pojawiły się rysy, które pogłębiały się tym szybciej, w im większym stopniu Jack realizował swoje marzenia. W końcu oddalili się od siebie tak bardzo, że wołał odejść, niż żyć w kłamstwie. Zranił Sarah, ale pocieszał się myślą, że i ona z czasem dobrze na tym wyjdzie, że znajdzie kogoś odpowiedniejszego.

Gdy został partnerem Adama i gdy kupił na kredyt swój pierwszy dom, wciąż była jego narzeczoną. Kiedy skończył remont, wartość budynku wzrosła tak bardzo, że opłacało się sprzedać go z dużym zyskiem. To samo zrobił z drugim domem, a uzyskane pieniądze pozwoliły mu kupić trzeci, już bez brania kredytu. Praca nad czwartym powinna zapewnić mu pełną stabilizację finansową. I nagle zjawiała się Sarah z żądaniem połowy tego, co zarobił, a żądała tego na podstawie swojego wkładu w pierwszy dom. Dawno już oddał jej to, co wyłożyła na kupno części mebli i różnych artykułów dekoracyjnych, wynagrodził ją za poświęcony czas i jeszcze to wszystko pomnożył przez dwa. Przynajmniej tyle mógł dla niej zrobić w ramach przeprosin, ale i tak nie pozbył się do końca poczucia winy.

A teraz Sarah wróciła i kazała sobie zapłacić dużo, dużo więcej. Między innymi rościła sobie prawa do połowy udziałów Jacka w firmie Donovan & Lewis.

Zaczął chodzić po domu, szukając czegoś, na czym mógłby wyładować złość, bo rąbniecie bukietem o drzwi niewiele mu pomogło. Jego spojrzenie padło na kominek.

Już pierwsze uderzenie wielkim dwuręcznym młotem przyniosło pewną ulgę.

– To za to, że jak idiota wierzyłem, że przynajmniej zechcesz mnie zrozumieć.

Drugie uderzenie. Kawalki gipsu poleciały na wszystkie strony.

– To za to, że nie posłuchałem Adama i nie kazałem ci podpisać pokwitowania za pieniądze, które ci dałem, chociaż nie musiałem.

Trzecie uderzenie, od którego w powietrze wzbił się tuman pyłu.

– A to za skuteczne zrażenie mnie do związków. Być może na zawsze.

Odłożył na chwilę młot, przetarł pełne pyłu oczy, chwycił z powrotem narzędzie zniszczenia i zamachnął się po raz czwarty.

– To za...

– Mogę się przyłączyć, czy to rozrywka jednoosobowa? Odwrócił się. Tara opierała się o framugę drzwi.

– Długo tu jesteś?

– Od twojego pierwszego ataku na ten nieszczęsny kominek, który nikomu nic nie zawinił. Czyżbyś znowu widział się z Sarah?

Uśmiechnął się z drwiną.

– Tak. Wpadła odnowić znajomość.

Tara, widząc jego reakcję, odetchnęła z ulgą.

– Ale chyba jej wizyta nie przebiegła najlepiej?

Jack zamachnął się i zdewastował kolejny fragment kominka.

– Można to tak ująć.

– Chcesz o tym pogadać?

– Nie, wciąż jestem zbyt wkurzony.

– Domyślam się, widziałam kwiaty pod drzwiami. Zerknął przez ramię.

– Miały być dla ciebie.

– Dzięki. Pozbieram je potem.

Ponownie się zamachnął, lecz poczuł, jak Tara obejmuje go od tyłu i przytula się do jego pleców. Opuścił młot, położył rękę na jej splecionych na swoim brzuchu dłoniach.

– Jeszcze mi nie przeszło do końca – uprzedził. Tara przesunęła policzkiem po jego koszuli.

– A czy ja nie działałam na ciebie uspokajająco? Pozwolił, by młot przewrócił się na podłogę. Odwrócił się, Tara znalazła się w jego ramionach.

– Uspokajająco? Nie, nie użyłbym tego słowa. W jej oczach zamigotała przekora.

– A jakiego?

Pocałował ją, a jego furia i napięcie natychmiast zmieniły się w pożądanie. Tara poddała się, wtulając się w jego ciało, a Jack zrozumiał, że niezależnie od tego, jak pogmatwane i zmienne były łączące ich relacje, pociąg fizyczny nie zamierał ani na moment i jeśli się zmieniał, to tylko z tendencją wzrostową.

Tara, niemal nie odrywając warg od jego ust, spytała:

– Coś cię bawi... Bobasie?

– Nie, nic – odparł szybko.

– To czemu... – całus – ... się uśmiechasz?

– Widać... – całus – ... dobrze... – całus – ... mi przy... – całus... tobie.

Roześmiała się.

– Mogę się pod tym podpisać! Zajrzał jej w oczy.

– To mi rekompensuje całą resztę.

– Cieszę się, że na coś się przydałam.

Zaczął rozplatać jej splecione w warkocz włosy, nie przestając obsypywać jej twarzy pocałunkami. Jednocześnie popychał ją delikatnie w stronę ściany.

– Tęskniłem za tobą.

Znieruchomiała, starając się odgadnąć, czy dobrze zrozumiała cichutko wyszeptane słowa.

– Co powiedziałeś?

Spojrzał na nią i znów zaczął ją delikatnie popychać.

– Kto? Ja?

– Nie, ten trzeci w kolejce do całowania się ze mną. Jack uśmiechnął się szelmowsko.

– Powiedz mi, niech się uzbroi w cierpliwość... – Nie przestając iść, odchylił głowę Tary do tyłu i przesunął wargami po jej szyi. – Bo ja tu będę dość długo zajęty.

Nie zamierzała naciskać, by powtórzył słowa, których nie była pewna. Po tym, co usłyszała, gdy weszła do pokoju, nie miała serca zmuszać go do niczego.

– W takim razie wezmę sobie krzesło, bo mogą mnie rozboleć nogi.

Poczuł, jak Tara opiera się plecami o ścianę. Wtedy sięgnął ręką po jedną jej nogę, założył ją sobie na biodro, potem zrobił to samo z drugą.

– Tak cię nie rozbolą.

– A nie zjawią się twoje siostry? Ani inni niespodziewani goście?

Roześmiał się.

– Nie, nikt cię nie uratuje.

– A potrzebuję ratunku?

– Przede mną? – Poruszył biodrami, by poczuła go lepiej. – Czy przed tym... co się dzieje?

– Przed tobą – wyrwało się jej, nim zdążyła pomyśleć. Pochyliła głowę i przesunęła językiem po jego szyi, by odwrócić jego uwagę. – I od tych niebezpiecznych pragnień, które we mnie budzisz.

Zignorował zartobliwy ton ostatnich słów, bo uderzyły go te pierwsze, jak również dziwny wyraz oczu Tary, gdy je wypowiedziała.

– Czego się boisz?

Starła się unikać jego wzroku. – Ja?

– Nie, ten trzeci w kolejce.

– Cóż, pajaków, myszy...

W jego oczach zamigotał gniew.

– Wystarczająco dużo kitu próbowano mi dziś wcisnąć.

– To czego chcesz? – Aż poczuła skurcz w żołądku. – Szczerości?

– Chyba ci ją obiecałem?

Tak, ale ona nie składała mu podobnej obietnicy.

– Czyli co? Ty sam nie zaryzykujesz, stawiając wszystko na jedną kartę, a ja mam to zrobić?

– Może jedno z nas powinno? W porządku, sam tego chciałem.

– Boję się, że jak tak dalej pójdzie, to się w tobie zakocham. – Jej oczy załśniły. – Boję się, że następnego dnia znikniesz, jak znikales już z innych miejsc, a wtedy się przekonam, że dopuszczając kogoś do siebie tak blisko, otworzyłam puszkę Pandory. Wiesz, że jest pełna nieszczęść i nie da się jej zamknąć...

Serce mu się ścisnęło i nagle poczuł przyływ instynktu opiekuńczego wobec tej kobiety, która już i tak budziła w nim więcej uczuć, niżby chciał. Gdyby mógł ją zapewnić, że nie ma się czego obawiać, bo wszystko będzie dobrze... Tej obietnicy jednak złożyć nie mógł. Już raz nie dotrzymał słowa danego kobiecie.

Po chwili wahania rzekł:

– Nie zniknę. Nigdzie się nie wybieram.

Pocałował ją, a Tara rozpaczliwie przyłgnęła do niego z całych sił, czując, że już za późno na żywienie obaw. I tak przepadła. Z każdym dniem Jack zajmował coraz więcej miejsca w jej sercu, a ona nie potrafiła z tym walczyć. Rzeczywiście, pozostawało jej tylko postawienie wszystkiego na jedną kartę.

– Jak przyjemnie zobaczyć kogoś szczęśliwego. To już druga taka osoba dzisiaj.

Tara spojrzała na otwartą, przyjazną twarz Sheili Mitchell.

– A kto był pierwszą?

– Och, na pewno się domyślasz.

Tara mruknęła coś i weszła między półki.

– Bardzo się z tego cieszę, bo dobrze ci to zrobi. Oczywiście nic nikomu nie powiem, nie obawiaj się.

Naraz otworzyły się drzwi i do sklepu wpadł podmuch zimnego wiatru, a oczy Tary rozszerzyły się.

– O, przyjaciółka Jacka – odezwała się Sarah.

– Cześć, Sarah.

– Pamiętasz, jak mam na imię? To miło. Tym bardziej cieszę się z naszego spotkania.

A ja nie, pomyślała Tara. Przypomniała sobie o dobrych manierach dopiero wtedy, gdy Sheila chrząknęła.

– Poznajcie się. To Sheila Mitchell, właścicielka sklepu, a to... – gorączkowo szukała jakiegoś stosownego określenia – ... dawna znajoma Jacka, Sarah...

Sarah skinęła głową, nie odrywając wzroku od Tary.

– Fitzgerald. Znalazłaś interesujący sposób, by mnie opisać... Przepraszam, nie pamiętam twojego imienia.

– Tara.

– Ach tak, oczywiście. – Dopiero teraz przeniosła spojrzenie na Sheilę i uśmiechnęła się promiennie. – Zawsze mam z tym problem. Doskonale pamiętam twarze, ale imiona wylatują mi z głowy.

Na twarzy Sheili pojawiło się zrozumienie.

– Znam to, bo moja wiekowa ciocia cierpi na tę samą przypadłość.

Rozległ się wybuch perlistego śmiechu.

– To okropne, prawda? Człowiek sprawia przez to wrażenie nieuprzejmego. – Położyła dłoń na ramieniu Tary. – Na pewno się nie gniewasz, a ja już teraz nie zapomnę.

Tarze zrobiło się niedobrze od tej słodyczy.

– Przyjechałaś odwiedzić Jacka? Sarah cofnęła rękę.

– Mieszkam niedaleko, więc czasem wpadam, chociaż trochę mi niezręcznie. No, ale chyba powoli zaczynamy się dogadywać. – Zerknęła na właścicielkę sklepu. – Wiesz, jak to jest z byłymi facetami...

Oczy Sheili rozszerzyły się ze zdumienia, odparła jednak przytomnie:

– Tak, wiem. Faktycznie można czuć się trochę niezręcznie. Co myślisz, Taro?

– Nic nie myślę, nie znam się na tym. Dlatego mieszkam na odludziu, żebym nie musiała ciągle wpadać na tych wszystkich byłych, których zostawiłam w różnych zakątkach kraju.

Kolejny wybuch uroczego śmiechu.

– Już rozumiem, co was łączy! Masz takie samo poczucie humoru jak Jack. Ja też je u niego polubiłam od samego początku. Widzę, że mamy dużo wspólnego i że się zaprzyjaźnimy.

Prędeż w piekle urzędzą ślizgawkę, skwitowała w myślach Tara.

– Jack na pewno z przyjemnością cię zobaczy – zauważyła Sheila, która z zainteresowaniem śledziła przebieg rozmowy. – Często się widujecie?

– Niezbyt, ale być może w najbliższym czasie to się zmieni, przynajmniej mam taką nadzieję. Pewne sprawy pozostały niedokończone, postanowiłam więc zdobyć się na odwagę i sprawdzić, czy nie możemy znów przynajmniej rozmawiać jak cywilizowani ludzie. – Obdarzyła Tarę promiennym uśmiechem. – To chyba dobry pomysł, jak myślisz?

Tara patrzyła na kobietę, której Jack oddał kiedyś swoje serce i poczuła, że Szekspir miał stuprocentową rację, nazywając zazdrość zielonookim potworem. Ten potwór właśnie przebudził się z krótkiej drzemki.

– Ja w ogóle staram się nie myśleć. Myślenie mnie męczy.

– To z pewnością nieprawda. Nie mogłabyś zarabiać na życie jako pisarka, gdyby brakowało ci inteligencji.

– Nie mówiłam ci, kim jestem – zauważyła Tara.

– Nie? W takim razie Jack musiał o tym napomknąć, gdy rozmawialiśmy, kto będzie na urodzinach jego ojca.

Grom z jasnego nieba zrobiłby na Tarze mniejsze wrażenie.

– Jesteś zaproszona?

– Oczywiście, w końcu przez jakiś czas to była również moja rodzina. Nie mogę się nie zjawić. Zwłaszcza że Jack zaprosił mnie osobiście.

Tara zacisnęła zęby.

– Tak, oczywiście, że nie możesz.

Drzwi otworzyły się gwałtownie i Jack zobaczył Tarę oświetloną od tyłu promieniami słońca, tworzącymi wokół jej głowy złocistą aureolę. Ledwie na niego zerknęła. Przemaszerowała obok i znikła w jadalni.

Odłożył wiertarkę i podążył za nią. Stała na środku pokoju i rozglądała się dookoła.

– Cześć. Wszystko w porządku?

– Cześć. Tak. Pukałam, ale nie słyszałeś. – Ruszyła w jego stronę.

Czekał, lecz ona znów go minęła, by wziąć z kąta wielki dwuręczny młot.

– To przez tę wiertarkę. Na pewno dobrze się czujesz? Podeszła do na pół zrujnowanego kominka i walnęła z całej siły. Pył wzbił się w powietrze i zatańczył w ukośnych promieniach słońca. – Aha.

Walnęła znowu.

– A teraz czuję się jeszcze lepiej...

Po trzecim razie odwróciła się i obdarzyła Jacka promiennym uśmiechem, który wywołał jakiś dziwny efekt gdzieś głęboko w jego piersi. Podeszła, pocałowała go i podała mu młot.

– Dzięki.

Kiedy ruszyła do wyjścia, podążył za nią.

– Czy możesz mi powiedzieć, o co chodzi?

– Niedługo sam się dowiesz.

– Ale jesteśmy umówieni i idziemy razem na urodziny mojego ojca, tak?

– Jak najbardziej! Nie wyrzekłabym się tego za żadne skarby.

Zaprosił je obie na urodziny swego ojca? Krew się poleje... Przynajmniej w jej książce.

Kiedy zamknęła drzwi, Jack uśmiechnął się z czułością.

– Kompletna wariatka.

Atmosfera panująca podczas uroczystości rodzinnej niestety nie przypominała tych swobodnych przekomarzań, jakich Tara była świadkiem w kuchni Jacka. Przyjęcie odbywało się w domu Rachel, zjechała się cała rodzina. W powietrzu czuć było napięcie, ewidentnie spowodowane jednoczesną obecnością zaproszonych przez Jacka kobiet. On sam niemal nie odrywał się od Tary, co sprawiłoby jej przyjemność, gdyby nie odgadywała, że używał jej jako tarczy, za którą mógł się ukryć.

Jednak w pewnym momencie Tara znalazła się sama przy wielkim stole kuchennym zamienionym na bufet z zimnymi przekąskami. Właśnie zaczęła nakładać je sobie na talerz, kiedy podeszła do niej najmłodsza z sióstr Jacka.

– Cześć, jestem Dana. Poprzednim razem nawet nie zdążyliśmy się sobie przedstawić.

– Cześć. Tara.

– Trochę sztywno, co?

– Nie zauważyłam. – Dana z powątpiewaniem uniosła brwi. – No dobrze, zełgałam. Ale ty też, używając słowa „trochę”.

– To fakt.

Wymieniły porozumiewawcze uśmiechy. Dana wzięła talerz i nałożyła sobie sałatki, a Tara zerknęła w stronę salonu, gdzie Jack stał przy oknie pogrążony w rozmowie z Tess. Sprawiał wrażenie zdenerwowanego.

Dana sięgnęła po sajgonki.

– Mój brat nie jest ci chyba tak zupełnie obojętny, sądząc po tym, jak na niego patrzysz, gdy on nie widzi. Chyba że coś źle interpretuję.

Tara zarumieniła się, szybko odwróciła wzrok i już chciała zaprzeczyć, ale ujrzała w oczach Dany taką życzliwość, że zdecydowała się na szczerość.

– Twoja interpretacja nie jest pozbawiona słuszności. Łobuzerski uśmiech Dany był niezwykle podobny do uśmiechu Jacka.

– Taką też miałam nadzieję.

– Ale wcale nie było to moim zamiarem... – I pewnie dlatego moje siostry cię polubiły.

– Tess jeszcze nie zdecydowała, czy mnie lubi, czy nie.

– Wiesz, nie jest łatwo być najstarszą siostrą. Ona starała się nam matkować i do tej pory czuje się za nas odpowiedzialna.

Wyszły z kuchni i usiadły przy kominku.

– Jesteś blisko ze swoją rodziną? – zainteresowała się Dana.

– Nie. Rodzice nie żyją, a brata widuję tylko od wielkiego święta.  
– Przykro mi. Musisz czuć się samotna.  
– Po prostu mam trochę inne doświadczenia niż wy. – Gestem wskazała pokój pełen ludzi.

Każde wolne miejsce zajmował jakiś Lewis: jubilat, jego córki, ich mężowie oraz gromadka wnuków, składająca się z Sama, czwórki pociech Rachel oraz tarמושzącej rodzinnego labradora malutkiej córeczki Dany. Tarze przypomniały się słowa Sarah, że kiedyś była to również jej rodzina i po raz pierwszy zrobiło się jej żal rywalki. Mieć taką rodzinę i ją stracić – to musiało być straszne! Ona sama nie umiałaby czegoś podobnego przeboleć, co stanowiło kolejny powód, dla którego powinna zwalczać w sobie to zdradliwe ciepło ogarniające ją, ilekroć Jack na nią patrzył lub delikatnie odgarniał jej włosy z twarzy.

– Po co ją przyprowadziłeś?  
– A co to za pytanie? Nie lubisz jej?  
– Nie znam jej na tyle, by ją lubić albo nie. – Tess potrząsnęła głową. – Ale nie powinienes się w nic angażować, dopóki nie zakończysz sprawy z Sarah.

– Aha, mam trzymać Tarę na dystans, dopóki nie udowodnię, że jednak jestem porządnym facetem?

– A trzymasz ją na dystans? Tak jak nas?  
– O co ci chodzi?  
– Odkąd zmieniłeś swoje życie i zerwałeś zaręczyny, jeździsz po całym kraju, uciekasz, nie dasz sobie pomóc.

– Bo potrafię sam o siebie zadbać.  
– Nie, nie potrafisz. Zamykasz w sobie, a to co innego! – Nie zamykam się. – Jack odetchnął głęboko, starając się opanować. – Po tym, co się wydarzyło, potrzebowałem czasu do namysłu, to wszystko. Tess ściągnęła brwi.

– Jack, jesteśmy rodziną, powinniśmy sobie nawzajem pomagać, a ty nam nigdy nie dałeś okazji! Teraz, kiedy walka z Sarah zagraża wszystkiemu, co zdołałeś zdobyć ciężką pracą, też udajesz, że wszystko jest w porządku.

– I co? Będziecie mi przynosić herbatkę i przytulać mnie, dopóki ona sobie nie pójdzie? Dam sobie z nią radę, Tess. Zachowuje się jak porzucona żona i rości sobie prawa do wspólnego majątku, ale nic nie ugra. Nie było jej przy mnie, gdy urabiałem sobie ręce po łokcie!

Tess sprawdziła dyskretnie, czy podniesiony ton głosu brata nie zwrócił niczyjej uwagi.

– Wiem, ale może utrzymywać, że mieliście wspólnotę majątkową. Na szczęście już nie czujesz się wobec niej aż taki winny i nie dasz się więcej wykorzystać. Ale zmieniłeś się. Tara ma rację, cały czas przyjmujesz postawę obronną.

Jack zerknął w stronę Tary i podchwycił jej spojrzenie. Uśmiechnęła się leciutko. Jack poczuł się tak, jakby w chłodny dzień wystawił twarz do słońca. Odpowiedział uśmiechem i zwrócił się do siostry:

– Obie macie rację, i co z tego? Taki jest właśnie ten współczesny świat. Każdy się trochę

boi, jeden śmieszności, inny zakochania się w niewłaściwej osobie.

– Jack, to nie jest najlepszy moment na angażowanie się w nową znajomość.

– Pewnie nie, ale tak się złożyło.

We wzroku Tess odbiło się zaskoczenie.

– Czyli ona już stała się dla ciebie ważna?

– Tak jakby. – Jack wzruszył ramionami. – Ale nie wiem, czemu.

– Nie wiesz?

– Dobra, może się domyślam. – Spojrzał siostrze prosto w oczy. – Na razie nie mam jednak ochoty rozmawiać z tobą na ten temat, bo jak cię znam, zaraz zaczniesz przewidywać kłopoty.

– Więc mam przestać się o ciebie troszczyć? W porządku.

– Tess, litości! Bardzo się cieszę, że się o mnie troszczysz, ale pozwól, żebym sam sobie radził. Jak będę potrzebował pomocy, dam ci znać.

– Krótko mówiąc, mam nie wtykać nosa?

– W tej konkretnej sprawie tak.

– Dobrze, chociaż boję się, że jak coś nie wypali, znowu znikniesz i zaszyjesz się gdzieś samotnie na długie miesiące.

– Nie obawiaj się. Uścisnęła go za ramię.

– Jack, jeśli ci zależy na Tarze, nie wciągaj jej w coś, na co nie jesteś gotowy. To pierwsza osoba, z którą się spotykasz od zerwania z Sarah. Ledwo do siebie doszedłeś.

– A odkąd to troszczysz się o Tarę?

– Nie o nią, bo jej nie znam. Ale znam ciebie i wiem, że jeśli złamiesz jej serce, to znowu przez całe lata będziesz się zadreślał poczuciem winy.



## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Tara skrzyła w stronę domu. Jej spojrzenie padło na znajomy już samochód i z miejsca opuścił ją dobry nastrój, w którym wracała z miasta, gdzie z przyjaciółkami dobierała stroje dla druhen na ślub Lizzie. Zamierzała resztę dnia spędzić w towarzystwie Jacka. Mags nawet podsunęła parę interesujących sugestii, czym mogliby się zajmować.

Zatrzymała auto przed domem, zgasiła silnik. Ta kobieta była jak grypa – kiedy człowiek myślał, że już się jej pozbył, atakowała ponownie.

A może pójść tam i zażądać wyjaśnień? Nie, to zakrawałoby na jakiś melodramat. Zakraść się pod okno i zajrzeć do środka? Jeszcze gorzej. Zresztą miała obcasy, będzie słyszeć ich stukot na werandzie. Ciekawe, ile by kosztowało wynajęcie jakiegoś zbira?

Siedziała bez ruchu przez całe dziesięć minut, bębniąc palcami po kierownicy i rozważając sytuację. Nie dało się ukryć, że coś ją łączyło z Jackiem, coś, co wydawało się rozwijać w dobrym kierunku. Z drugiej strony to coś wciąż było niezmiernie kruche. Już nie skakali sobie do oczu, woleli przekomarzać, flirt, pocałunki, pieszczoty... Przekroczyli granicę zwykłej znajomości, lecz to nie oznaczało jeszcze, że budowali coś, co miało solidne podstawy.

Czy ta jadowita żmija musiała znowu nachodzić Jacka?

Zapewne nic się między nimi nie działo – Tara odgadywała to instynktownie, zresztą Jack ją zapewnił, że nie ma powodu do obaw – ale mimo to sama obecność Sarah była nie do zniesienia. Tara mściwie zaczęła obmyślać kolejny sposób uśmiercenia byłej partnerki swego bohatera i wyobraziła sobie, jak tamtą żywcem zżerają piranie. Ha! Zasłużyła sobie na to.

Jack spoglądał na nieruchomą sylwetkę za kierownicą. Co ona robiła przez tyle czasu? Może w radiu nadawali właśnie jej ulubione kawałki albo rozmawiała przez komórkę?

– Chcę tylko tego, co mi się należy. – Głos Sarah odbijał się echem w pustym pokoju.

– I według ciebie należy ci się połowa tego, co zarobiłem przez ostatnich parę lat?

– Nie mógłbyś kupować kolejnych domów, gdybyś nie zarobił na pierwszym, w który zainwestowaliśmy razem.

– Spłaciłem ci wszystko, i to z nawiązką.

– Ale zainwestowałam też w ciebie! Mój czas, nadzieje, wszystko!

– Bardzo romantyczne podejście. Sarah potrząsnęła głową.

– Zmieniłeś się. Zaręczyłam się z ambitnym mężczyzną, a ty skończyłeś jako zwykły, brudny robotnik!

– Ale teraz jestem dużo szczęśliwszy. Gdybyś mnie kochała tak, jak mówiłaś, cieszyłabys się ze względu na mnie.

Sarah przez chwilę chodziła w milczeniu po pokoju.

– Wiedziałaś, że jestem ambitna i że mam zwyczaj planować na wiele lat naprzód. Już czułam się twoją żoną! I byłabym nią teraz i może nawet mielibyśmy dzieci, na których ci tak bardzo zależało, lecz ty mi to wszystko odebrałaś swoją głupią decyzją odmiany życia. Ale

takie życie... – z pogardą wskazała pusty, pełen kurzu pokój nie jest dla mnie i wiedziałeś o tym doskonale, gdy się na nie zdecydowałeś!

Jack zdawał sobie sprawę, że Sarah ubarwiała wiele rzeczy, jednocześnie starannie pomijając te, które były dla niej niewygodne.

– Było, minęło. – Nie odrywał wzroku od siedzącej nieruchomo Tary. Chciałby z nią być w tym samochodzie, żartować z nią, grzać się jej bliskością. Z żalem odwrócił się twarzą do zimnego pokoju. – Nie mogę cofnąć tego, co się stało. Ile mam ci dać tym razem, żebyś zostawiła mnie w spokoju?

– Już mówiłam. Połowę. Zmarnowałam przez ciebie kawał życia i coś mi się za to należy. – W jej oczach pojawił się mściwy błysk.

– Nie dostaniesz połowy. Możesz otrzymać jednorazową kwotę teraz, zostawiając mi podpisane oświadczenie, że tym samym zrzekasz się wszelkich dalszych roszczeń finansowych i moralnych. Albo się na to godzisz, albo w ogóle nic nie dostaniesz. Po prostu mam już tego dosyć. Zamykam przeszłość raz na zawsze. Koniec.

– Jeśli dobrowolnie nie dasz mi połowy, wynajmę najlepszego prawnika i w rezultacie dostanę jeszcze więcej. Co powie twoja przyjaciółeczka, gdy nagle zostaniesz bez grosza? Będzie utrzymywać was oboje tą swoją pisaniną? W takim razie upadłeś jeszcze niżej, niż myślałam, skoro jesteś gotów na coś takiego.

– Wyjdz – zażądał ostro Jack. – Nawet gdybym nie zrozumiał już dawno, że nigdy cię nie kochałem, to teraz nie miałbym co do tego żadnych wątpliwości.

Sarah odwróciła się, rzucając przez ramię:

– Zobaczmy się w sądzie.

Kiedy ujrzał ją w stroju drużyny, oniemiał i tylko jego serce próbowało coś powiedzieć. Wyglądała zjawiskowo. Jasne włosy połyskiwały w świetle świec, a gdy słuchała słów przysięgi małżeńskiej, na jej twarzy malował się cudowny uśmiech.

Przez całą ceremonię Jack nie odrywał od niej oczu i kiedy potem próbował sobie przypomnieć ten ślub, pamiętał tylko, co Tara miała na sobie, jak się poruszała, jak mrugała powiekami, by powstrzymać łzy. Mógłby przysiąc, że oprócz nich dwojga w kościele nie było nikogo, bo on nikogo innego nie widział.

Oczywiście na weselu sprawy miały się zupełnie inaczej.

– Witaj, tancerzu – zagadnęła go Lizzie.

– Tancerzu?

– Tańczyłeś z Tarą w pubie. Dosłownie zawróciłeś jej wtedy w głowie, o ile mnie pamięć nie myli.

– Tak, to musiałem być ja.

Obok panny młodej pojawiła się elegancko ubrana seksowna kobieta i z upodobaniem wpatrywała się w Jacka.

– Ostatnio sporo o tobie rozmawialiśmy, przystojniaku.

– Wyobrażam sobie.

Kobieta uśmiechnęła się zmysłowo.

– Nie, nie jesteś w stanie sobie wyobrazić...

Jack po raz pierwszy w życiu poczuł się zagrożony przez kobietę. Patrzyła na niego takim wzrokiem, jakim kucharz ocenia mięso na pieczyście.

– Nie? – spytał słabo.

– Nie, ale to nie twoja wina, kotku. Mężczyźni wolą myśleć, że kobiety rozmawiają o ciuchach i przepisach kulinarnych. Dzięki temu wydajemy się im mniej groźne.

Lizzie zauważyła jego niepewność i pospieszyła z odsieczą.

– Poznaj Laure, Jack. Masz szczęście, bo dopóki jesteś z Tarą, nic ci nie grozi. W przeciwnym wypadku... – zniżyła głos do scenicznego szeptu – ... radziłabym ci uciekać jak najdalej.

– Chyba że wolisz zostać złapany – dopowiedziała Mags, która siedziała przy tym samym stole.

– Rzadko który woli co innego. – Laura bez śladu zażenowania wzruszyła ramionami. – Cóż, ma się to coś.

Jack doznał olśnienia.

– Powinnaś poznać mojego przyjaciela Adama. Chyba macie wiele wspólnego.

– Fajny ma samochód?

– Właśnie kupił sobie porsche.

Wizytówka Laury pojawiła się na stole jak za sprawą czarów.

– Niech do mnie zadzwoni.

W tym momencie dołączyła do nich Tara.

– Cześć wszystkim. O czym rozmawiacie?

– Właśnie zawieram znajomość z Jackiem – wyjaśniła Lizzie. – Wiedziałam, że przyrowadzisz kogoś, kto wygląda tak zabójczo jak bohater z twojej książki.

– Pamiętacie, jak nam niedawno opowiadała o jakimś robotniku, którego podglądała całymi tygodniami i z którego zrobiła bohatera kolejnej powieści? – wtrąciła Laura.

– To nie było niedawno, tylko wieki temu. – Tara podeszła do Jacka i ponad jego głową posłała przyjaciółce mordercze spojrzenie.

– Naprawdę podglądała kogoś?

– Tak i napaliła się na niego, więc machnęła powieść. Poszła na całego, snując te swoje nieprzyzwoite fantazje.

Jack podniósł wzrok na Tarę.

– Ciekawe... Taki był przystojny?

– Przeciętny. Nic specjalnego.

– Ale widać na tyle interesujący, żebyś zaczęła fantazjować na jego temat. – Jakimś cudem udało mu się powiedzieć to żartobliwym tonem, chociaż jednocześnie pod stołem zwinął dłoń w pięść. Tara zapatrzyła się na jakiegoś faceta? Nie miał pojęcia, że jest zdolny aż do takiej zazdrości. Nigdy dotąd nie odczuwał czegoś równie bolesnego. Chyba wolałby wyrwać sobie ząb bez znieczulenia.

– Pewnie, że był interesujący. Pisała o nim i pisała.

W oczach Laury tańczyły przekorne błyski. Tara nie miała wątpliwości. Laura odgadła, że to właśnie Jack był obiektem erotyczno-pisarskiego zainteresowania Tary, z którego

zwierzyła się przyjaciółkom.

– Bardzo lubię ten kawałek. – Tara poklepała Jacka w ramię. – Zatańczymy?

– Świetny pomysł. – Jack skinął wszystkim głową, wstał, chwycił mocno Tarę za rękę i pociągnął na parkiet.

– Jack, nie tak szybko! – Próbowwała za nim nadażyć na swoich wysokich obcasach. – Jack, moja ręka! To boli!

Zatrzymał się, rozluźnił uścisk, pogładził jej zbiele kostki, po czym wziął ją w ramiona i zaczęli tańczyć.

– Ten facet... Widujesz go jeszcze?

– Od czasu do czasu.

– I dalej tak ci się podoba? Coraz bardziej, pomyślała.

– To nie tak, jak myślisz.

– Nie? No to może mi wyjaśnisz?

Tarze łuski spadły z oczu. Od razu się rozpogodziła.

– Jesteś zazdrosny!

– Pewnie, skoro spędzasz czas ze mną, a kręci cię ktoś inny. Chociaż, kto wie? Może musisz się na kogoś napalić, żeby potem pisać takie rzeczy... na gorąco?

Na moment aż ją zatkało.

– To obrzydliwe! Nie robię tak!

– Więc skąd się wziął ten gość?

– Nigdy przedtem nie zdarzyło mi się kogoś podglądać dlatego, że mi się spodobał. Tylko w tym jednym wypadku.

Jack zacisnął usta.

– Wyjątek, tak? – Popatrzył gdzieś ponad jej ramieniem i odetchnął głęboko. – Może w takim razie jest w tym coś więcej? Może powinnaś się zastanowić, czy to nie jest... przeznaczenie albo coś w tym stylu?

Przytuliła się do niego, odchylając głowę, by spojrzeć mu w oczy.

– Jeśli to przeznaczenie, to wtrąciło się do sprawy w tym momencie, gdy nazwałam mojego bohatera dokładnie tak samo, jak nazywa się ten facet.

Upłynęło parę chwil, nim do Jacka dotarło, co powiedziała. Jego oczy rozszerzyły się ze zdumienia.

– Chodziło o mnie? Skinęła głową.

– Podglądałaś mnie?

Tara poczuła, jak zaczyna się rumienić.

– Nie miałam takiego zamiaru. Tak wyszło.

– I napaliłaś się na mnie? Zarumieniła się jeszcze bardziej.

– Przede wszystkim to mi pomagało w pisaniu. Codziennie pracowałeś na dworze, akurat na wprost mojego okna, a ja właśnie zaczęłam nową powieść...

– Chwileczkę. Jestem pierwowzorem tego książkowego Jacka Lewisa?

– Tak.

– Czyli kiedy ci powiedziałem, jak się nazywam...

– Prawie dostałam zawału z wrażenia. Rozumiesz, miałam do dyspozycji milion innych kombinacji, a wybrałam akurat tę jedną.

– Musiałaś przypadkiem usłyszeć, jak się nazywam.

– Pamiętałabym o tym! – Spiorunowała go wzrokiem. – Nie rób ze mnie zgrzybiałej staruszki, która nie nie kojarzy.

Wpatrywał się w jej twarz, marszcząc brwi.

– Czekaj, czyli przez ten cały czas, kiedy się ode mnie opędzałaś, podobałem ci się? Już wtedy, kiedy walnęłaś mnie zupą?

– Nie ty mi się podobałaś, tylko ten mężczyzna, którego sobie wymyśliłam. Prawdziwego ciebie przecież nie znałam.

I wtedy Jack zadał pytanie za sto punktów.

– Teraz już znasz. I jak mam się ja prawdziwy do tamtego? Tara już dawno zadała sobie to pytanie i dręczyło ją przez długi czas. Gdyby Jack okazał się niewiele wart, przeżyłaby wyjątkowo bolesne rozczarowanie, dlatego też ze wszystkich sił starała się trzymać go na dystans i dowiedzieć się o nim jak najmniej. Wolała żyć w świecie własnych fantazji, niż zmierzyć się z rzeczywistością, doznać zawodu i w rezultacie stracić serce również do tego książkowego Jacka, którego zdążyła pokochać. Jej żal byłby podwójny.

– Oryginał okazał się lepszy. – To wyznanie oznaczało postawienie wszystkiego na jedną kartę. Oczywiście mogła to powiedzieć jeszcze jaśniej, ale powstrzymała się. W razie czego przynajmniej zachowa twarz.

– Dorastam do twoich wyobrażeń?

– Przerosłaś je.

Tańczyli dalej, a jej słowa wciąż dźwięczały mu w uszach. Na pewno nie było jej łatwo to powiedzieć, przyznać się, jak przyglądała mu się z ukrycia, jak go pragnęła.

– Czy to wszystko, co wydarzyło się między nami, było... na potrzeby książki?

– Nie!

– To może robiłaś to z ciekawości?

– Nie.

– Jak to? Nie chciałaś wypróbować w naturze tego, co opisywałaś?

– Nigdy nie przyszło mi to do głowy. – Uśmiechnęła się blado. – To ty robiłaś wszystko, żeby mnie do tego zachęcić.

Zajrzał jej głęboko w oczy, szukając w nich prawdy, a ona patrzyła na niego otwarcie, pozwalając, by czytał w jej duszy. Jeśli miała go utracić, to niech to nie będzie dlatego, że źle ją zrozumiał i stał się nieufny.

Wpatrywał się w nią w napięciu i nagle go olśniło.

– Walczyłaś ze mną, bo się bałaś? – Tak.

– Bałaś się, że jestem dokładnie takim facetem, o jakim marzysz i którego opisujesz?

– Tak. – To zabrzmiało jak westchnienie.

– Twoim bohaterem?

– Coś w tym rodzaju.

– Wiesz, jaką na nakłada na mnie odpowiedzialność?

– Wiem. Gdybym ci to powiedziała od razu, uciekłbyś, nie oglądając się za siebie.

– Pewnie tak. Byłbym przerażony.

– Domyślam się. Ja byłam.

Tańczyli dalej. Skończyła się jedna piosenka, zaczęła druga, a Jack wciąż zatapiał wzrok w oczach Tary, rozumiejąc coraz więcej i więcej. W wielu sprawach nie był za dobry, ale na inteligencji nigdy mu nie zbywało. Nagle się zatrzymał.

– Czy ty przypadkiem nie zakochałaś się we mnie? Serce w niej zamarło, a potem, jakby chciało to nadrobić, zaczęło bić dwa razy szybciej.

– A czy to ma dla ciebie jakieś znaczenie?

– Nie odpowiedziałas na moje pytanie.

– Ty na moje też nie.

– Żaden ze mnie bohater, Taro.

– Nie musisz nim być. Wystarczy, że jesteś sobą. – W jej oczach błysnęła lekka przekora.  
– Z wadami i całą resztą.

Z wadami i całą resztą? A co ta reszta obejmowała? Strach przed uczuciami i zaangażowaniem. Paskudny bagaż wyniesiony z poprzedniego związku. Ale Tara Devlin potrzebowała bohatera, więc swoją bujną wyobraźnią nadrobiła braki Jacka. On jednak nie stanowił materiału na bohatera, przeciwnie.

Miał ją narazić na ryzyko bolesnego zawodu? Przecież nie mógł dać jej żadnej gwarancji, nie mógł spojrzeć jej prosto w oczy i obiecać, że któregoś dnia jej nie zrani, nie odejdzie, wzywany ważnymi dla niego sprawami. Cały ten czas, jaki spędziła, czekając, aż on zwiąże się z nią na stałe, byłby zmarnowany. Tak samo jak w przypadku Sarah.

Już raz mu się wydawało, że jest zakochany i uwierzył we wspólną przyszłość. Nawet się oświadczył. I pomylił się, a to bolało.

Teraz było inaczej. Kochał Tare, kochał ją wystarczająco mocno, by jej nie skrzywdzić. Zasługiwała na wszystko co najlepsze. Czy miał ją narażać na rozczarowanie? Zostać z nią i patrzeć, jak stopniowo jej oczy przygasają, jak znika z nich blask? Czy nie szlachetniej będzie dać jej odejść?

W dodatku Sarah groziła mu procesem. Kto wie, jak się sprawy potoczą? A jeśli zostanie z niczym? Czy w takiej sytuacji ma prawo z kimś się wiązać?

Mnożył w myślach podobne pytania, wiedząc, że tak naprawdę wszystko sprowadza się do jednego: nie dowierzał sile swojego uczucia.

– Jack, wiem, że to wszystko brzmi dziwnie...

– Nie wiem, czy dziwnie. – Zmusił się, by dalej patrzeć jej w oczy. – Ale obawiam się, że dla mnie to za wiele.

Wpatrywała się w napięcie w jego pozbawioną wyrazu twarz.

– Wybacz mi, Taro.

Jej serce pękło z hukiem. A więc to tak. Cudem udało się jej nie rozplakać, chociaż ból był nie do zniesienia.

– Rozumiem.

Odwróciła twarz, by ukryć wyraz oczu.

- Nigdy nie spotkałem kogoś takiego jak ty.
- Nic się nie stało, Jack – To dla mnie po prostu za dużo.
- Naprawdę wszystko w porządku.
- Mam nadzieję, że spotkasz swojego wymarzonego mężczyznę, który okaże się dużo lepszy ode mnie.

Skinęła głową i wysunęła się z jego objęć.

- Na pewno. Cześć.

Odprowadził ją wzrokiem, gdy schodziła z parkietu i lawirowała między stolami, kierując się do wyjścia. Wreszcie znikła za drzwiami, a on wciąż stał wśród tańczących par, nawet nie czując, jak go czasem potracają.

Dopiero po dobrych pięciu minutach otrzeźwiał na tyle, by wreszcie się ruszyć.

Mags popatrzyła na bladą, prawie przezroczystą skórę Tary, sine podkówki pod oczami, pozbawione blasku oczy.

- Koszmarnie wyglądasz.

- Kochana jesteś.

- Mówię prawdę!

- Mam grypę, a przy grypie każdy wygląda jak nieszczęście. To obowiązkowe.

- Grypa swoją drogą, a miłość swoją. Ale cię wzięło! Tara łypnęła złym okiem.

- Masz w tym swój udział. Kto mnie namawiał, żeby spróbować?

– Skąd mogłam wiedzieć, że wpadniesz po same uszy? Ale co się stało? Co on takiego ci zrobił? Powiedz, a pojedę i kopnę go w pizczel w twoim imieniu. – Mags uśmiechnęła się leciutko. – Oczywiście najpierw przystawię sobie drabinę.

Tara nie zdobyła się na uśmiech. Nie miała pojęcia, że miłość może doprowadzić człowieka do tak okropnego stanu. Jakim cudem wydawca w ogóle chciał publikować jej książki, skoro dotąd nie wiedziała, o czym pisze?

- To co? Nie powiesz mi?

- Przecież ci mówię. Mam grypę! – Tara jęknęła i schowała się pod koc. – Zostaw mnie!

Mags odczekała minutę, popijając kawę.

- Żyjesz jeszcze? Cisza.

– W porządku, mnie się nie spieszy. Jak będziesz miała ochotę pogadać, jestem do dyspozycji.

- Zakochałam się w Jacku.

- Zdażyłam się zorientować.

– Nie, to nie to, co myślisz. Ja go kocham naprawdę, z całego serca, już na zawsze i nie mam szans się wyleczyć.

Mags skinęła głową.

- Poważna sprawa.

- Nie rozumiem, jak mogło do tego dojść.

- Cóż, zobaczyłaś niezłego przystojniaka i nabrałaś na niego apetytu.

- Ale to nie powinno tak być! A gdzie romans, gdzie zaloty?

- Przecież skakaliście sobie ostro do oczu. Niby co to było, jak nie zaloty?

Tara podciągnęła koc pod brodę.

– No może... Ale ja nie chcę go kochać! I nikogo innego też nie. I nie chcę być sama.

– Rozumiem. Nikt nie chce.

– Widzisz, wolałabym, żeby to był mniej... Nie wiem, jak to ująć... Mniej materiału na...

– Na faceta, który łamie serca, a bardziej na faceta, do którego pasuje dwójka dzieci i pies?

– Wiedziałaś, że zrozumiesz! Potrzebuję bezpieczeństwa, wzajemnego zaufania, stabilnego związku...

– Same ważne rzeczy, ale odrobina pasji też nie zaszkodzi, zwłaszcza w długie zimowe noce. Chyba że chcesz mi powiedzieć, że do tego Jack się nie...

– Ani słowa na ten temat! – Tara pogroziła palcem. Na twarzy Mags pojawił się szelmowski uśmiech.

– Tak też myślałam. On nie wygląda na faceta, który potrzebuje kasy z instruktażem.

– Mags!

– Dobrze, już dobrze... Musisz jednak przyznać, że to punkt na jego korzyść. Jak myślisz, byłby dobrym ojcem?

Tara zamknęła oczy i przywołała obraz Jacka bawiącego się z Samem. Przypomniała sobie, z jaką miłością i szacunkiem rozmawiał ze swoim tatą, jak bardzo kochał siostry.

– Najlepszym, jakiego można sobie życzyć.

– No to popatrzmy... – Mags poczekała, aż Tara otworzy oczy i zaczęła wyliczać na palcach: – Jest przystojny. Ma poczucie humoru. Stanowi dla ciebie wyzwanie. Ma podejście do dzieci. Radzi sobie finansowo. Coś pominęłam? A może w czymś skłamałam?

Tara pokręciła głową.

– Czyli cała masa zalet, jeszcze zanim doszliśmy do horyzontalnego mambo...

– Więc mam nosa, jeśli chodzi o wybór faceta?

– Dokładnie.

– Tylko że on mnie nie chce!

Mags patrzyła ze zdumieniem, jak przyjaciółka zalewa się łzami.

– Co się właściwie stało?

– On... chyba... wie... że go... kocham – wyrzucała z siebie Tara pomiędzy jednym szlochem a drugim. – I dlatego zerwał?

– Powiedział... że to... dla niego... za dużo.

– Nic nie rozumiem.

– A ja... cały czas... kłamałam.

– Ty? Na pewno nie.

– Tak, kłamałam, bo przez całe lata pisałam romanse, a nie miałam pojęcia, że miłość aż tak boli.

– Wyglądasz okropnie, wiesz o tym? Jack uniósł brew.

– Musisz mnie z kimś mylić. Ja zawsze wyglądam świetnie, nawet od razu po przebudzeniu.

– Cały ty! – Tess stuknęła go palcem w brzuch. – Nigdy się nie przyznasz, że coś jest nie



tak. Chodzi o Tarę?

– Nie zaczynaj!

– Przecież od dawna siedzę cicho i się nie wtrącam.

– Doceniam to. Wysłałem ci pocztą nagrodę. Tess przyjrzała mu się uważnie.

– Pokłóciliście się?

– Mało powiedziane. Już się z nią nie widuję.

– Co się stało?

Jack wbił wzrok w podłogę.

– To nie ma znaczenia.

– Sądząc po tym, jak wyglądasz, ma.

– Może i ma, ale to i tak wszystko jedno. Znowu schrzaniłem sprawę.

– Kochasz Tarę?

– A co to za różnica? Tess zaczęła się śmiać.

– No nie, faktycznie, żadna!

Jack spojrzał na nią z gniewem.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– Przecież nawet jej nie lubisz. I byłaś przeciwna temu związkowi.

– Nigdy nie powiedziałam, że jej nie lubię. Lubię każdego, z kim jest ci dobrze, a bez niej ewidentnie jest ci gorzej niż źle.

Jack wzruszył ramionami i rozejrzał się po pełnym prezentów pokoju. Kolejne urodziny. Byłoby łatwiej i wygodniej, gdyby wszyscy umówili się na obchodzenie ich jednego dnia, nie trzeba by było pamiętać tylu dat... I dałoby się uniknąć spotkania z hiszpańską inkwizycją...

– Rzuciła cię? Zacisnął zęby.

– Nie, ja zerwałem.

– Chociaż ją kochasz? Bardzo sensownie.

– Nie powiedziałem, że ją Kocham.

– Nie musisz, to widać.

– Tess, nie jestem dla niej odpowiednim facetem! Ona szuka kogoś takiego jak bohater z jej książki. A ze mnie żaden bohater, ja nawet na giermka się nie nadaję, choćby mnie ubrać w kolorowe rajtuzy.

Siostra posłała mu sceptyczne spojrzenie.

– Mógłbyś się nie zgrywać chociaż przez minutę? Czasem naprawdę przesadzasz... – Zamyśliła się. – Czy to z powodu Sarah?

– Może.

– Aha, czyli nie dość tego ciągłego poczucia winy, jeszcze masz za karę nigdy nie być szczęśliwy, tak?

Jack z irytacją wznosił oczy.

– Tess, przestań mi matkować, dobrze? Jestem dorosły.

– To się tak zachowuj. Przede wszystkim nie pozwól, żeby ciągle rządziła tobą przeszłość.

– Tak? I w zamian mam może pozwolić, żeby Tara mnie utrzymywała, gdy Sarah puści mnie z torbami?

Tess zdębiała.

– Zerwałeś, bo się bałeś, że ona nie będzie cię kochać, jeśli nie będziesz niezależny finansowo?

– Nie. To znaczy... Cholera, częściowo tak.

– Dureń.

– Dzięki! – Okręcił się na pięcie i pomaszerował do kuchni.

Tess poszła za nim.

– To nie moja wina, że masz zatwardzenie emocjonalne.

– Co?! – Jack odwrócił się gwałtownie.

Tess bezceremonialnie usiadła na kuchennym blacie.

– Od czasu rozstania z Sarah masz poważny problem z uczuciami, bo nie możesz stawić tego, że popełniłeś błąd. A przecież jesteś tylko człowiekiem. Wszyscy się mylimy. Ale ty

ciągle nie możesz sobie tego darować. Aha, i nie myśl, że nie wiem, czemu odnawiałeś te kolejne domy.

Jego oczy zwięzły się.

– Uwaga, Bobasie, wiadomości z ostatniej chwili. Kupowałeś i własnoręcznie odnawiałeś piękne domy rodzinne, podświadomie kupując je dla siebie i swojej rodziny... Tej rodziny, którą tak bardzo chcesz mieć, że nie przyznasz się do tego nawet sam przed sobą. Gdybyś to zrobił, musiałbyś zmierzyć się z ciężarem samotności, ale ty wolisz udawać, że ona ci odpowiada.

– Skoro tak znakomicie wszystko wiesz, to czemu byłaś przeciwna mojemu związkowi z Tarą?

– Byłam przeciwna idei wiązania się z pierwszą osobą, jaka się pojawi na horyzoncie.

– Nie dlatego kocham Tarę, że mi dojadła samotność.

Tess skinęła głową.

– Widzę. Nie byłbyś taki nieszczęśliwy, gdyby nic dla ciebie nie znaczyła. A czy ona cię kocha?

– Chyba tak.

– A czy potrafisz sobie wyobrazić, że mógłbyś być szczęśliwy bez niej? Albo inaczej. Czy potrafisz sobie wyobrazić siebie za pięćdziesiąt lat, żyjącego z nią już przez pół wieku i wychowującego z nią gromadkę dzieci?

Jack westchnął ciężko.

– Na pierwsze pytanie odpowiedź brzmi „nie”. Jestem bez niej nieszczęśliwy jak diabli, a to dopiero tydzień. A na drugie... Cóż, to by nie było takie złe.

Tess uśmiechnęła się i zaczęła machać nogami.

– W dalszym ciągu podtrzymuję opinię, że jesteś durniem, skoro pozwoliłeś jej odejść, kiedy kochasz z wzajemnością i jesteś gotów mieć z nią pół tuzina dzieci. Aha, a do tego jesteś tchórzem. Co się przejmujesz, czy ją lubię, czy nie? Nawet gdybym jej nie cierpiała, nie powinno ci to robić żadnej różnicy.

Jack przyglądał się siostrze z niedowierzaniem. – I teraz mi to wszystko mówisz? Po fakcie? Tess wzruszyła ramionami.

– Wcześniej w ogóle nie chciałbyś mnie słuchać. Popatrzył na czubki swoich butów i pomilczał przez chwilę, po czym powiedział:

– W porządku, przyznaję ci rację. Ale nie martw się, wszystko naprawię. Zamierzałem to zrobić, kiedy tylko się zorientowałem, jaki ze mnie idiota. Zajęło mi to zaledwie dzień czy dwa.

– A jak poradzisz sobie z Sarah?

– Dana już wszystko obmyśliła. – Uśmiechnął się chytrze.

– Żeby dołączyć do firmy Donovan & Lewis jako dekoratorka wnętrz i partnerka, wykupi moje udziały. Oczywiście nadal pozostaję współwłaścicielem razem z nią i z Adamem, ale na papierze jestem tylko pracownikiem, więc Sarah nie będzie mogła domagać się połowy udziałów, bo ich nie mam.

– Ale zażąda połowy tej sumy, jaką otrzymałeś z ich sprzedaży!

– Już ją dostała, wczoraj wysłałem jej czek. Na pięćdziesiąt euro.

Tess prawie turlała się ze śmiechu.

– Bardzo sprytnie!

– Tak, nasza siostra jest nie w ciemną bita... W firmie zrobi się ciekawie.

Z głębi domu dobiegały odgłosy przyjęcia urodzinowego, lecz Tess wiedziała, że brat nie myśli ani o przyjęciu, ani o firmie.

– Jak zamierzasz przekonać Tarę?

– Jeszcze nie wiem.

– Najpierw się pomódl, żeby ci się w ogóle udało. Niełatwo odzyskać kobietę, której złamało się serce.

Na samą myśl o tym, że złamał jej serce, jego własne pękało.

– No i ciekawe, jak jej się oświadczysz, skoro nie potrafisz powiedzieć tych paru prostych słów?

Jack odwrócił wzrok.

– Powiem jej.

Jack podniósł głowę, by spojrzeć na napis nad wejściem. Deszcz spływał mu po twarzy. To był głupi pomysł.

Szybko wszedł do hotelu, potrząsnął głową i posłał recepcjonistce zabójczy uśmiech.

– Gdzie tu się odbywa spotkanie autorskie?

Otoczał go tłum kobiet – w każdym możliwym kształcie, rozmiarze i wieku. I wszystkie patrzyły na niego. Jack poczuł się nagle tak, jakby był zupełnie nagi. Cóż, podobno najlepszą obroną jest atak, pomyślał i uśmiechnął się szeroko do obserwujących go pań.

– Wiesz, Mary, te wieczory autorskie stają się coraz bardziej interesujące...

– Czy on też pisze romanse historyczne?

– Raczej pomaga pisarkom zbierać materiały... – I pewnie zbija na tym majątek!

Krąg wokół Jacka zacieśniał się.

– Och, myślisz, że w programie jest striptiz?

– Przepraszam – rozległ się wysoki, cienki głos. – Dajcie mi przejść, moje drogie. – Przez tłum torowała sobie drogę drobniutka starsza pani w okularach.

Stanąła przed Jackiem i zadarła głowę.

– Pan się zapewne zgubił, młody człowieku? Doskonały pretekst, żeby się wycofać i załatwić to bez tylu świadków. Tess już i tak zarzuciła mu tchórzostwo. No i jeśli zostanie, zaraz zobaczy Tarę.

– Nie, właśnie tu zamierzałem się znaleźć.

– To jest spotkanie autorskie Tary Devlin, poświęcone romansom historycznym.

– Wszystko się zgadza.

Starsza pani nadal mu się przypatrywała.

– Po co pan przyszedł? Dowiedzieć się czegoś o miłości? Podnieść swoje kwalifikacje?

Jakaś kobieta obok znacząco szturchnęła przyjaciółkę.

– Nie wygląda na takiego, któremu to potrzebne. Jack pochylił się lekko i zniżył głos:

– Chcę zrobić komuś niespodziankę. Kobieta obok parsknęła.

– Jeśli przyszedł pan przeszkadzać i robić złośliwe uwagi, to nie ma pan szans. Jesteśmy w większości.

Powitana oklaskami Tara uśmiechnęła się do zebranych kobiet i usiadła za stołem. Naraz poczuła na sobie uporczywe spojrzenie doskonale jej znanych niebieskich oczu. Zamarła na moment, a gdy trochę doszła do siebie, nieznacznie uniosła brwi w niemym pytaniu. Jack tylko się uśmiechnął. Dyskretnie wskazała mu drzwi, ale udał, że nie rozumie, o co chodzi.

Zabiję go, pomyślała.

– ... powitajmy ją więc jeszcze raz – zakończyła swój wstęp prowadząca. – Tara Devlin!

Znowu oklaski, do których przyłączył się również – z dużym zapalem – Jack. Potem posypały się pytania.

– Skąd pani bierze pomysły?

– Czasami inspiruje mnie jakieś miejsce, czasem nie podoba mi się zakończenie filmu i chcę napisać własną wersję pewnej historii... Właściwie za każdym razem źródło inspiracji jest inne, ale zawsze najważniejsze są dla mnie relacje między bohaterami oraz to, jak się zmieniają wewnętrznie pod wpływem wydarzeń.

– Opiera się pani na wyobraźni czy doświadczeniach? Jack pochylił się do przodu, jakby chciał lepiej usłyszeć odpowiedź.

– Moim zdaniem nie da się pisać, zupełnie pomijając doświadczenia osobiste, lecz historie z moich książek nie odzwierciedlają mojego życia uczuciowego. – Niezauważalnie zacisnęła zęby.

– Wierzy pani w szczęśliwe zakończenia w życiu? – rozległ się głos Jacka.

– Niektórym ludziom na pewno się udaje – odparła spokojnie i odwróciła głowę, postanawiając ignorować go przez resztę wieczoru. Może zrozumie aluzję i wyjdzie.

– Jak pani sądzi, czy tacy mężczyźni jak bohaterowie pani książek istnieją w rzeczywistości? – spytał ktoś z przednich rzędów.

Serce ścisnęło się jej boleśnie. – Tak.

– Ale gdzie ich znaleźć? – zawołała jedna z czytelniczek.

– Ja szukałam wszędzie i ani śladu! – zawtórowała druga. Przez salę przetoczył się śmiech.

– Tam z tyłu czai się materiał na bohatera!

– A jest wolny?

Tara zerknęła na Jacka, a ten obdarzył zniewalającym uśmiechem kobietę, która zadała pytanie i powiedział:

– Chwilowo trudno mi odpowiedzieć, lecz proszę zadać mi to samo pytanie za pół godziny.

Co to niby miało oznaczać? Nim Tara zdążyła się zastanowić, siedząca obok niej starsza pani obwieściła:

– Moje drogie, zostawcie tego młodego człowieka. Przyszedł zrobić komuś niespodziankę.

– Komu?

– Jaką niespodziankę?

– Może niech sam powie?

Oczy wszystkich skierowały się na Jacka, niektóre z kobiet obracały się na krzesłach, by lepiej widzieć. Przez moment nie wiedział, co powiedzieć, ale – jak to on – błyskawicznie odzyskał rezon. Tara widziała, że samym uśmiechem podbił pół sali. Ależ on miał tupet!

Uniósł dłoń.

– Drogie panie, najpierw pozwólmymy pannie Devlin odpowiedzieć na pytanie. Jestem bardzo ciekaw jej odpowiedzi.

Zamrugła oczami.

– Jakie pytanie?

– O bohaterów. – Teraz uśmiechnął się do niej, znacznie cieplej niż do pozostałych, a jej serce wykonało jakąś dziwną ewolucję. – Czy istnieją w realnym życiu?

Uwaga sali znów skupiła się na niej.

– Moim zdaniem tak.

– Ale gdzie? – naciskała kobieta, która pierwsza spytała o bohaterów.

– Wszędzie. Wystarczy tylko dobrze się rozejrzeć.

– Ma pani na myśli strażaków i ratowników? Tara uśmiechnęła się.

– Mam na myśli zwyczajnych bohaterów.

– To znaczy?

Bezwiednie jej wzrok pobiegł ku Jackowi.

– Zwyczajny bohater to ktoś, kto rozpoznał swoje słabości. Właśnie stąd płynie jego siła. Nie boi się swoich uczuć. Nie boi się zaryzykować. Moim zdaniem takie cechy świadczą o prawdziwej odwadze.

Jack wytrzymał jej spojrzenie. Tara odchrząknęła i dodała ciszej:

– Oczywiście to może być rzecz do dyskusji, lecz myślę, że każda zakochana kobieta postrzega swojego mężczyznę jako bohatera.

Spuściła wzrok, mocno splotła dłonie i pomyślała, że bardziej już nie mogła się odsłonić.

Przez chwilę na sali panowała pełna napięcia cisza. Prowadząca spotkanie starsza pani wycelowała palec w Jacka.

– Pan przyszedł do panny Devlin, prawda? – Tak.

– Ale czemu pan wybrał takie miejsce?

Tara uniosła wzrok i po raz pierwszy w życiu zauważyła, jak Jack się czerwieni.

– Wydawało mi się, że to dobry pomysł. Spotkanie autorskie poświęcone romansom to chyba odpowiednie miejsce, żeby powiedzieć, że ją kocham.

Przez salę przebiegło zbiorowe westchnienie i wszystkie oczy skierowały się na Tarę.

Milczała, wstrząśnięta do głębi, a Jack uśmiechnął się szeroko.

– Jeszcze nigdy nie widziałem jej takiej milczącej.

To podziałało jak ostroga. Tara dumnie uniosła brodę.

– Skąd ta pewność, że w ogóle jestem zainteresowana? Z miejsca rozpoznał jej strategię obronną. Domyślał się też, że nie pójdzie mu łatwo. Faktycznie, nie zasłużył sobie na ciepłe przyjęcie. Postanowił skorzystać z pomocy świeżo upieczonych sojuszników.

– A co panie myślą na ten temat?

Jego fanklub natychmiast pospieszył mu z odsieczą.

– Jest taki przystojny! – I ten uśmiech!

– No i jakie romantyczne wyznanie... Tara potrząsnęła głową.

– Ty dalej nic nie rozumiesz, prawda?

Wstał i zaczął sobie torować drogę w stronę podium.

– Pomyślałem, że może wyszłabyś za mnie. Na przykład dlatego, że mnie jednak trochę lubisz. Albo jest ci równie źle beze mnie, jak mnie bez ciebie. – Zatrzymał się przed stołem, za którym siedziała. – Albo dlatego, że mnie kochasz.

Sala wstrzymała oddech.

Tara powiodła wzrokiem po pełnych oczekiwania twarzach, a potem spojrzała na Jacka.

– Nawet teraz nie potrafisz zwyczajnie zobaczyć się ze mną i powiedzieć, co czujesz. Wystarczyłoby kilka prostych słów. Ale ty nie umiesz tego zrobić, zgadza się?

Patrzył na nią, marszcząc brwi.

– Właśnie. – Uśmiechnęła się ze smutkiem. – Wolisz ukryć się za salą pełną nieznanymi osobami i załatwić wszystko za pomocą swojego uroku osobistego, byleby tylko uniknąć poważnej rozmowy.

Jack nie wytrzymał.

– Powiedziała ta, która nie ma żadnych problemów z ujawnianiem własnych emocji – wyrwało mu się.

Tara zniosła to ze spokojem.

– Nie miałam szans niczego ujawnić. Wycofałeś się, nie pamiętasz?

Nagle Jack zrozumiał, że nie najlepiej wybrał miejsce na rozmowę. Przysunął się bliżej i zniżył głos:

– Czy możemy wyjść na zewnątrz? Na minutę? – Odchrząknął i wydusił z siebie: – Proszę.

Czekał, wstrzymując oddech, a Tara się namyślała. Jej twarz nie zdradzała niczego.

– Dobrze. Masz minutę. I ani chwili dłużej.

Dalej padało, lecz Tara ledwie to zauważała. Bardziej przeszkadzały jej przyklejone do szyb wielkich hotelowych okien twarze kobiet, które wyległy z sali, by śledzić rozwój wypadków. Zatrzęsło ją z zimna, zacisnęła zęby.

– Dureń!

Spojrzał na nią, nieco zaskoczony tym wybuchem gniewu.

– Nie będę się spierał, ponieważ niewykluczone, że masz pewną rację. Wysłuchaj mnie jednak, zanim znowu przyłożysz mi coś ciężkim. Nasza widownia na to zasługuje. – Nie odrywając wzroku od jej twarzy, pomachał ręką ku oknom.

– Twoja widownia! Ja nie mam z tym nic wspólnego.

– W porządku. – Jack rozejrzał się w poszukiwaniu bardziej ustronnego miejsca i ujął Tarę pod ramię.

– Hej, dokąd mnie prowadzisz? Mam spotkanie autorskie, nie wiem, czy zauważyłeś?

– Trudno, żeby nie zauważył...

Przytrzymał ją mocniej, gdy chciała się wyrwać i zaprowadził pod arkady starego,

nieczynnego kina, gdzie panował półmrok. Spłowiałe plakaty w zakurzonych oknach przedstawiały pary, które radziły sobie zdecydowanie lepiej niż oni. Jack uśmiechnął się krzywo na tę myśl.

– Potrzebuję tylko kilku minut.

Tara skrzyżowała ramiona i spiorunowała go wzrokiem.

– Miała być minuta, więcej nie dostaniesz. Już powiedziałeś, co miałeś do powiedzenia. Co jeszcze mógłbyś dodać, żeby mogło to cokolwiek zmienić?

Jack podniósł wzrok, ugryzł się w język, zdusił w zarodku błyskotliwą odpowiedź, która mogła doprowadzić do niepotrzebnej wymiany zdań, opanował się i dopiero wtedy spojrzął w dół – w błyszczące gniewnie szare oczy.

– To, że jestem właśnie takim facetem, o jakim tam na sali mówiłaś.

– Ach, teraz nagle stałeś się bohaterem?

– Przy odrobinie pomocy mógłbym spróbować nim zostać. Uwierz mi.

– Doprawdy?

Zmarszczył brwi.

– Do licha, Tara, czy musisz mi to jeszcze utrudniać?

– To znaczy co?

– Oświadczyń, na litość boską! Jeszcze do ciebie nie dotarło?

Serce zabiło jej dziwnie boleśnie. Oderwała wzrok od jego twarzy i zapatrzyła się w deszcz.

– To zupełnie inna śpiewka niż poprzednim razem. Stanął tuż przed nią, zmuszając ją, by na niego spojrzała.

– Owszem. Wtedy się przestraszyłem. Ciebie, swoich uczuć. Wolałem uciec. Pomyliłem się.

– Tak? Już nie uważasz, że to dla ciebie za dużo?

– Nadal tak uważam. – Jega głos stał się niższy, bardziej sugestywny. – Dlatego cię potrzebuję.

– Jeszcze tydzień temu mnie nie potrzebowałeś.

– Potrzebowałem, ale się bałem. Jednak w ciągu tego tygodnia zrozumiałem, że jest coś, co przeraża mnie o wiele bardziej. Bez ciebie moje życie jest do niczego.

Serce zabiło jej jeszcze mocniej, podpowiadając, by go wysłuchała, ale ona nie była pewna, czy w razie czego zdołałaby ponownie przejść przez to samo.

– A jeśli znowu się przestraszysz? Co wtedy?

Przez chwilę zastanawiał się nad odpowiedzią.

– Nie mogę ci zagwarantować, że będziemy żyli długo i wyłącznie szczęśliwie. Pewnie będzie tyle chwil kiepskich, co i dobrych. – Sięgnął po dłoń Tary, by rozgrzać jej zmarznięte palce. – Ale za to wiem, że cię kocham bardziej, niż sądziłem, że potrafię. Chcę już zawsze być przy tobie i troszczyć się o ciebie.

Pod powiekami zapiekły ją łzy.

– A jeśli ci się nie uda?

Na jego wargach zaigrał leciuteńki uśmiech.



– Wtedy będziesz musiała walnąć mnie czymś ciężkim i przywołać do porządku.

Znowu odwróciła twarz. Gdyby dalej na niego patrzyła, uległaby bez zastanowienia. I tak ledwo powstrzymywała się od rzucenia się w jego ramiona, bo jego słowa już zdołały rozwiązać jej obawy.

– Kiedyś mi się wydawało, że kocham Sarah. Zamierzałem się z nią ożenić, bo zależało mi na założeniu własnej rodziny. To był główny powód. Dopiero później zrozumiałem, że nie chcę mieć dzieci z pierwszą lepszą kobietą. To musi być ktoś wyjątkowy.

Tara nadal wpatrywała się w padające krople.

– Czyżby ten ktoś to ja?

– Tak – oznajmił z całą mocą. – To ty.

Zamrugła ze wzruszenia. Taka deklaracja chyba powinna jej wystarczyć? Na pewno wystarczyłaby bohaterkom jej książek. Ale ona tydzień temu usłyszała co innego i wciąż ją to bolało. A jeśli on znowu zmieni zdanie? Nie zniosłaby tego ponownie.

Owszem, zakochał się w niej, lecz to nie dawało żadnej gwarancji, że przy niej zostanie.

– Może gdybyś powiedział mi to przed tygodniem... – Cofnęła rękę. – Przez całe życie starałam się nie spotkać kogoś takiego jak ty. Teraz już wiem, czemu. Przykro mi, ale nie mogę tego zrobić. Nie mam na to dość siły.

Odwróciła się i wyszła na deszcz. Jack patrzył za nią. Kiedy zgarbiła się i przesunęła dłonią po policzku, nie potrzebował niczego więcej. Dopadł jej w czterech długich susach.

– O nie, nigdzie nie pójdziesz!

Na jej twarzy deszcz mieszał się ze łzami.

– Zostaw mnie, Jack. – Nie.

– Jak to? Przecież znasz moją odpowiedź. Wzruszył ramionami.

– Nie przyjmuję jej do wiadomości. Patrzyła na niego z niedowierzaniem.

– Nie masz wyboru. Zmusisz mnie, żebym za ciebie wyszła?

– Tak, jeśli nie będzie innego wyjścia.

– Nawet gdyby ci się udało zaciągnąć mnie do ołtarza, powiem „nie”.

W jej głosie brzmiał gniew, lecz Jack nie przejął się tym zbytnio.

– Gdy już znajdziesz się przed ołtarzem, powiesz „tak”, Taro Devlin, ponieważ mnie kochasz. – Teraz on skrzyżował ramiona. – No, spróbuj zaprzeczyć.

– Nie znoszę cię! – Pchnęła go z całej siły, lecz nie zdołała go ruszyć ani o cal.

Uśmiechnął się szeroko.

– W pewnym sensie na jedno wychodzi.

– Jak śmiesz? – krzyknęła, doprowadzona do rozpacz. – Jak śmiesz mi mówić, co czuję?

Porwał ją w ramiona i całował tak długo, aż zupełnie zabrakło jej tchu.

– Po prostu nie mam innego wyjścia. – Odgarnął jej włosy z twarzy, a jego głos złagodniał. – Ponieważ jeśli się nie mylę i mnie kochasz, spędzę resztę życia ze świadomością, że utraciłem swoją jedyną prawdziwą miłość. Nie odważę się na to, jestem zbyt wielkim tchórzem.

Usłyszał ciche chlipnięcie.

– Nie rób mi tego. – Leciutko przesunął wargami po jej ustach. – Będziesz miała moje

cierpienie na sumieniu przed długie, długie lata.

– Naprawdę mnie kochasz? Uśmiechnął się.

– Tak.

– Jesteś pewien? – Aha.

– I że ja ciebie też?

Z całym przekonaniem skinął głową.

– Tak, ty mnie też.

Wpatrywała się w niego bez słowa. Przez jego twarz przemknął cień niepewności i właśnie to ją przekonało. Zrozumiała, że on jest równie bezbronny i równie łatwo go zranić jak ją. To dlatego przez lata oboje trzymali wszystkich na dystans – dopóki nie spotkali siebie.

– Ale czemu przyszedłeś mi to powiedzieć na spotkaniu autorskim?

– Bo pomyślałem sobie, że autorka romansów zasługuje na romantyczny gest. Czy to nie był prawdziwie bohaterски wyczyn?

Potrząsnęła głową.

– Niepotrzebnie. Wystarczyło powiedzieć, że mnie kochasz. Tylko tyle.

– Jeśli się mylę, to mnie popraw...

– Nie omieszka, jak zwykle. Uśmiechnął się szeroko.

– ... ale czy właśnie moje wyznanie, że cię kocham, omal wszystkiego nie zepsuło?

Nonszalancko wzruszyła ramionami, a jej oczy znowu zaczynały błyszczeć.

– Och, gdybyś powtarzał mi to wystarczająco często, w końcu bym ci uwierzyła.

– A jeśli będę ci to mówił codziennie przez następnych pięćdziesiąt czy sześćdziesiąt lat?

Splotła dłonie na jego szyi, nie przejmując się tym, że coraz mocniej pada.

– Masz bardzo krótkowzroczne plany.

Pochylił się, by ją pocałować, lecz zatrzymała go na chwilę, kładąc mu palec na ustach.

– Kocham cię, Jack. Kochałam cię, jeszcze zanim się spotkaliśmy. I wiem, że jesteśmy dla siebie stworzeni, bo oboje boimy się tego tak samo.

– W takim razie jak ty zaczniesz się bać, to ja będę trzymał nas razem, a jak ja, to ty, i jakoś sobie poradzimy.

– Hm... – Uśmiechnęła się, a Jack odsunął jej palec, pragnąc ją pocałować. – A wiesz, że pewnie tak?